



SAGA OGNIA I WODY
POMYŚLNE WIATRY

JENNIFER DONNELLY

ZIELONA
SOWA

SAGA OGNI
I WODY

KSIĘGA CZWARTA

POMYŚLNE WIATRY

JENNIFER DONNELLY

Przekład: Patryk Dobrowolski



Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Epilog

Tytuł oryginału: WATERFIRE SAGA. SEA SPELL

Przekład: PATRYK DOBROWOLSKI
Redaktor prowadząca: SYLWIA KUREK
Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA
Korekta: MARZENA KWIETNIEWSKA-TALARCZYK
Skład i łamanie: BERNARD PTASZYŃSKI

Copyright © 2015 Disney Enterprises, Inc.
Copyright © for Polish translations by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2016
All rights reserved.

Żaden fragment tej książki nie może być bez zgody wydawcy powielany i przekazywany w żadnej formie, elektronicznej czy fizycznej, w tym kopiowany, nagrywany ani zapisywany w jakimkolwiek systemie przechowywania danych.

Wydanie I

ISBN 978-83-8073-250-6

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 96, 00-807 Warszawa
tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51
e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Dla L.A.M

Dla moich czytelników, którzy są źródłem prawdziwej magii

Lekarstwem na wszystko jest słona woda: pot i łyż morza.

– Alexander McQueen

Prolog

Manon Laveau, siedząca dostojnie na swoim tronie ze splecionych korzeni cyprysa, spojrzała na stojącego przed sobą syrena. Powiodła wzrokiem po jego czarnym mundurze, krótko przyciętych włosach i twarzy o okrutnych rysach. On i sześciu jego żołnierzy wtargnęli do jej jaskini, leżącej głęboko pod wodami rzeki Missisipi, gdy królowa układała karty tarota na pokrytej mchem skorupie gigantycznego żółwia.

– Mówisz, że jesteś kapitanem Traho? – Głos Manon, podobnie jak jej spojrzenie, nie zdradzał żadnych emocji. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Poszukuję syreny zwanej Avą Corajoso – odparł szorstko Traho. – Ciemna skóra, czarne warkocze, niewidoma. Podróżuje w towarzystwie piranii. Widziałas ją?

– Nie widziałam – odrzekła Manon. – A teraz, jeśli pan pozwoli, kapitanie, karty potrzebują mojej uwagi. *Au revoir*.

Służący Manon poruszył się, by odprowadzić Traho do wyjścia, ale ten go odepchnął.

– Widziano, jak Ava wpłynęła do tej jaskini – rzekł. – Oprócz tego dowiedziałem się, że posiadasz kamień wiedzy, za pomocą którego ją śledzisz. Oddaj mi go, a odejdę.

Manon tylko prychnęła.

– *C'est sa cooyon* – szepnęła z odrazą. – Głupiec.

To mówiąc, pstryknęła palcami i spod grubej warstwy mułu pokrywającej podłogę jaskini wyskoczyło nagle dwadzieścia aligatorów, każdy ważący jakieś pół tony. Machając potężnymi ogonami, bestie otoczyły Traho i jego żołnierzy.

– Mam lepszy pomysł – rzekła Manon z błyskiem w zielonych oczach. – Może wolisz zostać pożarty żywcem przez moich wygłodniałych przyjaciół?

Traho powoli uniół ręce, nie spuszczać wzroku z aligatorów. Jego żołnierze zrobili to samo.

Manon pokiwała głową.

– Tak lepiej – westchnęła. – W tej okolicy to ja pociągam za sznurki, chłopcze.

Królowa rozłożyła przed sobą karty i wstała, unosząc wysoko owiniętą turbanem głowę. Trudno było ocenić jej wiek. Jasnobrązowa skóra była gładka, ale oczy miały w sobie mądrość tysiącleci. Manon miała wysoko osadzone kości policzkowe i masywny nos. Ubrana była w białą tunikę i czerwoną spódnicę z tataraku zakrywającą jej srebrny ogon. Wokół talii miała przewiązany pas nabijany rzeczonymi perłami i muszlami. Pas ten był przekazywany z pokolenia na pokolenie, a pochodził z czasów pierwszej królowej bagien – Indianki, która przybyła do Atlantydy jako człowiek. Przeżyła zniszczenie Atlantydy, zamieniła się w syrenę, po czym wróciła do delty Missisipi.

Manon mówiła w bagiennym narzeczu. Stanowiło ono połączenie mowy słodkowodnych syren z naleciałościami z grupy afrykańskiej, a także języków angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego, których pojedynczych słów nauczyła się od duchów terragogów zamieszkujących rzekę. Niektóre z nich dotrzymywały jej towarzystwa, między innymi zbiegła niewolnica Sally Wilkes, kreolska hrabina Esme oraz pirat Jean Lafitte.

Manon nie czuła lęku przed duchami ani bandytami w mundurach. W ogóle niewiele rzeczy się bała. Teraz okrążyła Traho przy akompaniamencie ryczących aligatorów.

– Ta syrena, Ava, jest *boocoo* dzielna. Przybyła na bagna całkiem sama. A ty? – rzuciła drwiąco. – Potrzebujesz dwustu żołnierzy, żeby trzymali cię za delikatną rączkę.

Manon nie widziała z wnętrza jaskini reszty oddziału Traho, ale nie musiała. O ich nadejściu poinformował ją kamień wiedzy.

Traho zignorował jej uwagę.

– Zabij mnie, a tych dwustu żołnierzy zabije ciebie – syknął. – Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Ava Corajoso. Nie odpłynę stąd, zanim nie otrzymam odpowiedzi.

Oczy Manon zapłonęły gniewem.

– Jeśli chcesz informacji, musisz za nie zapłacić. Tak jak każdy inny – syknęła. – A może jesteś nie tylko tchórzem, ale i złodziejem?

– Dziesięć dublonów – zaproponował Traho.

– Dwadzieścia – odparła Manon.

Jeździec śmierci pokiwał głową. Manon ponownie pstryknęła palcami, na co jej aligatory z powrotem zakopały się w błocie. Jeden z żołnierzy Traho nosił na ramieniu sakiewkę. Na polecenie dowódcy otworzył ją, po czym odliczył monety i położył je na stole.

Kiedy skończył, Manon rzekła:

– Syrena zatrzymała się tu przed dwoma dniami. Zmierzała w kierunku Czarnowody i potrzebowała *gris-gris* do ochrony przed Okwa Naholo. Wykonałam dla niej talizman. Użyłam pazurów sowy, zębów białego aligatora oraz zewu kojota. Wszystko połączyłam językiem mokasyna błotnego. Ale na nic jej się to nie przyda. Była wycieńczona. Do tego chora. Teraz zostały z niej pewnie same kości leżące na dnie Czarnowody.

Traho wysłuchał informacji królowej, po czym odezwał się:

– Kamień wiedzy. Gdzie on jest?

Manon zachichotała.

– Nie ma czegoś takiego – odparła. – Kamień to tylko legenda, której istnienie jest mi na rękę. Syreny w tych wodach są *boocoo* szalone. Zachowują się znacznie lepiej, myśląc, że są obserwowane.

Traho rozejrzał się dookoła. Wymruczał przekleństwo, że musiał opuścić Słodkowodę, po czym wyszedł z jaskini.

Manon unosiła się nieruchomo w wodzie, odprowadzając go wzrokiem i nasłuchując okrzyków żołnierzy oraz rżenia koników morskich. Dołączyli do niej Sally i Lafitte, na twarzach których malowała się troska. Kiedy żołnierze się oddalili, Manon odetchnęła głęboko.

Podeszła do niej Esme, jej jedwabna spódniczka falowała wokół talii. Syrena pociągnęła królową za jeden z kolczyków.

– Kłamiesz, Manon Laveau! Syrena wcale nie przebywa w Czarnowodzie. Po co miałaby tam pływać? Nie ma tam przecież Okwa. Udała się prosto do Pajęcznej Jamy i doskonale o tym wiesz!

Manon wzruszyła ramionami, po czym zwróciła się do Sally:

– Nadal go masz? Jest cały i bezpieczny?

Sally pokiwała głową, po czym sięgnęła między poły sukni i wyciągnęła wypolerowany granat. Był wielkości głowy węża i tak ciemny, że aż prawie czarny.

Manon wzięła kamień do ręki i rzuciła zaklęcie *occula*. Po kilku sekundach w głębi kamienia pojawił się obraz syreny w srebrnych okularach i sukni w kolorze fuksji. Manon zgadywała, że syrena się boi, choć nie chce tego pokazać. Była to Ava, która zdążyła już dotrzeć do Pajęcznej Jamy. Królowa nie wiedziała, czy ma płakać, czy się śmiać.

– Ta syrena to same kłopoty – ostrzegł ją Lafitte, zaciskając pięści. – Mówiłem ci, że ściągnie na nas takich jak ten Traho. Tym razem nieźle go spławiłaś, ale co będzie, jeśli tu powróci?

Manon nie odpowiedziała.

Ava Corajoso zastukała do jej drzwi pięć dni wcześniej. Prowadziła ją rozwścieczona pirania. Syrena była wychudzona i miała gorączkę, ale nie prosiła o jedzenie ani o leki. Zamiast tego zaoferowała swoje ostatnie pieniądze jako zapłatę za talizman mający ją ochronić przed Okwa Naholo.

– Okwa? – powtórzyła wtedy Manon, lustrując syrenę od ogona do głowy. – Te okropne stwory nie powinny cię interesować! Zabierz te pieniądze i kup sobie coś do jedzenia!

To mówiąc, zaczęła zamykać drzwi, ale Ava powstrzymała ją ruchem ręki.

– Proszę – rzekła. – Wszyscy na bagnach mówią, że twoje talizmany są najpotężniejsze.

– I mają rację. Ale nie istnieją talizmany chroniące przed Okwa. Sam ich widok sprawia, że serce przestaje bić.

– Nie w moim przypadku. Ja ich nie zobaczę. Jestem niewidoma – wyjaśniła Ava, opuszczając okulary.

– Może i tak, *cher*, może i tak – odparła Manon nieco łagodniejszym tonem, jednocześnie patrząc bystrym wzrokiem w niewidzące oczy Avy. – Powiedz mi, dlaczego chcesz zadzierać z Okwa?

– Wcale nie chcę – odparła Ava. – Ale one mają coś, co jest mi koniecznie potrzebne do pokonania potwora dziesięciokrotnie groźniejszego od Okwa.

– To jeszcze nie oznacza, że to dostaniesz. Okwa i tak mogą cię zabić. Szczerze mówiąc, chętnie bym się o to założyła.

– Mogą. Ale z przyjemnością oddam swoje życie w zamian za uratowanie znacznie większej liczby istnień.

„Ta syrena jest bardziej szalona niż bagienny szczur” – pomyślała Manon. Już miała na dobre wygonić Avę, gdy nagle coś ją powstrzymało. Coś w oczach Avy. Te oczy nie były zdrowe, ale jakimś cudem... ona widziała. Przeszywała spojrzeniem na wskroś, a było ono głębokie i szczerze. Ava dostrzegała też dobro, niezależnie jak bardzo ktoś próbował je w sobie ukryć.

– Zatrzymaj monety – rzekła niespodziewanie Manon. Następnie zaprosiła Avę do środka, podsunęła jej krzesło i podała filiżankę gęstej, słodkiej kawy z bazi. Usiadła naprzeciw niej i spytała, czego nieznajoma poszukuje na bagnach.

– Powiedz wprost – poprosiła. – Bez kłamstw, *cher* – ostrzegła. – Porządny *gris-gris* wymaga wielu składników. Jednym z nich jest prawda.

Ava wzięła głęboki oddech, po czym wyjaśniła:

– Pod lodem Morza Południowego czyha potwór, który przez wieki leżał uspiiony, ale teraz budzi się do życia. Został stworzony przez jednego z magów Atlantydy.

Prastare oczy Manon zwęziły się. Bagienne syreny przywykły do wysłuchiwania legend. Po dziesięcioleciach obcowania z podobnymi historiami królowa była dość sceptyczna.

– Potwór? – powtórzyła. – Po co magowie mieliby tworzyć potwora?

Ava opowiedziała Manon o Orfeo, talizmanach, Abbadonie oraz o tym, w jaki sposób ona i pozostała piątka syren zostały wytypowane do pokonania potwora. Opowiedziała jej także o Vallerio i jego porwaniach syren, by te poszukiwały dla niego talizmanów. Zanim zdążyła skończyć opowieść, Manon była tak wstrząśnięta, że musiała poprosić o sole trzeźwiące.

Do uszu królowej docierały wprawdzie plotki niesione nurtem rzeki. Plotki mówiące o potężnych przedmiotach i o obozach pracy. Plotki o żołnierzach w czarnych mundurach przemierzających bagna i o tajemniczym mężczyźnie o czarnych oczach bez dna. Uważała je co najwyżej za kolejne niedorzeczne historie. Dopiero odwiedziny Avy, a następnie Traho przekonały ją, że nie miała racji.

– Musisz odnaleźć ten talizman, moje dziecko. Nie ma innej rady – skwitowała Manon, gdy tylko poczuła się lepiej. – Zrobię co w mojej mocy, aby ci pomóc.

Poczęstowała Avę pikantnym i pożywnym gulaszem z raków, salamander i rzecznych papryczek, a także dała jej lek na zabicie gorączki. Następnie wykonała dla niej *gris-gris*, prawdopodobnie najmocniejszy jaki kiedykolwiek zrobiła. Za to wszystko nie wzięła nawet złamanej muszelki. Lafitte, Esme i Sally patrzyli na królową, jakby ta postradała zmysły.

Gdy Manon zawiesiła na szyi Avy talizman, powiedziała, że Okwa zamieszkuje bagno zwane Pajęczą Jamą, i poinstruowała, jak się tam dostać. Próbowiła też nakłonić syrenę, by spędziła noc w jej jaskini i odpoczęła przy podwodnym ogniu, lecz ta uprzejmie odrzuciła propozycję.

– Żołnierze depczą mi po ogonie – wyjaśniła, po czym podziękowała Manon i opuściła jej dom.

– Pilnujcie tej syrenki, słyszycie? – wyszeptiła Manon do duchów, odprowadzając Avę wzrokiem. Naprawdę przejęła się losem nieznajomej, choć wcale tego nie chciała. Troska to na bagnach niebezpieczne uczucie. Pajęcza Jama była oddalona od jaskini Manon o cztery dni drogi, a nazwa bagna pochodziła od wielkich i groźnych pajęczaków, które polowały na jego obrzeżach. Manon bardziej obawiała się jednak innych stworzeń zamieszkujących te ciemne wody, z których większość była obdarzona zbyt dużą inteligencją, by dać się zwieść *occuli*. Kamień wiedzy pokazał ich ślady w postaci kości i czaszek zakopanych w tamtejszym błocie.

Manon ponownie wzięła do ręki karty tarota, wycięte z muszli gigantycznych małży i wypolerowane na płasko, a na koniec ozdobione symbolami. Wyciągnęła jedną kartę z talii i ułożyła przed sobą. Kiedy ujrzała umieszczony na niej wizerunek: wysoką wieżę, z której okien

wydobywał się podwodny ogień, z wrażenia wstrzymała oddech.

– Wieża wróży niebezpieczeństwo. Niedobrze – rzekł Lafitte, mlaskając językiem. – Bardzo niedobrze.

Manon ponownie spojrzała na kamień wiedzy. Wewnątrz niego obraz Avy zaczął zanikać. Syrena wpłynęła głębiej w Pajęczą Jamę, tak głęboko, że kamień nie pozwalał na jej śledzenie. Jej miejsce zajął inny obraz – okrutnego kapitana Traho jadącego w towarzystwie swoich żołnierzy.

Zmierzali w złym kierunku, a to już dużo. Nawet gdyby się dowiedzieli, że Okwa nie znajdują się w Czarnowodzie, lecz w Pajęczej Jamie, Ava uzyskała już nad nimi znaczącą przewagę. Z drugiej strony, oni jechali na konikach morskich, ona mogła liczyć tylko na siłę własnych płetw. Oni byli silni, a ona słaba. Ich było dwustu, a ona jedna.

Strach zacisnął zimne palce na sercu Manon Laveau – uczucie, do którego nie była przyzwyczajona.

– Proszę, *cher* – wyszeptała. – Pospiesz się.

Rozdział 1

SERAFINA WPLYNĘŁA w otwór jaskini leżącej na samotnej, wyżłobionej przez prądy morskie skarpie, po czym spojrzała w ciemną otchłań.

– Nie ma ich – rzekła.

– Ależ są – zaprotestował Desiderio. – Prawdopodobnie wybrali poboczny nurt, aby zmylić potencjalnych tropicieli. Nakki są w takim samym niebezpieczeństwie jak my.

Sera pokiwała głową, choć nie była przekonana. Gdy próbowała wychwycić w wodzie jakiś ruch, reszta czekała przy podwodnym ogniu, starając się ogrzać. Ogień, który przywołała Sera, był niewielki i słaby. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, był rozgłos.

Sera, Desiderio, Yazeed i Ling znajdowali się w niesyrenich wodach, tuż za granicą królestwa goblinów z plemienia Meerteufel. Woleli, aby do spotkania doszło w ich kwaterze w Kargjordzie, ale Guldemar, wódz Meerteufli, nie znosił Nakki, plemienia trudniącego się handlem bronią, i zakazał im wstępu na własne terytorium. Zgodnie z jego dekretem każdy Nakki widziany w jego wodach powinien zostać zabity bez pytania.

Sera również nie przepadała za Nakkimi i nie miała ochoty się z nimi zadawać, ale nie było innej możliwości. Jeźdźcy śmierci właśnie przechwycili dwie dostawy broni. Na mocy porozumienia, które Serafina zawarła z Guldemarem, Meerteuflowie mieli zaopatrywać Czarne Płetwy w broń. Dwie skradzione dostawy były ostatnimi z pakietu obiecanego przez Guldemara i wódz nie zgodził się na przesłanie kolejnej. Uznał, że jeźdźcy śmierci to nie jego problem, a on sam wypełnił swoje zobowiązanie.

Zdesperowana Sera wyznaczyła spotkanie z Nakki właśnie tutaj, w opustoszałych wodach na granicy Morza Północnego. Ale czy mogła liczyć na ich przybycie?

Strata cennej broni była bolesna, ale Serafinę znacznie bardziej trapiło to, że jeźdźcy śmierci dokładnie wiedzieli, dokąd oraz jakim szlakiem miała iść dostawa. Było to potwierdzeniem tego, czego się domyślała – ruch oporu Czarnych Płetw miał w swoich szeregach szpiega. Zdrajca zdążył już poważnie zaszkodzić rebeliantom, a wyglądało na to, że może zaszkodzić jeszcze bardziej. Sera zdradziła swój plan spotkania z Nakkimi jedynie wąskiemu gronu, w nadziei że uda jej się utrzymać go w tajemnicy przed szpiegiem.

– Graj całą planszą, nie pionkiem – radziła niegdyś jej matka, regina Isabella, porównując sztukę rządzenia do partii szachów. Od kiedy Sera dowiedziała się, że to jej wuj Vallerio stoi za atakiem na Ceruleę oraz zabójstwem matki, z całych sił próbowała uchronić siebie oraz resztę Czarnych Płetw od mata.

„Gdzie są Nakki? – zastanawiała się teraz, wpatrując się w ciemną wodę. – Czyżby coś ich wystraszyło?”.

– Jeszcze pięć minut i się zmywamy – oznajmiła po powrocie do grupy.

W tej samej chwili temperatura w jaskini nagle spadła, a podwodny ogień przygasł. Sera usłyszała za plecami jakiś hałas. Odwróciła się, chwytając rękojeść sztyletu przy biodrze. Jej oddział stanął za nią.

Do jaskini wpłynęły trzy postaci, których twarze były schowane w pokrytych mułem kapturach. Miały długie, potężne ogony i przypominały syreny, ale Sera wiedziała, że ma do czynienia z innymi stworzeniami.

– Nakki – rzekła cicho, wypuszczając z dłoni sztylet. Zmiennokształtni. Ci ostrożni, sprytni wojownicy potrafili w kilka sekund wtopić się w tłum syren, ławicę ryb czy skałę.

Unosił się od nich słodki, mdły zapach wywołujący u Sery skurcze żołądka. Był to zapach śmierci, który przypominał jej napad na Ceruleę i smród gnijących w ruinach ciała.

Syrena instynktownie dotknęła pierścienia na prawej dłoni, wykonanego przez Mahdiego w dowód miłości. Na samą myśl o ukochanym poczuła przypływ odwagi.

– Witajcie – rzekła, kiwając głową przybyszom.

Nakki zdjęli kaptury, ukazując twarze syrenów, młodych i przystojnych. Ich ciemnoskóry dowódca o bursztynowych oczach i rozpuszczonych czarnych włosach wyciągnął do niej dłoń. Sera podała mu rękę – uścisk syrena był bardzo mocny. Jego towarzysze również mieli bursztynowe oczy. Ich skóra była blada, a po plecach spływały im długie blond warkocze.

– Jestem Serafina, regina di Miromara. Cieszę się, że przybyliście. Zdaję sobie sprawę, że odbyliście niebezpieczną podróż.

– Kova – odparł dowódca Nakkich, po czym skinął na swoich towarzyszy. – Julma, Petos.

Kiedy mówił, Sera zauważyła, że jego język jest czarny i rozszczepiony na końcu jak u węża. Była trochę onieśmielona, ale udało jej się tego nie okazywać.

– Usiądźcie z nami – rzekła, wskazując gestem wodny ogień.

Coś ciemnego błysnęło pod spodem jej dłoni. Spojrzała na nią i zagryzła zęby. Na palcach miała krew. Pewnie musiała się przez przypadek skaleczyć, tylko jak? Czyżby rękojeścią sztyletu? Syrena pospiesznie wytarła krew w marynarkę, w nadziei że nikt nie tego nie zauważy, po czym dołączyła do zebranych przy ogniu Nakkich i Czarnych Płetw.

Kova usiadł wygodnie, a po jego bokach zasiedli Julma i Petos. Ling podała im paczkę pąkli oraz kosz pełen pierścienic. Gdy Nakki zabrali się do jedzenia, Kova zapytał oschle:

– Czego chcecie?

– Kusz i harpunów – odparł Des.

– Ile?

– Po pięć tysięcy. Do tego amunicja.

– Na kiedy?

– Na wczoraj – odparł Yazeed.

Kova pokiwał głową z grymasem na twarzy.

– To nie będzie łatwe, ale dam radę. Dajcie mi tydzień.

– Najwyższa jakość. Żadnej tandety – dodał Des.

– Kusze produkują gobliny, a harpuny pochodzą od ludzkiego handlarza. To najlepszy towar na świecie – zapewnił Kova. – Jeżeli jest coś, co gogowie robią dobrze, to zabijanie.

– A co z amunicją? – spytał Yazeed.

– Harpuny są ze stali nierdzewnej. Ludzkiej produkcji. Strzały wytwarzają Koboldzi ze stali, a ich groty są kolczaste. Jeden strzał i przeciwnik się już nie podniesie.

– Jaka cena? – spytała Sera.

– Siedemdziesiąt tysięcy muszli.

Syrena pokręciła głową.

– Nie mamy syreniej waluty, jedynie dublony.

Kova zachichotał.

– Skradzione ze skarbca Valleria, jeśli dobrze słyszałem.

– Nie skradzione, lecz odebrane – poprawiła Sera. – Z mojego skarbca.

Jedynym towarem na wymianę, jaki posiadali wojownicy Czarnych Płetw, był skarb, który zabrali z ukrytej głęboko pod pałacem w Cerulei komnaty. Były to ludzkie dublony, klejnoty, srebrne puchary, złota biżuteria.

– Zatem pięćdziesiąt tysięcy dublonów – odparł Kova.

– Trzydzieści.

Kova nie odpowiedział. Zaczął wydlubywać paznokciem resztki jedzenia spomiędzy zębów.

– Czterdzieści pięć – odparł po namyśle. – To moje ostatnie słowo.

Początkowo Sera uznała cenę za wygórowaną. Jej majątek topniał w zastraszającym tempie. Zdobywanie żywności i broni dla armii, a także kolczastych winorośli z Diabelskiego Ogona oraz innych materiałów służących do wzmocnienia kosztowało krocie, podobnie jak kule z lawą, które trzeba było kupować, gdyż okazało się, że pod Kargjordem nie przechodzą żadne kanały. A to był dopiero początek. Zarówno bitwa z Valleriem o odzyskanie Cerulei, jak i potyczka z Abbadonem miały dopiero nastąpić.

Ostatecznie syrena uznała, że jest gotowa wyłożyć czterdzieści pięć tysięcy dublonów, ponieważ była jeszcze jedna, wyższa cena za tę broń. Cena życia.

Przez chwilę Sery nie było w jaskini w towarzystwie Nakkich. Przeniosła się do Cerulei w dniu, w którym nastąpił atak. Ujrzała opadające w toni ciało ojca, a także strzałę przeszywającą szyję matki. Słyszała krzyki mordowanych niewinnych syren.

– Sera... – zawołał do niej Desiderio. Ledwie go słyszała.

Jej spojrzenie zatrzymało się na Kovie, którego dłoń opierała się na skale i wypływała spod niej czerwona strużka. Kiedy podniosła wzrok, ujrzała, że pudełko z pąklami, które podała gościom Ling, oraz kosz z pierścienicami również są umazane krwią.

„Wcale się nie skaleczyłam – zrozumiała. – To Nakki mają krew na dłoniach i zostawiają ją na wszystkim, czego dotkną”.

– Sera, potrzebujemy odpowiedzi – ponaglił ją Yazeed.

Syrena nie potrafiła jednak wydusić z siebie ani słowa. Była sparaliżowana strachem. Strachem o swoich żołnierzy, a także strachem przed cierpieniem i zniszczeniem, które miały nastąpić. Jak w ogóle władca może podjąć decyzję o wypowiedzeniu wojny? Nawet jeśli czyni to w dobrej sprawie? Jak można wysłać tysiące osób na śmierć?

Wtedy usłyszała jeszcze jeden głos – Vřai. Sera była przekonana, że rzeczna czarownica zginęła z rąk jeźdźców śmierci, ale w jej sercu Baba Vřaja nadal była żywa.

„Zamiast ignorować swój strach, powinnaś pozwolić mu przemówić – powiedziała jej kiedyś. – Możesz z niego skorzystać”.

Sera zamieniła się w słuch.

„Nakki handlują śmiercią – rzekł strach. – Ale musisz nauczyć się obcować ze śmiercią oraz z tymi, dla których jest towarem, jeżeli pragniesz pokonać wuja i zwyciężyć zło kryjące się w Morzu Południowym. Ilu jeszcze zginie, jeśli nie podejmiesz żadnych działań?”.

Sera podniosła wzrok na Kovę i oznajmiła drżącym ze strachu głosem:

– Umowa stoi.

Kova pokiwał głową.

– Żądam połowy z góry.

Płetwy Serafiny nastroszyły się. Syrena nie zwykła przyjmować rozkazów od podwodnych nieuczciwych handlarzy bronią.

– Za to ja proponuję brak opłat z góry – odparła. – Kiedy dostanę broń, ty otrzymasz złoto.

Kova posłał jej długie spojrzenie.

– W jaki sposób przetransportujecie towary do Karg? Dostaniecie je w skrzyniach przyciągniętych przez koniki morskie. Moje koniki morskie. One nie wchodzą w skład oferty.

– Właśnie tym się teraz martwię – odrzekła Sera.

Kova prychnął.

– I masz rację. A to jeszcze nie koniec twoich kłopotów – odparł, podnosząc się. Julma i Petos poszli za jego przykładem. – Daj mi pięć dni – rzekł, podając Serafinie rękę na znak ubicia targu.

Syrena również się podniosła i uścisnęła jego dłoń. Nie spuszczała z niego wzroku, a jej uścisk był silny. W końcu Kova puścił jej rękę, po czym trzej Nakki ponownie naciągnęli kaptury na głowy. Kilka sekund później już ich nie było.

Sera spojrzała w dół na swoją dłoń. Wiedziała, co tam ujrzy.

Poczuła na plecach czyjś dotyk. Była to Ling.

– Zmyje się – rzekła.

Serafina pokręciła głową.

– Nie, Ling – rzekła łagodnym tonem. – To się nigdy nie zmyje.

Rozdział 2

NURTY MORK DAL były opuszczone, sklepy pozamykane, a drzwi domów pozatraskiwane na noc. Pograżoną we śnie goblińską wioskę położoną w wodach Morza Północnego oświetlał jedynie blask kilku pochodni z lawą.

Astrid Kolfinnsdottir poruszała się cicho wzdłuż głównego nurtu z wyciągniętym mieczem, wypatrując najdrobniejszego ruchu. Syrena pragnęła znaleźć lustro.

W Kargjordzie, gdzie rozstała się z przyjaciółmi, nie było żadnego, podobnie jak w jałowych wodach otaczających to pustkowie. Płynęła na południe już od kilku dni. Mork Dal była pierwszą wioską, na którą natrafiła, i pierwszym miejscem, w którym miała szansę znaleźć to, czego szukała.

Wezwał ją Orfeo, który przyszedł do niej poprzez lustro, i wiedziała, że aby do niego dotrzeć, będzie musiała znaleźć podobną drogę. Ale jak miała tego dokonać? Wielu potężnych magów nie potrafiło podróżować przez lustra, więc czego mogła się spodziewać po sobie ona, syrena bez talentu magicznego, niepotrafiąca śpiewać?

– To czyste szaleństwo – wyszeptwała. – Bezsens. Niedorzeczność. Samobójstwo. – Ostatnimi czasy te słowa gościły często w jej słowniku, odkąd poznała w jaskini ieli Serafinę, Neełę, Ling, Ave i Beccę.

Sześć syren zostało przywołanych przez przywódczynię rzecznych czarownic, Babę Vråję. To właśnie ona opowiedziała im o potworze w Morzu Południowym i stwierdziła, że tylko one są w stanie go pokonać.

Po opuszczeniu ieli dowiedziały się, że Orfeo był kiedyś uzdrowicielem i najpotężniejszym z magów Atlantydy – Sześciorga Władców. Każde z nich posiadało talizman, magiczny przedmiot wzmacniający ich moc. Talizman Orfea, nieskazitelny szmaragd, został mu подарowany przez Eveksiona, boga uleczenia.

Wraz z pozostałymi magami Orfeo rządził mądrze i był uwielbiany przez poddanych, do czasu aż zmarła jego żona Alma. Mag nie mógł się pogodzić z jej śmiercią, dlatego błagał Horoka, strażnika zaświatów, aby mu ją zwrócił. Horok się nie zgodził, na co Orfeo poprzysiągł, że kiedyś ją odzyska. W tym celu stworzył Abbadona, potwora wystarczająco potężnego, by mógł zaatakować zaświaty. Mag przywołał również do pomocy w swojej misji boginię śmierci Morseę. Ona przekazała mu nowy talizman – czarną perłę.

Kiedy pozostali magowie: Moruadh, Nyx, Sycorax, Navi oraz Pyrrha, odkryli zamiary Orfea, usiłowali go powstrzymać. Wściekły Orfeo wypuścił na nich swojego potwora, który w czasie bitwy zniszczył całą Atlantydę. Mieszkańcy wyspy uciekli pod wodę, a Moruadh zwróciła się z prośbą o pomoc do bogini morza Nerii. Ta zamieniła nogi Atlantejczyków w ogony i obdarowała ich zdolnością oddychania pod wodą. W ten sposób ich ocaliła.

Mimo że pięcioro magów walczyło dzielnie, nie zdołali pokonać Abbadona, dlatego zapędzili go do Carceronu, więzienia Atlantydy. Do otwarcia więziennego zamka potrzebowali wszystkich sześciu talizmanów, lecz Orfeo nie miał zamiaru oddać im swojego. Aby go zdobyć, musieli najpierw go zabić. Gdy w końcu udało się uwięzić Abbadona, Sycorax z pomocą wielorybów zaciągnęła więzienie do Morza Południowego.

Następnie Moruadh ukryła talizmany w najbardziej niebezpiecznych miejscach wszystkich sześciu podwodnych królestw, tak aby nikt nigdy nie przekazał ich Abbadonowi. Po wszystkim kazała usunąć z kronik wszelkie zapisy dotyczące potwora. Stworzono więc nową historię, mówiącą o tym, że Atlantyda została zniszczona z przyczyn naturalnych. Z biegiem lat całkowicie zapomniano o zdradzie Orfea, o jego potworze oraz o talizmanach.

Moruadh była przekonana, że zrobiła wszystko co w jej mocy, by ochronić swoich poddanych, ale się myliła.

Problem w tym, że Orfeo oszukał śmierć. Pozostałym magom tylko się wydawało, że go zabili. Udało mu się ukryć swoją duszę w czarnej perle Morsy, po czym spędził całe wieki, wyczekując dnia, w którym perlę znalazła pewna ryba i ją połknęła. Rybę wyłowił rybak i podczas jej patroszenia odkrył w środku klejnot. Następnie sprzedał go wodzowi wikingów, którego ciało przejął Orfeo i rozpoczął poszukiwania pozostałych talizmanów. Za wszelką cenę pragnął uwolnić potwora.

Orfeo poprzysiągł, że odbierze Almę Horokowi, nawet jeśli miałoby mu to zająć całą wieczność. Astrid wiedziała, że mag jest już bardzo bliski dotrzymania tej obietnicy.

Okrutny Vallerio próbował podbić wszystkie królestwa syren i połączyć ich armie pod dowództwem Orfea. Z taką potężną armią oraz przerażającym Abbadonem Orfeo w końcu mógłby rozpocząć atak na królestwo zmarłych. Rozumiał, że oznaczało to bitwę z samymi bogami, której skutkiem mógł być chaos nie tylko w zaświatach, ale i we wszystkich królestwach na lądzie i pod wodą. Jednak niezbyt się tym przejmował. Zależało mu tylko na tym, by połączyć się znowu z żoną i zacząć nowe życie w świecie, który pozostał. Jediną przeszkodą na jego drodze było sześć młodych syren.

„Dlaczego to nas wezwałaś? – pytała Serafina Vřąję. – Dlaczego nie cesarzy, admirałów i dowódców wraz z ich armiami? Dlaczego nie największych magów wszechwody?”

Vřąja odparła, że to właśnie one są największymi magiczkami wszechwody. Każda z nich była potomkinią jednego z Sześciorga Władców i w każdej drzemała moc jej przodka.

Potomkinią Orfea była Astrid. Ona jedyna nie uwierzyła rzecznej czarownicy. Według niej to wszystko było zbyt niesamowite. Całkowicie niedorzeczne.

Orfeo był przecież największym magiem, jakiego widział świat. Od zarania dziejów. A Astrid? Syrena nie potrafiła nawet wykonać najprostszego zaklęcia *camo* bez pomocy instrumentu z kości wieloryba, który zrobiła dla niej Becca. Wprawdzie przed laty, jako dziecko, miała zdolności magiczne, ale straciła je krótko po obchodach Manenhonor, festiwalu księżycy celebrowanego w jej królestwie.

Teraz natomiast próbowała odszukać potężnego i nieśmiertelnego Orfea, chcąc odebrać mu czarną perlę, tak by ona i towarzyszki mogły ponownie połączyć wszystkie talizmany, otworzyć Carceron

i zabić Abbadona. Ona. Astrid Kolfinnsdottir. Syrena bez zdolności magicznych.

– Całkowicie niedorzeczne – wyszeptała jeszcze raz. Ale musiała to zrobić. Musiała odnaleźć Orfeę i odzyskać czarną perłę. Ona jedyna była do tego zdolna.

Astrid płynęła dalej nurtem Mork Dal i omiatała teren wzrokiem. Minęła właśnie wystawę sklepową ze słoikami pełnymi pomarszczonych uszu terragogów, kandyzowanych morskich ogórków oraz pikantnego kryła. W innych witrynach widniała broń z wykończeniami z doskonałej stali Koboldów. Jeszcze dalej znalazła wybór kul z lawą. Potrzebowała zakładu fryzjerskiego, jubilera lub krawca – miejsca z lustrem, ale niczego takiego nie widziała.

Po kilku minutach dotarła na skraj głównego nurtu, gdzie miejsce sklepów zajęły domy. Na prawo odchodził poboczny nurt, wzdłuż którego stało więcej domów. Nad jednym ze sklepów widniał szyld: ZNALEZISKA Z ZATOPIONYCH STATKÓW.

Astrid popędziła w jego kierunku. Wraki statków były przeczesywane przez poszukiwaczy skarbów będących zarówno goblinami, jak i syrenami. Prawie zawsze udawało im się znaleźć na pokładzie jakieś lustro. Syrena przycisnęła nos do szyby i przyłożyła dłoń do twarzy, by lepiej widzieć. Wnętrze sklepu było ciemne, lecz zamocowana na słupie pobliska kula z lawą rzucała wystarczająco dużo światła, by dało się rozpoznać poszczególne przedmioty: kryształowe puchary, miedziane lampiony, zestaw do gry w krokieta... i lustro!

Astrid rozejrzała się wokół, by się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu, wsunęła miecz z powrotem do pochwy, a z kieszeni w podszewce kurtki wyjęła sztylet. Następnie umieściła ostrze w zamku w drzwiach, przekręciła je mocno, po czym szarpnęła w górę. Zapadki odskoczyły, a drzwi otworzyły się. Syrena zamknęła je za sobą, ale wcześniej rzuciła jeszcze jedno pospieszne, uważne spojrzenie w nurt. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było trafienie do aresztu.

Przeciskając się między stertami żagli, plastikowych pojemników i zwojów nylonowej linki, Astrid zbliżyła się do lustra. Było owalne, dość duże i umieszczone w złotej ramie. Ujrzała w nim swoje odbicie – jasne niczym światło księżyca, splecione w warkocze włosy, oczy koloru lodu oraz potężny czarno-biały ogon.

– Jak się to robi? – spytała sama siebie.

Przypomniała sobie o flecie z kości wieloryba. Pomyślała, że może on jej pomoże. Jednak gdy sięgała po instrument, nagle się zatrzymała. Potrafiła przecież rzucać jedynie *camo* i nawet gdyby znała zaklęcie pozwalające na podróż przez lustro, nigdy nie zdołałaby go wykonać. Jej magia była zbyt słaba.

Przypomniała sobie, jak Orfeo przybył do niej przez lustro w Głębi Tannera. Przyłożył wtedy dłoń do szkła, a ona zrobiła to samo z drugiej strony i przez chwilę wydawało jej się, że zaczyna zatapiać się w srebrze. Teraz postanowiła więc także dotknąć lustra. Ale nic się nie wydarzyło. Nacisnęła mocniej. Nadal nic. Sfrustrowana postanowiła spróbować ostatni raz.

Wtedy w zwierciadle pojawiła się blada twarz kobiety bez ciała.

Rozdział 3

DO STU TYSIĘCY krewetek! – jęknęła Astrid, odskakując w tył.

Syrena wpadła na ciężki drewniany leżak, o który się potknęła, i przewróciła się na półkę pełną sprzętów kuchennych. Półka złamała się i na podłogę poleciały garnki, patelnie oraz dzbany. Hałas był ogłuszający.

„Chyba obudziłam całą wioskę” – pomyślała Astrid w chwili, gdy na głowę spadła jej duża miska.

Głowa cały czas widniała w lustrze i spoglądała na Astrid. Następnie pojawiła się szyja, a po chwili reszta ciała kobiety.

– To tylko vitrina – wyszeptała Astrid, gdy jej puls nieco się uspokoił. Vitriny były głupawymi i próżnymi duszami terragogów płci żeńskiej, które za życia większość czasu spędzały na przeglądaniu się w lustrze.

Duch wystawił wcześniej głowę poza ramę lustra, ale teraz kobieta schowała się z powrotem. Miała na sobie suknię z wąską talią, płaskie buty i sznur pereł. Włosy upięła w szykowny kok.

– Próbujesz do mnie wejść? – spytała, widząc, jak Astrid wygrzebuje się spod sterty sprzętów.

– Tak – przyznała Astrid, masując stłuczony ogon. – Jak się tam dostałaś?

– Chciałam zostać najśliczniejszą dziewczyną w Paryżu – odparła vitrina. – I mówiłam to przed lustrem. Powtarzałam to samo raz za razem. A czego ty pragniesz? Zostać najśliczniejszą syreną w całym morzu?

– Niezupełnie – odrzekła Astrid.

Nagle zamarła na dźwięk jakiegoś hałasu dobiegającego z nurtu. Przeniosła wzrok na drzwi, ale nie ujrzała nikogo, więc ponownie położyła dłoń na lustrze.

Vitrina klasnęła w dłonie.

– Już wiem! Pragniesz być najpiękniejszą syreną w całym oceanie!

– Skąd wiedziałaś? – rzuciła z sarkazmem Astrid, tracąc pomału cierpliwość do swojej nierozgarniętej rozmówczyni.

– Wystarczy tylko, że porozmawiasz z lustrem – zachęciła syrenę vitrina. Astrid wiedziała, że zdradzanie swoich pragnień nie należy do bezpiecznych rzeczy. Pomyślała, że gdzieś w tych srebrnych odmętach czai się Orfeo, który mógłby ją usłyszeć. Pytanie tylko: jaki miała inny wybór?

Zamknęła oczy, cały czas trzymając dłoń na lustrze.

– Pragnę zdobyć czarną perłę – oznajmiła.

Nic się nie stało, ale w tej samej chwili ponownie usłyszała hałas. Był to głos dobiegający z zewnątrz, z nurtu. Astrid podpłynęła do okna, uważając, by pozostać w cieniu, i wyjrzała na zewnątrz. Do sklepu zbliżał się goblin z plemienia Feuerkumpel. Czarne włosy miał spięte w kok na

szczyście głowy. Na jego twarzy widniały blizny po oparzeniach lawą. Goblin posiadał nozdrza, ale nie miał nosa, miał także ostre zęby i przezroczyste oczy. Całe jego ciało pokrywały twarde, kościste, czarne płytki. Przeklinał głośno.

„Może to jakiś strażnik albo sklepikarz” – pomyślała Astrid. Pewnie usłyszał hałas, którego była powodem, i przybył, aby sprawdzić, co się stało. Syrena popędziła z powrotem do lustra i ponownie spróbowała przejść na jego drugą stronę. Trzęsła się ze strachu.

– Pragnę śmierci Abbadona.

Vitrina skrzyżowała ręce na piersi i rzuciła Astrid sceptyczne spojrzenie.

– Czy jesteś pewna, że mówisz lustru, czego naprawdę pragniesz?

Astrid zacisnęła zęby.

– Pragnę śmierci Orfea. Pragnę, by Rylka zapłaciła za śmierć mojego ojca. Pragnę, by Portia i Vallerio zabrali łapy od Ondaliny. Pragnę, by mój brat i matka byli bezpieczni.

I tym razem nic się nie stało. Za to goblin nieustannie się zbliżał.

„To na nic – pomyślała Astrid w panice. – Nie wiem, ile zostało we mnie magii, ale wygląda na to, że nie wystarczy, by przebić się przez szkło”.

Wtem usłyszała krzyk, a następnie dwa kolejne. Ktokolwiek to był, miał towarzystwo. Musiała się stąd wynosić, zanim ją schwytają.

Już miała zacząć się rozglądać za innym wyjściem, gdy vitrina zawołała do niej:

– Zaczekaj!

Rozgorączkowana Astrid odwróciła się do niej.

– Nie jesteś ze mną szczerą. Dlatego lustro cię nie wpuści. Przyznaj, że pragniesz zostać najpiękniejszą syreną wszystkich mórz, oceanów, zatok, stawów, strumyków, potoków, wodospadów i kałuż – poleciła, grożąc palcem. – Bo kto by nie chciał być najpiękniejszy? Na bogów, syreno, po prostu powiedz, czego pragniesz!

Astrid spróbowała ostatni raz. Położyła dłonie na lustrze i zamknęła oczy.

– Pragnę... – zaczęła mówić, szukając odpowiednich słów.

I wtedy do niej przyszły. Z najgłębszych zakamarków jej serca.

– Pragnę, by wróciła do mnie magia.

Sekundę później leciała już głową w dół w otchłań lustra.

Rozdział 4

I WTEDY STATEK UDERZYŁ w skały i rozbił się na milion kawałków! – zaśpiewała syrena o imieniu Laktara.

Następnie odchyliła głowę i wybuchła śmiechem równie zniewalającym jak jej piękna twarz, zielone oczy czy spływające po plecach pukle kasztanowych włosów.

– Mów, co było dalej, Taro! – zawołała z garderoby Lucia Volnero, która właśnie przebierała się w koszulę nocną.

Ale Laktara tak bardzo się śmiała, że nie mogła wymówić słowa, a opowieść dokończyła za nią jej siostra Falla.

– A nie był to pierwszy lepszy statek – chichotała. – Był to liniowiec z tysiącami gogów na pokładzie. Pasażerowie skakali za burty, próbując się do nas dostać. Plusk, plusk, plusk!

Trzecia z sióstr, Vola, zawtórowała im.

– I oczywiście im bardziej się zbliżali, tym dalej odpływałyśmy, aż w końcu wszyscy byli POTWO-RNIE zmęczeni! Nawet gdy już tonęli, nie przestawali wyciągać do nas rąk. Kochana, nigdy w życiu nie widziałas niczego równie zabawnego!

– Ani nie próbowałaś niczego równie pysznego! – wyszeptała Falla.

– Falla, ty niegrzeczna syrenko! Cicho! – skarciła siostrę Vola.

– Przepraszam!

– Tylko tak mówisz! – prychnęła Laktara.

– Naprawdę przepraszam – powtórzyła Vola, po czym dodała złośliwym szeptem: – Przepraszam, że nie zabiłam ich wszystkich!

Trzy siostry nie mogły przestać chichotać, a Lucia dołączyła do nich. Były jej dalekimi kuzynkami, przyjaciółkami i śpiewającymi syrenami, do czego się publicznie nie przyznawały.

Takie syreny śpiewały za pieniądze, niektóre nawet dla gogów. Krążyły legendy o potajemnych koncertach organizowanych w weneckich pałacach, gdzie syreny występowały w zamian za klejnoty.

Wiść głosiła, że te syreny zjadają swoje ofiary, ale Lucia uznała ją za niewartą uwagi. Wprawdzie jej kuzynki żartowały na ten temat, ale była pewna, że robią to tylko po to, by zaszokować innych. Musiała jednak przyznać, że teraz, gdy czary *illusio*, które siostry nieustannie rzucały, zaczęły migotać i znikać, ich perłowe zęby okazały się ostrzejsze niż myślała, karmazynowe paznokcie dłuższe niż jej się wydawało, a spojrzenia zimniejsze niż zwykle.

Siostry były do siebie bardzo podobne. Zamieszkiwały wody nieopodal wybrzeża Grecji. Lucia zaprosiła je do Cerulei, ponieważ chciała się z nimi podzielić dobrymi nowinami. Przybyły zaledwie przed godziną. Lucia zaprowadziła je do ich pokoi, kazała przynieść im słodczy i herbatkę,

a następnie poprosiła je o ocenę kilku kreacji.

Teraz wyłoniła się zza parawanu ubrana w dopasowaną bladozieloną suknię z morskiego jedwabiu wyszywaną perłami. Jej granatowo-czarne włosy wirowały wokół ramion, a szafirowe oczy podziwiałały w lustrze jej własne odbicie.

– No i?

Falla zmarszczyła nos. Vola pokręciła przecząco głową.

– Nic specjalnego – rzuciła lekceważąco Laktara.

Lucia pstryknęła palcami, na co pokojówka przyniosła nową kreację, która spotkała się z podobną oceną. Podobnie kolejna. Sfrustrowana Lucia przymierzyła czwartą suknię.

– A co powiecie na tę? – spytała, podpływając na środek pokoju i obracając się w piruecie.

Suknia była wykonana z tysięcy cieniutkich szmaragdowych płatków naszytych na ciemnozielony morski jedwab. Klejnoty nachodziły na siebie niczym rybnie łuski. Dzięki temu chwytaly promienie słońca i zatrzymywały je. Najdrobniejszy ruch Lucii powodował, że cała kreacja lśniła.

– Cudowna! – oceniła Vola.

Laktara przyznała jej rację, a Falla spytała:

– O co chodzi z tym pokazem mody, Lucia? Czyżby szykował się jakiś bal? Dlatego nas tu zaprosiłaś?

Lucia usiadła przy kuzynkach, po czym popatrzyła na każdą z nich po kolei i rzekła:

– Właśnie pomogłyście mi wybrać suknię ślubną. Nikomu innemu o tym nie mówiłam, ale mam zamiar przyspieszyć termin ceremonii.

Vola uniosła brwi.

– Upolowałaś sobie nową ofiarę? – spytała z chytrym uśmiechem.

Lucia przewróciła oczami.

– Tobie w głowie tylko polowania.

– A narzeczony już wie o zmianie planów? – zapytała Falla.

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Właśnie patroluje ze swoim oddziałem zachodnią granicę. To ma być niespodzianka – skłamała Lucia. – Błagał mnie już od jakiegoś czasu o przyspieszenie ślubu. Jest zakochany po uszy, więc dlaczego mielibyśmy zwlekać? Pobierzemy się za dwa miesiące, podczas syzygium.

– Po co tak długo czekać? – zdziwiła się Vola.

– Nie mam wyboru. Królewskie śluby w Miromarze zawsze urząda się w czasie syzygium, kiedy Słońce, Ziemia i Księżyc znajdują się w jednej linii. Wtedy pływają najsilniejsze, dzięki czemu magiczne moce się wzmagają. Takie jest prawo i nic nie mogę na to poradzić. Właśnie dlatego was tutaj zaprosiłam. Chciałabym, żebyście zostały moimi druhenami.

Vola pisnęła z radości, a Falla objęła Lucię.

Za to Laktara uniosła rękę.

– Zaraz, zaraz! Zanim się zaangażuję, chciałabym się przyjrzeć naszym sukniom.

Gdy Lucia zapewniła, że wszystkie suknie druhen będą uszyte z morskiego jedwabiu i masy

perłowej i będą niemal równie piękne jak kreacja panny młodej, Laktara się zgodziła. Nastąpiły kolejne uściski i pocałunki, po czym Lucia zasugerowała, że już czas, by kuzynki udały się do swoich komnat przygotowanych przez pokojówki.

– Macie za sobą długą podróż. Jestem pewna, że chciałybyście trochę odpocząć i odświeżyć się przed obiadem – rzekła z troską w głosie.

Siostry wyszły, rozmawiając o tym, którego to z młodych szlachciców albo oficerów jeźdźców śmierci urzekną przy obiedzie.

Lucia zamknęła za nimi drzwi, oparła się o nie i odetchnęła. Kuzynki uwielbiały plotki. Nie minie tydzień, a cały pałac będzie wiedział, że ona i Mahdi są w sobie tak zakochani, że przesunęli datę ślubu. Te wieści z pewnością zainteresują każdego. Nawet jej ojciec będzie zmuszony zapomnieć o sprawach wagi państwowej i zajmie się przygotowaniami do ślubu.

Dokładnie tego Lucia pragnęła.

Vallerio odkrył, że ruch oporu pod wezwaniem Czarnej Płetwy umieścił w pałacu swojego szpiega. Dowiedział się o tym od własnego szpiega w obozie Czarnych Płetw, jednak nadal nie wiedział, kto to taki. Zeszłej nocy poinformował Lucię, że jest coraz bliżej odkrycia jego tożsamości.

Lucia już wiedziała: chodziło o Mahdiego.

Gdyby ojciec dowiedział się prawdy o Mahdim oraz o tym, że przed zaręczynami z Lucią syren oświadczył się Serafinie, zabiłby go bez wahania. Nawet by nie próbował słuchać wyjaśnień Lucii, że Mahdi zrobił to wszystko tylko dlatego, bo był pod wpływem czarów Serafiny.

Lucia dowiedziała się o tym, kiedy uśpiła Mahdiego i wyciągnęła z jego serca pieśń krwi, w której ujrzała ceremonię zaręczyn jego i Sery. Wiedziała, że po takiej ceremonii syren nie może poślubić nikogo innego. W takim wypadku magia by nie zadziałała, a nuty ślubnej pieśni nie miałyby odpowiedniego brzmienia.

Syrena doszła do wniosku, że Sera użyła wobec Mahdiego czarnopieśni. Inaczej nie dało się wytłumaczyć jego działań. Przecież żaden syren przy zdrowych zmysłach nie wybrałby Sery zamiast niej.

– Ale ja ją przechytryłam – wyszeptała teraz Lucia, z uśmiechem myśląc o swoim cudownym malignie. Zastanawiała się, czy stworzenie dotarło już do Mrocznej Płycizny.

Lucia odwiedziła wcześniej Kharis, kapłankę bogini śmierci Morsy, i poprosiła ją o powołanie do życia tej postaci. Maligno powstał z gliny i magii krwi, a ceną za niego było złoto i śmierć. Stwór był wierną kopią Mahdiego, a Lucia była pewna, że dzięki niemu jej misja się powiedzie: maligno zdoła schwytać Serafinę i sprowadzić ją do stolicy. Resztą miała się zająć ona sama.

Tylko wtedy będzie mogła poślubić Mahdiego.

Tylko wtedy posiadzie władzę, której pragnęła, władzę, która pozwoli jej się unieść ponad błahostki syreniego życia.

Tylko wtedy ucichną głosy w jej głowie, te same, które niosły się echem pośród mrocznych korytarzy jej pamięci.

Szeptały na jej temat. „Biedna Lucia. Taka śliczna. Jaka szkoda, że nie ma ojca”.

Szeptały na temat jej matki. „Oto i owdowiała hrabina. Miała szczęście, że w ogóle ktoś zechciał

ją poślubić. No ale przecież w jej żyłach płynie skażona krew. Lucia też będzie skazana na takie życie. O takich rzeczach się nie zapomina”.

Gdy Lucia była dzieckiem, jej policzki płonęły czerwienią ze wstydu na dźwięk tych słów, a teraz jej serce płonęło czarnym ogniem nienawiści.

Jej rodzice się kochali, ale ówczesna regina zabroniła im wziąć ślub, ponieważ wśród przodków Portii byli zdrajcy. Dlatego też Lucia wychowała się bez ojca. Dopiero gdy zyskała pełnoletniość, Vallerio, siejący postrach głównodowodzący królestwem, zdradził jej, że syrena jest jego córką.

„Pewnego dnia wszystkie wody i wszyscy ich mieszkańcy będą wiedzieć, że jesteś moją córką – obiecał. – Do tego czasu musisz dochować tajemnicy. Od tego zależy nasze życie”.

Kiedy Lucia zostanie żoną Mahdiego, będzie nie tylko zwykłą reginą, ale i cesarzową. Jej ojciec zdobył dla niej tron Miromary, a także Matali i Ondaliny. Następne w kolejce były Qin, Słodkowoda oraz Atlantyka. Vallerio podbije cały syreni świat, a ona i Mahdi będą nim rządzić.

– Wtedy już nie będą szeptać na mój temat – rzekła głośno Lucia tonem pełnym nienawiści. – Nie ośmielią się. Chyba że chcą stracić głowy.

Było już tak blisko spełnienia się jej marzeń. Jej ojciec nie był w stanie schwytać Serafiny, więc postanowiła zająć się tym sama. Teraz jej sukces zależał wyłącznie od maligna oraz morskiego skorpiona, który mu towarzyszył – jego zadaniem było przekazanie fałszywej wiadomości. Czy uda im się przepłynąć długą drogę do twierdzy Czarnych Płetw? Czy muszla dotrze do Serafiny? Czy syrena uwierzy, że głos, który w niej usłyszy, należy do Mahdiego?

– Wielka Morso, spraw, by tak się stało – modliła się Lucia, wiedząc, że nie zazna spokoju do czasu, aż jej modły zostaną wysłuchane.

Do czasu, aż maligno powróci z Mrocznej Płycizny.

Do czasu, aż Serafina wreszcie będzie martwa.

Rozdział 5

SERA SIEDZIAŁA SAMA przy szerokim kamiennym stole w jaskini pełniącej funkcję kwatery głównej Czarnych Płetw. Na jej twarzy malował się grymas i masowała skronie. Bóle głowy stawały się coraz mocniejsze i częstsze od czasu spotkania z Nakkimi. Ten atak był niemal zabójczy.

Na stole rozłożono kilka arkuszy z krasnorostów, a wśród nich dokumenty konfiskacyjne, raporty wywiadu, inwentarze. Między nimi leżały również porozrzucane muszle z wiadomościami, a na drugim końcu ogromna mapa syrenich królestw. Większą jej część przykrywały muszelnikowe pieniądze symbolizujące wojska jej wuja.

Wcześniej syrena spierała się z Desideriem oraz Yazeedem na temat, który najbardziej trapił cały ruch oporu: z której strony zaatakować w pierwszej kolejności. Może Ceruleę, czyli siedzibę Valleria? A może lepiej udać się do Morza Południowego, gdzie został uwięziony Abbadon? Nie potrafili się zdecydować. Desiderio był za Ceruleę, Yazeed za Morzem Południowym. Biorąc pod uwagę obecny stan uzbrojenia i zapasów żywności ruchu oporu, obydwie opcje wydawały się Serafinie misjami samobójczymi.

Teraz z jej ust wyrwało się głębokie westchnienie. Tej nocy czuła się beznadziejnie. Była samotna i miała wrażenie, że poniosła klęskę, jeszcze zanim doszło do pierwszej bitwy. Plany, strategie, kampanie... Nieważne, jak doskonale były przygotowane i zrealizowane, Vallerio zawsze zdawał się wyprzedzać Czarne Płetwy o krok. Odcinał im linie zaopatrzenia, sabotował sojuszników i ani na chwilę nie pozwalał Serafinie odetchnąć. Minęły tygodnie, odkąd miała jakiegokolwiek wieści od Avy i Astrid. Czyżby wpadły w sidła Valleria? Martwiła się również o Sophię, jedną z najlepszych wojowniczek i strzelców wyborowych. Wysłała ją właśnie w towarzystwie Totschlagera, jednego z goblinich dowódców, na spotkanie z Nakkimi. Czy Sophii uda się bezpiecznie dostarczyć do obozu broni? A może ją i jej oddział napadną jeźdźcy śmierci?

„Graj całą planszą, nie jednym pionkiem. Nękać przeciwnika mądrymi, przemyślanymi ruchami. Nie daj się zaszachować”. Sera doskonale o tym wiedziała, ale wiedza i praktyka to dwie różne rzeczy. Przestała masować głowę, ponieważ wcale jej to nie pomagało. Wiedziała, jakie jest źródło bólu. Za każdym razem, gdy myślała o wysłaniu wojsk do bitwy, czy to do Cerulei, czy Morza Południowego, powracał jej przed oczy obraz swojej zakrwawionej dłoni po spotkaniu z Nakkimi.

– Wiedziała, że już nie śpisz – odezwał się czyjś głos, rozwiewając bolesną wizję syreny. – To niedobrze, jest prawie druga w nocy. Potrzebujesz snu.

Była to Ling, która właśnie wpłynęła do jaskini. Sera przywitała ją zmęczonym uśmiechem.

– Troska wie, jak nie dać komuś zasnąć.

– Niech zgadnę... Vallerio? – spytała Ling, siadając przy stole obok przyjaciółki.

Sera pokiwała głową.

– Zaatakował nas już sześć razy. Dzięki swojemu szpiegowi zawsze dokładnie wiedział, gdzie i kiedy będą moi żołnierze. Wysysa z nas krew do ostatniej kropli, Ling. A ja mu w tym nie przeszkadzam. Pozwalam mu wykradać zaopatrzenie i mordować żołnierzy, ponieważ nie wiem, jak wykryć tego szpiega. Nie wiem, jak go powstrzymać. Sama nie wiem, co robię.

– Nie mów tak ani nawet nie myśl w ten sposób, bo naprawdę pozwolisz Valleriowi zwyciężyć – zwróciła jej uwagę Ling. – Musisz w siebie wierzyć, Sero. Musisz być silna.

Syrena zaśmiała się gorzko.

– Jak mam to zrobić, Ling? Skąd mam wziąć tę wiarę? Zaczynam wątpić w każdą decyzję, jaką podejmuję.

– Nie ma w tym nic złego. Tak to działa.

Sera rzuciła jej sceptyczne spojrzenie.

– Naprawdę?

– Tak. Wrogiem wiary nie jest zwątpienie, jest nim pewność. Łatwo w siebie wierzyć, gdy ma się do tego wiele powodów. Ale prawdziwa, głęboka wiara ujawnia się wtedy, gdy wierzysz w siebie, mimo że nie masz ku temu żadnego powodu. – To mówiąc, Ling wyciągnęła rękę i położyła dłoń na dłoni Sery po drugiej stronie stołu. – Dasz radę.

– Będzie mi coraz trudniej, nie łatwiej. Nie wiesz, jak to jest rządzić i być odpowiedzialnym za tak wiele istnień...

– Masz rację, nie wiem, ale znam ciebie.

Sera poczuła ścisk w gardle. Chwyciła mocniej dłoń przyjaciółki i przepełniła ją wdzięcznością, że ma kogoś tak bliskiego.

– Dzięki, że mnie wysłuchałaś – rzekła. – Zawsze mogę na ciebie liczyć.

Ling odwzajemniła uścisk.

– I zawsze będziesz mogła – zapewniła, puszczając dłoń Sery. – Ale teraz chciałabym, żebyś to ty mnie posłuchała. Mam pewien pomysł. Dlatego tu jestem. Wymyśliłam sposób, w jaki możemy wykryć szpiega.

Sera otworzyła szerzej oczy.

– Jaki sposób?

– Pewien podstęp. Dość sprytny. Do jego realizacji będę musiała pożyczyć kulę Sycorax.

Sera zmrużyła oczy i nie zdołała odpowiedzieć. Gdy wróciła jej mowa, odparła:

– Ling, czyś ty postradała zmysły?

– Nie. Potrzebuję tej kuli, Sero – naciskała Ling.

– Ling, to talizman. Dar od boga. Jest bezcenny, posiada ogromną moc, a mój wuj i Orfeo zabili już tysiące syren, próbując go zdobyć. Nie wiedzą, że go mamy. Wie o tym tylko garstka najbardziej zaufanych osób. Gdyby szpieg się o tym dowiedział...

– Szpieg musi się dowiedzieć.

– Co takiego? – zawołała Sera, teraz już pewna, że Ling postradała zmysły.

– Próbowaliśmy już wszystkiego, ale nadal nie wiemy, kto jest szpiegiem – rzekła Ling. – Dlatego mam zamiar sprawić, by sam się ujawnił.

Sera pokręciła głową.

– Nie ma mowy – sprzeciwiła się. – Nie mogę ci pozwolić na zabranie kuli. To zbyt ryzykowne.

Ling nachyliła się do przyjaciółki.

– Jeszcze kilka chwil temu mówiłaś, że Vallerio wysysa z nas krew. Niedługo zrobi z nami coś straszniejszego. Zatacza kręgi, szykując się do zadania śmiertelnego ciosu.

Słowa Ling uderzyły w Serę z siłą wichury. Były bezlitosne i przerażające. A co najgorsze, były prawdziwe. Syrena postanowiła wysłuchać przyjaciółki.

– Co konkretnie chciałabyś zrobić z talizmanem? – spytała.

– Puścić plotkę – odparła Ling. – Sycorax była ministrem sprawiedliwości Atlantydy, prawda?

Sera pokiwała głową.

– Mam zamiar ogłosić, że posiadamy kulę, wewnątrz której znajduje się coś, co pomagało Sycorax rozróżnić winnych i niewinnych.

– Ale przecież nie wiesz, co jest w środku – rzekła niepewnie Sera. – Nikt tego nie wie, bo łamigłówka nie została jeszcze rozwiązana. Ty tylko wierzysz, że w środku coś się znajduje.

– Nieważne, w co wierzę – rzuciła niecierpliwie Ling. – Nie rozumiesz? Liczy się tylko to, w co uwierzy szpieg.

Serafina nareszcie pojęła.

– Chyba wiem, do czego zmierzasz – stwierdziła, a jej płetwy nastroszyły się z podekscytowania.

Ling usiadła prosto na krześle.

– Jestem *omnivoxq* – rzekła z błyskiem w oku. – Posiadam dar komunikowania się. Ale czasami, aby się porozumieć, ważniejsze od mówienia jest słuchanie. Teraz na przykład słyszę głos kogoś, kto cierpi.

– Kontynuuj – poprosiła Sera, starając się nadażyć za tokiem rozumowania Ling.

– Bólowi trzeba pozwolić mówić – ciągnęła syrena. – Należy go wysłuchać. Jeśli się nie wydostanie, rośnie w środku, wypychając wszystko, co jasne i dobre, aż pozostaje jedynym uczuciem. Wiem o tym, Sero, ponieważ właśnie to przeżyła moja mama. Po zniknięciu taty cierpiała tak bardzo, że odwróciła się od wszystkich, łącznie ze mną.

– Nie miałam pojęcia – przyznała Sera. Kiedy Ling pojawiła się w obozie, opowiedziała reszcie o swojej ucieczce z więzienia i o tym, jak znalazła kulę z łamigłówką, ale nigdy nie wspominała o matce.

Ling uśmiechnęła się smutno.

– O niektórych rzeczach naprawdę trudno się rozmawia, nawet gdy jest się *omnivoxq*. W końcu udało mi się do niej dotrzeć, ale dopiero po tym, jak zrozumiałam jej ból. Założę się, że nasz szpieg również cierpi. Wszystko, co robi – oszustwa, kłamstwa, zdrada przyjaciół – bierze się z ciemnych zakamarków. Jego ból też pragnie przemówić, Sero. Jeśli uda mi się go sprowokować, będziemy musiały już tylko słuchać.

Sera przypomniała sobie słowa Vraï, która radziła jej: „Pomóż uwierzyć Ling, że może się przebić przez ciszę”. Ling zdołała przebić się przez milczenie swojej matki, co dało jej wiedzę i nową perspektywę. Teraz usiłowała pracować nad milczeniem szpiega.

Plan Ling był ryzykowny, ale jeszcze większe niebezpieczeństwo groziłoby ruchowi oporu, gdyby szpieg pozostał aktywny.

– No dobrze – skapitulowała w końcu Sera. – Kula jest twoja.

Syrena wstała i podpłynęła do zagłębienia w ścianie jaskini, gdzie trzymała znalezione przez przyjaciółki talizmany: kulę z łamigłówką Sycorax, błękitny diament Moruadh, monetę Pyrrhy oraz kamień księżycowy Navi. Za pomocą zaklęcia zdjęła kamuflaż z kryjówki i wyjęła z niej kulę.

Prastary talizman ciążył w dłoni syreny. Jego powierzchnię zdobił wizerunek Feniksa. Kula została wyrzeźbiona z białego koralowca i składała się z kilku kul umieszczonych jedna wewnątrz drugiej. Wszystkie kule posiadały otwory. Aby rozwiązać łamigłówkę, należało ustawić otwory w jednej linii, tak aby dało się dostrzec, co znajduje się w samym środku figurki.

Sera podała cenny przedmiot Ling.

– Dziękuję za talizman i za twoje zaufanie – rzekła jej przyjaciółka.

– Znajdź go – poprosiła Sera. – Proszę.

– Znajdę go, obiecuję – odparła Ling, po czym wypłynęła z jaskini ze wzrokiem utkwionym w kuli, którą obracała w dłoniach.

Sera odprowadziła ją wzrokiem, a w duchu czuła narastającą troskę. „Potrzebuję czasu, aby się oswoić z bólem – pomyślała. – A tego akurat nam brakuje”.

Oczy Ling były wręcz wlepione w talizman, więc nic dziwnego, że po chwili wpadła na patrolujących okolice syrena i goblina. Przeprosiła, a ci, zdziwieni, spyтали, co robi. Byli wystarczająco blisko, żeby Sera dosłyszała całą rozmowę.

– Mamy w swoich szeregach szpiega – oznajmiła ponuro Ling.

Syren zacisnął palce na kuszy, a goblin zaklął siarczyście.

– Serafina tak bardzo chce go wykryć – ciągnęła Ling. – że dała mi to... – To mówiąc, pokazała im kulę.

– Co to takiego? – spytał goblin, spoglądając na okrągły przedmiot.

– To potężny, bezcenny talizman, który otrzymała od bogów Sycorax – wyjaśniła Ling.

Goblin zagwizdał z przejęciem, a syren uniósł brwi.

– Wewnątrz znajduje się tak zwana Strzała Osądu, która potrafi wskazać, kto jest winny, a kto nie – opowiadała Ling. – Jeśli uda mi się rozwiązać łamigłówkę, strzała pokaże naszego zdrajcę.

– Uwielbiam łamigłówki – rzekł ochoczo goblin. – Chciałbym spróbować.

Następnie za pomocą długich pazurów obrócił wewnętrznymi kulami, ale nie był w stanie ustawić ich w jednej linii.

– Teraz ja! – zawołał syren. Jednak i on nie potrafił rozwikłać łamigłówki.

Ling westchnęła z troską, biorąc od nich talizman.

– Muszę sobie z tym poradzić. Możecie popytać i znaleźć kogoś, kto zna się na zagadkach?

Powiedzcie, żeby do mnie przyplłynął. Ktokolwiek to będzie. Od tego zależy nasze przetrwanie.

Żołnierze przyrzekli Ling, że przekażą wiadomość, po czym się oddalili. Ling udała się w przeciwnym kierunku. Żołnierze nie odpłynęli daleko, gdy spotkali inną patrolującą parę, którą od razu zatrzymali. Sera nie słyszała, o czym rozmawiają, ale widziała, że pokazują palcami Ling. Po chwili druga para żołnierzy dogoniła syrenę.

„Jeszcze przed śniadaniem całe obozowisko będzie rozmawiało tylko o szpiegu i Strzale Osądu – pomyślała Serafina. – O wielka Nerio, niech to się dobrze skończy”.

ms

Rozdział 6

PŁYNNE SREBRO BYŁO rozciągliwe i jasne, niemal żywe. Materiał wirował i chlupotał wokół Astrid, gdy syrena podniosła się z dna długiego i imponującego korytarza.

„Jak ja tu będę oddychać? – zastanawiała się w panice. – Uduśzę się!”.

Wstrzymała oddech na tyle, na ile potrafiła, po czym pełna lęku wciągnęła powietrze. Srebro było chłodniejsze i cięższe niż morska woda, ale jej płuca je tolerowały. Astrid nieco się rozluźniła, po czym rozejrzała się dokoła. Korytarz rozciągał się we wszystkich kierunkach i nie było widać jego końca. Na ścianach wisiały lustra przeróżnych kształtów i rozmiarów. Z sufitu zwisały lśniące żyrandole.

Wzdłuż korytarza poruszały się vitriny. Niektóre siedziały bez ruchu na krzesłach lub oparte o ściany ze zwieszonymi głowami i zwiotczalymi kończynami, niczym marionetki, którym odcięto sznurki.

– To miejsce przyprawia mnie o dreszcze – wymamrotała Astrid, żałując, że nie ma obok niej Desideria. Tego dnia poczuła ten żal już chyba kilkanaście razy.

Brakowało jej wszystkich przyjaciół, ale jego najbardziej, ponieważ traktowała go jak kogoś więcej niż przyjaciela. Na wspomnienie jego pocałunku, gdy uratował ją przed morderczym wirem Qanikkaaqiem, nadal robiło jej się słabo. Tuż przed pocałunkiem syren oznajmił, że chce przy niej być. Wtedy była zbyt zaskoczona, by się odezwać. Teraz tego żałowała. Powiedziałaaby mu to samo, a nawet znacznie więcej. Gdyby tylko udało jej się jeszcze do niego wrócić...

Syrena rozglądała się po korytarzu, zastanawiając się, w którą stronę pójść, kiedy usłyszała za plecami ugrzecziony, przebiegły głos.

Astrid obróciła się nagle. Kilka metrów od niej stał przysadzisty łyсы mężczyzna z rękami w obwisłych kieszeniach szlafroka w kolorze fuksji.

Astrid zaatakowała go mieczem i trafiła go czubkiem ostrza w brodę. Mężczyzna uniósł głowę, zatrzymał miecz grubym palcem i delikatnie odsunął broń.

– Witaj, Astrid Kolfinnsdottir.

– Nie rozumiem cię – odrzekła Astrid, nie opuszczając miecza. Wprawdzie syrena była w stanie rozszyfrować z nieznanymi dźwięków swoje imię, prawdopodobnie na skutek więzi krwi dającej jej część zdolności językowych Ling, ale nie zrozumiała pozostałych słów obcego.

– Och, wybacz – tym razem mężczyzna odezwał się w języku syrenim. – Nie wszyscy znają rursus, co? Witam w Korytarzu Westchnień, Astrid Kolfinnsdottir. Jestem Rorrim Drol. Spodziewałem się ciebie.

Astrid zeszywniała.

– Skąd znasz moje imię?

– Mój dobry przyjaciel Orfeo wszystko mi o tobie opowiedział. Znamy się od lat. Trudnimy się tą samą profesją. – To mówiąc, Rorrim uśmiechnął się, ukazując rzędy zaostzonych zębów.

Astrid zacisnęła dłoń na rękojeści miecza.

– Orfeo jest tutaj? – spytała niepewnie. – Gdzie go znajdę?

Rorrim pstryknął palcami obwieszonymi ciężkimi klejnotami.

– Powiedzmy, że jest w pobliżu.

– Możesz mnie do niego zaprowadzić?

– Za odpowiednią opłatą.

– Mam trochę pieniędzy – odparła Astrid, opuszczając broń. – Ile chcesz?

Rorrim pokręcił głową.

– Muszle, muszelki, muszeleczki... nie mają dla mnie wartości – odparł. – Pragnę tylko wilgotków.

– Co to takiego?

– To twoje najskrytsze lęki. – Rorrim zbliżył się do syreny, która nagle poczuła lodowaty dreszcz w kręgosłupie, a następnie przeszywający ból.

– Co za siła – rzekł niepokieszony Rorrim, wlepiając wzrok w ciemne piszczące stworzenie, które trzymał w palcach.

– Czy ta... rzecz... wyszła ze mnie? – spytała przerażona Astrid.

– Tak – westchnął Rorrim. – Ale jest tak mały, że ledwie wystarczy na przekąskę.

Astrid cofnęła się przed mężczyzną.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a obetnę ci te palce! – ryknęła, unosząc miecz.

Rorrim wrzucił do ust małego, piszczącego wilgotka, a następnie go połknął.

– Nie boisz się zbyt wielu rzeczy, prawda? – spytał, szukając wzrokiem jej spojrzenia. – Tak naprawdę jest tylko jedna rzecz, a on może ją usunąć, jeśli mu pozwolisz.

– Niczego się nie boję! – wrzasnęła syrena. – A już na pewno nie ciebie i twojej dziwacznej krainy luster.

Rorrim uśmiechnął się złowieszczo.

– Nieprawda. Absolutnie się nie zgadzam – oznajmił, kiwając przecząco palcem.

Po chwili przemówił, ale nie swoim głosem.

– „Kto by chciał syrenę nieznaną magii?” – Rorrim udawał głos jej ojca.

– „To zwariowana wariatka!” – Tym razem naśladował Tauna, łobuza z czasów szkolnych.

Następnie dodał: „Dokąd się wybierasz, Astrid? Do przyjaciółek? Naprawdę sądzisz, że z nimi będzie inaczej?” – ostatni głos należał do Orfea. Astrid zmroził strach, kiedy słuchała tych zdań.

– Boisz się, że te głosy mogą mieć rację, choć próbujesz sobie wmawiać, że jest inaczej – rzekł Rorrim już własnym głosem.

Astrid poczuła ból, że została obnażona, jak gdyby władca luster potrafił patrzeć w głąb jej duszy.

– N-nie, mylisz się – wyjąkała. – Już im nie wierzę. Ja...

Syrena jęknęła, czując ostry ból w grzbiecie. Przebiegły i szybki Rorrim zdołał zająć ją od tyłu i wyrwał z jej kręgosłupa kolejnego wilgotka.

– O tak! Znacznie lepszy! Taki mięsisty i soczysty! – ucieszył się i łapczywie pożarł zdobycz.

Astrid zamachnęła się na niego mieczem, lecz Rorrim uchylił się i oddalił w głąb korytarza, oblizując usta.

– Chodź za mną! – zawołał, oglądając się przez ramię. – On nie lubi czekać!

Astrid była wściekła na mężczyznę i na to, że musi go słuchać, jednak schowała miecz do pochwy i podążyła za nim. Nie miała innego wyboru, jeśli chciała dostać się do Orfea.

Władca luster kroczył przez długi czas. Jak na tak grubą osobę był zaskakująco szybki, więc Astrid musiała się wysilić, by za nim nadążyć. W miarę jak się poruszali, Korytarz Westchnień stawał się coraz węższy. Było w nim mniej luster, a vitriny gdzieś zniknęły. Rozmieszczone coraz rzadziej żyrandole dawały niewiele światła. Ściany pokrywały ciemne plamy rdzy i pleśni.

Astrid już miała spytać, jak daleko jeszcze będą iść, kiedy dotarli w ślepy zaułek. Przy ścianie stało tylko jedno ogromne lustro. Jego powierzchnia była chropowata, a ciężka srebrna rama poczerniała. Na jednym z rogów widniał kawałek morskiego jedwabiu przewieszony niczym całun.

– Oto wejście do Plebanii Cieni – oznajmił Rorrim. – Do pałacu Orfea.

Astrid widziała w ciemnym szkle odbicie swoje oraz Rorrima. Po chwili wyprostowała się, próbując zebrać odwagę przed wpłynięciem do środka.

– Cekał na to... na ciebie, krew jego krwi... przez cztery tysiące lat – rzekł Rorrim. – Idź do niego, dziecko. Pozwól mu usunąć twój strach.

Zanim Astrid zdołała odpowiedzieć, władca luster zniknął, gdyż udał się już w drogę powrotną wzdłuż Korytarza Westchnień. Astrid odwróciła się i odprowadziła go wzrokiem. Mężczyzna stawał się coraz mniejszy, aż w końcu zniknął z jej pola widzenia. Następnie syrena ponownie zwróciła się do lustra i własnego odbicia.

Wiedziała, że gdy wpłynie do Plebanii Cieni, nie będzie już mogła zawrócić. Miała zamiar odebrać Orfeowi czarną perłę lub zginąć w walce o nią.

Kiedy unosiła się przed zwierciadłem, zrozumiała, że ma stanąć oko w oko z kimś znacznie sprytniejszym od Qanikkaaqa, Williwawa, infantki, Okwa Naholo czy mieszkańców Głębi. Po drugiej stronie lustra czekał na nią Orfeo. ORFEO. Jeden z Sześciorga Władców. Największy mag w dziejach świata. A ona? No cóż, potrafiła zmienić kolor na fioletowy, kiedy chciała stać się zielona. Czasami. Jeśli naprawdę się postarała.

– To czyste szaleństwo – wyszeptała do lustra.

Syrena pomyślała o pozostałych pięciu syrenach przywołanych do jaskini ieli – o Serze, Ling, Neeli, Avie i Becce. Były jej przyjaciółkami i siostrami. Wszystkie zostały związane nierozzerwalnym paktem krwi. Liczyły na nią. Żadna nie cofnęłaby się przed takim zadaniem, nawet gdyby panicznie się bała. Astrid wiedziała, że i ona nie może się cofnąć.

Wzięła głęboki oddech, a następnie położyła dłonie na szkle.

Rozdział 7

PLEBANIA CIENI WYDAWAŁA się wyrzeźbiona z czystej ciemności. Wykonane z oszlifowanych obsydianów czarne ściany i posadzki odbijały migoczący w srebrnych kandelabrach błękitny wodny ogień. Wysoki strop był podtrzymywany przez gotyckie łuki.

Astrid szła ostrożnie z wyciągniętym przed siebie mieczem przez pomieszczenie wyglądające na główną salę pałacu. Teraz otaczała ją słona woda zamiast płynnego srebra z Vadus. Na drugim końcu sali stał stół, również wykonany z obsydianu, pełen drogich półmisek ze smakołykami. U szczytu stołu stało wysokie krzesło o żłobionych podłokietnikach. Drugie takie znajdowało się na prawo od niego.

Astrid zbliżyła się do stołu. W tej samej chwili usłyszała za plecami odgłos kroków, powolnych i miarowych.

– Jakie to niezwykle – odezwał się głos. – Większość moich gości przynosi mi prezenty, nie miecze.

Astrid się obróciła. Był to Orfeo pod postacią człowieka. Miał nogi, ale w wodzie poruszał się swobodnie i oddychał nią tak spokojnie jak powietrzem.

– Możesz odłożyć broń – oznajmił z półuśmiechem. – Gdybym miał zamiar cię zabić, nie zrobiłbym tego tutaj. Moi służący dopiero skończyli polerować podłogi.

Orfeo miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, był potężnie zbudowany i nosił swój zwykły czarny strój. Jego skóra była opalona i zniszczona przez słońce oraz słoną wodę. Oczy miał schowane za ciemnymi okularami. Serce Astrid zabiło szybciej, gdy ujrzała wiszącą na jego szyi czarną perłę. Poczwała w sobie niemal samobójczą chęć wyrwania mu talizmanu bez zastanowienia, ale powstrzymała tę żądzę i schowała miecz do pochwy.

Orfeo przechadzał się dookoła niej niczym rybołów polujący na zdobycz. Ręce miał splecione za plecami. Zatrzymał się przed syreną, po czym położył swoją dłoń na jej piersi.

– Hola! – zawołała Astrid. Próbowwała się wycofać, ale zawahała się sparaliżowana nagłym dudnieniem, które wypełniło jej uszy, głowę oraz całe pomieszczenie.

– To dźwięk bicia twojego serca – oznajmił Orfeo. – Jest takie dzielne. Takie potężne. – Roześmiał się, wsłuchując się z satysfakcją w głośnie dudnienie. – Krew woła do krwi, dziecko. Do krwi największego maga, jaki kiedykolwiek żył. Do mojej krwi. – To mówiąc, cofnął dłoń i hałas ustał.

– Nie rób tego więcej – syknęła Astrid. Ogarniał ją lęk, ale usiłowała nie dać tego po sobie poznać.

Jego dotyk był odrażający, ale to nie tego się obawiała. Kiedy położył rękę na jej sercu, poczuła, jak przez jej żyły przetacza się elektryzująca fala wywołująca zawroty głowy. Była to moc. Czysta

i fascynująca moc.

– Pewnie jesteś zmęczona i głodna – rzekł Orfeo. – Chodź, moi służący przygotowali dla nas stół.

Astrid pokręciła głową.

– Nigdzie się nie ruszę, zanim mi nie powiesz, dlaczego mnie wezwałeś i po co tu jestem – rzekła. Co prawda była niemal pewna, że zna odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od niego.

Orfeo ponownie przechylił głowę i popatrzył na syrenę z uwagą.

– Powód jest jeden i w głębi duszy dobrze o tym wiesz. Wszyscy znamy swoje skrywane pragnienia.

Wyciągnął do niej rękę, a kiedy ją odtrąciła, odwrócił się i odszedł. Astrid była sparaliżowana strachem. Popatrzyła na oddalającego się Orfea, a następnie na lustro prowadzące z powrotem do Vadus.

– Więc kogo się boisz? – spytał Orfeo, odwracając się za siebie. – Mnie czy siebie?

Syrena rzuciła ostatnie pełne desperacji spojrzenie na lustro, zebrała całą odwagę i podpłynęła do niego.

Rozdział 8

NA DŹWIĘK HAŁASU w koszarach Neela otworzyła zaspane oczy. Tuż przed jej twarzą pojawił się perłowo-beżowy ogon z brązowymi cętkami.

– Wracaj do łóżka, Becca – mruknęła, odpychając go od siebie. – Jest jeszcze ciemno!

Becca siedziała na pryczy ponad nią i właśnie się ubierała.

– Nie mogę – odparła. – Jest tak dużo do zrobienia – wyszeptała.

– Ekipy robotników będą gotowe nie prędzej niż za dwie godziny. Wracaj. Do. Łóżka.

– Muszę zacząć wcześniej – oznajmiła Becca, wstając z pryczy. – Kiedy zbadamy, czy w kwadracie północno-zachodnim nie ma lawy, będę musiała sprawdzić plany nowych koszar i szkoły, a później skontrolować szpital. Po tym wszystkim należy jeszcze zrobić inwentaryzację broni.

Mówiąc to, Becca dostrzegła kątem oka niewielki ogon wystający z pryczy obok. Należał do młodej syreny imieniem Coco, która miała w zwyczaju wiercić się przez sen. Becca delikatnie wsunęła ogon z powrotem do łóżka, a następnie odgarnęła z twarzy Coco kosmyk włosów.

Neela wyteżyła wzrok i wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Czemu robisz to wszystko sama? Dlaczego nie porozdzielasz pracy między innych?

– Ależ rozdzielam. Ja tylko... hmm... wszystko sprawdzam.

– Aha, co dziesięć minut. A to się nie liczy. Becca, musisz trochę odpuścić, bo inaczej zapracujesz się na śmierć.

– Hej! Niektórzy próbują tu spać! – jęknęła Ling, która sama położyła się zaledwie przed kilkoma godzinami. Becca zbudziła się na chwilę, kiedy Ling wpłynęła do środka. Mogłaby przysiąc, że syrena z Qin miała przy sobie talizman Sycorax. Czy to możliwe?

– Przepraszam! – wyszeptała Becca, po czym dodała bezgłośnie do Neeli. – Do zobaczenia!

Neela zanurzyła się w wodorosty pokrywające jej pryczę, podczas gdy Becca skreśliła włosy i zawinęła do góry, po czym przymocowała węzeł wypolerowanym kawałkiem koralowca. Następnie syrena zapięła marynarkę pod szyję. W Kargjordzie panował chłód. Po chwili wzięła do ręki notatnik, który trzymała w niewielkim zagłębieniu w kamiennej ścianie budynku koszar, i w końcu wypłynęła na zewnątrz.

Wody były jeszcze ciemne, więc Becca rzuciła zakłęcie *illuminata*, za pomocą którego spłotła ze sobą kilka promieni księżyca. Ich światło z trudem przedzierało się przez mrok, ale przynajmniej chroniło ją przed głazami porozrzucanymi po całym obozowisku Czarnych Płetw. Teraz kierowała się do magazynu z narzędziami.

Brak źródła światła z prawdziwego zdarzenia tylko spotęgował pragnienie Bekki, by znaleźć kanał

z lawą tak szybko, jak to możliwe. Sera płaciła krocie za importowane kule z lawą pochodzące ze Scaghaufen, stolicy goblinów z plemienia Meerteufel. Gdyby odkryć taki kanał, wspomniane pieniądze można by przeznaczyć na zakup żywności lub zaopatrzenia medycznego. Lawa była niezbędna do właściwego funkcjonowania obozowiska. Służyła do ogrzewania, gotowania, a także do oświetlania. Podobne kanały biegły pod pozostałymi królestwami goblinów, więc Becca była pewna, że natrafią na jeden z nich również pod Karg.

Gdy zbliżała się do magazynu, z mroku wyłoniła się jakaś postać. Była to uzbrojona i opancerzona goblina. Becca ją rozpoznała.

– Hej, Mulmig. Jak się sprawują nocne patrole? – spytała.

– Spozbrzegliśmy kilku padliniaków dwa kilometry na północ od obozowiska. Ruszyliśmy za nimi w pościg, ale nam umknęli.

– Ilu ich było? – spytała Becca, marszcząc brwi.

– Jakiś tuzin. I wyglądali naprawdę przerażająco. Mieli przy sobie sporo zrabowanych łupów i najprawdopodobniej wiele koników morskich, które także wyglądały na skradzione.

– Dwa kilometry to niewielka odległość – rzekła ponuro Becca.

Padliniaki oznaczały złe wieści. Były to zgarbione, kościste morskie elfy, które przeszukiwały pola bitwy i miejsca katastrof. Stworzenia te posiadały czerwone oczy i długie szpony, nosiły rozpuszczone, sztywne włosy i ubierały się w stroje skradzione swoim ofiarom. Często nie czekały nawet na ich śmierć, żeby zedrzeć z nich ubrania.

Becca wiedziała, że Serafinie nie spodobają się wieści na temat padliniaków, które prześladowały słabych, schorowanych i rannych. Sera nie chciała, aby Vallerio dowiedział się od swojego szpiega, że nieopodal siedziby Czarnych Płetw widziano morskie elfy. Wzięłyby to na pewno za oznakę jej słabości. Zresztą zgodnie z prawdą.

– A co u ciebie? Kończysz jeden dzień, rozpoczynając kolejny? – spytała Mulmig.

Becca zaśmiała się, po czym przedstawiła goblince swoje plany na nadchodzący poranek.

– Widzę, że masz wszystko pod kontrolą, Becco. Jak zawsze – przyznała z podziwem Mulmig, gdy Becca skończyła opowiadać. – Ale potrzebujesz więcej snu. Zbyt ciężko pracujesz.

Syrena pokręciła głową.

– Wcale nie. Pracuję zbyt słabo. Nadal nie mamy źródła lawy, przez co bardzo cierpimy. Padliniaki to czują, dlatego grasują w okolicy.

– Później pomogę ci szukać lawy, ale teraz muszę się trochę przespać – rzekła Mulmig. – Do zobaczenia.

Gdy goblina udała się do koszar, Becca podążyła do magazynu, lecz w jej uszach cały czas rozbrzmiewały słowa Mulmig. „Masz wszystko pod kontrolą, Becco. Jak zawsze”. Syrena wiedziała, że był to komplement, ale wcale nie poczuła się przez to lepiej. Tak naprawdę czuła się jak oszustka.

Becca traktowała swoje obowiązki niezwykle poważnie, ale był jeszcze jeden powód, dla którego tak dużo pracowała, choć nie miała zamiaru się do niego przyznawać: mężczyzna imieniem Marco. Syrena uznała, że jeśli wypełni całe swoje dni pracą, a na koniec padnie wyczerpana na łóżko i zaśnie twardym snem, nie będzie miała czasu na wspomnienia i tęsknotę.

Marco i jego siostra Elisabetta uratowali Beccę po tym, jak zaatakował ją Williwaw, mściwy duch, któremu syrena wykradła talizman – złotą monetę niegdyś należącą do Pyrrhy, jednej z wielkich magiń Atlantydy.

Marco był obecnie panującym dożą Wenecji. Piastował historyczne stanowisko, na które jego praprzodka powołała Moruadh, pierwsza królowa syren. Obowiązkiem doży było chronienie syren, w czym pomagali mu Praedatori, członkowie prastarego braterstwa syrenów, a także Wojownicy Fal, czyli terragogowie, których misją była opieka nad morzami.

Przy pomocy Elisabetty Marco wyłowił Beccę ze wzburzonych wód i oboje pomogli jej dotrzeć do bezpiecznej krainy Kargjord. Oprócz tego opatrzyli jej rany i pomogli wrócić do zdrowia. Szwy zostały już zdjęte, ale blizny na ciele syreny pozostały. Niektóre były naprawdę głębokie. Podczas przebywania w towarzystwie tych dwojga ludzi Becca zrobiła coś wyjątkowo głupiego – zakochała się.

Marco był cudowny, miał pełne życia piwne oczy i ciepły uśmiech, a na bezpieczeństwie mórz całego świata zależało mu równie mocno jak każdej syrenie, ale Becca miała świadomość, że ich związek nie ma szans na powodzenie. Taka miłość była w świecie syren zabroniona, ponieważ nie ufały one ludziom. Nawet gdyby było inaczej, Marco nie mógłby żyć pod wodą, a ona na lądzie.

Choć głowa syreny doskonale to rozumiała, serce podpowiadało jej coś innego. I tak te dwie sprzeczne siły nieustannie odbijały argumenty niczym piłeczkę podczas meczu caballabonga. Niekiedy Becca pragnęła wyznać mu miłość i chciała, aby on wyznał jej swoją, ale już po chwili była na siebie wściekła za to, że taka myśl w ogóle przeszła jej przez głowę. Martwiła się reakcją przyjaciółek, gdyby odkryły, jakim uczuciem pała do Marca, a zaraz potem miała sobie za złe, że w ogóle się tym przejmuje.

Teraz zatrzymała się dręczona tęsknotą. Popatrzyła w górę na świecący wysoko ponad nią księżyc. Może Marco myślał właśnie o niej i także spoglądał na księżyc? Miała taką nadzieję, nawet jeśli była ona naiwna i całkiem nierealna.

„Ciekawe, czy jest bezpieczny?” – zastanawiała się. Wiedziała, że za jej ukochanym podąża Orfeo i jego zbiry, a Praedatori byli zbyt rozbici, aby zapewnić mu ochronę. Marco musiał opuścić szkołę, w której studiował, ale nie mógł się udać do rodzinnego pałacu w Wenecji, ponieważ to miejsce było pilnie obserwowane. „Ciekawe, czy jest na wodzie, czy na lądzie? Czy jest mu dobrze? A może znalazł sobie kobietę w swoim świecie i całkiem o mnie zapomniał?”.

– Dlaczego? – wyszeptała, zaciskając pięści. – Dlaczego nie Desiderio albo Yazeed, albo którykolwiek ze wspianiałych Czarnych Płetw? Dlaczego człowiek? – Na te słowa do jej błękitnych oczu napłynęły łzy.

Ta zakazana miłość była dla niej istną torturą. Syrena marzyła, by zwierzyć się którejś z przyjaciółek. Może Neela, Ling lub Sera pomogłyby jej zrobić porządek z uczuciami? Wielokrotnie obiecywała sobie, że to zrobi, ale za każdym razem ostatecznie zmieniała zdanie w obawie, że nie zostanie zrozumiana.

„Kiedy trzymasz w sobie sekret, ten sekret trzyma też ciebie” – tymi słowami Becca sama zwróciła się do Astrid, gdy przyjaciółka próbowała powiedzieć reszcie syren, że nie potrafi czarować. Gdyby tylko potrafiła teraz pójść za własną radą... Jednak nie mogła zaufać przyjaciółkom

i poszukać w nich oparcia.

Becca była sierotą i w dzieciństwie mieszkała w kilku domach zastępczych. Tam nauczyła się, że okazywanie wrażliwości jest nierozsądne. Wrażliwość oznaczała słabość, a słabe syreny były okradane i wypychane na koniec kolejki podczas posiłku.

Takie doświadczenia sprawiły, że Becca stała się samodzielną i świetnie zorganizowaną syreną, i była z tego dumna, choć te trudne dni zostawiły po sobie jeszcze jeden ślad: Becca chętnie udzielała pomocy, ale sama nie potrafiła o nią prosić.

Teraz miała w oczach łzy. Nerwowo zmrużyła powieki, aby się ich pozbyć.

– Przestań. Natychmiast – rzekła do siebie. – Płacz nie pomoże ci odnaleźć kanału lawy.

Praktyczna aż do bólu Becca odsunęła przykre uczucia i popłynęła przed siebie. Po kilku minutach była już przed magazynem, otworzyła go i wpłynęła do środka. Rozejrzała się wokół i dostrzegła, że o ścianę opartych jest kilka łopat.

Ekipa robotników odpowiedzialnych za lawę przeszukała już spore połacie dna, ale do zbadania pozostało jeszcze równie dużo. Becca chwyciła więc łopatę, zamknęła magazyn na klucz i popłynęła ciemną wodą na północ, pragnąc rozpocząć dzień pracy jak najwcześniej, zorganizować swoje ekipy i mieć wszystko i wszystkich pod kontrolą.

Był to najlepszy sposób na uciszenie jedynej rzeczy, której kontrolować nie umiała: swojego krnąbrnego, nieposłusznego serca.

Rozdział 9

MAHDI PRZYGLĄDAŁ SIĘ uważnie, jak Vallerio, głównodowodzący Miromary, przedstawia marmurowe figurki żołnierzy na rozłożonej przed syrenami mapie. W oczach Mahdiego widać było niepokój. Zaledwie przed godziną powrócił z zachodniej granicy i od razu został zaproszony na wojskową naradę.

– W magazynach na terenie Qin mamy ponad pięćdziesiąt tysięcy sztuk broni – rzekł Vallerio z grymasem na twarzy. – I tyle samo żołnierzy w całym królestwie. Pytanie brzmi: czy ruszać do ataku już teraz, czy jeszcze poczekać?

– Na co? – spytała Portia Volnero, żona Valleria, kręcąc niecierpliwie głową. – Im prędzej zdobędziemy Qin, tym lepiej. – Syrena niedawno wróciła z Ondaliny, gdzie udało jej się przekonać nowego admirała, Ragnara Kolfinnssona, by przyrzekł Miromarze lojalność.

– Martwią mnie Czarne Płetwy – rzekł Vallerio. – Na wszelki wypadek wysłałem też kilka batalionów do Morza Południowego.

– Na wypadek czego? – wtrącił Mahdi. Znał odpowiedź na to pytanie, ale pochodziła ona od Serafiny, dlatego musiał udawać niewiedzę, aby Vallerio nie nabrał podejrzeń.

– Na wypadek kłopotów – odparł wymijająco Vallerio. – Jeden z naszych sojuszników... – zawiesił nieco głos, po czym dokończył – ...ma tam interesy, które wymagają naszej ingerencji.

– Który z sojuszników? – dopytywał się Mahdi.

– Jeszcze go nie poznałeś. Ale poznasz. Wszystko w swoim czasie – zapewnił Vallerio tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mahdi nie drążył dalej tematu, ale znał imię owego sojusznika. Był nim Orfeo.

Sam fakt, że wojska Valleria poruszały się po Antarktyce, sprawiał, że łuski na ogonie Mahdiego stawały dęba. Czyżby Orfeo planował w najbliższym czasie penetrację tych wód? Należało ostrzec przed tym Serę za pośrednictwem posłańca. Allegra, farmerka z Miromary, w tajemnicy przekazywała muszle z wiadomościami między Serą a Mahdim, kiedy przywoziła do zamkowej kuchni produkty żywnościowe.

Vallerio skrzywił się, patrząc na mapę.

– Jeśli Czarne Płetwy odkryją, że tak wielu naszych żołnierzy opuściło Miromarę, mogą postanowić nas zaatakować.

Portia się roześmiała.

– Nie powinieneś się przejmować Czarnymi Płetwami. Nasz szpieg twierdzi, że Guldemar przekazał Serafinie dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Nie odważy się nas napaść tak marnymi siłami.

Vallerio skrzywił się jeszcze bardziej.

– Serafina ma posłuchanie u Guldemara. Mogłaby otrzymać od niego dodatkowe wojska. Może powinniśmy zneutralizować Czarne Płetwy, zanim zaatakujemy Qin.

Słyszając to, Mahdi poczuł skurcz w żołądku, ale wyraz jego twarzy pozostał niezmienny. Syren starał się także odpowiednio dobierać słowa, gdyż wiedział, że wszystko, co powie lub uczyni, może przynieść Serafinie ratunek bądź zgubę.

– Uważam, że to byłby błąd.

Vallerio uniósł brew.

– Naprawdę? A to dlaczego?

– Serafina ma posłuchanie u Guldemara tak długo, jak długo posiada złoto – argumentował Mahdi. – Dzięki szpiegowi wiemy, ile kosztowności wykradły nam Czarne Płetwy oraz jaką część tego skarbu Serafina przekazała Guldemarowi. Nasze zasadzki zmusiły ją również do poniesienia dodatkowych kosztów na jedzenie i broń. Serafinie kończą się środki, jej armia jest przetrzebiona, a do tego nie ma pojęcia, ilu żołnierzy posiadamy w Qin i w Morzu Południowym. Nie ośmieliłaby się teraz nas zaatakować. Powinniśmy najpierw zająć Qin, a potem zniszczyć Czarne Płetwy.

Vallerio zastanawiał się przez chwilę nad słowami Mahdiego, w końcu skinął głową z aprobatą.

– Podoba mi się twoje rozumowanie – rzekł. – Każę jeźdźcom śmierci nadal nękać rebeliantów i na razie nie będę planował żadnej większej akcji.

Mahdi zmusił się do uśmiechu. Poczuł wielką ulgę. Właśnie udało mu się kupić Czarnym Płetwom trochę spokoju. To on od pewnego czasu gwarantował im bezpieczeństwo. Właśnie dlatego przebywał w Cerulei. Dlatego zbliżył się do Lucii i jej rodziców, dlatego z każdą chwilą każdego dnia ryzykował życie, by ciągnąć dalej tę niebezpieczną grę.

Jednak jego ulga nie trwała długo.

– Prawdę mówiąc, tak bardzo mi się podoba twoje rozumowanie, że mam zamiar wysłać cię do Guldemara – oznajmił Vallerio.

– W jakim celu? – spytał Mahdi. Jego płetwy nastroszyły się, ale i tym razem udało mu się ukryć prawdziwe uczucia.

– Aby go nakłonić, by przestał współpracować z Czarnymi Płetwami. Aby go przekupić, Mahdi. Aby mu pogrozić. Zrób co w twojej mocy, by zrozumiał, że w jego najlepszym interesie jest zawiązanie sojuszu z nami, nie z Serafiną – wyjaśnił Vallerio. – Chciałbym, żebyś udał się tam już jutro.

– Doskonały pomysł! – uradowała się Portia.

– Wyruszę z samego rana – rzekł Mahdi. Z twarzy nadal nie schodził mu uśmiech, jednak w myślach syren przeklinał Valleria. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było przyczynienie się do tego, by Guldemar przestał pracować dla Sery.

– Świetnie, a teraz – Vallerio ponownie skupił uwagę na mapie – po tym jak przejmemy Qin, moim zdaniem powinniśmy...

Syren urwał, ponieważ właśnie otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wpłynęła Lucia owinięta falującą suknią z morskiego jedwabiu w kolorze lawendy.

– Kochanie! – przywitała ją ciepło Portia.

Lucia uśmiechnęła się promiennie. Nawet zbyt promiennie. Widząc to, Mahdi nieco się zaniepokoił.

W ostatnich tygodniach Lucia wykradała się nocami z pałacu. Mahdi nie miał pojęcia, dokąd pływała. Próbował wysłać za nią szpiegów, ale zawsze ich gubiła. Zwykle towarzyszyła jej wtedy Bianca, ale pewnej nocy Lucia wróciła sama. Kiedy następnego dnia pytano ją o przyjaciółkę, twierdziła, że nie ma pojęcia, co się z nią stało.

Odkąd syrena zaczęła wybierać się na te eskapady, Mahdi zauważył w jej zachowaniu zmiany. Stała się bardziej nerwowa, a jej spojrzenie zrobiło się dziwnie lodowate. Gogowie mawiają, że oczy są zwierciadłem duszy, a oczy Lucii pogrążone były w cieniu.

Syrena ucałowała matkę i ojca. Następnie podpłynęła do Mahdiego i podała mu dłoń.

– Tak się cieszę, że jesteś tu z moimi rodzicami. Mam cudowne wieści! – oznajmiła. – Przesuwam datę naszego ślubu! Pobierzemy się za dwa miesiące, podczas następnego syzygium.

Serce Mahdiego prawie przestało bić. Syren nie mógł wykrztusić słowa. Na szczęście nie musiał nic mówić, ponieważ Lucii usta się nie zamykały.

– Już raz rozmawialiśmy na ten temat, pamiętasz, Mahdi? Martwiłeś się o brak stabilizacji w królestwach oraz o moje bezpieczeństwo, ale skoro mój ojciec już o wszystko zadbał, nie widzę powodu, byśmy dłużej zwlekali. Chcę wziąć ślub.

– Skąd ten pośpiech? – zdziwił się Vallerio.

Portia najwyraźniej podzielała zaniepokojenie męża.

– Lucio, data została już wyznaczona. Oficjalnie. Mamy gotową listę gości. Zaprosiliśmy przywódców sąsiednich królestw. Naprawdę nie sądzę...

Lucia się obróciła. Z jej twarzy zniknął uśmiech. Jej spojrzenie było surowe.

– Nie obchodzi mnie, co sądzisz, mamó. To ja jestem tu reginą, nie ty, a ja chcę właśnie tego – warknęła.

Portia, zaskoczona tonem córki, zrobiła krok w tył, po czym popatrzyła na Valleria, który odwzajemnił jej spojrzenie. Syren sprawiał wrażenie równie zaszokowanego.

– W takim razie chyba możemy zorganizować prywatną uroczystość? – rzekła w końcu. – Tylko dla rodziny i przyjaciół. A oficjalna ceremonia niech odbędzie się zgodnie z planem.

– Może być – rzuciła lekceważąco Lucia, po czym zwróciła się do Mahdiego. Najwyraźniej dostrzegła w jego wzroku coś, co jej się nie spodobało, gdyż lekko zmrużyła oczy. – Coś nie tak? – spytała. – Nie cieszysz się?

Mahdi się nie cieszył. Wprost przeciwnie.

Wiedział, że gdy tylko zacznie śpiewać małżeńską przysięgę, nastąpi kres tej ryzykownej gry, którą sam rozpoczął. Jeśli zaręczony syren wykonałby pieśń małżeńską przed inną syreną niż ta, której przysięgał wierność, nuty jego pieśni byłyby fałszywe. Lucia, Portia i pozostali świadkowie ceremonii odkryliby, że Mahdi jest z kimś zaręczony, i nie zajęłoby im dużo czasu, by domyślić się z kim. Vallerio wtrąciłby go do lochu, o ile wcześniej nie umieściłby strzały w jego sercu.

Mahdi wiedział również, że czeka go teraz prawdziwy sprawdzian umiejętności aktorskich.

Podniósł dłoń Lucii do ust i ucałował ją.

– Cieszę się niewyobrażalnie – skłamał. – Nie mogę się doczekać naszego ślubu. Dlaczego nie miałyby się odbyć już dziś wieczorem?

Lucia zapłonęła rumieńcem radości.

– Ależ to zbyt wcześnie! – roześmiała się. – Zapomniałeś, że ślub reginy może mieć miejsce tylko podczas syzygium? Cierpliwości!

– Postaram się być cierpliwy – obiecał Mahdi z uśmiechem.

– Masz ochotę na spacer po ogrodach? – zaproponowała.

Mahdi pokręcił głową.

– Później. Twój ojciec, matka i ja jesteśmy zbyt zajęci obroną królestwa. A wiesz, że nic nie liczy się dla mnie bardziej niż twoje bezpieczeństwo.

Lucia pokiwała głową, pocałowała Mahdiego w policzek i opuściła komnatę.

Portia odprowadziła ją pełnym obaw wzrokiem.

– Nie przejmujmy się Qin – rzekła, gdy strażnicy zamknęli drzwi za Lucią. – Po tym, co powiedziała Lucia, Qin będzie musiało poczekać. Teraz musimy skupić się na zabiciu Serafiny, aby nie udało jej się pokrzyżować naszych planów.

– Przecież Czarne Płetwy nie stanowią dla nas zagrożenia – odparł Vallerio. – Właśnie to ustaliliśmy!

– Nie mówię o Czarnych Płetwach, tylko o Serafinie. To ona jest prawowitą dziedziczką tronu. Lucia ma do niego prawo tylko w przypadku śmierci Sery. Do tej pory utrzymywaliśmy, że zginęła podczas ataku na Ceruleę, a pogłoski o tym, że to nieprawda, były dziełem uzurpatorki. Syreny podchwyciły tę plotkę, ale od pewnego czasu coraz częściej mówi się o tym, że Serafina jednak żyje. Według naszego szpiega niektórzy mieszkańcy stolicy uciekają do Kargjordu, aby zasilić jej armię.

Kiedy Portia mówiła, Mahdi wpadł na pomysł, jak może pomóc Serafinie.

– Kim jest ten szpieg? Czy możemy być pewni jego nieomyślności? – spytał, w nadziei że Portia zdradzi mu coś, co będzie mógł przekazać Czarnym Płetwom.

Jednak syrena była ostrożna.

– Żadnych imion, Mahdi. Co będzie, jeśli wpadniesz w sidła Czarnych Płetw i uda im się wyciągnąć z ciebie pieśń krwi? Powiem tylko, że szpieg trzyma się bardzo blisko Serafiny i cieszy się moim stuprocentowym zaufaniem.

– Dobrze to słyszeć – rzekł Mahdi. Wymówił to spokojnym tonem, ale w środku aż w nim kipiało. Musiał pokrzyżować złowieszcze plany Portii. – Czy jesteś pewna, że zabójstwo Serafiny to dobry pomysł? – spytał. – Otrzymała schronienie od Guldemara. Jeśli wyślemy wojska do Kargjordu, na jego terytorium, będzie musiał to wziąć za akt agresji. Nie chcemy chyba wojny z Meerteuflami.

– To tylko kolejny argument za tym, abyś przekonał Guldemara do przejścia na naszą stronę – odparła Portia.

Do rozmowy wtrącił się Vallerio.

– Oczywiście, kochanie, masz rację – rzekł, po czym zwrócił się do Mahdiego. – Zabierz do Scaghaufen sześć skrzyń kosztowności i spróbuj zaostrzyć apetyt Guldemara na sojusz.

– Dobrze – zgodził się Mahdi. – Ale wiesz, jacy są Meerteuflowie. A jeśli mi odmówi? Albo nie zezwoli naszym wojskom na wpłynięcie do Karg i zaatakowanie Czarnych Płetw?

Portia posłała mu mroczny uśmiech.

– To nie wyślemy tam żadnego oddziału. Wystarczy nam jeden żołnierz z kuszą i *voilà*, pozbędziemy się Serafiny tak samo jak Isabelli – strzałą w serce.

– Nie ma na to szans. Serafina jest otoczona żołnierzami – rzekł Mahdi z ulgą, że udało mu się znaleźć słabość w planie Portii i sposób na zakończenie dyskusji. – Nigdy w życiu nie przemycimy do obozu żadnego żołnierza.

– Prawdę mówiąc, już to zrobiliśmy – rzekła Portia.

Mahdi przechylił głowę na bok.

– Nie rozumiem.

– Posłuchaj uważnie, Mahdi. To będzie dla ciebie ważna nauczka na przyszłość. Kiedy wybierasz kogoś do roli szpiega, upewnij się, że ta osoba posiada wiele talentów. Dzięki temu będzie mogła robić znacznie więcej niż tylko przekazywać informacje.

Mahdiemu zrobiło się niedobrze. Pragnął uciec z pomieszczenia najszybciej jak potrafił, odszukać Allegrę i przesłać Serafinie muszlę z ostrzeżeniem. Zamiast tego żartobliwie uderzył się dłonią w czoło.

– No pewnie. Portia, jesteś geniuszem.

Syrena się uśmiechnęła.

– Niestety, przypłacimy to stratą informatora, a nie jesteśmy jeszcze na to gotowi. Jednak gdy tylko uzyskamy wszelkie niezbędne informacje, wystarczy jedno słowo, a wtedy... – przy tych słowach uśmiech Portii się poszerzył – ...wtedy nasz szpieg zamieni się w zabójcę.

Rozdział 10

PAJĘCZYNY ZWISAŁY NISKO nad bagnem, łącząc gałęzie drzew niczym gigantyczne białe hamaki. Stworzenia, które je uwiły, każde z nich rozmiaru dużego psa, przemykały tam i z powrotem ponad ciemnymi wodami, sprawdzając sieci w poszukiwaniu zaplątanego w nie nieszczęsnego ptaka, tłustego szopa czy soczystego człowieka.

Ale to nie żarłocznych pajaków Manon Laveau poszukiwała w Pajęczej Jamie.

– Gdzie jesteś, kochana? I gdzie wy się podziewacie, paskudne wodne demony? – wyszeptła, zaglądając do swojego kamienia wiedzy.

– Manon Laveau, co ty, u licha, wyczyniasz? – krzyknął Jean Lafitte, czym wystraszył królową bagien. Myślała, że jest sama. – Postradałaś zmysły? A jeśli spojrzysz na jednego z Okwa?

– Rzucasz się jak żaba w gulaszu, Lafitte. – Manon próbowała go zbyć. – Nie spojrzę na Okwa, a już na pewno nie z bliska. Patrzę tylko na obrazy w kamieniu.

– Nikomu, kto ujrzał Okwa Naholo, nieważne w jaki sposób, nie dane było o tym opowiedzieć – oznajmił złowrogo Lafitte, wygrażając ozdobionym pierścieniem palcem. – Igrasz z wodnym ogniem.

– Jesteś najbardziej zręcznym piratem, jakiego spotkałam! Ucisz się już! – syknęła Manon. Ciągle ją denerwował, a nawet zawstydział. Nie chciała, aby ani on, ani ktokolwiek inny wiedział, że Manon martwi się o Awę.

– Dlaczego obchodzi cię los tej głupiej syreny? Ona oznacza tylko kłopoty! – odparł Lafitte. – Ostatnimi czasy nie jesteś sobą. Coś cię gryzie?

Manon nie odpowiedziała. Zaczęła rozmyślać. O ludziach gotowych zrobić wszystko dla władzy i pieniędzy. Widziała, jak terragogowie zrównują jej ukochane bagno z ziemią za pomocą buldożerów, zatruwają jego wody i zabijają zamieszkujące je rzadkie stworzenia. A ten nowy watażka z Miromary, Vallerio, był wprawdzie syrenem, ale zachowywał się równie potwornie jak oni. Podobnie Traho. Obaj dla większego pałacu, bardziej lśniącego rydwanu czy skrzyni pełnej złota zniszczyliby cały świat i wszystko, co się w nim znajduje.

Manon wiele w życiu przeszła, widziała, i z czasem stała się oschłą, wręcz cyniczna. Zrobiła się mniej chętna do pomocy innym, ponieważ tak niewielu naprawdę zasługiwało na pomoc. Jednak nadal całym sercem wierzyła w jedno: jej misją była ochrona bagna i przekazanie go tym, którzy pojawią się w nim po niej, podobnie jak przodkowie przekazali bagno jej samej.

Wiedziała, że jej życie było darem, który pewnego dnia musiała zwrócić. Jej dusza miała trafić do Horoka. Z kolei bagno miało zatrzymać jej ciało i kości. Rozłożyłoby je na czynniki pierwsze i wykorzystało do odżywienia stworzeń zamieszkujących ciemne wody w ten sam sposób, w jaki te stworzenia odżywiały niegdyś ją samą.

Tak właśnie działa natura. Tak działa krąg życia. A teraz to coś, ta poczwara, ten cały Orfeo,

próbował przerwać krąg. Tylko dlatego, że był dość arogancki i samolubny, by zakwestionować śmiertelność zarówno swojej żony, jak i swoją własną. Może nadszedł czas, by dać mu nauczkę?

– Manon? Manon Laveau, ogłuchłaś? Zadałem ci pytanie!

– Tak, Lafitte? – odezwała się wreszcie. – Jestem chora. I to śmiertelnie.

– Jak to? Czy to gorączka pijawkowa? Gdzie czujesz ból?

– W sercu.

Duch pokręcił ze smutkiem głową.

– To niedobrze. Na pewno wybierasz się już na tamten świat.

– Być może. Ale jeśli to prawda, zabiorę ze sobą niejedną duszę – oznajmiła zdecydowanie Manon.

Zebrawszy całą siłę i koncentrację, królowa ponownie wbiła wzrok w kamień wiedzy. Nie widziała w nim żadnej bagiennej duszy, co było dobrym znakiem. Nie widziała również Avy, co nie było już takie pozytywne.

Odkąd Manon usłyszała historię syreny, poczuła silną potrzebę zaopiekowania się nią i pomocy w jej misji. Przede wszystkim dlatego, że zależało jej na młodej syrenie, ale także dlatego, że jej sukces oznaczał ocalenie całego bagna oraz wszystkich jego stworzeń przed Orfeem.

Manon wiedziała, że Ava nie mogła zostać schwytana przez Traho, ponieważ on i jego armia zgubili się w Czarnowodzie. Widziała ich w kamieniu wiedzy zaledwie przed chwilą i nieźle się uśmieła, widząc ich kłopoty.

Problem w tym, że jeśli chodzi o Okwa, Manon nie miała pojęcia, jakiego widoku może się spodziewać. Nie istniał żaden ich opis, ponieważ każdy, kto mógł być jego autorem, już nie żył. Kiedy Manon śledziła mętne wody Pajęczej Jamy, jej uwagę przykuł jakiś srebrny błysk.

– Przecież to jej mała pirania! – zawołała podekscytowana. Skupiła się na migającym srebrnym kształcie i upewniła się, że to rzeczywiście Maleństwo. Promień słońca przebił się przez liściaste zadaszenie bagna i odbijał się od jego łusek. Ryba pływała wokół z obnażonymi zębami, gotowa rzucić się na cokolwiek, co się poruszy w zasięgu wzroku.

Manon odetchnęła z ulgą, a następnie zaczęła śpiewać niskim i pełnym przejęcia głosem. Celem zaklęcia było wypełnienie magią *gris-gris*, który podarowała Avie, tak by talizman dał jej ochronę.

Duchy gris-gris, usłyszcie głos.

Przybył ten, co dzierży moc,

By ból sprawić rzecznej córce.

Chrońcie ją więc w swej naturze.

Proszę cię, mój talizmanie,

Niechaj nic się jej nie stanie.

Posiądź potężną, zabójczą moc

Stworzeń, których żywiołem jest noc.

*Czarny pazur Brata Sowy,
Głośny dźwięk kojota mowy,
Ostry kiel aligatora,
Żmii język, cięte słowa.*

*Dajcie jej ciszę nocnego ptaka,
Którego jest natura taka,
Że go nie widać ani słysząc,
Aż czas ofierze przyjdzie zdychać.*

*Sprawcie, niech będzie tak przebiegła,
By żadna krzywda jej nie dosięgła.
Dajcie kamuflaż niczym u gada,
Niech dzięki niemu się świetnie skrada.*

*Co najważniejsze, od Brata Węża
Wprowadźcie język do jej oręża.
Niech myli wrogów, pomaga prawym,
Niech wiarę pokłada w sobie samej.*

*Płyńcie, duchy, ciemnym bagnem,
Nieście do niej moją magię.
Niech jej żadne zło nie ruszy,
Chrońcie ją po dno jej duszy.*

Po zakończeniu pieśni Manon usiadła prosto. Próbowała sobie wmówić, że *gris-gris* wystarczy, by zapewnić syrenie bezpieczeństwo.

– Mój talizman powinien być niezwykle mocny – wyszeptała. – Nie ma na świecie syreny wystarczająco potężnej, by wykonać lepszy.

Prawie udało jej się przekonać samą siebie, gdy nagle to zobaczyła. Coś wypełzło spomiędzy korzeni cyprysów i znalazło się kilka metrów od Avy.

Manon otworzyła szeroko oczy, a jej dłonie zacisnęły się na oparciach tronu. I królowa bagien, która widziała w swoim długim życiu niejedną potworność, krzyknęła panicznie.

Rozdział 11

TEJ NOCY BÓL głowy Serafiny był tak wielki, że syrena bała się, że jej czaszka pęknie na pół.

Bóle stawały się coraz silniejsze, ale Sera nie mogła pokazać reszcie swojej słabości. Pewnie kazaliby jej wypoczywać albo wysłaliby ją do lekarza. A ona nie miała na to czasu. Było tak wiele do zrobienia. Musiała walczyć dalej. Nie mogła zawieść ruchu oporu.

Teraz płynęła do kwatery głównej na spotkanie w gronie najbliższych współpracowników, którzy zbierali się tam każdej nocy, aby porozmawiać o bieżących sprawach.

– Weź się w garść – wyszeptała, wpływając do jaskini, po czym przywitała się z resztą. Przy stole naprzeciw niej siedziały Neela, Ling i Becca. Desiderio i Yazeed zajmowali miejsca po drugiej stronie i pochyłali się nad rozłożoną na blacie mapą. Kiedy syrena rzuciła na nią okiem, ból przeszył jej mózg niczym miecz okrętu przecinający wodę. Nie potrafiła powstrzymać grymasu na twarzy.

Neela to zauważyła.

– Sera? O co chodzi? – spytała, patrząc na przyjaciółkę z troską.

Sera zmusiła się do uśmiechu.

– Nic, to tylko skurcz w ogonie.

– Hej, Sera – zawołał Des, przywołując siostrę do siebie. – Rzuć okiem na mapę. Musimy zdecydować, w którym miejscu rozpoczniemy atak. Nie możemy tego dłużej odkładać.

Mapa i porozrzucane na niej muszelki były ostatnią rzeczą, o jakiej Sera chciała teraz rozmawiać. To właśnie one były powodem jej bólów głowy i bezsennych nocy.

– Ja... chciałabym najpierw obgadać kilka innych spraw – rzekła, próbując ignorować pulsujący ból głowy. – Ling, udało ci się zbliżyć do odkrycia, kto jest szpiegiem? Proszę, powiedz, że tak.

– Chciałabym – odparła z żalem Ling. – Wielu żołnierzy próbowało rozwiązać łamigłówkę. Całe obozowisko mówi już o szpiegu oraz o Strzale Osądu. Mój plan się powiedzie, jestem tego pewna. Potrzebuję tylko więcej czasu.

Sera pokiwała głową, starając się ukryć zawód.

– A co z Sophią i Totschlagerem? Czy ktoś widział jakiś ich ślad?

Minęły już dwa dni, od kiedy tych dwoje wyruszyło na spotkanie z Nakkimi.

– Żadnych wieści – oznajmił Yazeed. – Ale nie ma powodów do paniki. Jeszcze nie teraz. Mieli wrócić dopiero jutro rano.

– A Ava i Astrid? – dopytywała Sera. – Czy komuś udało się połączyć z nimi *convocą*?

– Próbowałam dzisiaj kilkakrotnie, ale nie potrafiłam się przebić – odrzekła Ling. – Tutejsze skały zawierają zbyt wiele żelaza i nie pozwalają na wykonywanie zaklęć. Mimo wszystko będę dalej próbować.

– Minęło wiele dni, od czasu gdy miałam jakiegokolwiek wieści od którejś z nich – martwiła się Sera.

– Ava i Astrid są silne – zapewniła Becca. – Są też mądre. Uda im się.

Sera zaśmiała się, choć nie był to śmiech radości.

– Oprócz tego, że Ava błąka się gdzieś po bagnach pełnych szalonych morderców, a Astrid wybrała się na spotkanie z królem tych szalonych morderców, jakie inne problemy nie do rozwiązania mamy dziś w grafiku?

– Żołnierzy – rzekł Desiderio. – A raczej ich brak. – Syren pracował wraz z dowódcami Meerteufli nad szkoleniem goblinów. – Gobliny dobrze sobie radzą na manewrach – przyznał – ale nadal nie mamy wystarczającej ich liczby.

– Jak możemy ją zwiększyć? – spytała Sera, starając się ukryć zmęczenie. Była tak wycieńczona, że kręciło jej się w głowie, a ból stawał się coraz bardziej uciążliwy. Syrena masowała lewą skroń, w nadziei że nikt tego nie zauważy.

– Mogą nam pomóc uchodźcy – odparła Neela. – Od pierwszych chwil po przybyciu opowiadają, jak bardzo pragną wrócić do Cerulei i podjąć walkę z Valleriem.

Wieści o twierdzy Czarnych Płetw na północy rozchodziły się szybko, a syreny dużymi grupami nadciągały do Kargjordu. Tylko tego dnia przybyły ich prawie dwie setki. Neela była odpowiedzialna za to, by wszyscy otrzymali schronienie oraz posiłki. Następnie wskazała im miejsca w koszarach pod ochroną ciernistej gęstwiny Diabelskiego Ogona wiszącej ponad środkiem obozowiska. Aby pomieścić wszystkich nowo przybyłych, musiała ulokować niektórych żołnierzy poza budynkami, w namiotach.

– Możliwe, że uchodźcy to za mało. Istnieje ryzyko, że będziemy musieli zwrócić się do Guldemara z prośbą o więcej wojsk – odparł Desiderio.

Sera skrzywiła się na te słowa. Już raz miała do czynienia z tym męczącym wodzem plemienia Meerteufel. Nie było to miłe przeżycie i nie uśmiechał jej się powrót do jego pałacu w Scaghaufen.

– Potrzebujemy też więcej broni – dodał Des. – Nawet po twoim porozumieniu z Nakkimi nam jej nie wystarczy. Na pewno nie dla naszych nowych żołnierzy. Ponadto kiepsko u nas z amunicją.

– Ten problem rozwiązalibyśmy w prosty sposób, gdybyśmy znaleźli kanał lawy – wtrącił sfrustrowany Yazeed. – Cztery kilometry na wschód stąd znajdują się dwa wraki. Roztopiony kadłub jednego z nich dałby nam tysiące strzał i grotów włóczni.

– Gobliny są wspaniałymi metalurgami. Zbudowałiby kuźnię w mgnieniu oka – dodał Des.

– Becca, jakieś wieści w sprawie lawy? – spytała Sera.

– Niestety. Oddziały goblinów poszukują jej dniami i nocami, ale nadal nic.

– A jak wyglądają plany budowy?

Becca rozwinęła jeden ze zwojów leżących przed nią na stole i wyznaczyła na nim nowe koszary, szpital polowy oraz szkołę. Następnie opisała Serafinie i reszcie szczegóły planu. Zajęło jej to pół godziny.

– Becca, masz tu mnóstwo obowiązków. Czy mogłabyś przekazać część z nich komuś innemu? – poprosiła Sera, zerkając na plan.

Becca pokręciła głową.

– Dam radę, Sero.

– Ależ, Becco...

– Naprawdę, poradzę sobie – nalegała syrena zniecierpliwionym tonem.

Sera popatrzyła na nią zaskoczona sposobem, w jaki mówiła. W tej samej chwili zauważyła ciemne okręgi pod oczami Bekki oraz jej zapadnięte policzki.

„Coś jest nie tak. To coś więcej niż zwykły nadmiar pracy” – myślała zaniepokojona Serafina. Wiedziała, że powinna wziąć przyjaciółkę na stronę i wszystko wyjaśnić, ale nie potrafiła. Nie umiała już sprawnie myśleć. Musiała się stamtąd wyrwać.

– Skończyliśmy? – spytał Des. – Musimy jeszcze porozmawiać o armii Valleria, Morzu Południowym i...

– Nie mogę, Des. Nie teraz. Ja...

– Sero, musimy... – przerwał jej Des. – Musimy podjąć decyzję.

„NIE” – pomyślała Sera.

– Sero, Des ma rację – wtrącił Yazeed. – Musimy się przygotować. Nie będziemy rozważać, gdzie zaatakujemy.

Des zachnął się i posłał Yazeedowi ostre spojrzenie, po czym sprzątnął ze stołu zwoje i rozłożył je na podłodze, by Sera mogła lepiej przyjrzeć się mapie. Gdy tylko na nią popatrzyła, poczuła pod czaszką kolejną falę bólu.

– Mamy do pokonania dwóch wrogów: Valleria i Abbadona – ciągnął Des. – A nie możemy walczyć z nimi jednocześnie. Wszyscy o tym wiemy. Trzeba zdecydować, czy...

Yaz przerwał mu.

– Stary, przestań! Nie ma tu żadnego dylematu. Sprawa jest prosta: najpierw musimy zaatakować Abbadona!

Becca popatrzyła na niego, podobnie jak Neela. Obie syreny były zdziwione jego nieuprzejmym tonem. Spojrzały na Serę w oczekiwaniu, że jakoś zareaguje. Nie doczekały się jednak, ponieważ ledwie go słyszała, podobnie jak swojego brata. Jej wzrok był przyklejony do mapy. Wpatrywała się w muszle symbolizujące wojska jej wuja oraz jej własne. Muszle przypominały jej figury szachowe – króle, królowe, konie i pionki. Wydawało jej się, że ją prowokują, próbują przekonać, że to ona jest królową, prawowitą władczynią Miromary, ale to Vallerio był tym, który ma władzę nad całą szachownicą.

Neela nie spuszczała z Sery wzroku, łudząc się, że przyjaciółka weźmie się w garść. Kiedy tak się nie stało, przemówiła:

– Posłuchaj, Yaz, wszyscy jesteśmy zmęczeni i zestresowani, ale to nie powód, by się nawzajem obrażać.

– Wiem, wiem – przyznał Yaz, unosząc ręce. – Po prostu kłócimy się na ten temat z Desem już od kilku dni. Obaj jesteśmy rozdrażnieni, zwłaszcza ja. Przepraszam, Des. Twoja kolej.

Des pokiwał głową.

– Jak już mówiłem, naszym największym zagrożeniem jest Vallerio. Jest niebezpieczny i nie ulega to żadnej wątpliwości. Jego jeźdźcy śmierci atakują nasze wojska za każdym razem, gdy te wypłyną na otwarte wody. To tylko kwestia czasu, nim napadną na nasze obozowisko, a wtedy...

– Ale Abbadon... – przerwał Yazeed.

– Jest zakopany pod polarnym lodem! – odparł Des, wyraźnie zdenerwowany, że znowu mu przerwano.

– Braciszku – nie ustępował Yaz. – Nie wiem, czy słyszałeś, ale ten lód topnieje, a potwór się budzi. A kiedy już się przeciągnie i podniesie z łóżka swój potworny tyłek, okaże się, że straszliwy Vallerio to przy nim gupik.

Des stracił panowanie nad sobą.

– Otwórz oczy, Yazeed! – krzyknął, wskazując na muszelki. – Popatrz na jego wojska, są wszędzie! Nigdy nie dotrzemy do Morza Południowego. Nie wypłyniemy nawet z Atlantyku!

– Ależ tak! Możemy ich okrążyć! – Yaz również podniósł głos.

Desiderio uniósł ręce.

– A powiesz mi, w jaki sposób?

– Jakoś to zrobimy! Od tego są dowódcy. Musimy najpierw pokonać Abbadona. Jeśli Orfeo go uwolni, nie będzie żadnego Valleria, żadnej Cerulei, Miromary, ciebie ani mnie. Dobrze o tym wiesz. Tak bardzo nienawidzisz swojego wuja, że zapominasz o fakcie, że naszym największym zagrożeniem jest Abbadon!

Dwaj syreni skoczyli sobie do gardeł. Ich głosy dźwięczały w uszach Serafiny. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie potrafiła oderwać wzroku od muszli na mapie.

„Te muszle to istnienia. Tak wiele istnień” – pomyślała.

W końcu Ling włożyła palce do ust i przeraźliwie gwizdnęła. Syreni skrzywili się, przestali krzyczeć i popatrzyli na nią.

– Przepraszam za porozrywane bębny, chłopcy – rzekła – ale musicie pamiętać, że wszyscy jesteśmy tu w tym samym celu. Może powinniśmy zrobić krótką przerwę.

– Nie możemy robić przerwy – odparł Desiderio. – Nie ma na to czasu. Wuj staje się coraz bardziej bezczelny, a jego zasadzki zdarzają się coraz bliżej nas.

– Zgadzam się, Des – przyznała Ling. – Ale może Sera też powinna się wypowiedzieć w tej sprawie? Sera, co sądzisz? Sera? SERA!

Sera podniosła wzrok.

– Co sądzę? – powtórzyła. – Sądzę, że Valleria nie obchodzi, ile osób przez niego zginie. Na tym polega jego siła. Mnie to obchodzi i to jest moja słabość.

– Sero, posłuchaj... – zaczął Des.

– Nie, Des. To ty posłuchaj. Ty i Yaz... chcecie, abym poprowadziła wojnę, ale nie mogę tego zrobić – rzekła słabym głosem. – Na wojnie się ginie. Giną nie tylko żołnierze, ale także niewinni cywile, którzy przez przypadek znajdują się w ogniu walki. Kocham moich poddanych, więc jak mogłabym wydać rozkaz, który zamieni dzieci w sieroty? Odbierze rodzicom synów i córki? No jak?

Czy ktoś mi powie?

Sera czekała, ale nikt się nie odezwał.

– Myślałam, że się nauczę, jak trzeba dowodzić, ale się nie nauczyłam – ciągnęła Sera. – Nie umiem tego robić. Naprawdę nie umiem.

Desiderio podpłynął do siostry i łagodnie objął ją ramieniem.

– Już dobrze, Sero. Jesteś przemęczona, to wszystko. Prześpij się trochę. O poranku wszystko będzie wyglądało inaczej. Zobaczysz.

Sera z przygnębieniem pokiwała głową. Podniosła się i skierowała do wyjścia, ale wiedziała, że nie zaśnie.

„Popłynę w kierunku koszar, żeby dali mi spokój – pomyślała. – A później skęcę i przepłynę na drugą stronę obozowiska. Może łyk świeżej słodkiej wody dobrze mi zrobi”.

Des i Neela odprowadzili ją do wyjścia z jaskini. Kiedy się oddaliła, pozostali na swoich miejscach i obserwowali ją z niepokojem na twarzach.

Akustyka w kwaterze głównej była przedziwna. Dźwięki wpadały w zagłębienia w skałach, a pojedyncze głazy odbijały fale dźwiękowe we wszystkich kierunkach. Odpływając, Sera słyszała, jak przyjaciółka i brat rozmawiają o niej.

– Nic jej nie będzie – zapewnił Desiderio. – Potrzebuje tylko odpoczynku. Rano podejmie decyzję.

– Wcale nie – protestowała Neela. – Serce jej na to nie pozwoli. Nie może się przyczynić do śmierci niewinnych osób.

Desiderio nie odpowiedział od razu, ale po jakimś czasie odparł ponuro tak cichym głosem, że Sera ledwie go usłyszała:

– Nie ma wyboru. Musi znaleźć jakiś sposób. Jeśli to jej się nie uda, wszyscy umrzemy.

Rozdział 12

O PORANKU WSZYSTKO BĘDZIE wyglądało inaczej”.

Słowa Desideria rozbrzmiewały w obolałej głowie Serafiny.

– Czy aby na pewno? – zadawała sobie pytanie.

Zmieniły się. Wszystkie. Neela, Ling, Becca, Astrid i Ava. Dojrzały. Ona także, i doskonale o tym wiedziała. Od dnia, w którym jej matka została zamordowana, Sera pokonała wiele bolesnych wyzwań, ale teraz obawiała się, że to ostatnie, polegające na poprowadzeniu swojej armii na wojnę, ją przerośnie.

Syrena słabła. Zawodziła na polu swoich obowiązków. Zawodziła swoich poddanych oraz samą siebie, a ta świadomość wpędzała ją w rozpacz. Czuła się zagubiona i zniszczona. Po prostu płynęła przed siebie, nie zważając, dokąd zmierza. Mijała jaskinie, głazy, kłęby wodorostów. Minęła też północną bramę.

Prawie godzinę po tym, jak opuściła kwaterę główną, z zamyślenia wyrwało ją przeszywające do szpiku kości wycie pływających w stadzie ryb psich. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że znajduje się na wschodnim krańcu obozowiska, poza ochronnym pasmem Diabelskiego Ogona, na opuszczonym skrawku jałowej ziemi pokrytej skałami.

Prądy meandrowały pośród kamieni, a tutejsze wody były wyraźnie chłodniejsze niż te w kwaterze głównej. Trzęsąc się, Sera zapięła kołnierz kurtki pod samą szyję i już miała zawrócić w kierunku ciepłego obozowiska, gdy nagle usłyszała jakieś głosy. Dochodziły od strony wielkiego głazu pokrytego pierścienicami.

Rozmawiający także ją usłyszeli.

– Kto idzie? – krzyknął jeden z nich ostrym tonem.

Sera próbowała szybko się wycofać.

– Jestem chorąży Adamo z oddziału Czarnych Płetw! Pokaż się! Natychmiast! Inaczej pośle w twoim kierunku strzały.

Serafina spanikowała. Nie mogła pozwolić na to, by ktoś zobaczył ją w takim stanie. Powinna być dla swoich żołnierzy źródłem inspiracji, nie troski.

– Powiedziałem: pokaż się!

Przerażona Sera rzuciła szybkie *illusio* w nadziei, że uda jej się zmienić kolor swoich miedzianych włosów na czarny, a zielonych oczu na niebieski. Jednak ze względu na to, że skały były bogate w żelazo, ostatecznie uzyskała czarne oczy i niebieskie włosy.

– Nie będę więcej powtarzał! – zagroził głos.

Po chwili Sera usłyszała dźwięk odbezpieczania kuszy, więc wyłoniła się zza głazu z uniesionymi

rękami.

– Nie obawiajcie się, jestem Czarną Płetwą – rzekła.

Siwowłosy syren o zniszczonej, brodatej twarzy mierzył do niej z kuszy. Na mundurze miał wyszyty napis ADAMO. Dwoje jego towarzyszy również uniosło broń, a byli nimi młody syren i goblina.

– Skoro jesteś jedną z nas, dlaczego zakradasz się na skraj obozowiska? – warknął chorąży, spoglądając na jej mundur.

– Nie zakradam się. Nie mogłam spać, więc postanowiłam się przepłynąć.

– Skąd jesteś?

– Z Cerulei.

– Awanturniczka, co? – rzucił Adamo, zerkając na jej jaskrawoniebieskie włosy. – Jak ci na imię, syreno?

– Sera – odparła Serafina bez zastanowienia, ale zaraz dodała nazwisko – LaReine.

– Nie brzmi to jak nazwisko z Cerulei – rzekł Adamo, marszcząc brwi.

– Rodzina mamy pochodzi ze stolicy – skłamała Sera. – A rodzina ojca z zachodnich wód. Z okolic francuskiego wybrzeża.

– To by wszystko wyjaśniało – przyznał Adamo, opuszczając broń. Towarzysze poszli w jego ślady. – Możesz usiąść z nami i się ogrzać – dodał, wskazując głową wodny ogień. – Zakończyliśmy wartę. Nie mogliśmy spać, więc postanowiliśmy się posilić.

– Dziękuję – rzekła Sera.

Adamo się przedstawił. Na imię miał Salvatore. Młodszy syren nazywał się Enzo Lenzi, a goblina miała na imię Snofte. Zrobili Serafinie trochę miejsca przy ogniu, a kiedy usiadła obok nich, Enzo wziął do ręki nóż i niewielki kawałek drewna. Wokół niego na dnie leżały porozrzucane małe drewniane odłamki. Sera zgadła, że zanim do nich dołączyła, musiał coś strugać. Kiedy zobaczyła, nad czym pracował – małą figurką foki – poczuła ukłucie w sercu.

Znała pewnego syrena, który również pasjonował się rzeźbiarstwem. Kiedyś zrobił dla niej małą ośmiorniczkę w ogrodach królewskiego pałacu w Cerulei. Kiedy tak patrzyła na Enza przy pracy, zatęskniła za Mahdim aż do bólu.

Nagle Snofte szturchnęła Serę łokciem, wrywając ją z zamyślenia, i podała jej miskę uplecioną z morskiej trawy. W środku syrena znalazła kilka kiści soczystych i mięsistych jaj kałamarnicy.

– Poczęstuj się. Znaleźliśmy je pod kamieniami.

Sera wzięła jedną kiść i wrzuciła ją do ust. Słodko-słone jajka pękały w ustach, gdy się w nie wgrzyzała.

– Mmmm – mruknęła z pełną buzią. – Ale pyszne. Dziękuję.

– Zdecydowanie lepsze niż gulasz z kongera – rzucił Salvatore, który również usiadł przy ogniu.

– Przysięgam na Vaeldig, że jeśli ktoś każe mi zjeść jeszcze jedną miskę tego paskudztwa, chyba zwymiotuję – narzekła Snofte.

Sera wiedziała, że Vaeldig był goblinskim bogiem wojny. W duchu wzdrygnęła się w związku

z poczuciem winy, że nie jest w stanie zapewnić swojej armii lepszej strawy.

Snofte pokręciła głową.

– Przybyłam tu na rozkaz Guldemara – oznajmiła. – Z kolei wy troje – to mówiąc, skinęła na Salvatore, Enza i Serę – zgłosiliście się „na ochotnika”.

Snofte parsknęła śmiechem i dodała w swoim języku:

– *Skore taber. Szaleńcy.*

– Tak, ja się zgłosiłem – odrzekł szorstko Salvatore. – Wtedy myślałem, że istnieją rzeczy, za które warto umrzeć. Moje królestwo, moje miasto, moja królowa. Teraz już nie mam tej pewności.

Depresja Serafiny jeszcze się pogłębiła, gdy syrena usłyszała narzekania Salvatore i Snofte. Wcześniej miała wyrzuty sumienia z tego powodu, że posyła do walki lojalnych żołnierzy, którzy wierzą w sens tej wojny. Myśl, że obecnie wysyła na śmierć żołnierzy, w których wiara umarła, przyprawiała ją o dreszcze.

– Spędzamy tu dzień za dniem, jakimś cudem udaje nam się przeżyć na samych kongerach, a przez cały ten czas jeźdźcy śmierci coraz bardziej się do nas zbliżają – dodała Snofte. – Musimy zacząć zastawiać na nich zasadzki. Powybijać ich i powtykać ich głowy na pale. Tuż za bramą obozowiska.

– Święta racja – zgodził się Salvatore, wypluwając do wodnego ognia kłębek wodorostów do zucia. – Ale Serafina nigdy tego nie zarządzi. Jest zbyt słaba. Nie ma doświadczenia. Jest niczym więcej niż pionkiem w rozgrywce jej wuja.

Sera miała wrażenie, że ktoś wymierzył jej policzek. Instynktownie zaczęła się bronić.

– Serafina nie jest taka zła – odparła, nie potrafiąc ukryć obronnego tonu. – Słyszałam, że darzy swoich poddanych wielką miłością.

Salvatore prychnął i uniósł krzaczaste brwi.

– Miłością? Kto by się przejmował miłością? Jestem głodny i zmarznięty. Potrzebuję nie miłości, lecz jedzenia i strzał – syknął pogardliwie. – Miłość nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Enzo, który do tej pory nie odezwał się ani słowem, podniósł wzrok znad swojej rzeźby.

– Dla mnie ma – rzekł cicho. – Właśnie dlatego tutaj jestem.

Salvatore machnął ręką i wypluł kolejną porcję wodorostów do ogniska.

Enzo zwrócił się do Sery.

– Ja też pochodzę z Cerulei, a dokładnie z fabry.

Sera pokiwała głową. Dobrze znała tę dzielnicę – mieszkali w niej lokalni rzemieślnicy.

– Moja rodzina ma tradycje ciesielskie – ciągnął Enzo z uśmiechem pełnym smutku, ale i dumy. – Przerabiamy maszty zatopionych statków i przeczesujemy plaże w poszukiwaniu drewna. Rzeźbimy z niego piękne przedmioty, figurki, stoły, ramy. – Jego twarz sposepniała. – Jednak teraz nie tworzymy już niczego ładnego. Zamiast tego produkujemy rękojeści kuszy i sztyletów. Mój dziadek i ojciec... nie chcą tego robić, ale nie mają wyboru. Otrzymali rozkazy od samego Valleria. Mój wuj się na to nie zgodził. – Tu Enzo zrobił krótką pauzę, ponieważ nie mógł opanować emocji, a następnie wrócił do opowiadania. – Zabrali go.

– Przykro mi, Enzo – rzekła Sera, której zrobiło się go żal. – Zgaduję, że trafiłeś tutaj, ponieważ

sam też nie chciałeś pracować dla Valleria.

– Dokładnie – przyznał syren z dumą. – Pewnej nocy wymknąłem się przez bramę miasta za plecami strażnika. Mój ojciec i dziadek nie mogą walczyć. Są zbyt starzy. Z kolei moi synowie są za mali. Za to ja mogę walczyć i będę to robił. Właśnie dlatego tu jestem. Prędzej umrę, walcząc w ich imieniu, niż zgodzę się na oglądanie ich cierpienia.

Salvatore skrzyżował ręce na piersi i wbił wzrok w wodny ogień.

– Może jednak istnieją rzeczy, za które warto umierać – przyznał niechętnie.

– Nie, Salvatore – poprawił go Enzo. – Nie rzeczy, ale jedna rzecz. Rodzina.

Gdy tylko syren wypowiedział to słowo, ból nagle ustąpił – ten w głowie Serafiny oraz ten w jej sercu.

Wcześniej prosiła brata i przyjaciół o radę, w jaki sposób powinna wysłać żołnierzy do bitwy. „Jak mam wydać rozkaz? Czy ktoś mi powie?” – błagała wtedy.

Dopiero teraz ktoś jej powiedział.

– Dziękuję – rzekła cicho do rzeźbiarza. – Zawdzięczam ci więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Syrena podniosła się, gotowa na spoczynek i powrót do walki następnego dnia. Już miała się pożegnać z nowo poznanymi żołnierzami, kiedy nad obozowiskiem przeszedł głośny ryk. Hałas na chwilę ucichł, by po sekundzie znowu się wzmóc.

Snofte zakłęła.

– Syrena alarmowa! – zawołała, zrywając się na równe nogi.

Enzo podskoczył i wsunął nóż do pochwy przy biodrze.

„Nie – pomyślała Sera. – To niemożliwe”.

– Do broni, dzieciaki – rozkazał ponuro Salvatore. – Wygląda na to, że zostaliśmy zaatakowani.

Rozdział 13

SERA PŁYNEŁA SZYBCIEJ niż kiedykolwiek wcześniej.

Pędziła między głazami i wodorostami w kierunku centrum obozowiska. Salvatore, Enzo i Snofte trzymali się jej ogona.

Płynąc, syrena zrzuciła zaklęcie *illusio*.

– Czy to... – usłyszała za sobą wołanie Salvatore.

– Tak! – krzyknęła Snofte. – To ona! To Serafina!

Na obrzeżach obozowiska zapanował chaos, co wykorzystali jeźdźcy śmierci. Z ciemnych zarośli wyskoczyli syreni i goblinscy wojownicy, próbując w ciemności wypatrzeć wroga. W tej samej chwili z góry spadł na nich grad strzał. Zatrwożeni cywile umykali w kierunku wspomnianych zarośli, miotając ogonami. Sera słyszała krzyki przerażonych matek i jęki dzieci. Wokół niej rozbłyskiwały światła *illuminat*, raz po prawej, raz po lewej stronie, a czasami prosto w jej twarz, oślepiając ją. Zanurkowała do samego dna, mrużąc oczy przy silnych błyskach światła, omijając skały, namioty i innych żołnierzy Czarnych Płetw. Potrzebowała broni. Bez niej była bezużyteczna.

– Wszyscy pod Diabelski Ogon! Szybko! – zawołał jakiś głos.

– Cywile do jaskiń! – krzyknął ktoś inny. – Zaklinacze do bram!

– Medycy na południowy dziedziniec! Mamy straty w żołnierzach!

– Des, Yaz... Gdzie jesteście? – krzyczała Sera. – Neela! Ling! Becca! – Nikt jej nie odpowiedział.

W klatce piersiowej przepływającego obok żołnierza utkwiała strzała. Umarł, zanim zdążył opaść na dno.

Sera zanurkowała za nim. Nie było teraz czasu na oddawanie mu należnego szacunku. Syrena wyciągnęła jego pas z amunicją, zapięła go sobie na biodrach, a następnie wyjęła kuszę z jego martwych dłoni.

„Napastnicy atakują z góry oraz z obrzeży obozowiska. Są wszędzie!” – pomyślała. Przestraszyła się, że za chwilę ogarnie ją panika.

„Sera, przestań! – rzekła do siebie. – Myśl. Wykombinuj coś”. Zamknęła oczy i nasłuchiwała. Zaczęła się obracać wokół własnej osi. Zmysły powiedziały jej, że największy hałas dobiega z za niej, czyli z południowego krańca obozowiska. Sera odwróciła się gwałtownie i pomknęła w tym właśnie kierunku. Po kilku sekundach usłyszała głos brata.

– Kusznicy do południowej bramy! – krzyczał. – Włócznicy do obrony dachu!

– Desiderio, co się dzieje? – zawołała Sera, podpływając bliżej.

– To jeźdźcy śmierci! Napadli na Sopię i jej oddział w Mrocznej Płyciźnie! – odpowiedział jej równie głośno. – Czarne Płetwy uwolniły się i ruszyły w stronę obozowiska, ale jeźdźcy podążyli za

nimi.

– Ilu ich jest?

– Co najmniej setka. Większość z nich znajduje się przy południowej bramie.

W sercu Serafiny pojawiła się nowa nadzieja. Czarne Płetwy miały nad nimi wielką przewagę liczebną.

Jakby czytając w myślach siostry, Des dodał:

– Możemy ich odeprzeć, ale potrzebujemy światła. – To powiedziawszy, oddalił się pospiesznie, wołając: – Zaklinacze! Rozpalić światła! Natychmiast!

Sera popłynęła w kierunku południowej bramy z wysoko uniesioną kuszą. Kiedy do niej dotarła, jej oczom ukazał się okropny widok. Na dziedzińcu znajdowały się ciała co najmniej dwudziestu żołnierzy Czarnych Płetw. Między nimi leżały martwe koniki morskie. W samej bramie jeźdźcy śmierci pod osłoną tarcz strzelali do rebeliantów, próbując obronić bramę.

Niektórzy z Czarnych Płetw leżeli na brzuchach z łokciami wbitymi w muł i w tej pozycji starali się dobywać broni. Inni wyskakiwali zza skał. Sera zauważyła, że kilku z nich ułożyło się za wagonami, z których jedno stały prosto, a inne zostały wywrócone.

„Wagony! – pomyślała Sera. – Sophia sprowadziła je z powrotem do obozowiska”.

Dokonała szybkiego obliczenia. Było ich dziewięć. To oznaczało, że jeźdźcy śmierci zdołali przechwycić zaledwie jeden wagon pełen broni. Dzięki bogom!

Obok Sery przemknęła właśnie strzała, mijając jej głowę o centymetry. Syrena schowała się za skałą. Z trudem łapiąc oddech i z sercem mocno bijącym w piersi naładowała broń, wyjrzała zza skały i zaczęła strzelać.

Po krótkiej chwili na dziedzińcu rozblęsnęło światło. Zaklinaczom udało się wykonać gigantyczną *illuminate*.

Do bitwy przystąpiło więcej Czarnych Płetw, którzy nareszcie widzieli nieprzyjaciół. W tej samej chwili wodę przeszył ostry gwizd, a jeźdźcy śmierci wycofali się i z prędkością rekinów wypłynęli przez bramę, wskoczyli na grzbiety swoich wierzchowców, po czym zniknęli w ciemności.

Atak zakończył się równie szybko, jak się rozpoczął.

Do bramy popędziło dwóch strażników, którzy szybko ją zatrzasnęli. Za nimi pojawiła się grupa harpunników żądających ponownego otwarcia bramy, tak by mogli rzucić się w pogoń za uciekinierami. Wtedy z kryjówki wyłoniła się Sera i powstrzymała ich.

– To może być pułapka – ostrzegła. – Możliwe, że czeka tam na nas więcej jeźdźców śmierci. Odlóżcie broń. Pomóżcie rannym. Pozbierajcie ciała.

W tej samej chwili z jednego z przewróconych wagonów rozległ się krzyk. Harpunnicy podpłynęli bliżej źródła dźwięku i wspólnymi siłami podnieśli wagon tak, by stanął ponownie na kołach.

Spod spodu wydostała się posiniaczona i pokrwawiona syrena, rozglądająca się dokoła obłąkanym wzrokiem. Miała szkliste oczy.

– Sophia! – zawołała Sera, rzucając się w jej kierunku. Otoczyła przyjaciółkę ramionami. – Popatrz na mnie. Skup się.

Spojrzenia syren się spotkały. Sophia pokręciła głową, jakby próbując otrzeźwieć. W końcu jej oczy odzyskały ostrość.

– Przyplłynęli szybko – wyszeptała. – Rzuciłam się do bramy, ale jeden z jeźdźców strzelił do mojego wierzchowca, który się rozwścieczył, stanął dęba... Udało nam się dotrzeć na dziedziniec, ale wtedy wywrócił się wagon. Nie... pamiętam... – To mówiąc, otworzyła szerzej oczy. – Na bogów, Sera. Totschlager.

W tej samej chwili podplłynął do niej medyk, Henri, i błyskawicznie zabrał się do opatrywania zranionego czoła Sophii, ale syrena go odepchnęła.

– Proszę, znajdź Totschlagera – błagała. – Został postrzelony. Mnie nic nie jest! Naprawdę! Odszukaj Totschlagera!

Sera zdała sobie sprawę, że przyjaciółka jest w szoku i niewiele brakuje, by wpadła w histerię. Próbowała ją uspokoić.

– Już dobrze, Sophia, znajdziemy go. Jest tutaj. Medycy mu pomogą.

Sera objęła przyjaciółkę. Syreny przepłynęły przez dziedziniec.

– Czy ktoś widział Totschlagera?! – zawołała głośno Sera.

Wszędzie leżały ciała, a w wodzie unosiły się kłęby krwi. Od skał i głazów odbijały się wrzaski rannych. Medycy pływali pospiesznie w tę i w tę z bandażami i noszami.

Sera próbowała odszukać Totschlagera pośród żywych, ale nigdzie go nie widziała. Już miała się poddać, gdy usłyszała, że ktoś wykrzykuje jej imię. Był to Henri.

– Tutaj jest! – przywołał Serę do siebie.

Sera i Sophia szybko się do niego zbliżyły. Znalazły Totschlagera leżącego na plecach. Miał zamknięte oczy. Przez jego klatkę piersiową ciągnęła się okropna czerwona rana. Sera poczuła ścisk w żołądku. „Nikt nie przeżyje takiego urazu” – pomyślała.

Okrutny goblin ledwo oddychał. Henri klęczał w mule obok niego. Wokół zebrały się inne gobliny i kilka syren.

– Czy on... – zaczęła Sera, łudząc się.

Henri pokręcił głową. Sophia się skrzywiła.

– Tak dzielnie walczył, Sero. Wyłącznie dzięki niemu się uwolniliśmy. To wszystko moja wina! – łkała. – Wszystko przeze mnie!

Sera przyciągnęła Sopię bliżej do siebie.

– To nie twoja wina – syknęła. – Słyszysz mnie? To wina Valleria. Jego i tylko jego!

Nagle jeden z goblinów przedarł się przez tłum, odpychając wszystkich na boki. Był to Garstig, goblini dowódca.

– *Din dumme, dumme fjols* – burknął, przyklękając obok Totschlagera. – *Kun et ryk som du kunne fa sig selv skudt.*

Sera przetłumaczyła jego słowa w myśli. „Ty głupi, głupi kretynie. Tylko taki frajer jak ty mógł się dać zastrzelić”.

Garstig wziął towarzysza za rękę, nie zważając na to, że jest cała we krwi. Totschlager otworzył

oczy.

– Garstig, ty łajzo. Czyżby to twoja twarz miałaby być ostatnią rzeczą, jaką ujrzę? Na bogów, niech się tak nie stanie. Jesteś brzydszy niż skorpena, a śmierdzisz gorzej niż zepsute ser z morsiego mleka.

Garstig zarechotał.

– Zawsze masz dla mnie czułe słówko, już od czasów gdy poznaliśmy się w akademii wojskowej.

– Przeżyliśmy wspólnie niejedną przygodę, co, przyjacielu? – Totschlager usiłował się uśmiechnąć.

Garstig pokiwał głową.

– Pamiętasz, jak ściągnęliśmy się konno po rynku w Scaghaufen? Wpadłem wtedy głową prosto do kubła melonów błotnych. Do dziś mam bliznę – mówił, z dumą wskazując nieregularny ślad na skroni. – Mam też kilka na grzbiecie – pamiątka po farmerskich widłach.

Totschlager uśmiechnął się szerzej.

– A pamiętasz naszą pierwszą bitwę? – spytał Garstig. – Walczyliśmy z tymi smrodliwymi Feuerkumplami, którzy przedarli się przez granicę. Odesłaliśmy ich do domu z soczystymi ranami. Tamtej nocy ostro świętowaliśmy. Kto wypił za dużo raki? I wymiotował przez całe trzy dni?

Totschlager zaśmiał się, lecz jego śmiech zmienił się w bolesny, dręczący kaszel. Z kącika ust wypłynęła mu strużka krwi. Jego klatka piersiowa zaczęła drżeć.

– Garstig, mów... – rzekł, z trudem wyrzucając z siebie słowa. – Mów do mnie, proszę...

Garstig ścisnął mocniej dłoń przyjaciela.

– Oczywiście. Usłyszysz mnie też Vaeldig, nie martw się. Będziesz w Fyrze, zanim znikną gwiazdy.

Do oczu Sery napłynęły łzy. Wiedziała, że Fyr to goblinśka nazwa zaświatów. Wszyscy goblini, niezależnie od plemienia, wierzyli, że po śmierci ich bóg wojny, Vaeldig, zabiera najdzielniejszych z nich do swojej sali w Fyrze, by wspólnie walczyli i ucztowali przez całą wieczność.

Teraz krew spływała już po brodzie Totschlagera. Goblin nie mógł mówić. Jego oddech stał się szybki i płytki. Przez kilka sekund blask w jego oczach płonął niczym ogień w goblinśkiej kuźni, lecz po chwili przygasł i kompletnie zniknął.

Garstig delikatnie zamknął mu powieki. Po jego twarzy poleły się czarne i gęste jak ropa łzy. Goblin ryknął żałościwie, odchylił głowę do tyłu, po czym zawołał do swojego boga.

– Posłuchaj, wielki Vaeldigu! Ja, Garstig, mówię w imieniu Totschlagera z plemienia Meerteufel! Był nieustępliwym wojownikiem, dzielny i lojalny! Przynosił honor swojemu wodzowi oraz całemu plemieniu! Nagródź jego odwagę! Zabierz jego duszę do Fyru i usadź go przy swoim stole!

Gdy słowa Garstiga wybrzmiały, targana bólem twarz Totschlagera złagodniała i uspokoiła się.

Garstig popatrzył na niego i oznajmił:

– Odszedł. Mój najlepszy przyjaciel... odszedł.

Kiedy wypowiedział ostatnie słowo, jego głos się załamał, a Sera miała wrażenie, że ktoś wbił jej nóż w serce. Ogromny smutek Garstiga przypomniawszy jej wszystkie straty, których sama doznała – rodziców, Vraję, Thalassę, Fossegrima, dożę Armanda. Tak wiele istnień. Pomyślała także

o uszczerbkach doznanych przez jej poddanych, a także przez syreny we wszystkich podwodnych królestwach. Temu wszystkiemu winien był jej wuj Vallerio.

– Henri – rzekła – zabierz Sopię do szpitala.

– Nie, Sero. Nie potrzebuję szpitala – protestowała syrena. – Chcę zostać i pomóc.

– Później, Sophia. Dopiero gdy medycy zszyją ci głowę. – To mówiąc, Sera pocałowała przyjaciółkę w policzek. – Ocaliłaś dziś niejedno życie, uratowałaś naszą broń. Dziękuję ci.

Gdy Henri i Sophia odpłynęli, nagle pojawiła się Ling. Sera krzyknęła do niej:

– Co z resztą?

– Wszyscy żyją.

– Dzięki bogom – westchnęła Sera. – Zbierz ich w kwaterze głównej.

– Teraz, Sero? Mamy tu rannych do opatrzenia i ciała do pochowania.

– Wiem, ale to nie może czekać.

Gdy Sera zmierzała do jaskini, mijając płaczące dzieci i ich rannych rodziców, czuła, jak wzmaga się w niej gniew niczym wściekła fala tsunami. Była prawowitą władczynią Miromary, lecz władzę sprawował jej okrutny wuj. Vallerio wywracał wszystkie figury na szachownicy, a jej pozostawało tylko starać się za nim nadążyć.

Tak było do niedawna.

Tej nocy, tym tchórzliwym atakiem, Vallerio popełnił błąd. Właśnie oddał jej ruch.

A Sera nie miała zamiaru tego zaprzepaścić.

Rozdział 14

NAJBLIŻSI WSPÓLPRACOWNICY SERY jeden za drugim wpłynęli do jaskini. Byli zszokowani i zmęczeni po bitwie, w której zginęło lub zostało rannych wielu z ich pobratymców. Yazeed dostał strzałą w ogon, Des miał ciętą ranę na czole, na policzku Neeli rozciągał się okropny siniak.

Sera popatrzyła na wszystkich i poczuła ból w sercu. Tak wiele już przeszli i tak wiele było jeszcze przed nimi. Syrena szykowała się do decydującego ruchu, po którym nie będzie już możliwości odwrotu.

Zaczekała, aż wszyscy zajmą miejsca, a następnie zaczęła mówić.

– Vallerio wykorzystywał usługi swojego szpiega. Dzisiejszy dzień to tylko jeden z przykładów. Szpieg przekazał mu, gdzie i kiedy będzie można pochwycić Sopię i Totschlagera. Dość tego. Teraz moja kolej. Tym razem to ja wykorzystam jego szpiega.

– W jaki sposób? – zaciekawiała się Ling.

– Postanowiłam, że najpierw udamy się do Morza Południowego, aby zabić Abbadona. Des, szanuję twoje zdanie, ale zgadzam się ze stanowiskiem Yazeeda. Bez potwora Orfeo może zostać pokonany. Bez Orfea da się pokonać Valleria. – Sera zrobiła przerwę, aby pozostali zastanowili się nad jej słowami, po czym kontynuowała. – Dlatego chciałabym, byście rozpowiedzieli w całym obozie, że zamierzamy uderzyć na Ceruleę. Mówcie żołnierzom, że byłam tak rozwścieczona po dzisiejszej zasadzce, że momentalnie poprzysięgłam wujowi zemstę.

– Zaczekaj! Na Ceruleę? – Becca była zdezorientowana. – Nie powiedziałaś przed chwilą, że chcesz się udać do Morza Południowego?

– Becco, chodzi o fortel! – wyjaśnił Yazeed.

Sera pokiwała głową.

– Zgadza się.

Desiderio złożył palce na kształt piramidy, oparł na nich brodę i w tej pozycji spoglądał na siostrę. Sera postanowiła nie iść za jego radą. Czy mimo to powinien ją wesprzeć?

– Nasz wuj nie jest głupcem. Dlaczego uważasz, że się na to złapie? – spytał po pewnym czasie.

– Ponieważ myśli, że to ja jestem głupia – wyjaśniła Sera. – Ponieważ na taki ruch zdecydowałyby się tylko skończony głupiec.

– Muszę przyznać, że to brzmi logicznie – rzekł Des.

– Kiedy szpieg zdradzi Valleriowi, że zamierzamy zaatakować stolicę – ciągnęła Sera – ten wycofa swoje wojska z Atlantyki i Morza Południowego, aby powróciły bronić miasta.

Ling wyprostowała się na krześle.

– Co da nam wolną drogę do Abbadona – skwitowała z przejęciem.

– Dokładnie – odrzekła Sera. – Jakież pytania?

– Tak, jedno, za to konkretne – odparł Des. – Wcześniej tego wieczora powiedziałaś, że nie potrafiłabyś posłać żołnierzy do bitwy ze świadomością, że zginą. Teraz masz zamiar wysłać całą armię do Morza Południowego. Wielu żołnierzy już stamtąd nie wróci. Skąd ta nagła zmiana?

Sera wzięła głęboki oddech. Pytanie Desa ciągle rozbrzmiewało w jej głowie. Były też inne pytania, całe mnóstwo. W dodatku nie było na nie odpowiedzi.

Czy miłość wystarczyła? Czy była silniejsza od brutalności jej wuja, jego żądy władzy i nienawiści? Czy była silniejsza od strachu? Silniejsza od śmierci?

Sera wiedziała, że nigdy się nie przekona, jeśli nie wykona pierwszego ruchu.

– Bo nadszedł właściwy czas, Des – rzekła w końcu.

– Czas na co?

– Czas, bym podjęła grę z moim wujem jak królowa, nie jak pionek.

Rozdział 15

ASTRID WPATRYWAŁA SIĘ W suknię. Była to najbardziej niesamowita kreacja, jaką kiedykolwiek widziała. Wykonano ją z czarnego morskiego jedwabiu i obszyto polerowanym gagatem przy dekolcie oraz rąbku. Długie rękawy były ostro zakończone, talia wcięta, a spódnica długa i zwiewna.

– To prezent dla ciebie od mistrza – rzekła służąca, układając suknię na łóżku Astrid. – Zaprasza cię do ogrodu i chciałby, abyś ją włożyła.

– Może innym razem – odparła Astrid. Suknia była piękna, ale całkowicie niepraktyczna. Wolą być w swoim stroju na wypadek walki. Albo próby ucieczki.

– Ale twoje ubrania są zniszczone i poplamione. – Służąca była zawiedziona reakcją syreny.

– Tak mi dobrze.

Służąca pokręciła głową i popatrzyła na Astrid.

– Nie możesz znaleźć się w towarzystwie mistrza w tak brudnym..

Dłoń Astrid powędrowała ku rękojeści miecza.

– Tak mi dobrze.

Służąca zamarła w bezruchu.

– Może jest twoim mistrzem, ale moim nie – rzekła Astrid ostrzegawczym tonem. Nie przybyła tu po to, by nawiązywać przyjaźnie.

– Dobrze więc – odparła służąca. – Tędy, proszę.

To mówiąc, odwróciła się i opuściła komnatę. Astrid podążyła za nią. Poprzedniego dnia zjadła wraz z Orfeem szybki posiłek, tuż po tym jak przybyli do Plebanii Cieni. Gdy spędzali wspólnie czas, Astrid próbowała nakłonić Orfeę, by zdradził jej, dlaczego ją wezwał, ale on unikał odpowiedzi.

– Wszystko w swoim czasie – rzekł. – Jest późno, a ty masz za sobą długą podróż. Powinnaś odpocząć. – Wtedy skinął ręką, na co pojawiła się służąca i zaprowadziła syrenę do jej komnaty.

Tam Astrid ostrożnie usiadła na krześle, bacząc na każdy dźwięk, aż w końcu, tuż przed świtem, uległa potrzebie snu. Kiedy obudziła się kilka godzin później, od razu zdała sobie sprawę, że w jej komnacie ktoś był. Na stoliku stała taca ze śniadaniem, a na łóżku leżała rozłożona suknia z morskiego jedwabiu.

Astrid zerwała się z krzesła. Była na siebie wściekła za to, że pozwoliła sobie na chwilę słabości. Mogła przecież zostać zabita podczas snu.

– Ale nie zostałam – powiedziała do siebie. – Wygląda na to, że Orfeowi nie zależy na twojej śmierci. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Kiedy syrena zjadła śniadanie, pojawiła się służąca i zaprosiła ją przed oblicze Orfea. Tym razem Astrid była zdeterminowana, by przekonać go do odpowiedzi na pytanie, dlaczego ją do siebie sprowadził.

Płynąc, rozglądała się na boki i podziwiała milczące służki ubrane w czarne jak heban suknie z morskiego lnu, falujące w nurcie czarne jak noc draperie oraz ciasne zakręty obsydianowych korytarzy.

Po kilku minutach dotarły do łukowatych drzwi. Służąca otworzyła je i gestem ręki poprosiła Astrid do środka. Syrena wpłynęła na otoczony ścianami dziedziniec. Ogrody były rozległe, wyglądały bardzo oficjalnie i składały się wyłącznie z czarnych roślin, czym doskonale pasowały do reszty pałacu.

Bazaltowy grunt o barwie nocy porastały czarne jak smoła morskie róże, gąbczaste pierścienice, gorgonie, wodorosty, korale i ukwiały. Kiedy Astrid płynęła przez ogrody w poszukiwaniu Orfea, między skałami prześlizgiwały się onyksowe węgorze. Nad jej głową szybowały płaszczyki, ciche niczym cienie. Tuzin żabnic wyglądał jak żywe latarnie – z ich cienkich, mięsistych tyczek wystających z głów biło mocne światło.

– Tutaj, w Plebanii Cieni, czerń chyba nigdy nie wychodzi z mody – rzekła pod nosem Astrid.

Syrena zobaczyła Orfea, gdy pochylał się nad kępą wodorostów i podcinał ich końcówki. U jego stóp leżał kosz z bagiennej trawy. Mężczyzna był do niej odwrócony plecami.

„Jak należy się witać z psychicznie chorym mordercą?” – zastanawiała się, ale po chwili postanowiła nie kombinować.

– Dzień dobry, Orfeo! – zawołała.

Orfeo odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Ach, Astrid! Dzień dobry! – zawołał, prostując się. – Zakładam, że się wyspałaś?

– Wystarczająco – odpowiedziała Astrid ostrożnie.

– *Sargassum fusiforme* – rzekł, podając jej obcięty kawałek rośliny. – Pomaga w walce z gnijącymi płetwami. Jeden z moich tępogłówów miał ciężki przypadek tej choroby.

Astrid już miała zapytać, po co Orfeo trzyma żarłaczę tępogłowe, jedne z najokrutniejszych morskich stworzeń, ale uznała, że jednak nie chce tego wiedzieć.

Orfeo schował uciętą łodygę do kosza.

– Byłem kiedyś uzdrowicielem – rzekł. – Dawno temu. Nastawiałem kości. Usuwałem infekcje z ran. Pozbywałem się gorączki. Leczyłem wszelkie choroby. Ale i tak nie potrafiłem uratować jedynej osoby, która znaczyła dla mnie tyle co cały świat.

– Orfeo, chciałabym się dowiedzieć, dlaczego mnie tu sprowadziłeś.

Astrid spodziewała się, że mężczyzna znowu będzie unikał bezpośredniej odpowiedzi, ale się myliła.

– Ponieważ chcę cię uzdrowić – wyjaśnił.

Astrid poczuła strach, ale i fascynację.

– Uzdrowić? W jaki sposób? – spytała.

Orfeo odłożył nożyce ogrodnicze.

– Opowiedz mi o swoim głosie. O twoim śpiewaniu. Co się wtedy stało?

Astrid znów się zdziwiła. Nie spodziewała się odpowiedzi w formie pytania.

– Straciłam tę zdolność, gdy byłam mała. Tuż po festiwalu Manenhonor.

– Co wtedy robiłaś?

– Chyba nic nadzwyczajnego. Bawiłam się z przyjaciółmi, tańczyłam, jadłam manenkager.

Wtedy zrozumiała, że Orfeo może nie wiedzieć, co ma na myśli.

– To takie małe lukrowane ciasteczka – wyjaśniła. – Wyglądają jak księżyc w pełni. Cukiernik wrzuca do ciasta srebrną monetę, a później zalewa formę. Osoba, która w swoim ciasteczku znajdzie monetę, w najbliższym roku będzie się cieszyć powodzeniem.

Orfeo słuchał uważnie.

– I to ty ją znalazłaś?

– Nie. Z tym powodzeniem też u mnie licho – odparła oschle Astrid.

– A czy ktoś inny znalazł monetę? Jedno z dzieci, z którymi się bawiłaś? – dążył Orfeo.

Astrid wróciła myślami do dnia festiwalu. Wyobraziła sobie swojego brata Ragnara, przyjaciółki i tę łajzę Tauna.

– To dziwne, ale chyba nie – przyznała wreszcie. – Przynajmniej sobie tego nie przypominam. A myślę, że bym pamiętała. Szczęśliwy posiadacz monety zawsze robi z tego aferę. – Mówiąc to, zastanowiła się, dlaczego nigdy dotąd o tym nie myślała.

– Czy mogę dotknąć twoich ust? – spytał Orfeo. Jego oczy były jak zwykle ukryte za ciemnymi okularami, ale twarz przybrała poważny wyraz.

– Dlaczego chcesz mnie uzdrowić? Czego oczekujesz w zamian? – spytała przezornie Astrid. – A może wcale nie chcesz mnie uzdrowić, tylko udusić? Czy dlatego tu jestem? Abyś mógł mnie osobiście zabić? Wtedy zostanie tylko pięć syren, a twój plan uwolnienia potwora stanie się bardziej realny. – Syrena mówiła bez ogródek. Minął czas owijania w morską bawełnę.

Na te słowa na twarzy Orfea pojawił się grymas bólu.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Astrid. Nigdy – podkreślił. – Pragnę jedynie ci pomóc. Nie widzisz tego, głupia syrenko?

Na kilka sekund Astrid opuściła gardę. Tęsknota za śpiewem była w niej tak bardzo silna, że syrena zapomniała zupełnie o lęku i pokiwała szybko głową na znak zgody. Po chwili poczuła na szyi dłonie Orfea. Starła się nie drgnąć, gdy jego palce szukały miękkiego miejsca pod jej szczęką, a następnie podążyły niżej. Poczuła nacisk na prawej stronie krtani, a potem na lewej. Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Boli? – spytał Orfeo.

– Bardzo – syknęła Astrid.

– Tutaj? – rzekł, naciskając jeszcze raz.

– Tak! – jęknęła syrena, uderzając go w rękę. Kaszlnęła i poczuła w ustach smak metalu.

– Astrid, posłuchaj mnie. Musisz być dzielna i się nie ruszać. Dasz radę?

– Po co?

– Żebym mógł ci przywrócić twoją magię.

Astrid popatrzyła na mężczyznę z niepokojem.

– Zaufaj mi, dziecko. Musisz mi zaufać.

„Zaufać? Chyba oszalałeś!” – chciała wykrzyknąć.

Ale słowa uwięzły jej w gardle, ponieważ właśnie zdała sobie sprawę, że jakimś cudem już mu zaufała. Może przez to, że płynęła w nich ta sama krew. Może to była kwestia instynktu. Coś jej mówiło, że słowa Orfea są szczerze. Chciał ją uzdrowić, jeśli tylko mu na to pozwoli.

– Dobrze – zgodziła się drżącym głosem.

Orfeo położył kciuki na jej krtani, wziął głęboki oddech, aby się uspokoić, po czym wzmocnił uścisk i skierował palce ku górze.

Astrid krzyknęła z bólu. Jej ciało zeszywniało. Próbowwała złapać oddech, ale nie była w stanie.

– Zakasłaj, Astrid! – polecił Orfeo.

Syrena ledwo go usłyszała.

„Pomyliłam się... Na bogów... Jednak chce mnie zabić!” – krzyczała w myślach.

– Zakasłaj, natychmiast – powtórzył Orfeo.

Astrid zacharczała i wypluła gęstą, duszącą substancję.

– Jeszcze raz! – krzyknął.

Usta Astrid wypełniła krew. Syrena wypluła ją, ale po chwili pojawiło się jej jeszcze więcej. Orfeo nie przestawał krzyczeć, lecz ona już go nie słyszała. Docierał do niej tylko ból.

To fortel. Orfeo zwabił ją do siebie, aby ją zabić. Była jego wrogiem, syreną, która poprzysięgła zniszczenie Abbadona, któremu on dał życie. Dlaczego miałby jej pomagać?

Astrid próbowała wyrwać się i odpłynąć, ale straciła siły i upadła. Otoczyły ją czarne ukwiały. Przed oczami zatańczyły jej maleńkie światełka. Jej dłonie ugrzęzły w miękkim, głębokim mule.

Ciemne wody ogrodu Orfea zawirowały wokół niej i się zamknęły.

I wtedy cały świat oraz wszystkie jego elementy pogrążyły się w czerni.

Rozdział 16

MEU DEU, ALEŻ to bagno cuchnie! – wyszeptała Ava.

Maleństwo ryknęło na znak zgody. Pirania płynęła kilka metrów przed syreną. Ava dokładnie wiedziała, gdzie jest jej pupil, po jego odgłosach.

Wokół nich rozchodził się smród zgnilizny. Ava próbowała go ignorować, wyobrażając sobie, że to zapach gnijących liści cyprysów, ale był tak silny, że wydawał się żywą, poruszającą się istotą.

„To oni, to Okwa Naholo – pomyślała ponuro. – Zbliżam się do nich”.

Im bardziej syrena zagłębiała się w Pajęczą Jamę, tym wyraźniej ich wyczuwała. Od dnia wizyty u ieli i zawiązania paktu krwi z nowymi siostrami jej instynkty ciągle się wzmacniały. Potrafiła już w jednej sekundzie odróżnić przyjaciela od wroga. To tak, jakby jej serce wykształciło swój własny sposób patrzenia na świat, specyficzny zmysł bardziej przenikliwy niż zwykły wzrok.

Widziała dobro w Manon Laveau, mimo że królowa bagien próbowała je ukryć. Ava zrozumiała też, dlaczego tak było. Życie na bagnach jest niebezpieczne i czasami przetrwanie syreny mogło zależeć od jej umiejętności kamuflowania siebie, swojego ukrycia, a także własnego serca.

Tym razem Ava nie wyczuwała wokół siebie dobra.

O Okwa Naholo dowiedziała się od starego farmera Amosa, który mieszkał samotnie w szałasie na skraju Pajęcej Jamy. Farmer je widział. Nie dokładnie, gdyż taki widok by go zabił. Udało mu się tylko zobaczyć je przelotnie kątem oka.

Amos podzielił się z Avą legendą o Okwa Naholo, którą opowiadali sobie terragogowie, rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej. Zgodnie z nią przed wiekami okrutny wojownik z plemienia Czoktawów, Nashoba, przekupił boga nocy, by ten przykrył ziemię na pół roku. Pod osłoną ciemności Nashoba i jego ludzie zamordowali wodza i wzięli w niewolę całe plemię. Kiedy długa noc w końcu ustąpiła, bóg słońca zobaczył, czego dokonał Nashoba. Wtedy wezwał swojego brata, boga wiatru, by za karę powiązał ręce morderców i wrzucił ich do bagna, gdzie się utopili. Aby zagwarantować, że Nashoba i jego ludzie nie uciekną, bóg wiatru splótł ze sobą gałęzie cyprysów, połączył je z bagiennym błotem oraz kośćmi i zębami martwych zwierząt i w ten sposób stworzył gigantyczne pająki, które umieścił wzdłuż brzegów bagien.

Ava dowiedziała się też od Amosa, że Okwa Naholo w narzeczu Czoktawów oznacza „białych ludzi z wody” – przez stulecia ciała Indian zgniły i pozostały po nich same szkielety. Jednak pod ich żebrami nadal były nabrzmiałe serca. To właśnie te serca oraz wspomnienia złych uczynków, jakie zawierały, uśmiercały wszystkich, którzy ujrzeni ich dusze.

– Lepiej zawróć, głupie dziecko! – przestrzegał Amos, ale ona nie usłuchała. Farmer dał jej trochę jedzenia, a nawet podarował jej stopę aligatora na szczęście. Następnie syrena wyruszyła w drogę.

Działo się to dzień wcześniej. Sądząc po wzmagającym się zapachu zgnilizny, Ava uznała, że

znajduje się już w wodach należących do Okwa.

– Gotowy? – szepnęła do Maleństwa.

Więć krwi dała Avie część zdolności rozumienia języków Ling. Syrena od razu spróbowała wykorzystać nowy talent do przekonywania małej piranii, ale ponieważ gama dźwięków Maleństwa składała się wyłącznie z pisków, ryków i szczeknięć, nie było to łatwym zadaniem. Na szczęście pirania rozumiała mowę Avy, choć tylko wtedy, kiedy jej to odpowiadało.

– Pamiętaj, aby trzymać się blisko dna – poinstruowała rybę Ava. – Wpłynij między korzenie cyprysów najszybciej jak potrafisz. I cokolwiek się stanie, *mano*, nie patrz na nich. Nadciągają. Pospiesz się!

Maleństwo dwukrotnie okrążyło Avę, czule ugryzło ją w ucho, po czym ruszyło naprzód.

– Wielka Nerio, pilnuj go – wyszeptała syrena.

Okwa Naholo nie dostrzegłi małej piranii, gdyż była ona niewidzialna. A przynajmniej Ava miała taką nadzieję. Sama nie widziała, więc nie mogła mieć pewności. Dała Maleństwu perłę niewidzialności, którą dostała od Vrăi.

– Weź to do pyszczka – poleciała, a ryba błyskawicznie połknęła perłę. Ava westchnęła, po czym rzuciła zaklęcie i modliła się o powodzenie. Niewidzialność mogła jej pomóc, podobnie jak słaby wzrok. Ava wiedziała, że oczy piranii znajdują się po bokach płaskiej głowy, dlatego ryby te nie widzą wyraźnie tego, co znajduje się tuż przed nimi. Właśnie ten ślepy punkt da Maleństwu ochronę przed Okwa Naholo nadciągającym z naprzeciwka. Syrena była jednak pewna, że po jakimś czasie duchy ją okrążą. Miała nadzieję, że do tego momentu Maleństwo znajdzie się już w bezpiecznym gąszczu korzeni cyprysów. Kiedy już odnajdzie to, o co je poprosiła, będzie musiało zamknąć oczy i w ten sposób znaleźć drogę powrotną, kierując się słuchem. Nie powinno to sprawić mu kłopotu, ponieważ ten zmysł u piranii jest świetnie wykształcony.

Gdy tylko Maleństwo odpłynęło, Avę zalała tak potężna fala rozpaczy, że zrobiło jej się niedobrze. Poczła nudności w żołądku i w tej samej chwili usłyszała głos.

– Zgubiłaś się, syrenko?

Głos był miły, ale za nutką sympatii Ava wyczuwała coś mrocznego. Był to głos, jaki można usłyszeć, gdy wpłynie się w opuszczony nurt lub skręci nie tam gdzie trzeba. Kiedy jest już za późno na odwrót. Na ucieczkę. Na wołanie o pomoc.

„Nie okazuj lęku” – nakazała sobie Ava, po czym zwróciła się do stworzenia, które było źródłem dźwięku.

– Słodko, że pytasz, *amigo!* – zaświergotała, przyciskając rękę do piersi. – Rzeczywiście, zgubiłam się. Przepłynęłam przez bagno, ale teraz próbuję wrócić do zatoki i chyba skręciłam w złym kierunku, bo w jakiś sposób znalazłam się tutaj! A teraz pojawiaasz się ty! Chyba szczęściara ze mnie.

Ava gadała jak najęta. Musiała mówić, aby dać Maleństwu czas na znalezienie talizmanu Nyksa. Taki był plan. Ava miała odwrócić uwagę Okwa Naholo, a Maleństwo odszukać pierścień z rubinem. Moruadh przekazała talizman tym stworzeniom, chcąc dopilnować, by nigdy nie wpadł w niczyje ręce. Bez wątplenia Okwa dobrze go ukryli, ale sprytna ryba doskonale się nadawała do szybkiego penetrowania splątanych korzeni drzew.

– Być może i ja będę w stanie pomóc ci znaleźć drogę – odezwał się inny głos.

– Byłoby wspaniale, *mano!* – ucieszyła się Ava. Zapach zgnilizny tak się teraz nasilił, że syrena była bliska wymiotów.

„No dalej, Maleństwo! – dopingowała w duchu piranię. – Gdzie się podziewasz?”

– Mam mapę, ale do jej przeczytania będziesz chyba musiała zdjąć okulary przeciwsłoneczne – rozbrzmiał trzeci głos łagodnym tonem.

Ava udała, że jest jej przykro.

– Przepraszam, *querida*, ale nic mi po twojej mapie. Jestem ślepa jak pąkle. A gdybyś tak... hmm... opisała mi drogę?

„Gdzie, u licha, jest Maleństwo? – zastanawiała się w panice. – I co będzie, jeśli nie znajdzie pierścienia?”

Temperatura wody w bagnie obniżyła się. Okwa byli rozgniewani, Ava to czuła. Nie przestawali mówić i choć słowa, które wypowiadali, były uprzejme, ton ich głosu zdradzał, że to tylko pozory. Przybyło więcej stworzeń, które zbliżyły się do syreny. Ava zaczęła się niepokoić, ale nagle przypomniała sobie, że dłonie Okwa są ze sobą połączone.

Syrena nie przestawała mówić, ale po chwili uderzyła w nią kolejna fala rozpacz, a następnie paniki. Oraz desperacji. A później nadeszła lawina strachu. Nie miała pojęcia, skąd biorą się te wszystkie uczucia. Próbowwała z nimi walczyć, lecz nagle głos zamarł jej w gardle i zaczęła widzieć w umyśle obrazy. Jednym z nich był uciekający terragog. Drugi obraz przedstawiał klęczącą kobietę, unoszącą ręce w błagalnym geście. Trzeci pokazywał krzyczącego mężczyznę.

Ava wstrzymała oddech, gdy zrozumiała, że właśnie odczuwa dokładnie to, co czuły ofiary Nashoby tuż przed tym, jak zostały zamordowane. Okwa Naholo nie mogli zabić syreny swoim widokiem, więc próbowali dostać się do jej serca.

– Coś nie tak? – zapytał jeden z nich z udawanym przejęciem. – Nagle strasznie zbladłaś!

Ava nie mogła mówić. Obrazy stawały się coraz okropniejsze. Zdawało jej się, że jest świadkiem śmierci każdej z ofiar Nashoby. Łkając z żalu, syrena opadła powoli na dno. Tam chwycił ją w sidła gęsty szlam. Nie myślała już o pierścieniu. Nie obchodziło jej też, czy umrze, czy przeżyje. Pragnęła tylko, by jej cierpienie się skończyło. Nie chciała czuć strachu i bólu ofiar. Nie chciała czuć niczego.

Ale czuła. Przeszywający ból.

Nie w sercu.

Gdzieś na grzbiecie.

Rozdział 17

AU! – ZASKOWYCZAŁA Ava.
Syrena usłyszała warknięcie. Po chwili poczuła kolejną falę bólu. Tym razem w ramionach. Wydawało jej się, że ktoś wbija w nią maleńkie igielki. Jak...

– Maleństwo! – zawołała Ava, odzyskując oddech.

Ugryzienie w ramię przywróciło Avie trzeźwość umysłu. Następne, mocniejsze, sprawiło, że rzuciła się do ucieczki. Krzyknęła i wyrwała się z mułu.

Nashoba i pozostali Okwa próbowali ją otoczyć. Czowała ich obecność wokół siebie. Ich czarne serca mocno biły, a ich głosy dźwięczały w jej głowie. Dłoniami drapała ich kości, próbując przedrzeć się przez szkielety. Odrywała od nich żebra i szczęki. Potężnym ogonem łamała nogi i kręgosłupy.

Po chwili uniosła się wysoko ponad nich i mogła już pływać swobodnie. Teraz głosy ucichły, a obrazy znikły.

Ava zapłakała z ulgi, ale w tej samej chwili poczuła na grzbiecie kolejne ukłucie. Było to coś owłosionego i szorstkiego. Zadało następne uderzenie i pociągnęło ją za rękaw ku powierzchni.

– Pająki! – krzyknęła. – Nie!

Gdy jej głowa wyłoniła się z wody, zaatakowało ją więcej kudłatych nóg zakończonych szponami. Pająki biegaly po brzegach bagna w nadziei na darmowy obiad. Ava słyszała, jak stworzenia prześlizgują się pomiędzy roślinnością. Do jej twarzy przyklejały się lepkie włókna pajęczyny. Syrena wrzeszczała, usiłując oswobodzić rękę. Pajęczy szpon rozdarł jej rękaw, uwalniając ją. Z mocno walącym sercem ponownie zanurkowała w toń. Maleństwo ruszyło przed siebie co sił z szaleńczym szczekaniem. Ava podążyła za jego głosem i płynąc szybko tuż nad dnem, opuściła Pajęczą Jamę. Następnie usiadła na skale, aby złapać oddech. Miała wielkie szczęście, że udało jej się przeżyć, ale czuła się fatalnie. Nie udało jej się zdobyć pierścienia. Maleństwo nie miało wystarczająco dużo czasu, aby odnaleźć talizman. Zmarnowała swoją jedyną szansę. Wiedziała, że Okwa Naholo nie dadzą jej kolejnej.

Przez cały czas Ava powtarzała sobie, że to ją bogowie wybrali do zdobycia pierścienia z rubinem i że właśnie dlatego odebrali jej wzrok. W co miała wierzyć teraz? W to, że straciła wzrok bez konkretnej przyczyny? Czy to możliwe, by bogowie byli tak okrutni? I jak miała powiedzieć reszcie, że zawiodła? Nie mogła znieść myśli, że musi rozczarować swoje siostry.

– Co ja teraz zrobię? – spytała na głos z przejęciem.

Nie potrafiła sobie odpowiedzieć, na szczęście Maleństwo potrafiło. Pirania podpłynęła do syreny i uderzyła ją ogonem w twarz.

– Och! – jęknęła Ava, dotykając dłonią zaczerwienionego policzka. – Podła rybo! Co ty wyprawiasz?

Maleństwo zrobiło to samo jeszcze raz. Wściekła syrena chwyciła piranię, a kiedy położyła na jej ciele palce, poczuła pierścień. Maleństwo zatknęło go na zwięzieniu ogona. Musiało go znaleźć, a następnie w jakiś sposób precyzyjnie przycisnąć płetwy przez otwór w pierścieniu.

– Maleństwo! – zawołała. – Jednak ci się udało!

Mała pirania złożyła płetwy, dzięki czemu Ava mogła ostrożnie zsunąć talizman z ogona ryby.

Kiedy jej się to udało, Maleństwo zapiszczało i radośnie zaczęło pływać wkoło.

– Dzielna rybka! – przyznała z podziwem syrena, po czym przyciągnęła piranię do siebie i pocałowała ją w usta. Maleństwo zamruczało z rozkoszą.

Ava obróciła pierścień w palcach. Obrączka była ciężka, a rubin okazałych rozmiarów, z wieloma fasetami. Czowała, jak moc klejnotu promieniuje do wnętrza jej dłoni.

– Musimy go dobrze chronić – rzekła, chowając pierścień do kieszonki w torbie. Była wykończona po tej misji i wydawało jej się, że zaśnie tak, jak siedzi – na zimnej i twardej skale. Ale nie mogła sobie pozwolić na odpoczynek. Jeszcze nie teraz. Wypełniła zaledwie część zadania. Owszem, przechwyciła pierścień, ale teraz musiała przekazać go Serafinie, a z rzeki Missisipi do Morza Północnego droga była daleka.

Syrena podniosła się, jęcząc z wyczerpania.

– Chodź, Maleństwo – rzekła. – Sprawdźmy, czy uda nam się jeszcze raz znaleźć dom Amosa. Będziemy potrzebowali jedzenia, jeśli chcemy przetrwać następne kilka dni. Może będzie miał na sprzedaż soczyste bagienne pijawki albo jaja aligatora.

W miarę jak Ava i jej pirania oddalali się od Pajęczej Jamy, zmęczenie syreny zniknęło, a nastrój się poprawiał.

„Udało nam się! – pomyślała w duchu. – Naprawdę zdobyliśmy pierścień”. Pozwoliła sobie nawet na uczucie dumy z powodu takiego osiągnięcia. Właśnie dlatego bogowie odebrali jej wzrok! Zrobili to po to, aby mogła udać się na bagna i pokonać Okwa Naholo. Gdyby nie była niewidoma, nigdy by tego nie dokonała.

Syrena i jej ryba nie musiały płynąć daleko, by dotrzeć do Amosa. To Maleństwo pierwsze wypatrzyło jego chatkę, złapało Avę za nierozdarty rękaw i pociągnęło w kierunku domu.

Ava odczuwała zadowolenie.

– Może Amos pozwoli nam spędzić u siebie noc? – stwierdziła. – Rankiem będziemy mogli wyruszyć dalej. – Myśl o ciepłym ogniu, wygodnym łóżku i smacznym śnie brzmiała zachęcająco.

Ava źle oceniła miejsce, w którym powinna być weranda, i uderzyła w budynek. Po chwili poprawiła pozycję i wyczuła drzwi.

– Amos? – zawołała, otwierając je. Zardzewiałe zawiasy skrzypnęły głośno. Farmer poinstruował ją, by w razie powrotu od razu wpływała do środka. „Zawsze pracuję za domem. Nie usłyszałbym stukania” – wyjaśnił wtedy.

– Amos? – powtórzyła syrena, wpływając do niewielkiego pomieszczenia.

Maleństwo warczało cicho, a po chwili zaczęło szczekać bez opamiętania.

– Maleństwo? Co się dzieje? Coś nie tak?

W tej samej chwili Ava usłyszała urwany jęk bólu. Następnie zapadła cisza.

– Obawiam się, że Amosa nie ma w domu – rzekł głos, który ją zaskoczył. – Ava Corajoso, jak się domyślam? Nareszcie się spotykamy.

– Kim... kim jesteś?! – krzyknęła Ava. Teraz czuła już lęk.

– Ach, nieładnie z mojej strony. Pozwól, że się przedstawię. Jestem Markus Traho.

Rozdział 18

TY DUMSKALU! – zawołała goblinka Skrovlig do swojego współpracownika Roka, trącając go zadziornie. – Wiedziałam, że ci się nie uda.

Rok zrobił skoncentrowaną minę i jęknął z frustracją.

– Pokkers! – zaklął we własnym języku, po czym przeszedł na syreni. – Sama jesteś dumskalem, Skro. Ty też sobie nie poradziłaś.

– Dajcie spróbować mnie – odezwała się inna goblinka, Groft, biorąc od Roka kulę-łamiągówkę.

Gobliny budowały stelaże namiotów w ramach przygotowań do długiej podróży w stronę Morza Południowego. Ling przepłynęła obok nich podczas przerwy obiadowej. Miała spuszczoną głowę, w dłoniach obracała talizman Sycorax.

– Hej, Ling, czy to ta łamiągówka?! – zawołała Skrovlig. – Pozwól nam spróbować!

Ling zbliżyła się do goblinki i podała jej talizman.

– Cały obóz o tym mówi – rzekła Groft, obserwując zmagania Skrovlig. – Słyszałam, że w środku znajduje się coś magicznego. Strzała Osądu.

– Tak sądzą historycy – odparła Ling, zadowolona, że plotka, którą rozsiała, stała się już wiedzą powszechną. Teraz, gdy Groft obracała wewnętrznymi kulami, Ling wyjaśniła goblinom, jaka jest rola strzały. – Wyobrażacie to sobie? – rzekła. – Urządzenie, które pozwala ustalić, czy ktoś jest winny, czy nie! Niesamowite, prawda?

– Rzeczywiście, niesamowite – przyznała Skrovlig.

Ling mówiła dalej o strzale i jej legendarnych mocach. Jej plan miał szansę powodzenia tylko wtedy, jeśli wszyscy stacjonujący w obozie poznają legendę. Sera udała się do Guldemara, by poprosić go o więcej żołnierzy. Ling miała nadzieję, że przed jej powrotem zdoła odkryć, kto jest szpiegiem.

– Mam! – zawołała nagle Groft, uśmiechając się szeroko. Po krótkiej chwili mina jej zrzędła. – Zaraz... Jednak nie mam. – Następnie spróbowała jeszcze raz z grymasem niezadowolenia. W końcu podniosła wzrok i stwierdziła. – Mam pomysł! Weźmy młot i roztrzaskajmy ją!

– Hmm, może jednak nie – odparła Ling, pospiesznie zabierając kulę. – Ale dzięki za pomoc. Jeśli znacie jakichś dobrych specjalistów od łamiągówek, zawołajcie ich i...

Nagle słowa Ling zostały zagłuszone.

– Hej, nie powinniście tu pracować? Te stelaże same się nie zbudują.

Gobliny zwróciły się w kierunku, z którego dobiegał opryskliwy, poirytowany głos. Ling zrobiła to samo.

– Cześć, Becca! – przywitała się, próbując ukryć frustrację wynikłą z tego, że im przerwano.

Becca miała w rękach notatnik.

– Zgodnie z harmonogramem elementy miały być gotowe wczoraj.

– Musieliśmy czekać na dostawę gwoździ – bronił się Rok. – Przyszły dopiero dziś rano.

– Dobrze, ale skoro już macie gwoździe, to nie powinniście się obijać – fuknęła Becca.

Groft skrzyżowała ręce na piersi.

– Mamy przerwę obiadową – rzekła stanowczo. – Jeżeli w tym czasie wolimy pomóc Ling, to nasza sprawa.

– Moja także – nie zgodziła się Becca. – Czas nas nagli, a ja jestem odpowiedzialna za wykonanie planu, za dopilnowanie terminów, za...

Rok nie pozwolił jej dokończyć.

– Posłuchaj, Becca... Do pracy przy stelażach zgłosiłem się na ochotnika. Nie zamierzam słuchać twoich rozkazów – rzekł, po czym odwrócił się, aby odejść.

– Zaraz... Chyba sobie nie odpłyniecie? Nie wolno wam! – krzyknęła Becca. Ale cała trójka goblinów to właśnie zrobiła. – Świetnie. Po prostu świetnie! – syknęła Becca, odprowadzając ich wzrokiem. – Te gobliny są takie niepokorne!

– Mylisz się, Becco – odparła Ling. – Są pokorne, ale nie lubią, kiedy im się rozkazuje. Tak jak wszyscy: i gobliny, i syreny. Wiedziałybyś o tym, gdybyś trochę z nimi porozmawiała, zamiast tylko wydawać im polecenia.

– Ling, ty nic nie rozumiesz – rzekła chłodno Becca.

– Masz rację. Nie rozumiem. Zmieniłaś się, Becco. – Ling mówiła z charakterystyczną dla siebie szczerością. – Stałaś się apodyktyczna i obraźliwa. Do tego jakby zamknięta w sobie.

Becca zmrużyła oczy. Jej policzki poczerwieniały, a oczy zaszklily się od łez.

– Co się dzieje? – spytała Ling nieco łagodniej. – Twoje zachowanie w ostatnim czasie... było tak bardzo do ciebie niepodobne. Czy coś cię gnębi? Chcesz o tym porozmawiać?

Becca otarła oczy wierzchem dłoni.

– Nieźle, Ling. Teraz to ty będziesz mi prawić kazania na temat właściwego zachowania...

– Hej, nie rozpędzaj się! – zawołała Ling. – Nikt ci nie prawi kazań.

– Może powinnaś spojrzeć na siebie? Wszyscy tutaj ciężko pracujemy, żeby przygotować się do podróży do Morza Południowego, a ty urządzasz sobie zabawy z łamigłówką. A to akurat trudno tolerować przy takim natłoku obowiązków, wiesz?

– Ja też pracuję, Becco – upierała się Ling. – Zaufaj mi.

Becca prychnęła.

– Tak, jasne. A złapałaś już szpiega?

– Jeszcze nie, ale...

– W takim razie nie męcz się z tą swoją zabawką i kiedy uznasz, że jednak chcesz popracować, znajdź mnie. Ja nie mogę narzekać na brak zajęć. Do zobaczenia. – Syrena pożegnała się, po czym machnęła gniewnie płetwą i odpłynęła.

Ling się wzdrygnęła.

– Ojej – westchnęła. – Niedobrze.

Odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem, gdy ta przepływała przez obozowisko i znikła za gładem.

„Ona cierpi – pomyślała Ling. – Gdyby było inaczej, nigdy by tak na mnie nie naskoczyła. Dręczy ją jakiś ból. Ciekawe, co jest jego źródłem?”

Wtedy poczuła ukłucie w sercu. Zaledwie kilka dni wcześniej Ling powiedziała Serafinie, że szpieg cierpi, a do tego jest kimś bardzo bliskim dla niej. Bardzo bliskim.

– Nie, tylko nie Becca – szepnęła Ling. – To niemożliwe. Bogowie, proszę was, by było inaczej.

Zdrada Bekki zabiłaby Serafinę, a potem zabiłaby całą resztę.

Ling popatrzyła na leżący na jej dłoni talizman ze świadomością, że może on doprowadzić ją zarówno do wroga, jak i przyjaciela. Na chwilę straciła determinację i poczuła, że jest sparaliżowana. Po schwytaniu szpieg miał zostać postawiony przed trybunałem wojskowym. Gdyby ten uznał go za winnego, stanąłby przed plutonem egzekucyjnym.

„Czy dam radę? – zadała sobie w duchu pytanie Ling. – Czy zdołam wydać przyjaciółkę, wiedząc, że może przeze mnie stracić życie?”

Ciągle obracała przy tym kulami łamigłówek, jak gdyby to miało jej przynieść odpowiedź. Tak się jednak nie stało.

„Vallerio wie, że nie mamy lawy, żywności ani dostatecznej liczby żołnierzy. Jeśli szybko nie schwytam szpiega, Vallerio ponowi atak i może tym razem zamiast stu jeźdźców śmierci wysłać tysiąc – pomyślała. – Nie przestanę poszukiwać szpiega, nawet jeśli okaże się jednym z nas”.

W tej samej chwili zbliżyła się do niej spora grupa goblinów.

Ling wiedziała, co ma robić. Popatrzyła na nich z ciężkim sercem.

– Hej! – zawołała ze sztucznym uśmiechem na twarzy. – Czy któryś z was zna się na łamigłówkach?

Rozdział 19

ASTRID CZUŁA SIĘ tak, jakby wyczołgiwała się z głębokiej jamy. Usiłowała otworzyć oczy, ale oślepiało ją światło. Próbowwała wołać o pomoc, ale nie potrafiła znaleźć słów. Przez cały czas potworny ból w gardle nie dawał jej wytchnienia i zdawał się wciągać ją z powrotem do krainy nieprzytomności.

W ciemności docierał do niej czyjś niski, zatroskany głos.

– Astrid? Słyszysz mnie? Boli cię?

– Tak – zdołała tylko jęknąć.

– Mam lekarstwo. Dasz radę je wypić? Pomoże ci.

Astrid poczuła, jak silne ramiona bez najmniejszego wysiłku unoszą jej ciało. Jej plecy opierały się o poduszki. Głowa jej ciążyła, ale zdołała ją unieść i otworzyć oczy. Spostrzegła, że jest w swojej sypialni w Plebanii Cieni. Miała na sobie koszulę nocną z morskiego lnu i leżała na łożu z czarnych ukwiałów.

Na skraju łóżka siedział Orfeo, marszcząc brwi z przejęciem.

– Wypij to – rzekł, podając syrenie szklanekę pełną gęstego, mętnego, zielonego płynu. – Najlepiej jednym łykiem. Ma okropny smak.

Astrid wiedziała, że powinna się obawiać tego eliksiru. Po magu można było się spodziewać wszystkiego. Jednak strasznie cierpiała, więc zupełnie się tym nie przejmowała. Drżącymi rękami wzięła od niego szklanekę i opróżniła ją z grymasem. Płyn rzeczywiście smakował paskudnie, ale działał. Ból szybko złągodniał.

Astrid znowu mogła normalnie myśleć. Powróciły do niej obrazy. Przypomniała sobie uścisk Orfea na swojej szyi, zatrważający posmak krwi w ustach oraz katusze, jakie nastąpiły później.

– Co mi się stało? – zacharczała, oddając mu pustą szklanekę. – Co mi zrobiłeś?

Orfeo nie odpowiedział od razu. Zamiast tego odgarnął z twarzy syreny kilka kosmyków, po czym przyłożył jej do czoła dłoń z iście ojcowską czułością. Kiedy się upewnił, że Astrid nie ma gorączki, wsunął rękę do kieszeni i wyjął z niej niewielki ciemny przedmiot. Następnie uniósł go, trzymając między kciukiem i palcem wskazującym, aby mogła go obejrzeć.

Astrid popatrzyła na przedmiot, który okazał się srebrną monetą.

– Nie rozumiem – rzekła, przenosząc wzrok na mężczyznę.

– Wypłułaś ją – wyjaśnił Orfeo, podając jej monetę. – Była w ciastku manenkager, które zjadłaś w dzieciństwie. Pamiętasz, jak mówiłaś, że nikt nie znalazł monety? Ty ją miałaś. Połknęłaś ją, a ona utknęła w twojej krtani. Cały czas naciskała na twoje struny głosowe, uniemożliwiając im drgania potrzebne do wykonywania pieśni magii śpiewu.

Astrid była tak oszołomiona, że nie mogła mówić. Przez te wszystkie lata pełne trudów i samotności myślała, że coś z nią jest nie tak. Nie tylko ona. Wszyscy tak myśleli. A teraz okazało się, że nie potrafiła śpiewać tylko z powodu monety z ciasteczka.

W jej sercu powstało pytanie: „Czy mogę już śpiewać?”. Jednak uznała, że lepiej się nie łudzić. Bardzo chciała poznać odpowiedź, lecz obawiała się, że dozna zawodu. Odpowiedziała po prostu:

– To wiele zmienia.

Orfeo uśmiechnął się i zamknął monetę w dłoni.

– To wszystko zmienia – poprawił.

Podniósł się, a następnie podszedł do stołu po drugiej stronie pokoju, na którym leżały wypakowane z torby rzeczy Astrid. Orfeo powiódł dłonią po jej plecaku, kurtce, mieczu i sztylcie i... zatrzymał się na flecie z kości wieloryba.

Na oczach syreny wziął instrument do ręki i złamał go na kolanie.

– Hej! – jęknęła z wściekłością Astrid. – Co ty robisz?

Astrid uwielbiała swój flet, który był jej najcenniejszą rzeczą. Becca zrobiła go dla niej, aby umożliwić stosowanie magii, mimo że Astrid nie potrafiła śpiewać. A teraz Orfeo go zniszczył.

– Flet? – rzucił lekceważąco. – Dla potomkini Orfea?

Astrid nie przestawała protestować. Próbowwała wstać z łóżka, ale kiedy się podniosła, zakręciło jej się w głowie.

– Leż – polecił Orfeo. – Prześpij się. Twoje ciało musi wyzdrowieć.

– Nie mogę spać... – wymamrotała, zamykając oczy. – Muszę... muszę...

Co takiego? Miała do zrobienia coś ważnego, ale co to było?

Lekarstwo sprawiło, że stała się senna. Nie powinna była go wypić. Kto wie, co Orfeo do niego wlał?

Skoncentrowała się i otworzyła oczy, które ujrzaly mężczyznę i wiszącą na jego szyi perłę. Perłę Morsy, to o nią chodziło. Zadaniem syreny było ją zdobyć. To dlatego się tu znalazła.

Ruszyła do przodu. Była gotowa. Miała zamiar chwycić perłę, zabrać ze stołu swój miecz i uciec z Plebanii Cieni.

Jednak zanim zdołała choćby oderwać ogon od łóżka, ogarnęło ją wycieńczenie. Zamknęła oczy, a jej głowa opadła. Znowu poczuła na sobie jego dotyk. Dłonie Orfea były silne, lecz delikatne i pomogły jej ponownie spocząć na poduszce.

– Odpocznij, Astrid. Śpij.

Tak, odpocznie. Powinna nabrać sił i dopiero wtedy odebrać mu perłę.

– Niedługo – wyszeptala, gdy sen otulał ją swoim czarnym płaszczem. – Zdobędę ją, Sero. Obiecuję... Już niedługo.

Rozdział 20

GULDEMAR, WÓDZ MEERTEUFLI, nie był zachwycony.

Siedział na swoim tronie z wyrzeźbionym wizerunkiem Hafgufy, siejącego postrach krakena. Tron spoczywał na żelaznym wijącym się ciele bestii, a jej potężny łeb wisiał gotowy do ataku ponad głową Guldemara. Legenda głosiła, że w razie niebezpieczeństwa wodzowie plemienia Meerteufel mogli wezwać potwora.

Rozmowę prowadził Stickstoff, jeden z dowódców armii.

– Przybyłaś prosić o więcej wojska? – spytał, przeciągając słowa.

– Zgadza się – odparła Serafina. – Dodatkowe pięćdziesiąt tysięcy.

Stickstoff wybuchnął śmiechem, podobnie jak reszta zebranych. Guldemar jednak się do nich nie przyłączył.

Sera czekała bez ruchu przed obliczem wodza i z pokorą przyjmowała szyderstwa. Trzymała głowę uniesioną wysoko i miała wyprostowany grzbiet. Nie nosiła korony ani pięknej szaty, jak ostatnim razem, gdy odwiedziła Scaghaufen. Tym razem była ubrana w mundur Czarnych Płetw: granatową marynarkę z czarną fastrygą. Strój świetnie oddawał to, kim była – wojowniczą królową ubraną do bitwy. Za towarzyszy miała Yazeeda i Desideria. Oni także mieli na sobie mundury, a przed wizytą obaj skrócili włosy.

– Po co wam dodatkowe wojsko? – Stickstoff zażądał wyjaśnień, kiedy śmiechy przycichły.

– Ponieważ nie mamy dostatecznej liczby żołnierzy do pokonania sił mojego wuja – odparła Sera.

– Czy to jedyny powód? – spytał Guldemar, bacznie się jej przyglądając. – W nurtach można usłyszeć wiele plotek. Syreny w Kandinie opowiadają o obozie pracy. Pewna smocza królowa podobno nie może się pogodzić ze stratą kamienia księżycowego. Williwaw krzyczy przeraźliwie, gdyż chce odzyskać złotą monetę. Królestwa syren jedno po drugim wpadają w łapy Valleria. Tylko głupiec nie dostrzeże tu związku.

Sera wiedziała, że Guldemar prosi ją o wyznanie mu prawdy, ale ta była niczym wyrok śmierci. Nie chciała go okłamywać, ale nie mogła też odpowiedzieć na jego pytanie. A na pewno nie przed całym goblinśkim dworem. Gdy zastanawiała się, co czynić, Guldemar przemówił ponownie.

– Rozumiem. Prosisz o pomoc i oczekujesz ode mnie zaufania, a sama mi nie ufasz. – To powiedziawszy, splunął do jednego ze zbiorników z bulgoczącą lawą, które znajdowały się po obu stronach tronu. – Tak właśnie jest między Meerteuflami i syrenami – dodał z goryczą.

Guldemar miał na myśli skomplikowane relacje między tymi dwiema nacjami. Gobliny przerażały syreny wyglądem, jak i zachowaniem. Sera, która posiadała w Karg dwudziestotysięczną armię Meerteufli, dopiero zaczynała rozumieć, że oprócz dużej dozy buty i odwagi gobliny są również lojalne i uprzejme, a także potrafią ciężko pracować. Jednak naprawa stosunków między

syrenami i Meerteuflami wymagała zdecydowanie więcej czasu, a tego Serafina nie miała. Wiedziała, że jeśli naprawdę zachce uzyskać pomoc Guldemara, musi mu pokazać, że darzy go zaufaniem. I to już teraz. Musi mu powiedzieć o Orfeu i Abbadonie. Nie ma innego wyjścia.

Rozwiązanie to jednak niosło ze sobą ryzyko. Co by było, gdyby wódz po wysłuchaniu jej postanowił sprzymierzyć się z Valleriem i Orfeem? Każda osoba przy zdrowych zmysłach tak właśnie by zrobiła. Serafina nie mogła konkurować z ich magią i siłą. Do tego dochodziły talizmany. Były przecież niezwykle potężne. A gdyby Guldemar zapragnął mieć je dla siebie? Mógłby zaatakować jej obozowisko i wykraść talizmany, które zdobyła ona i jej przyjaciółki.

Sera zdecydowała się w końcu opowiedzieć o wszystkim Guldemarowi. Tylko Guldemarowi.

Ruszyła w kierunku tronu, ale momentalnie zastąpił jej drogę tuzin strażników. Desiderio i Yazeed popędzili jej na pomoc.

Guldemar uniósł dłoń, nakazując, by wszyscy się zatrzymali.

– Zbliź się, Serafino – polecił.

Sera zrobiła to, o co poprosił. W tej samej chwili w oku krakena pojawił się błysk, który wystraszył syrenę. Przez chwilę była pewna, że stworzenie jest żywe, w końcu zrozumiała, że iskra była tylko iluzją. Oczy krakena wykonano z obsydianu, dlatego odbijały blask lawy.

Gdy Sera zbliżyła się na tyle, by tylko władca ją słyszał, wyznała mu, że wojna z Valleriem to dopiero początek i że czeka ich znacznie poważniejsza potyczka. Następnie powiedziała mu wszystko, zaczynając od spotkania z Vrają, a kończąc na odkryciu Ling, że terragog Rafe Mfeme to tak naprawdę Orfeo.

– Właśnie dlatego potrzebuję dodatkowych żołnierzy, Guldemarze – dodała na koniec. – Dzięki nim będę mogła dotrzeć do Morza Południowego i zniszczyć Abbadona.

Guldemar milczał. Zamyślił się głęboko. Sera chciała usłyszeć jego odpowiedź, ale zanim się doczekała, odezwał się zniecierpliwiony Stickstoff.

– Rozmawiał z nami ktoś inny. Ktoś, kto również liczy na wsparcie Guldemara. Ktoś, kto zapłaci bardzo hojnie za sojusz z Meerteuflami.

Sera zwróciła się do niego. Stickstoff nie wypowiedział żadnego imienia, ale nie musiał tego robić.

– Tak, zapłaci – przyznała Sera z chytrym uśmieszkiem. – Na początku. Ale później przyśle tu własne wojska, aby odebrać co swoje. Postępuj ostrożnie z moim wujem, Stickstoff. Ma teraz za sobą armie trzech syrenich królestw. Co go powstrzyma przed odebraniem Meerteuflom ich terytorium?

Po słowach Serafiny na twarzy Guldemara pojawiła się troska.

Stickstoff zlekceważył jej ostrzeżenie.

– Dziękuję, ale my, Meerteuflowie, całkiem dobrze sobie radzimy z obroną własnego terytorium. Obecnie mamy tylko jeden problem. Nie wiemy, któremu przywódcy syren zaufać.

– Raczej: którego przywódcę syren wesprzeć – poprawiła cynicznie Sera. – Wiecie, że zbliża się bitwa, i nie chcecie znaleźć się po przegranej stronie.

Stickstoff zignorował ją.

– Ty twierdzisz, że tron Miromary należy się tobie, a twoja kuzynka Lucia mówi, że jej. Gdyby tylko dwie skłócone strony mogły rozwiązać swój problem w drodze rozmowy... – Zadumał się, gładząc podbródek.

W jego tonie było coś, co nie spodobało się Serze i sprawiło, że jej płetwy się nastroszyły. Miał złe intencje, wiedziała o tym.

– A może lepiej tego dokonać – ciągnął goblin z przebiegłym uśmiechem – w drodze walki na śmierć i życie!

Na jego sygnał otworzyły się drzwi komnaty i do środka wpłynął syren.

– To pułapka, Sero! – krzyknął Desiderio, podpływając do siostry. Yazeed płynął tuż za nim.

Sera skoncentrowała się. Jej dłoń powędrowała do rękojeści miecza, ciało się napięło i była gotowa na odparcie ataku swojego największego wroga.

Jednak w drzwiach nie pojawili się ani Vallerio, ani Traho.

Pojawił się Mahdi.

Rozdział 21

S ERAFINA UNIOSŁA GŁOWĘ, próbując przybrać najbardziej dumny wyraz twarzy, jaki potrafiła. Musiała zebrać w sobie całą siłę woli, by nie podpłynąć czym prędzej do ukochanego i go nie objąć. Musiała udawać, że go nienawidzi. Okazanie Mahdiemu choćby odrobiny ciepła mogłoby oznaczać dla niego wielkie niebezpieczeństwo. Jej wuj niewątpliwie miał na dworze Guldemara swoich szpiegów, więc gdyby coś między nimi zaszło, na pewno dotarłoby to do jego uszu.

– Principesso, ty żyjesz! – zawołał Mahdi, udając zaskoczenie.

– Na pewno nie dzięki tobie – odparła Sera. Jej oczy były lodowate, a ton oziębły. Jednak za tą maską kryła się wielka troska. Mahdi był wychudzony, miał podkrążone oczy, a jego twarz straciła swój zwykły kolor. Coś było nie tak. Zaryzykowała spojrzenie na Yazeeda – także on bacznie wpatrywał się w Mahdiego. Po jego minie odgadła, że ma podobne odczucia.

Stickstoff nie zauważył niczego dziwnego. Był zbyt pochłonięty wizją krwawej jatki.

– Czy to nie cudowne? – zapał, klaskając w dłonie. – Możemy to zakończyć już teraz. Serafino, będziesz oczywiście reprezentować siebie samą. Jego Wysokość Cesarz Matali przebywa tu jako emisariusz swojego królestwa oraz Miromary. Oboje macie miecze, prawda? Doskonale! Wygrywa osoba, która jako pierwsza odetnie głowę przeciwnikowi. Meerteuflowie z przyjemnością będą prowadzić interesy ze zwycięzcą.

Goblińscy dworzanie zaczęli klaskać w dłonie i unosić w górę pięści. Niczego nie kochali bardziej od przemocy. W wodzie rozbrzmiały okrzyki:

– Walka! Walka! Walka!

Nawet Guldemar się zainteresował, chociaż nadal milczał.

Pierwsza odezwała się Sera.

– Nie spodziewałam się po Meerteuflach takiego podstępu – oznajmiła.

– To żaden podstęp – odparł Stickstoff. – Wy pragniecie wzmocnić sojusz z Meerteuflami. Cesarz pragnie zakończyć ten sojusz i zawiązać własny. Powoduje to dla nas pewien problem, ale walka wszystko rozstrzygnie. Walka to najlepszy sposób na rozwiązanie wszelkich problemów – skwitował tonem mędrca.

– Nie będę walczyć – sprzeciwiła się Sera, po czym odpięła pochwę z mieczem i rzuciła ją na posadzkę. Następnie zwróciła się do dworzan tonem godnym prawdziwej królowej. – Za panowania reginy Isabelli, mojej matki, Miromara nie była rządzona mieczem, lecz prawem. Tak samo będzie pod moimi rządami. Zdrajcy, którzy obecnie sprawują władzę, czyli mój wuj Vallerio, jego żona Portia, córka Lucia... i ten renegat – ostatnie słowo skierowała do Mahdiego – będą osądzeni, gdy przejmę tron. Jeżeli zostaną uznani za winnych, czeka ich egzekucja ze strony państwa, nie z mojej.

Dworzanie odpowiedzieli głośnym buczeniem, ale Guldemar uniósł brwi i nie odezwał się ani słowem. Sera odniosła wrażenie, że wódz nadal zastanawia się nad jej słowami.

„Sera... armia...”.

Głos był drżący i donośny, a rozległ się w jej głowie.

Serafina wystraszyła się go i miała nadzieję, że nikt tego nie spostrzegł. Był to głos Mahdiego. „Pewnie rzucił po cichu *convocę*” – uznała. Czar nie mógł być silny ze względu na obecność żelaza w komnacie, w tronie Guldemara, w broni i w samych ścianach.

„Mahdi – odpowiedziała. – Czy to ty? – Nie doczekała się odpowiedzi. – O co chodzi z tą armią? Zbliżają się jeźdźcy śmierci?”.

– Principesso, co ty mówisz? – spytał Mahdi, udając, że jest w szoku. – Nie jestem żadnym renegatem. Nie mam zamiaru z tobą walczyć. Chcę cię zabrać do domu.

„Mahdi, co się dzieje?” – spytała z niepokojem Sera.

„Niebezpieczeństwo... schwycić ciebie...”.

Sera zaśmiała się kpiąco.

– Skoro moja kuzynka nie jest zdrajczynią, to dlaczego odebrała mi tron?

– Lucia łaskawie przyjęła obowiązek sprawowania rządów na polecenie swojego ojca. Uznała, że jesteś martwa. Wszyscy tak myśleliśmy, principesso. Jakie to szczęście, że się myliliśmy – skwitował.

„Mahdi, co się z tobą dzieje? Coś jest nie tak. Wiem, że mam rację. Czuję to!”.

„Nic... ty, Des, Yaz... stąd...”.

– To kłamstwo – ciągnęła Sera. – Mój wuj wie, że żyję. Pragnie śmierci dla mnie i dla całego ruchu oporu Czarnych Płetw.

– W rzeczy samej! – wtrącił się Stickstoff, dolewając oliwy do ognia. – Czy to nie właśnie dlatego Vallerio potrzebuje naszego wsparcia, Mahdi? I naszych wojsk? Czy nie zamierza zamordować Serafiny i jej wojowników?

Mahdi odpowiedział mu, waząc słowa:

– Owszem, Vallerio pragnie pokonać Czarne Płetwy, ale tylko dlatego, że stanowią zagrożenie dla stabilności królestwa. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Serafina mogłaby być jedną z nich. Nikt z nas nie miał o tym pojęcia.

– Kolejne kłamstwo – syknęła Sera.

Dworzanie zaczęli szeptać między sobą.

– Kiedy będzie walka? – zawołał jeden z nich. – Niech ktoś poda syrenie inny miecz! Niech ktoś czymś w nich rzuci!

– Principesso, pozwól, że wraz z moimi żołnierzami zabiorę cię do domu – rzekł Mahdi. – Twój wuj i kuzynka... będą wielce uradowani, gdy wrócisz do Cerulei. – To mówiąc, syren wsunął jedną rękę do kieszeni.

– Nie wątpię – parsknęła Sera. – Bo w ten sposób zabicie mnie stanie się dla nich dziecięcą igraszką. – Przesunęła się nieco w prawą stronę, starając się ustawić tak, by lepiej odbierać

conwocę. Udało się.

„Sera! Uciekaj stąd! – wołał Mahdi. – Moi żołnierze otrzymali rozkazy, by zabić cię przy pierwszej sposobności. Tutaj tego nie robią. Zbyt wielu świadków”.

Serafina wymieniła spojrzenia z bratem, który nieznacznym skinieniem głowy poinformował ją, że on także usłyszał Mahdiego.

Nadal odgrywając swoją rolę, Mahdi podpłynął do syreny.

– Principesso – rzekł, kłaniając się nisko, i ujął przy tym jej dłoń. – Mam nadzieję, że zmienisz zdanie i pozwolisz mi odeskortować cię do Cerulei.

Sera poczuła, że syren wcisnął jej coś do ręki. Zamknęła na tym przedmiocie palce, po czym udała, że z obrzydzeniem wyrywa swoją dłoń.

– Wasza Wysokość – zwróciła się do Guldemara. – Zamierzam odpłynąć. Jeśli uznasz, że wolisz pomóc mnie zamiast moim wrogom, będę ci wdzięczna. W przeciwnym wypadku możesz liczyć na moje współczucie.

Z tymi słowami opuściła komnatę Guldemara, a za nią Yazeed i Desiderio. Kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi, Sera popatrzyła na przedmiot, który trzymała w dłoni.

Był to mały woreczek z morskiego jedwabiu. Kiedy go otworzyła, znalazła w środku perły niewidzialności. Trzy sztuki.

Wręczyła po jednej Yazeedowi i Desideriowi.

– Rzucimy je, gdy tylko opuścimy pałac... – zaczęła.

– I ruszymy pędem do Karg – dokończył Yaz.

Sera pokręciła głową.

– Nie. Zostaniemy tutaj. Musimy pomóc Mahdiemu.

– Co takiego? Sero, nie możemy tego zrobić. Musimy uciekać. Mamy kłopoty – mówił Desiderio, rozglądając się nerwowo po okolicy.

– Wiem, Des – przyznała Sera. – Ale Mahdi ma większe.

Rozdział 22

SERA OBSERWOWAŁA, JAK W oddali, przy dnie, jeźdźcy śmierci wyskoczyli ze stajni Guldemara. Każdy z nich ujeżdżał potężnego czarnego wierzchowca.

– Polują na nas – rzekła. – Nasłał ich Mahdi.

– Nie miał innego wyjścia – odparł Yazeed. – Gdyby tego nie zrobił, musiałby się tłumaczyć przed Valleriem.

Sera wiedziała, że to prawda, ale wcale nie czuła się z tego powodu lepiej.

– Biorą kurs prosto na Kargjord – oznajmiła, odprowadzając wzrokiem zmierzających na północ od Scaghaufen żołnierzy.

– Będziemy musieli wrócić dłuższym nurtem – uznał Des. – Na szczęście po ostatnim ataku w obozowisku panuje pełna mobilizacja.

Sera, Yazeed i Desiderio płynęli wzdłuż zachodniej ściany pałacu Guldemara w poszukiwaniu pokoju Mahdiego. Sera była pewna, że tam go znajdą. Kiedy wraz z Yazeedem i kilkoma wojownikami Czarnych Płetw spędziła w pałacu noc przed swoją pierwszą audiencją u wodza, zamieszkali właśnie w zachodnim skrzydle.

– Jeszcze dwie minutki, Sero – zdecydował Yazeed – i musimy uciekać. Nie możemy pozostać w Scaghaufen, kiedy perły przestaną działać.

Sera przyspieszyła i w desperacji pływała od okna do okna, zaglądając do każdego z nich w nadziei, że dostrzeże Mahdiego.

– Muszę się z nim zobaczyć – powiedziała, gdy tylko opuścili komnatę Guldemara.

– To bardzo kiepski pomysł – odparł wtedy Desiderio.

– Coś jest nie w porządku – odparła. – Musimy się dowiedzieć, o co chodzi.

Goblińscy strażnicy odeskortowali ich z komnaty wodza do frontowych wrót pałacu. Syrena i jej towarzysze przepłynęli przez nie, a następnie zanurkowali w zawile uliczki Scaghaufen. Tam rzucili perły niewidzialności i zawrócili z powrotem do pałacu.

Kończył im się czas, ale Sera nie przestawała szukać Mahdiego. Widziała gobliny i jeźdźców śmierci, ale swojego ukochanego niestety nie.

– Wystarczy, Sero – zdecydował Yaz. – Musimy wracać.

Sera podskoczyła, resztką sił zaglądając do ostatniego okna.

– Jest tu! – zawołała. – Yaz, Des, gdzie jesteście?

– Tutaj! – odpowiedzieli chórem, podpływając do niej od tyłu.

Mahdi siedział przy biurku i mówił do muszli. Serce Serafiny zabiło mocniej na jego widok, ale jej miłość musiała ustąpić miejsca trosce. Mahdi wyglądał na wyczerpanego, był też bardzo blady.

Sera już miała zastukać w szybę, kiedy do pokoju wpłynął jeździec śmierci z plikiem wodorostowych zwojów. Mahdi nie przestawał mówić do muszli i tylko gestem wskazał żołnierzowi, by ten położył dokumenty na biurku. Syren zrobił, jak mu kazano, i opuścił pokój. Wtedy Sera zapukała.

Mahdi natychmiast podniósł wzrok. W jednej chwili był przy oknie i otworzył je.

– Powiedz, że to nie ty – rzekł. – Powiedz, że tego nie zrobiłaś.

– To my. I zrobiliśmy to – odparł Yazeed.

– Zaczekajcie tutaj – powiedział Mahdi, po czym podpłynął do drzwi, otworzył je i zawołał żołnierza, który przed kilkoma chwilami przyniósł mu dokumenty.

– Niezbyt dobrze się czuję. Te goblińskie przysmaki jakoś mi nie służą. Położę się na parę minut. Proszę mi nie przeszkadzać – polecił.

– Dobrze, Wasza Miłość – odrzekł jeździec śmierci.

Mahdi zamknął drzwi na klucz. Sera, Desiderio i Yazeed wpłynęli do środka. Sera wykonała proste zaklęcie, za pomocą którego cofnęła działanie pereł niewidzialności. Nie zdążyła się odwrócić, a już znajdowała się w ramionach Mahdiego. Zakochani stali przytuleni przez kilka długich sekund.

W końcu Mahdi wypuścił ją z objęć.

– Jak mogliście jej na to pozwolić? – spytał ze złością.

– A próbowałaś kiedyś odwieść ją od czegoś, co zamierzała zrobić? – spytał Desiderio.

Mahdi westchnął.

– Prawdę mówiąc, tak. To niewykonalne.

– Mahdi, wyglądasz okropnie. Co się dzieje? – spytała Sera.

– Posłuchaj, Sero... Ja tylko...

– Nie tłumacz się. Nie mamy czasu. Chcę poznać prawdę.

Mahdi zawahał się, ale w końcu rzekł:

– Lucia przyspieszyła datę naszego ślubu. Ma się odbyć w czasie najbliższego syzygium.

– Na bogów, przecież to za niecały księżyc! – zawołała oszołomiona Sera. – Dlaczego nas nie uprzedziłeś?

– Nie miałem kiedy – wyjaśnił Mahdi. – Planowałem wysłać ci stąd muszlę.

– To wiele zmienia – rzekł ponuro Desiderio. – Będziemy musieli zabrać cię znacznie wcześniej, niż zamierzaliśmy. A nie mamy jeszcze planu ucieczki.

Yaz przeczesał ręką włosy.

– Musimy zorganizować ci kryjówki w domach, zebrać jedzenie, ubrania i pieniądze.

– Zapomnij o planie ucieczki – rzekła Sera. – Płyniesz razem z nami, Mahdi. Natychmiast. Wszyscy rzucimy pereł niewidzialności i ruszymy do Karg.

– Nie – odparł Mahdi.

– Nie? Jakie znowu „nie”? Wszystko przepadło. Gdy tylko odśpiewasz przysięgę małżeńską, domyślą się, że jesteś zaręczony ze mną. Zabiją cię.

– Nie mam zamiaru dezertować. Nie teraz. Nie zanim poznamy tożsamość szpiega w waszym obozie. Mam jeszcze czas.

– Mahdi, posłuchaj mnie – błagała Sera.

– To ty mnie posłuchaj, Sero. Grozi ci niebezpieczeństwo. Większe, niż możesz sobie wyobrazić.

– Tak, wiem, ze strony szpiega. Ale...

Mahdi nie pozwolił jej dokończyć.

– Nie wiesz tego, że szpieg jest jednocześnie zabójcą. Kiedy tylko Portia da mu znak, ma cię zlikwidować.

Sera poczuła dreszcz na grzbiecie.

– Może próbować – rzekła wyzywająco.

– Według Portii uda mu się... albo jej. Jest strzelcem wyborowym i trzyma się blisko ciebie.

– Od tego czasu będziesz miała przy sobie straż bez przerwy – stwierdził Des.

– Musimy odkryć, kto jest tym węzem – rzekł Yazeed.

– Co planuje Portia? – spytał Desiderio.

– Nie wiem – odrzekł Mahdi. – Wiem tylko tyle, że na razie zamierzają zatrzymać szpiega przy tobie. Właśnie się od niego dowiedzieli, że zamierzasz zaatakować Ceruleę.

– I uwierzyli mu? – spytała z nadzieją Sera.

– Oczywiście, dlaczego mieliby nie wierzyć? Jak dotąd każda informacja przekazana przez szpiega była wiarygodna. Gdy my tu rozmawiamy, Vallerio wycofuje wojska z Atlantyki i Morza Południowego i kieruje je do Cerulei.

Sera i Des uśmiechnęli się do siebie szeroko i uderzyli się ogonami.

– Tak! – zawołał półgłosem Yazeed.

Mahdi popatrzył na nich, jakby postradali zmysły.

– Właśnie wam powiedziałem, że Vallerio zna wasze zamiary. I że planuje was unicestwić. Nie uważam, że to dobry powód do świętowania.

– To zmyłka, braciszku! – wyjaśnił Yazeed. – Tak naprawdę uderzamy na Morze Południowe.

Mahdi uśmiechnął się pierwszy raz, odkąd Sera, Des i Yaz wpłynęli do jego pokoju.

– Fantastyczny ruch – przyznał. – Gdy tylko wrócę, postaram się zrobić co w mojej mocy, by przekonać Valleria do wycofania jeszcze większej liczby wojsk.

Na te słowa uśmiechnęła się Sera.

– Mahdi, nie możesz tam wrócić. Jeśli się o tobie dowiedzą... – Syrena nie była w stanie dokończyć.

– Muszę, Sero. Jestem waszym jedynym źródłem informacji, jedyną osobą, która będzie mogła cię ostrzec, gdy Portia rozkaże szpiegowi cię zabić.

– Mahdi ma rację – przyznał Desiderio ze smutkiem. – Znacznie bardziej nam się przyda w Cerulei niż w Kargjordzie.

Sera pokiwała głową, choć wydawało się jej, że sama rozrywa własne serce.

– Gdyby cokolwiek ci się przydarzyło, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Nic mi nie będzie, obiecuję – zapewnił Mahdi. – Ucieknę przed ślubem. A wy lepiej już się zbierajcie. Wkrótce czeka mnie kolejne spotkanie z Guldemarem.

Yaz pokiwał głową.

– Ostrożnie, przyjacielu – rzekł, wyciągając ku niemu rękę. Przyciągnął go bliżej siebie. Dwaj syreni pokleпали się po plecach, a po chwili dołączył do nich Desiderio.

Mahdi zajrzał do szuflady w biurku i wyciągnął z niego niewielkie pudełko.

– Oto więcej pereł niewidzialności. Weźcie, ile zdołacie. Wystarczy wam na całą drogę do Karg.

Yaz i Des wzięli po kilka pereł i rzucili je. Sera się powstrzymała.

– Dołączę do was – rzekła.

Nie mogła opuścić Mahdiego. Jeszcze nie teraz. Nie widzieli się od tak dawna i przez cały ten czas rozłąki nie było sekundy, w której by o nim nie myślała, nie tęskniła czy rozmawiała w myślach. Czy kilka wspólnie spędzonych minut to zbyt wiele?

– Sera, to zbyt niebezpieczne. Nie możesz... – zaczął Yazeed.

Desiderio wszedł mu w słowo.

– Chodźmy już, Yaz.

Yazeed pokręcił głową, wyraźnie niezadowolony.

– Spotkamy się tuż za północną bramą. Nie. Daj. Się. Złapać.

Gdy tylko opuścili pokój, Mahdi ujął w dłonie twarz Serafiny, a ona objęła palcami jego nadgarstek.

– Z trudem cię poznaję – rzekł, wodząc wzrokiem po jej twarzy. – Kim jest ta waleczna wojowniczką przede mną? Gdzie się podziała długowłosa syrena ubrana w szatę, z muszlą przyklejoną do ucha? – Mówił z przekorą, ale ból w jego głosie był prawdziwy, surowy.

Sera dobrze ten ból знаła. Sama go czuła.

– A gdzie ten młody syren, który, gdy go poznałam, bawił się z moim bratem w galeony i gorgony? – spytała. – Małomówny i zdecydowany, że nie chce mieć do czynienia z syreną, którą wybrali dla niego rodzice? Myślisz, że jeszcze kiedyś będzie nam dane spotkać te osoby?

Mahdi pokręcił głową.

– Znajdziemy lepsze wersje siebie samych. Lepsze, niż byliśmy w przeszłości, lepsze, niż jesteśmy dzisiaj – zapewnił.

To mówiąc, wziął ją w ramiona i przyciągnął bliżej do siebie. Sera zacisnęła powieki, próbując powstrzymać łzy.

– *Mere dila, meri atma* – wyszeptał, przyciskając policzek do jej policzka. Te słowa po matalsku oznaczały „moje serce, moja dusza”. – Będziemy razem, Sero. Obiecuję. Do tego czasu uważaj na siebie. Proszę.

– Obiecuj, że i ty będziesz ostrożny. Obiecuj! – zawołała żarliwie Serafina.

Syrena miała okropne uczucie, że coś się nie uda, i nie mogła się go pozbyć. Bała się, że już nigdy się do niego nie przytuli i nie spojrzy w jego piękne oczy. Teraz wzięła jego twarz w dłonie

i pocałowała go namiętnie.

To Mahdi przerwał pocałunek.

– Musisz już płynąć – rzekł łagodnym, lecz stanowczym tonem. Zakochani dotknęli się czołami. – Do zobaczenia, Sero. Nigdy nie zapominaj, jak bardzo cię kocham – dodał, po czym wypuścił ją z objęć.

Sera rzuciła perłę niewidzialności.

– Ja też cię kocham, Mahdi. Nigdy nie przestanę.

Po czym odpłynęła. Wypłynęła przez okno, opuściła pałac i udała się w kierunku północnej bramy.

Desiderio i Yazeed właśnie tam na nią czekali. Sera wydała z siebie kilka kliknięć delfina, na co jej towarzysze odpowiedzieli tym samym. Następnie cała trójka oddaliła się pospiesznie, kierując się ku otwartej wodzie.

Żadne z nich nie odezwało się do czasu, aż zostawili Scaghaufen daleko za plecami. W końcu ciszę przerwał Des:

– Wiem, że cierpisz. Przykro mi, Sero. Ale wszystko będzie dobrze. Mahdi ma głowę na karku. Jest silny. Poradzi sobie.

Sera pomyślała o długiej podróży, jaka ich czekała, oraz o tym, że nic nie wskórała u wodza goblinów. Pomyślała o szpiegu, który działał w jej obozie, oraz o broni i żołnierzach, których im brakowało. Pomyślała o długiej, trudnej wędrówce do Morza Południowego.

Zaśmiała się nerwowo i rzekła:

– Wiem, Des. A czy my sobie poradzimy?

Rozdział 23

ZA POMOCĄ METALU ze złomu odzyskanego z wraków wzmocniamy wagony transportowe – wyjaśniała Serafinie Becca, wskazując stertę poskręcanej stali. – Gobliny go podgrzewają, a później przybijają gwoźdźmi do boków wagonów. Problemem jest tylko rozgrzanie elementów do takiej temperatury, by się dobrze odkształcały. Nasze zaklinaczki nie potrafią utrzymywać tak wysokiego płomienia podwodnego ognia – tłumaczyła.

Sera się skrzywiła.

– Nie udało się jeszcze znaleźć kanału lawy? – spytała.

Becca pokręciła głową.

– Nie, ale cały czas szukam. Nie mam zamiaru się poddać. Chodź, właściwy plac budowy jest tam – dodała, nakazując Serafinie gestem, by za nią podążyła.

Dwie syreny znajdowały się w najdalej wysuniętej na zachód części obozowiska, tam gdzie budowano wagony potrzebne do transportu zapasów Czarnych Płetw w czasie wędrówki do Morza Południowego. W pewnej odległości za nimi kroczyło dwóch przysadzistych goblinów. Od kiedy Mahdi powiedział Serafinie, Desowi i Yazowi, że szpieg Portii jest również zabójcą, Desiderio nalegał, by zawsze i wszędzie Serafinie towarzyszyli ochroniarze.

Teraz Sera znajdowała się na skraju obozowiska i kontrolowała postęp prac, choć istniał jeszcze jeden powód: pragnęła porozmawiać z Beccą na osobności.

Wcześniej, w kwaterze głównej, zauważyła pewne napięcie między Beccą a Ling. Ling sama przyznała, że się nie dogadują.

– Była mała burza – powiedziała, a kiedy Sera dowiedziała się, o co poszło, jej wątpliwości przemieniły się w głęboką troskę. Jeśli to, co mówiła o Becce Ling, było prawdą, Sera zupełnie nie poznawała swojej przyjaciółki. Becca nigdy nie była taka ostrożna i rozdrażniona.

– Coś jest nie tak. Nie podoba mi się to – rzekła do Ling.

– Wiem, Becca cierpi. Przeraza mnie to. I nie chodzi mi tylko o nią – rozmyślała głośno Ling. – Sero, a co jeśli... Co jeśli to ona...

Nie musiała kończyć zdania. Sera w mig pojęła, co przyjaciółka miała na myśli.

– Nic z tych rzeczy, Ling. Nie uwierzę w to.

– Bo nie chcesz w to uwierzyć? – Ling posłała jej przeszywające spojrzenie.

– Nie chcę, nie mogę. Nie uwierzę. Nigdy – odrzekła Sera. – Całkiem niedawno sama zważyłam w sobie. Prawie się pograżyłam. To ty pomogłaś mi odbić się od dna. Teraz kolej, bym ja pomogła Becce. Jeśli stracimy wiarę w siebie nawzajem, stracimy wszystko. Becca nie jest szpiegiem. Wiem to na pewno. Ale coś jest nie tak i zamierzam dotrzeć do sedna problemu.

Sera przepłynęła na drugi koniec obozowiska, by porozmawiać z Beccą, i teraz szukała sposobu na to, by jej przyjaciółka się otworzyła i podjęła trudny temat.

– Oczywiście po zbudowaniu wagonów musimy je napęlić – ciągnęła Becca, wzdychając. – Nadal brakuje nam amunicji, pomimo wsparcia ze strony Nakkich. Niepokoi mnie to, Sero.

Serafina zwietrzyła szansę i przerwała jej.

– A mnie, Becco, niepokoi twoje zachowanie.

Becca się zaśmiała. Sprawiała wrażenie wystraszonej i nieco zdenerwowanej.

– Moje zachowanie? Dlaczego? Przecież nic mi nie jest.

– Nieprawda. Nie jesteś sobą. Coś cię gnębi. Chciałabym, żebyś mi powiedziała co.

– Nie mam nic do powiedzenia, Sero. Trochę się denerwuję, ale chyba nie jestem w tym sama? – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Przecież musimy przygotować cały ruch oporu do wyprawy do Morza Południowego. Jest tyle do zrobienia, a...

Syreny cały czas płynęły. Były już prawie na placu budowy. Nagle Sera zatrzymała się, wzięła przyjaciółkę za rękę i spojrzała jej głęboko w oczy.

– Becco – rzekła łagodnym tonem. – Cokolwiek to jest, możesz mi to zdradzić. Wiesz o tym, prawda?

Becca odwróciła wzrok. Wyglądała jak zdesperowane zwierzę, które zostało zapędzone w pułapkę bez wyjścia. Sera widziała, że syrena walczy ze sobą. Chciała się zwierzyć, ale nie potrafiła się przemóc. Coś ją powstrzymywało.

W końcu odezwała się, ale nie takie słowa spodziewała się usłyszeć z jej ust Sera.

– O rany! Popatrz tylko. Nie wierzę własnym oczom! – zawołała, uwalniając rękę z uścisku Sery. – Naprawdę czasami wydaje mi się, że wszystko muszę robić sama. – To powiedziawszy, ruszyła szybko w kierunku robotników.

Sera westchnęła głęboko i podążyła za nią. Wkrótce przekonała się, że gobliny odpowiedzialne za budowanie wagonów ani nie uderzały młotami, ani nie piłowały desek, lecz stały w półokręgu, wpatrując się w wykopany przez siebie otwór. Miał służyć do magazynowania wodnego ognia potrzebnego do podgrzewania metalu, ale jeszcze nie był wystarczająco głęboki. Niektórzy z goblinów trzymali ręce na biodrach, inni drapali się po brodach lub głowach. Sera nie zdążyła dogonić Bekki, gdy ta miała już w ręku łopatę.

– Staniem nie zbudujecie żadnego wagonu – prychnęła na robotników.

Jeden z nich, Styg, widząc, co robi Becca, natychmiast ostrzegł ją w swoim języku. Sera nie zrozumiała wszystkiego, ale wyłapała słowa NIE! i STÓJ!

Becca machnęła ręką i uniosła łopatę, aby wbić ją w dno. Zaniepokojony goblin wybałuszył oczy, po czym rzucił się na nią i wytrącił jej z ręki narzędzie.

– Żarty sobie robisz?! – zawołała syrena. – Dlaczego to zrobiłeś? – Ruszyła w kierunku łopaty, ale Styg uniósł rękę i pokręcił głową.

Becca była już mocno rozzłoszczona i gotowa do potyczki słownej, ale powstrzymała ją Sera.

– Zaczekaj – poprosiła. – On próbuje ci coś wyjaśnić. Posłuchaj go. – Syrena nie patrzyła już na

Becę, ale na zagłębienie w dnie.

Styg zrobił krok naprzód i odezwał się po syreniemu.

– Tuż pod powierzchnią znaleźliśmy kanał lawy. – Pochylił się i za pomocą innej łopaty starannie usunął kilkunastocentymetrową warstwę mułu, dzięki czemu syreny mogły dostrzec pod dnem pomarańczową poświatę.

– Musimy być bardzo ostrożni – wyjaśnił. – Gdyby ona – skinął na Becę – uderzyła łopata w kanał, wytrysnęłaby z niego lawa i żadne z nas by tego nie przeżyło.

Becca się wzdrygnęła.

– Nie miałam pojęcia. Nic nie widziałam.. – Urwała i spuściła wzrok na swoją płetwę ogonową.

– Zła wiadomość jest taka, że nie możemy tu dłużej pracować – rzekł Styg. – A dobra wiadomość, że...

– Znaleźliście kanał lawy! – krzyknęła Serafina. – Znakomita robota!

– Przyniosłem bąbelnik – ciągnął Styg. – Sprawdźmy, co tu mamy.

– Co to jest bąbelnik? – zdziwiła się Sera.

– Urządzenie służące do pozyskiwania małych ilości lawy. Istnieje kilka stopni płynnej magmy. Najlepsza z nich to glimrende, ale nadaje się tylko do oświetlania. Sterkur służy do ogrzewania, to najmocniejszy ze stopni. Właśnie jego potrzebujemy.

Styg wyjął z kieszeni małe pudełko pokryte rekinią skórą. W środku znajdowała się zwinięta giętka rurka z otworami. Z jednej strony była zakończona stalowym kolcem, drugi koniec posiadał zawór. Goblin powoli wbił zaostroszony koniec w lawę, po czym odsunął wszystkich na bok i otworzył zawór. Po kilku sekundach lawa wpłynęła do wężyka i wystrzeliła z jego otworów.

Styg pochylił się, by ją zbadać. Uśmiechnął się.

– Sterkur – rzekł z satysfakcją, spoglądając na Serafinę. – Stopień A-1.

– Super! – zawołała Sera i przybiła z nim piątkę. – Wiecie, co to oznacza?

– Że możemy sami produkować broń i amunicję – odparł Styg.

– I narzędzia – dodał Rok.

– Możemy oświetlić całe obozowisko – uradowała się Mulmig.

– I ugotować wrogów – skwitował Garstig.

Mulmig wyciągnęła ręce w kierunku bulgoczącej lawy i uśmiechnęła się radośnie.

– Tak dawno nie czułam ciepła basenu z lawą. Na Kupfernickla, strasznie tęsknię za tym uczuciem.

– A mnie tęskno za szklanką ciepłutkiej raki – rozmarzył się Rok.

Sera wiedziała, że raka to napój sporządzany ze sfermentowanego śluzu ślimaków. Gobliny miały do niego słabość.

– I za snaskami – ciągnęła wyliczankę Mulmig. – Wiele bym teraz dała za kilka sztuk.

– Snaski? – spytała Sera. Nigdy wcześniej nie słyszała tej nazwy.

– Peklowane oczy kałamarnicy – wyjaśniła Mulmig. – Pychota!

Garstig uśmiechnął się i wyjął z kieszonki na piersi niewielki płócienny woreczek.

– Żona przesłała mi je za pomocą płaszczy – oznajmił, otwierając woreczek i podając go Mulmig.
– Poczęstuj się.

Mulmig otworzyła szeroko oczy, po czym zajrzała do środka.

– Snaski! – zawołała. – Garstig, wielkie dzięki! – To mówiąc, wrzuciła jeden do ust i zaczęła go przeżuwać, przewracając z zadowoleniem oczami.

– Może usiądziemy na moment? – zaproponował Styg. – Musimy wymyślić, jak przekierować lawę z kanału, a przy okazji się ogrzejemy.

– Zaczekajcie chwilę... – rzekła Becca, gdy gobliny ruszyły w stronę lawy.

„O nie – pomyślała Sera. – Zaraz na nich nakrzyczy i każe wracać do pracy”.

Zawiodła się. Jako przywódczyni wiedziała, że takie chwile mogą się przyczynić do wytworzenia więzi między żołnierzami. Może i wymagały poświęcenia kilku minut, ale ten czas zwracał się z nawiązką w postaci wysokiego morale w armii. Becca zapewne uważała je za całkowicie niepotrzebne.

Jednak tym razem przyjaciółka ją zaskoczyła.

– Zanim usiądziecie, chciałabym was przeprosić – oznajmiła.

Wszyscy unieśli brwi. Gobliny patrzyły na syrenę w zdumieniu, podobnie jak Sera.

– Nie ufałam wam, że podołacie tej pracy, co było błędem. Znaleźliście kanał z lawą, którego tak bardzo potrzebowaliśmy. A ponadto – dodała z pokorą – powstrzymaliście mnie przed pozabijaniem nas wszystkich. Przepraszam i dziękuję.

Gobliny pokiwały głową w geście uznania. Sera posłała Beccę uśmiech, a ta odpowiedziała tym samym, po czym odwróciła się i oddaliła. Serafina popłynęła za nią.

– Hej! – zawołała, kiedy się do niej zbliżyła. – Posiedzę chwilę z goblinami. Może do nas dołączysz?

– Przepraszam, ale nie mogę – odparła Becca. – Mam tyle rzeczy na głowie.

– Jasne – rzuciła Sera z rozczarowaniem. Była przekonana, że w końcu uda jej się skłonić przyjaciółkę do zwierzeń. – Zobaczmy się później.

– Dobrze.

Ale właśnie wtedy, gdy Sera już miała wrócić do goblinów, Becca wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia.

– Posłuchaj, Sero... Chciałabym cię za coś przeprosić. Chodzi o moje... szefowanie. Wiem, że grubo przesadziłam. Postaram się kontrolować.

Sera spróbowała ostatni raz.

– Becco, cokolwiek cię trapi, jest to coś więcej niż twoja potrzeba rozkazywania. Proszę, porozmawiaj ze mną.

Becca się wycofała.

– Nie mogę, Sero. Po prostu nie mogę – odparła bezsilnie. – I uwierz mi, że wcale nie chcesz tego usłyszeć. To coś strasznego. Naprawdę strasznego.

Serafina poczuła zimny dreszcz. Przez chwilę obawiała się, że Ling mogła mieć rację. Czy to

możliwe, że Becca jest szpiegiem? Jednak zaraz odrzuciła od siebie tę myśl.

– Becco, mamy do czynienia ze szpiegiem, brakiem żywności i nadciągającą wojną – rzekła. – Aha, prawie zapomniałam o niepokonanym potworze. Czy twój problem naprawdę jest straszniejszy niż to wszystko?

Becca się zawahała. Sera widziała, jak w jej oczach lęk staje w szranki z zaufaniem. Całym sercem wierzyła, że tę wewnętrzną walkę wygra zaufanie.

Becca zacisnęła pięści i wyrzuciła z siebie jedno zdanie:

– Zakochałam się w Marcu, a on zakochał się we mnie.

Sera zmrużyła oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co przed sekundą usłyszała.

– Czy to wszystko? – spytała. – Marco ze szpitala? Ten przystojny lekarz? Dlaczego tak cię to gnębi? Przecież on jest wspinały!

Becca przycisnęła dłonie do oczu.

– Nie, Sero. Chodzi o innego Marca.

– Hmm... – Serafina się zamyśliła. – Nie znam żadnego innego.

– Ależ znasz.

– Naprawdę nie znam. Aha, jest jeszcze Marco, syn doży... – zaśmiała się. Ten Marco był człowiekiem. Jednym z tych przyzwoitych. To on uratował Beccę przed Williwawem. – Ale oczywiście to nie on – dodała. – Bo przecież nigdy byś... Ani on... – To powiedziawszy, przerwała, a uśmiech na jej twarzy zrzędł. – O nie. Do licha, Becca!

– No właśnie – odrzekła przygnębiona Becca. – Całkowita katastrofa. To najcudowniejszy chłopak, jakiego znam. Jest dobry i uprzejmy, ale to wszystko na nic. Nikt z mojego świata by go nie zaakceptował, tak samo jak nikt z jego świata nie ma nawet pojęcia o moim istnieniu.

– Zaraz, zaraz – wtrąciła Sera. – Nie ma nic złego w pokochaniu kogoś dobrego i porządnego tylko dlatego, że ktoś inny może się temu sprzeciwić.

Becca uniosła brwi.

– Naprawdę? Więc jak wytłumaczysz swoją reakcję?

– Bo to trudna sytuacja. Jeśli oboje potraktujecie ten związek poważnie, droga przed wami będzie niełatwa i pełna zawirowań. – Sera objęła przyjaciółkę ramieniem. – Ale nie będziesz z tym sama. Masz mnie i resztę drużyny. Pomożemy ci się odnaleźć. Od tego są przyjaciele.

– Naprawdę? – powtórzyła Becca. Na jej twarzy malowała się wielka udręka.

– Naprawdę. Porozmawiaj z resztą. Sama się przekonasz.

Becca niepewnie pokiwała głową. Sera widziała, że przyjaciółka nadal się zamartwia.

– Mam nadzieję, że zrozumieją, Sero. W porównaniu ze mną wszyscy inni mają normalne związki.

Sera się roześmiała.

– Aha, zwłaszcza ja. Jestem uosobieniem normalnego związku. Syren, którego kocham, jest zaręczony z kimś innym. Musimy udawać, że się nienawidzimy. A jego przyszła żona próbuje mnie zabić. To całkiem normalne.

Becca parsknęła śmiechem. Pierwszy raz, odkąd znalazła się w obozowisku, z jej czoła zniknęły

zmarszczki zmartwienia.

– Serafino, Becco... macie ochotę na snaska?! – zawołał Garstig. – Jeśli tak, lepiej się pospieszcie, zanim Mulmig pożre wszystkie. – To mówiąc, goblin przywołał je gestem ręki. Inne gobliny zrobiły miejsce dla syren wokół kanału lawy.

– No dalej – zachęciła przyjaciółkę Sera. – Dołączmy do nich. Zaczynają mi smakować te goblinie rarytasy.

Kiedy syreny usiadły, trwały już rozważania na temat budowy kuźni i roztopienia kadłubów zatopionych wraków. Wszyscy podawali sobie wokół paczkę snasków, więc i Sera poczęstowała się jednym. W głowie i w sercu słyszała głos Vräi. „Pomóż Becce uwierzyć, że najcieplejszy ogień to taki, którym dzielimy się z innymi” – mówiła rzeczna czarownica.

Sera popatrzyła, jak Becca ochoczo wrzuca do ust peklowaną gałkę oczną, i w duchu podziękowała Vräi, a po chwili poczuła, jak ciepło przyjaźni zaczyna działać swoją własną magią.

Rozdział 24

BŁĘKITNE OCZY MANON Laveau zaszklily się. Spod korzeni gigantycznego cyprysa, gdzie się ukrywała w wodach Bagna Robichaux, widziała obóz jeźdźców śmierci. Na jego skraju stała klatka z żelaznymi prętami. W środku siedziała syrena. Nie poruszała się, a jej twarz była odwrócona od Manon.

– Widzę dwóch strażników – rzekła cicho Manon. – Louis, Antoine, weźcie tego z przodu. Rene, Gervais, zajmijcie się tyłami. Szybko i po cichu. I nie połkajcie kluczy. Zrozumiano?

Cztery ogromne aligatory pokiwały głowami, po czym oddaliły się, machając potężnymi ogonami.

Gdy Manon patrzyła, jak odpływają, poczuła dreszcz. Królowa podciągnęła owinięty wokół szyi szal.

– Mam nadzieję, że chłopcy słuchali mnie uważnie. Niech bogowie mają nas w swojej opiece, jeśli narobią rabanu.

– Bogowie mają w opiece tych, którzy sami się o siebie troszczą – rzekła wyniośle Esme, odgarniając wzburzony przez aligatory muł.

Manon prychnęła.

– Kto tak mówi? Chyba sami bogowie! Ja wykonuję pracę, a oni zbierają za nią pochwały. Najgorsza zgraja nierobów, jaką miałam okazję poznać.

– To się nigdy nie uda – rzekł Jean Lafitte, załamując ręce. – Strażnicy będą wołać o pomoc. Zostaniemy schwytani i wtrąceni do klatek. A potem powieszą nas na szubienicach.

Manon przewróciła oczami.

– A co cię to obchodzi, że zawiśniesz? Przecież jesteś duchem!

– Dlaczego tu jesteśmy? To zły pomysł! – żalił się Lafitte.

– Masz zamiar zostawić tę biedną syrenę na pastwę kapitana Traho? – spytała Manon.

– Oczywiście – odparł Lafitte.

– Ciii – uciszyła go Sally. – Są już prawie przy klatce.

Manon i trójka duchów obserwowali aligatory, które zajmowały swoje miejsca. Louis podpłynął do strażnika na przodzie i warknął. Strażnik drzemał i ten dźwięk wyrwał go ze snu. Nagle otworzył oczy, a jego źrenice zrobiły się wielkie jak meduzy.

– O rany! Vincenzo, mamy tu gigantycznego aligatora! – powiedział głosem, który był skrzyżowaniem szeptu i krzyku. – Jak to...

– Tutaj jest jeszcze jeden! – zawołał drugi strażnik, kiedy zbliżył się do niego Rene. – Nie rozzłość go. Powoli sięgnij po harpun. Spokojnie... A potem...

Zanim strażnicy zdołali dobyć broni, Antoine i Gervais zaatakowali i na dnie bagna spoczęły dwa

bezglowe ciała. Aligatory zajęły się posiłkiem, a między nimi pojawiła się Manon w towarzystwie duchów.

– Bądź ostrożna, Manon! Te aligatory jedzą, nie wchodź między nie! – ostrzegł Lafitte.

Manon nic sobie z tego nie robiła. Zabrała aligatorom najpierw jedno ciało, a następnie drugie i obróciła je w poszukiwaniu kluczy do klatki z syreną. Niestety, nigdzie nie mogła ich znaleźć.

– Jak to możliwe, że je przegapiłam? – wyszeptała.

– Może upadły na dno? – zasugerowała Sally.

Manon zamiotła płetwą ogonową fragment dna, odgarniając w ten sposób muł, ale nie zobaczyła kluczy.

Lafitte zaczął obgryzać paznokcie.

– To trwa zbyt długo! A jeszcze nie otworzyłaś klatki. Co zrobimy, jeśli ktoś się tu zjawi?

Nagle jeden z aligatorów beknął. Dźwięk ten przypominał uderzenie pioruna.

Manon wyprostowała się, położyła ręce na biodrach i skarciła bestię wzrokiem.

– Gervais, nie mów mi tylko, że... Nie zrobiłeś tego, prawda?

Aligator zaczął kasłać jak kot, który zakrztusił się kłakami. Po kilku głębszych oddechach udało mu się wypluć żelazny brelok z pękiem kluczy. Manon podniosła klucze z grymasem na twarzy, otarła z nich ślinę aligatora, po czym wyszukała klucz otwierający klatkę.

Przez cały ten czas siedząca w niej syrena nie poruszyła się. Jedynym znakiem życia, jaki wykazywała, była unosząca się i opadająca klatka piersiowa oznaczająca, że syrena oddycha.

Królowa bagien pochyliła się nad nią.

– Ava? Dziecko, to ja, Manon. Jestem tu razem z Sally, Jeanem i Esme. Przybyliśmy cię uratować.

– Po co? – spytała cicho Ava.

– Zdobyłaś pierścień?

– Tak, ale Traho mi go odebrał. Zawiodłam.

Manon delikatnie odsunęła z twarzy syreny kilka warkoczyków.

– Ależ Avo, zawód to tylko zawód. To jeszcze nie powód, by się poddawać – rzekła. – Ja cały czas zawodzę. Od wczoraj poniosłam sto porażek. Zawiodłam, bo nie spakowałam wystarczającej ilości jedzenia na tę podróż. Zawiodłam, bo przygotowałam niewłaściwy strój...

– Manon, powinniśmy uciekać. Usłyszałem coś! – jęknął Lafitte.

– Nie potrafię też uciszyć tego marudnego pirata – dokończyła Manon, obrzucając go gniewnym spojrzeniem.

Królowa odwróciła się do Avy i wzięła jej twarz w dłoń.

– To, że dziś zawiodłaś, nie oznacza, że zawsze będziesz zawodzić. Sam upadek jeszcze nic nie znaczy, gorsze jest pozostanie na dnie.

Ava obróciła się na grzbiet.

– To już koniec. Manon, proszę, zostaw mnie.

Manon podniosła się i wzięła głęboki oddech.

– Dziecko, powiedz mi: czy jesteś martwa?

Ava pokręciła głową.

– Zatem to nie koniec. Ale może tak się stać, jeśli złapie nas tu Traho. Wstawaj! – poleciła, po czym sama podniosła Avę z dna, wyprowadziła z klatki i w końcu się zatrzymała. – A gdzie jest twój mały potworek? – spytała, rozglądając się w poszukiwaniu Maleństwa.

– Zabili je – odrzekła Ava, a do oczu napłynęły jej łzy. – Nie musieli tego robić. Ono tylko próbowało mnie chronić. Było takie malutkie.

Oczy Manon rozbłysły, a rysy twarzy się wyostrzyły.

– Oho! – zawołał złowieszczo Lafitte. – Królowa bagien chyba się rozzłościła.

Manon gwizdnęła cicho, na co spomiędzy cyprysów wyłoniło się kolejnych dwadzieścia aligatorów.

– Zajmijcie się nimi, chłopcy – poleciła. – Namiot po namiocie. Tylko nie dajcie się zastrzelić.

Aligatory się uśmiechnęły, po czym ruszyły w stronę obozowiska.

– Armand! – zawołała Manon.

Największy z gadów się odwrócił.

– Wracajcie szybko, gdy będzie po wszystkim, zrozumiano? Będę was jeszcze potrzebować.

Armand pokiwał głową, po czym odpłynął wraz z resztą kompanów.

– Gotowa? – spytała Manon Avę.

– Dokąd płyniemy?

– Do twoich przyjaciółek na północy – odparła Manon. – Pomożemy ci tam dotrzeć, skoro Maleństwo już nie może.

– Zaraz, zaraz... Na północy? – zdziwił się Lafitte, a na jego twarzy widać było przerażenie. – Nic nie wspominałaś o wędrówce na północ, Manon Laveau! Nie cierpię północy!

– Zimno tam. Wszędzie tylko śnieg i lód! – oburzyła się Sally.

– I nigdzie nie dostaniesz peklowanych raków, pikantnych krewetek czy kawy z sitowia! – zawołała Esme. – Ja tam nie przetrwam!

– Nie musisz, przecież jesteś martwa – przypomniała Manon. Następnie królowa objęła Avę ramieniem i rzekła: – Ruszamy. Musimy przemierzyć zatokę przed świtem, na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że moje aligatory nie poradziły sobie z każdym z tych potwornych jeźdźców śmierci. Gotowa?

Ava pokiwała głową. Manon z zadowoleniem stwierdziła, że syrena znów zaczyna być sobą.

– Tam, gdzie jest życie, jest i nadzieja – stwierdziła tonem mędrca Esme.

Manon uniosła brew.

– Skąd to możesz wiedzieć?

Niedaleko rozległ się krótki, ostry krzyk zdziwienia, który jednak został momentalnie ucięty.

– Mówiłam chłopcom, żeby byli cicho – rzuciła Manon, cmokając. – Czuję, że wpędzą się w niezłe tarapaty. Chodźmy, *cher* – rzekła, ciągnąc Avę za rękę. – Powinniśmy już płynąć.

I tak dwie syreny i trzy duchy zniknęły w ciemnych odmętach bagiennych wód.

Rozdział 25

ASTRID KOLFINNSDOTTIR WYGLĄDAŁA inaczej niż zwykle. Nie miała na sobie ciepłej kurtki, nie nosiła warkoczy. Gdy płynęła długim korytarzem, śliczna czarna suknia z morskiego jedwabiu, którą otrzymała od Orfea, wirowała wokół niej niczym prądy morskie.

Założyła tę kreację wcześniej tego ranka. Nie miała na to ochoty, ale nie miała też wyboru. Służący zabrali jej własne ubrania, podczas gdy odsypiała skutki użycia środka przeciwbólowego.

Gdy była już przebrana, do jej pokoju wpłynęła służąca, posadziła syrenę przed toaletką i zaczęła ją czesać szczotką i grzebieniem, prostując jej długie włosy. Cały ten zabieg irytował Astrid, która nie lubiła stroić się w piórka. Dlatego gdy Bahar zaczęła zaplatać jej blond włosy w warkocze, kazała jej przestać.

– Nie, nie – upierała się Bahar. – Mistrz lubi, gdy jego goście dobrze się prezentują.

Bez chwili wahania Astrid wzięła do ręki sztylet i ku przerażeniu służącej obcięła nim warkocze.

– Mistrz będzie niepokieszony – wycharczała, gdyż ciągle bolało ją gardło.

Bahar wycofała się, dotykając dłonią klatki piersiowej. Po chwili pozbierała swoje rzeczy i szybko opuściła pokój. Astrid popatrzyła w lustro z uśmiechem na ustach. Jej włosy sięgały teraz podbródka. Podobała jej się nowa fryzura.

Pojawiła się inna służąca z tacą. Jej widok ucieszył syrenę nieco bardziej. Na skutek utraty krwi osłabła. Jedzenie miękkich, niedoprawionych potraw pozwoliło jej odzyskać energię i kiedy trzeci służący przyniósł wiadomość, że Orfeo chciałby ją widzieć w konserwatorium, poczuła, że jest gotowa na długi spacer po pałacowych korytarzach.

„Dlaczego teraz chce się ze mną zobaczyć?” – zastanawiała się z niepewnością. Mężczyzna jej pomógł, jednak ona ciągle nie wiedziała dlaczego.

Służący, który po nią przypląnął, zatrzymał się przed masywnymi drzwiami. Otworzył je, a Astrid wpłynęła do środka. Plebania Cieni była ponurym, odcięty od świata miejscem, potężną, rozległą budowlą. A konserwatorium, w którym się teraz znalazła, stanowiło jej ciemne serce.

W wysokim kominku na końcu pomieszczenia płonął błękitny wodny ogień. Po jego obu stronach stały fotele z wysokimi oparciami, wykonane z powyginanych korzeni mandragory. W lampionach na ścianach tętniła lawa. W rogu stało złożone lustro. Sklepieniem konserwatorium była potężna kopuła z ametystu, rzucająca na całe pomieszczenie purpurową poświatę. Jednak dopiero muszle odebrały Astrid dech. Pokój był wypełniony regałami piętrzącymi się od podłogi po szczyt ametystowej kopuły, a każdy ich centymetr kwadratowy pokrywały muszle. Zachwycona Astrid całkiem zapomniała, że była zła na Bahar za próbę zmiany jej wizerunku.

– Muszą ich tu być miliony – wyszeptała, obracając się powoli wokół własnej osi.

Widziała każdy rodzaj muszli, jakie tylko można sobie wyobrazić: conchs, turitellas, whelks, nautiluses, urchins, ceriths, augurs, murexes, tritons. Jedne były lśniące i nowiuteńkie, inne popękane ze starości. Między muszlami przemykały długonogie kraby, czyszcząc je z mułu i niepotrzebnych odłamków.

Kiedy syrena się zbliżyła, zauważyła, że każda półka jest oznaczona nazwą zaklęcia. Ujrzała proste zaklęcia niewidzialności, kamuflażu i iluzji, pieśni kontrolujące wodę, wiatr i światło, a także takie, o których syrena tylko słyszała, na przykład dające magowi władzę nad przywołanym z mułu smokiem, potworem ze skały czy pozwalające przywrócić do życia zmarłego.

– To magiczny ostrokon – rzekła w zamyśleniu zachrypniętym głosem.

– Pełen magii syren, zgadza się – odezwał się głos za jej plecami.

Astrid odwróciła się i ujrzała Orfea. Mężczyzna miał na sobie marynarkę z postanowionym kołnierzem i jak zawsze ciemne okulary.

– Sam zebrałeś te wszystkie zaklęcia? – spytała.

– Zebrałem, nauczyłem się, udoskonaliłem – odparł.

Astrid otworzyła szerzej oczy. Nic dziwnego, że miał taką moc.

– Mam jeszcze jedno takie miejsce na łądzie – ciągnął. – Nazywa się biblioteką. Tam trzymam wszystkie zaklęcia kiedykolwiek wynalezione przez człowieka.

Astrid uniosła brew.

– Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ludzkiej magii.

Orfeo się uśmiechnął.

– Ja też nie. Przynajmniej w dzisiejszych czasach. Nie zawsze tak było.

Astrid zapomniała, że Orfeo był kiedyś człowiekiem, zanim stał się tym, czym był teraz. Powróciła do niej niepewność. „Na pewno uzdrowił mnie z jakiegoś powodu – pomyślała. – I na pewno nie oznacza to nic dobrego”.

– Magia jest ciągle obecna na łądzie, ale ludzie nie potrafią już jej dostrzec własnymi oczami – kontynuował Orfeo. – Pierwsze promienie słońca, krzyk jastrzębia, uderzenie wieloryba o powierzchnię morza to cuda natury, które dzieją się wokół nich, lecz oni wpatrują się w ekrany i właśnie to uważają za magię. – Zdegustowany pokręcił głową. – Beznadziejny gatunek. Nie będzie mi ich brakować.

Na te słowa Astrid przeszedł dreszcz. Jego złowrogi ton i groźba w głosie przypomniały jej, dlaczego się tu znalazła. Wzrokiem odnalazła czarną perłę. Spoczywała na jego szyi nawleczona na cienki skórzany sznurek.

Orfeo zauważył jej zainteresowanie. Zdjął z szyi talizman i wyciągnął przed siebie rękę. Astrid popatrzyła na niego pytająco. Czy naprawdę zamierzał jej go oddać?

– No dalej, Astrid – rzekł. – Weź ją.

Rozdział 26

CZARNA PERŁA MORSY.
Dar od bogini.

Astrid wzięła ją od Orfea, trzymając w jednej ręce skórzany sznurek, a drugą otaczając talizman. Perła była duża, o średnicy ponad centymetra, i nie miała żadnej skazy. Niektóre perły świeciły, jakby zawierały źródło światła, ta z kolei płonęła ciemną poświatą. Trzymając ją, Astrid poczuła, jak wielką moc posiada perła i jak ta moc przepływa przez nią samą. Zrozumiała, jak to jest być kimś takim jak Orfeo. Mieć jego wiedzę i moc. Wyobraziła sobie, jak na jej komendę podnoszą się morza, a wiatry słuchają jej rozkazów.

Poczucie władzy absolutnej ją przerażało, ale także zachwycało. „Oddaj ją. Zostaw ją. On tego pragnie” – mówił głos w jej głowie. Jednak talizman wywołał w syrenie niepohamowaną żądzę. Zamiast oddać perłę, Astrid zaczęła otaczać ją dłonią, aby mieć ją jeszcze bliżej siebie.

Orfeo cmoknął i zabrał jej talizman, zanim zdążyła to zrobić.

– Nie tak szybko – rzekł, zapinając perłę na szyi.

Astrid mocno odczuła stratę talizmanu, a z chwilą gdy wyrwała się z transu wszechmocy, urosło w niej poczucie niespełnienia. „Miałas ją już w dłoni! – skarciła się. – Mogłas ją zabrać! Przecież właśnie z jej powodu tu jesteś, prawda?”

Astrid wiedziała jednak, że gdyby zabrała perłę, nie mogłaby z nią uciec. Wiedziała to, odkąd pojawiła się w Plebanii Cieni. Nie zdołałaby opuścić nawet konserwatorium, a co dopiero całego pałacu.

Musiała wymyślić inny sposób. Innym razem.

– Astrid, kiedy tu przybyłaś, zapytałaś, dlaczego cię wezwałem. Powiedziałem ci, że chcę cię uzdrowić, ale to tylko częściowy powód.

Płetwy syreny się nastroszyły. W końcu miała otrzymać odpowiedź.

– Jaka jest reszta?

– Chcę cię wyszkolić. Chcę, żebyś nauczyła się zebranych przeze mnie zaklęć – odparł Orfeo i wskazał na regały. – Wybierz sobie muszlę, dziecko, posłuchaj pieśni i zaśpiewaj ją.

– Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, mężczyzna podszedł do dużego biurka na środku pokoju i z szuflady wyciągnął najpiękniejszą biżuterię, jaką syrena kiedykolwiek widziała. Był to naszyjnik składający się z wielu rzędów maleńkich, doskonałych, białych pereł. Nie dało się ich zliczyć.

– Należał do mojej ukochanej żony Almy – oznajmił, podając syrenie naszyjnik. – Przekazałem wiele z jej biżuterii pewnej bardzo pomocnej... – zawahał się – ...przyjaciółce.

„Morsie” – pomyślała Astrid. Vitrina w ruinach Atlantydy mówiła Serafinie, że Orfeo próbował uwieść boginię, a Sera opowiedziała o tym Astrid.

– Ale ten naszyjnik nie był przeznaczony dla niej – ciągnął Orfeo. – Czekał na ciebie.

Astrid pokręciła głową.

– Nie mogę go przyjąć.

Alma żyła tysiące lat temu. Naszyjnik był niezwykle stary i bezcenny.

– Chcę, żebyś go zatrzymała. Walczyłem o niego przez wiele godzin w ruinach Atlantydy. To prezent ślubny, który Alma dostała od rodziców – wyjaśnił. – Zgodnie ze zwyczajem perła symbolizuje dzieci młodej pary, a także dzieci tych dzieci i tak dalej. To znak trwania rodziny i linii krwi. Wiem, że gdybyś przyjęła naszyjnik, Alma by się z tego powodu bardzo ucieszyła. Jesteś naszą wiecznością, Astrid... Moją i Almy.

Zanim Astrid zdążyła się sprzeciwić, Orfeo zapiął naszyjnik na jej szyi.

– Przejrzyj się w lustrze – rzekł, wskazując zwierciadło w rogu pomieszczenia.

Astrid podpłynęła do lustra i popatrzyła na swoje odbicie, nie mogąc się nacieszyć pięknem klejnotu. W końcu nieśmiałym gestem dotknęła naszyjnika.

– Jesteś do niej podobna – powiedział tęsknym tonem Orfeo. – I do naszych dzieci.

– Jaka ona była? – spytała Astrid, podpływając do niego.

– Piękna zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Miła, dobra, łagodna.

– Szkoda, że jej nie poznałam.

Kiedy syrena mówiła, oblicze Orfea spochmurniało. Nie widziała jego oczu za ciemnymi okularami, ale odczuła, że są skupione na czymś w oddali. Na czymś, co widział tylko on.

– Pewnego dnia ją poznasz. Pewnego dnia Abbadon zniszczy wrota zaświatów, a wtedy odzyskam Almę.

Na dźwięk imienia Abbadona Astrid poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. „Próbuje tobą zawładnąć. Dokładnie tak, jak mówiła Sera. Nie daj się!”.

– Ten potwór musiałby mieć ogromną moc, by dokonać czegoś podobnego – rzekła, mając nadzieję, że dowie się jak najwięcej na temat wroga. Nie mogła zawieść przyjaciółek.

– Ten potwór jest nadzwyczaj potężny – zapewnił Orfeo.

– Jednak został pokonany przez twoich dawnych kompanów – odparła Astrid, licząc, że mężczyzna zdradzi jej coś więcej. – I uwięziony w Atlantydzie.

– Pokonany? – syknął z pogardą Orfeo. – Nic z tych rzeczy. Abbadon udał się do Carceronu na mój rozkaz.

– Co takiego? – Astrid była oszołomiona. – Myślałam, że to Moruadh i reszta zapędzili go do więzienia.

– Tak im się wydawało. Właśnie tego chciałem.

– Nie... nie rozumiem.

– Abbadon był moim największym dziełem. Użyłem do jego stworzenia wszystkiego, co miałem, czyli magii i wiedzy. Chciałem rozpocząć wyprawę w zaświaty – ciągnął Orfeo. – Wiedziałem, że

pozostali magowie będą próbowali mnie powstrzymać, nawet jeśli by musieli mnie zabić. Nie obchodził mnie mój los, bo nauczyłem się oszukiwać śmierć, za to chciałem zadbać o bezpieczeństwo Abbadona. Pragnąłem go ochronić.

Puls Astrid przyspieszył. Czy potwór ma jakąś słabość? Musiała się dowiedzieć, co nią było. Ale należało zrobić to ostrożnie.

– W jaki sposób?

– Budując dla niego schronienie – odrzekł. – Miejsce, w którym będzie mógł spać, ale nie umrzeć, gdyby moje plany się nie powiodły. Kiedy byłem już prawie gotowy do wypuszczenia go, zmieniłem zamek w Carceronie. Wcześniej otwierał go mój dawny talizman, szmaragd Eveksiona. Pewnej nocy przekształciłem go tak, by przyjmował tylko czarną perłę. Jednak pozostali magowie szybko odkryli, co zrobiłem, i...

– Nie spodobało im się to – dokończyła Astrid.

Orfeo się uśmiechnął.

– Można to tak ująć. Dowiedzieli się też o moich innych czynach.

– To znaczy o twoich... – czy zdoła to z siebie wykrztusić? – ...ofiarach. Ludziach, których składałaś bogini śmierci, Morsie.

Orfeo uniósł brwi.

– No, no. Ktoś tu odrobił pracę domową.

Astrid przestraszyła się, że powiedziała za dużo i więcej już nie usłyszy, ale Orfeo ciągnął dalej opowieść z taką pasją, jakby całymi wiekami czekał, aż będzie mu dane ją komuś przedstawić.

– Tak, o moich ofiarach. Magowie wysłedzili mnie w świątyni Morsy. Próbowali mnie wyciągnąć na zewnątrz, a kiedy odmówiłem, wyważyli wrota. Widzieli Abbadona i przyrzekli, że go zabiją, więc ja rozkazałem Abbadonowi zabić ich i każdego, kto mi się sprzeciwi. Magowie walczyli zaciekle i wykorzystali całą swoją moc. W pewnej chwili, gdy próbowałem złapać dech, straciłem uwagę i Moruadh zaatakowała mnie swoim mieczem, zamiast czarem, i w ten sposób zadała mi śmiertelną ranę. To znaczy, tak jej się wydawało.

Astrid wiedziała, w jaki sposób przeżył Orfeo. Była ciekawa, czy teraz sam się do tego przyzna.

– To talizman Morsy cię uratował, prawda? Użyłeś perły do przechowania swojej duszy. Tak jak Horok.

– Uczennica chyba niedługo prześcignie mistrza – rzekł z podziwem Orfeo. – Masz rację, Astrid. Tak zrobiłem. A wtedy Moruadh zerwała z mojej szyi perłę i wykorzystwała ją oraz pozostałe talizmany do otwarcia Carceronu. Myślała, że ma tak wielką moc... – Na samo wspomnienie pokręcił głową. – Jednak ani ona, ani pozostali magowie nigdy by nie zdołali wtrącić potwora do więzienia. To ja kazałem mu tam wejść. Przemówiłem do niego poprzez perłę. Powiedziałem, żeby odpoczął w bezpiecznym miejscu. Obiecałem, że pewnego dnia po niego wrócę.

– Magowie uwierzyli, że pozbyli się Abbadona na dobre – rzekła z niedowierzaniem Astrid. – A tak naprawdę pomogli mu przetrwać do dnia, w którym uda ci się zdobyć wszystkie talizmany.

Orfeo pokiwał głową i uśmiechnął się z dumą.

– Trochę to potrwało. Moruadh wrzuciła perłę do Qanikkaaqu. Gdyby nie pewna chciwa ryba

i jeszcze bardziej chciwy wiking, mógłbym do dziś tkwić wewnątrz tego wiru.

– W jaki sposób stworzyłeś Abbadona? – naciskała dalej Astrid.

– To, kochana, niech pozostanie moją tajemnicą. Jeśli nikt nie będzie wiedział, z czego jest zrobiony, nikt nie będzie mógł go zabić.

– Nikomu nie powiem, nawet mimo tego, co mi zrobiłeś – skłamała Astrid.

Orfeo błyskawicznie zmienił nastawienie. Syrena poczuła, jak przewierca ją spojrzeniem zza ciemnych okularów.

– Uważasz mnie za głupca, dziecko? Gdybym nim był, nie przeżyłbym czterech tysięcy lat. Wiem, że przypląnąłaś tu, aby odebrać mi perłę, a przynajmniej spróbować, a potem oddać ją swoim towarzyszkom.

Astrid czuła, jak jej policzki płoną. Mężczyzna bez problemu przejrzał jej nieudolną próbę wydobywania z niego informacji. Jak mogła wierzyć, że zdoła go oszukać?

– Jesteś lojalna i bardzo to podziwiam – przyznał Orfeo. – Ale wkrótce nadejdzie czas próby. Będziesz musiała wybrać między przyjaciółkami a mną. Odpowiedź należy do ciebie, Astrid. Właśnie dlatego cię tu sprowadziłem. Abyś dokonała wyboru. Jeśli wybierzesz przyjaciółki, skazesz się na porażkę. Jeśli wybierzesz mnie, otrzymasz zwycięstwo, władzę i nieśmiertelność. Ja, Alma i ty, czyli nasza córka, wspólnie zaprowadzimy nowy porządek na świecie. Zostaniesz też wielką magiczką, a mocą będziesz ustępować tylko mnie samemu. Nikt i nic nie będzie mogło się z nami równać.

– To się nie stanie, Orfeo. Ja już dokonałam wyboru.

– Naprawdę? – spytał Orfeo zagadkowym tonem, po czym powiódł dłonią po kilku ogromnych muszlach z zakłębieniami stojących na jednym z regałów.

– Tak, dokonałam. Ja...

– Zaśpiewaj, Astrid.

– Słucham? – spytała syrena, nieco zbита z tropu.

– Zaśpiewaj.

Pokręciła głową.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale nie uda ci się. Najlepiej od razu mnie zabij i miejmy to za sobą. – Głos Astrid brzmiał odważnie, niż syrena się czuła.

– Zabić cię? – powtórzył Orfeo, cofając się o krok. – Nie bądź śmieszna. Możesz stąd odejść, kiedy tylko zechcesz.

– Naprawdę? – Astrid była tak zdziwiona, że nie miała pojęcia, czy powinna mu wierzyć, czy nie.

– Naprawdę. Zanim jednak to zrobisz, chciałbym cię prosić o małą przysługę.

Astrid popatrzyła na niego z niepokojem.

– Uczyniłem, co w mojej mocy, aby cię uzdrowić. Pozwól mi chociaż się przekonać, czy odniosłem sukces.

– Ale... ja nie potrafię – protestowała Astrid. Na samą myśl o śpiewaniu poczuła, że ogarnia ją panika. A jeśli się nie uda?

– Nie potrafiłaś – poprawił ją Orfeo. – Spróbuj teraz.

– Za bardzo boli mnie gardło.

Orfeo cmoknął.

– Nadal się boisz, co?

Tym razem przejrzał ją na wylot. Astrid wbiła wzrok w podłogę.

– Tak – przyznała.

– Kiedy połknęłaś tę monetę, byłaś tylko dzieckiem. A życie syreny bez magii chyba nie było dla ciebie łatwe, prawda? – rzekł Orfeo głosem pełnym zrozumienia. – Czy może być coś gorszego dla mieszkanki Ondaliny? Tak bardzo cierpiałaś, słysząc szepty za plecami, śmiech i złośliwe żarty. Bolało cię, że sprawiłaś zawód rodzicom...

Astrid wydawało się, że Orfeo przeszywa ją wzrokiem na wskroś i obnaża jej duszę. Dla niej, syreny przyzwyczajonej do ukrywania uczuć, było to bardzo nieprzyjemne doświadczenie.

– Ale mnie nigdy nie zawiodłaś.

Syrena uniosła głowę i popatrzyła na niego niepewnie. Dlaczego użył takich słów? Jak mogła w ogóle go zawieść albo zadowolić? Przecież dopiero go poznała.

– Obserwowałem cię – ciągnął. – Byłem jedną z twarzy w tłumie w cytadeli. Jednym z sędziów, którzy mijali cię w Sali Sprawiedliwości. Strażnikiem w królewskim pałacu. Czasami byłem lwem morskim, narwalem czy skorpeną. Obserwowałem cię, kiedy tylko miałem okazję, Astrid.

Syrena się skrzywiła.

– No cóż, to obsesja.

Orfeo się zaśmiał.

– Nie, dziecko, to oznaka miłości. To ja byłem konikiem morskim, który zrzucił Tauna, gdy ten dokuczał ci podczas polowania, i lampartem morskim, który ugryzł go w płetwę, kiedy ci docinał.

Astrid również się roześmiała. Nie potrafiła się powstrzymać. Dobrze pamiętała obie te sytuacje. Czowała wielką satysfakcję, widząc upokorzenie Tauna po tym, jak on sam ją poniżył. Teraz poczuła głęboką wdzięczność wobec Orfea.

– To byłeś ty? Naprawdę?

Orfeo pokiwał głową.

– Mówię ci to wszystko, aby udowodnić, że nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić. Płynie w tobie moja krew, Astrid. Jesteś moją krwią, moją córką. Zaśpiewaj, proszę cię. Przynajmniej spróbuj.

Astrid bardzo tego chciała. Wręcz desperacko. Jednak wymagało to więcej odwagi, niż potrafiła z siebie wykrzesać.

Orfeo musiał to dostrzec, bo podał jej rękę.

– Przypomnij sobie, jakie to uczucie, gdy się tworzy muzykę – rzekł. – Przypomnij sobie i zaśpiewaj.

Astrid spoglądała na niego i poczuła się jak pływak, który nie potrafi pokonać wciągającego go prądu.

„Znowu pozwalam mu się do siebie zbliżyć – pomyślała. – Powinnam go zostawić, opuścić ten

pokój i Plebanię Cieni. Natychmiast”.

Ale nie potrafiła się do tego zmusić. Tęsknota za śpiewem była zbyt wielka. Potrzebowała magii równie mocno jak oddychania.

„Wykorzystam ją, aby go zniszczyć – obiecała sobie. – Pozwoliłam mu się uzdrowić, teraz pozwolę, by mnie uczył, a kiedy uznam, że nauczyłam się wystarczająco dużo, zabiorę mu czarną perłę”.

Syrena chwyciła Orfeę za rękę i wzięła głęboki wdech.

Rozdział 27

BÓL BYŁ PRZERAŻAJĄCY. Astrid czuła się tak, jakby połknęła pęknięte szkło. Z jej ust wydobyło się zaledwie kilka nut, które do tego były nierówne i skrzeczące niczym zgrzyt łodzi o skałę.

Orfeo ścisnął jej dłoń.

– Jeszcze raz – polecił.

Astrid zakaszłała i nerwowo spróbowała ponownie. Tym razem melodia zabrzmiała tak, jakby była pokryta rdzą.

– Na bogów! – wyszeptwała. – Potrafię śpiewać, Orfeo. Potrafię śpiewać!

Ogarnęło ją wielkie szczęście. Była tak podekscytowana, że zapomniała o całym świecie. Zapomniała o czarnej perle. Zapomniała o przyjaciółkach, o ich misji, o Abbadonie. Na kilka sekund zapomniała o samej sobie.

– Spróbuj czegoś prostego – zaproponował Orfeo.

– Dobrze. – Syrena przypomniała sobie pierwsze zaklęcia, których się nauczyła w dzieciństwie. Przełknęła ślinę i zaśpiewała:

Bogini Nerio, proszę cię!

Pozwól mi w górę wtopić się!

Ułamek sekundy później całe ciało Astrid pokryło się biało-niebiesko-szarymi plamami. Jej oczy rozbłysły. Syrena wydała z siebie stłumiony okrzyk.

– Udało mi się? – spytała i dodała jeszcze, zanim Orfeo zdążył odpowiedzieć. – Spróbuję jeszcze jedno! Coś trudniejszego!

– Lepiej nie! – ostrzegł ją mężczyzna, unosząc ręce. – Udowodniłaś sobie, że nadal potrafisz śpiewać. Nie wybiegaj jednak do przodu i nie przemęczaj strun głosowych. Jedno zaklęcie dziennie, dopóki twoja krtań całkiem się nie zagoi.

Astrid była zawiedziona, ale pokiwała głową.

– Ale przynajmniej mogę posłuchać muszli – rzekła, gdy Orfeo zdjął z niej zaklęcie kamuflażu. Syrena czuła żądzę czarowania.

Zanim odpowiedział, oboje usłyszeli stukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołał Orfeo.

Do środka wpłynęła służąca.

– Panie, przybył kapitan Traho. Ma panu coś do przekazania.

Astrid zeszytniała na dźwięk tego imienia. Dlaczego Traho się tu zjawił? Co miał dla Orfea?

Modliła się do bogów, by nie był to jeden z talizmanów.

– Wybacz mi, muszę się zająć pewną sprawą – rzekł Orfeo, kierując się do drzwi. – Możesz posłuchać każdego zaklęcia.

– Orfeo...

Mężczyzna odwrócił się i obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

– Dziękuję.

Były to szczerze słowa. Naprawdę była mu wdzięczna. Za przywrócenie jej głosu. Za przywrócenie jej zdolności magicznych.

Za to, że dał jej broń, którą miała zamiar wykorzystać przeciwko niemu.

Orfeo uśmiechnął się i po chwili zniknął. Służąca zamknęła za nim drzwi.

Astrid natychmiast podpłynęła do półki. Miała już magię, a także dostęp do każdego zaklęcia znanego syrenom. Niewątpliwie jedno z nich mogło pomóc jej zdobyć czarną perłę.

Dziwny stan przypominający trans, który towarzyszył jej od kilku dni, był już przeszłością. Martwiło ją, że przez krótki czas znalazła się w mocy Orfea, ale teraz otrząsnęła się z tego uczucia. Miała chwilę słabości tylko dlatego, że targały nią wielkie emocje.

To nie mogło się więcej powtórzyć.

Rozdział 28

METAL Z JEDNEGO takiego kadłuba wystarczy do wykonania tysięcy grotów do włócznie! – zawołał uradowany Desiderio, poklepując pokryty pąklami fragment zatopionego statku. – A mamy jeszcze do pocięcia jeden kuter!

– Wyprodukujemy ich dziesiątki tysięcy! – zapalił się Yazeed. – Z działającą kuźnią gobliny mogą pracować dzień i noc.

– Ale czy to wystarczy? Czy zdążymy na czas? – Sera miała wątpliwości. Czarne Płetwy miały wyruszyć w stronę Morza Południowego za dwa tygodnie. Do tego czasu musiały wypełnić wagony towarowe strzałami i włócznieami.

Odpowiedział jej Yazeed.

– Żaden problem! Mamy całą potrzebną amunicję!

Mimo że obaj syreni krzyczeli, Sera ledwie ich słyszała ze względu na panujący wokół hałas. Za ich plecami bulgotała lawa, syczała para wodna, ryczała kuźnia, a gobliny uwijały się, wycinając stalowe płyty.

Syrena przypląnęła tu, aby sprawdzić postępy prac goblinów, i pomimo ogłuszającego hałasu, jaki robili, oraz zamieszania, od którego mogło się zakręcić w głowie, była w siódmym niebie. Tuż po tym jak Styg i jego oddział odkryli kanał lawy, wydała polecenie, by w pobliżu założyć kuźnię i zająć się produkcją amunicji.

Kanał lawy był niemal jak cud. Zarówno lawa, jak i stal ze statków nic nie kosztowały. Sera nie musiała już zadawać się z Nakkimi ani ryzykować, że jej oddział zostanie napadnięty.

Troje przyjaciół opuściło kuźnię i udało się do kwatery głównej.

Nadal rozmawiali na temat zapasów i nie zauważyli machającej do nich Mulmig, póki goblina nie znalazła się tuż przed nimi.

– Słyszeliście? – zapytała z podnieceniem, zanim Sera zdążyła się z nią przywitać.

– O czym? – spytała Serafina, a jej płetwy się nastroszyły. Nie lubiła niespodzianek.

– Ling rozwiązała łamigłówkę!

– Niemożliwe! – uznał Yazeed.

– Możliwe! – odparła Mulmig. – Ta nowina przenosi się po obozie jak fala tsunami!

– Gdzie ona jest? – zainteresowała się Sera. Czy to oznacza, że będzie można zdemaskować szpiega?

– Zamknęła się w kwaterze głównej, aby rozpracować działanie Strzały Osądu.

– Widziałaś ją? – spytał Des.

– Jeszcze nie. Nikt nie widział. Ale Ling twierdzi, że strzała działa jak kompas, który zamiast

wskazywać kierunki, pokazuje winnych. Tam, gdzie na kompasie znajduje się północ, widnieje słowo „niewinny”. Pozostałe punkty określają takie sformułowania jak „złodziej” czy „morderca”. Ling mówi, że...

Sera nie czekała na dokończenie. Popędziła przed siebie jak rażona piorunem. Des i Yazeed trzymali się jej ogona. Wiele by dała, aby na strzale znalazł się także napis „szpieg”.

Kiedy wszyscy troje dotarli do jaskini, zastali tam Ling siedzącą przy stole i zajętą pisaniem czegoś na kartce papieru z wodorostów. Były wraz z nią osoby blisko związane z Serafiną. Obserwowały ją Neela i Becca. Syreny opracowywały plan na kolejny dzień. Towarzyszyła im również Sophia, która robiła przegląd broni. Mała Coco liczyła poustawiane w słupkach dublony, które miały stanowić zapłatę dla kupców z plemienia Meerteufel, a nieopodal pływał jej rekin Abelard. Wszyscy z wyczekiwaniem zwrócili głowy ku Serafinie.

– Ling, czy ty naprawdę...? – zaczęła pytanie Sera, której brakowało tchu.

– Rozwiązałam łamigłówkę? Tak, udało mi się. Nareszcie! – zawołała Ling. – Spróbowałam kilka razy użyć Strzały Osądu, później odłożyłam kulę w bezpieczne miejsce do twojego powrotu. Wszyscy są tacy podekscytowani. Nie uwierzysz, gdy to zobaczysz.

– Spróbowałaś jej użyć? Ale jak? – zdziwiła się Sera.

– Dowiedziałam się, kto zeszłej nocy wszczął bójkę w kantynie i kto wykradał jedzenie ze spichlerza. Oboje się przyznali. Czy to nie wspaniałe? Wystarczy tylko trzymać kulę przed daną osobą i zapytać, czy jest winna, czy niewinna. Reszta należy do strzały.

– Ling, czy wiesz, co to oznacza? – spytał półszepem Yazeed.

– Tak. Wreszcie będziemy w stanie zdemaskować szpiega. Właśnie myślę nad planem. Tak się cieszę, że mam tu wszystkich. Chciałabym prosić was o zdanie. Wydaje mi się, że powinniśmy rozpocząć od zachodniej strony obozu i kierować się na wschód. W końcu strzała wskaże zdrajcę. To tylko kwestia czasu, kiedy...

Przerwał jej okrzyk bólu dochodzący z przeciwległego końca pomieszczenia.

Wystraszona Sera odwróciła się w kierunku, gdzie siedziała Sophia. Na jej oczach syrena wstała od stołu, z trudem zbliżyła się do Serafiny i upadła na dno.

– Sophia, co się dzieje? Jesteś ranna? – spytała Sera, podpływając do niejpospiesznie.

Sophia nie odpowiedziała. Usiadła na pokrytym mułem dnie jaskini ze zwieszoną głową. Włosy zasłaniały jej oczy.

– Sophia, o co chodzi? – naciskała Sera, kładąc jej rękę na ramieniu.

– To ja – wyszeptała Sophia, unosząc twarz, która stała się trupio biała. – To ja – powtórzyła. – Ja jestem szpiegiem.

Sera się odsunęła. Poczowała się, jakby Sophia właśnie chwyciła ją za serce i je zmiażdżyła. Pozostali przypatrywali się im bez słowa, zbyt zszokowani, by się odezwać.

– Sophia, nie – wyszeptała Sera. – Tylko nie ty. To niemożliwe.

– Nie dawało mi to spokoju. Chciałabym się przyznać. W tej chwili – rzekła Sophia. – Nie chcę, żeby moją prawdziwą tożsamość wskazała łamigłówka.

Sophia towarzyszyła Czarnym Płetwom od początku istnienia ruchu oporu. To ją Sera wybrała do

ataku na królewski skarbiec Miromary i to jej zawdzięczała, że nadal jest przy życiu. Podczas ucieczki Serafina została postrzelona przez jeźdźca śmierci. Sophia przecięła linkę harpuna, zabiła wroga i pomogła jej odzyskać wolność.

Następnie syreny ukryły się w ruinach reggii, a Sera otworzyła się tam przed Sophią. Opowiedziała jej o ielach, talizmanach, Abbadonie i całej reszcie. Potem Sophia ochroniła dostawę broni od Nakkich przed atakiem jeźdźców śmierci. Serafina powierzyła jej swoje życie, a także życie innych Czarnych Płetw.

– Sophia... dlaczego? – spytała w oszołomieniu.

– Pewnej nocy podpłynął do mnie syren. Nazywał się Baco Goga. Byłam wtedy na patrolu wokół naszej dawnej kwatery głównej na Błękitnych Wzgórzach – wyjaśniła Sophia drżącym głosem. – Powiedział, że chciałby, abym została jego szpiegiem w szeregach ruchu oporu. Kazałam mu się odwalić. Wtedy coś mi pokazał. Dwie obrączki ślubne należące do moich rodziców, którzy zostali pojmani po ataku na Ceruleę. Stwierdził, że następnym razem przyniesie mi ich palce. A później dłonie. Powiedział, że jeśli się nie zgodzę na współpracę, będzie ich zabijał po kawałeczku.

Gdy Sera dowiedziała się o zdradzie przyjaciółki, targały nią mieszane emocje – smutek i złość. Jednak inne uczucie wzięło nad nimi górę. Był nim strach.

Powróciła myślami do dnia, w którym jeźdźcy śmierci napadli na obozowisko, kiedy to syrena postanowiła powiedzieć swoim wojownikom, że wkrótce udadzą się do Cerulei, choć w rzeczywistości planowała popłynąć do Morza Południowego. Na szczęście gdy wyjaśniała swój fortel najbliższemu gronu, nie było wśród nich Sophii. Może jednak w jakiś sposób poznała prawdziwe zamiary Serafiny?

– Ile wie mój wuj? – spytała teraz. – Co powiedziałaś Baco?

– Tak niewiele, jak tylko mogłam. Staralam się chronić cię, Sero. Ja...

Sera przykucnęła przy Sophii i gwałtownie złapała ją za podbródek.

– Co mu powiedziałaś? – krzyknęła.

– Jak liczną masz armię, kiedy przychodzą dostawy broni, to, że odkryliście kanał lawy, ilu uchodźców przybyło do Kargjordu i... gdzie jest Ava.

Sera zakłęła pod nosem.

– A czy mówiłaś mu o Cerulei?

Sophia pokiwała głową ze smutkiem.

„Dzięki bogom” – pomyślała Serafina. Vallerio zapewne wierzy, że Czarne Płetwy kierują się ku stolicy, i nie ma pojęcia o rzeczywistej strategii Sery. Pozostawało jeszcze jedno pytanie. Na samą myśl o nim Serafina czuła tak wielki lęk, że z trudem zmusiła się, aby je zadać.

– Powiedziałaś Baco o Mahdim?

Sophia pokiwała głową.

– Nie. Przysięgam na bogów.

Ciało syreny rozluźniło się z ulgą. Puściła podbródek Sophii, a gdy się podnosiła, Sophia chwyciła ją za rękę.

– Przepraszam, Sero. Tak bardzo mi przykro – łkała. – Błagam cię o wybaczenie. Nie miałam wyboru. Rozumiesz mnie, prawda? Co innego mogłam zrobić? Baco ma moich rodziców!

Sera popatrzyła na dłoń Sophii ściskając ją mocno. I chociaż pękało jej serce, strząsnęła ją.

– Sero? – rzekła Sophia łamiącym się głosem. – Sero, proszę, nie...

– Jeźdźcy śmierci zabili moich rodziców – oznajmiła Serafina. – Na moich oczach. Zabili też tysiące rodziców mieszkańców Miromary, ale jakoś żaden z tych osieroconych obywateli nie zdradził swoich braci i sióstr.

Następnie zwróciła się do dwóch goblinów pilnujących wejścia.

– Zabierzcie ją do więzienia – poleciała. – Ma stanąć przed sądem wojskowym i jeśli zostanie uznana za winną...

– Nie! – krzyknęła Sophia.

Sera głośno przełknęła ślinę. Słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

– Jeśli zostanie uznana za winną, ma zostać stracona. To samo dotyczy każdego, kto zdradzi ruch oporu.

– Sera, proszę cię! Nie rób tego... błagam! – krzyczała Sophia.

Serafina zmusiła się, by nie odwrócić głowy, gdy strażnicy wyprowadzali syrenę z jaskini. Z trudem spojrzała też w załzawione oczy Coco. Tylko tchórze odwracają wzrok od niewygodnej prawdy.

Po tych wydarzeniach w jaskini zapadła cisza. Pierwsza przerwała ją Sera.

– Zostawcie mnie – poprosiła.

Jej towarzysze jedno po drugim opuścili kwaterę główną. Pierwsza wypłynęła Coco. Miała szeroko otwarte oczy i była roztrzęsiona. Jako ostatnia jaskinię opuściła Ling, która podpłynęła do Sery i podała jej kulę.

– Odłóż ją tam, gdzie znajdują się pozostałe talizmany – rzekła cicho. – Upewnij się, że jest bezpieczna. Możliwe, że jeszcze nam się przyda.

Sera uniosła kulę do góry i zajrzała w jej otwory, ustawione względem siebie w prostej linii. Nie było tam żadnej strzały ani słów. W środku dało się tylko dostrzec małego rzeźbionego Feniksa.

Sera opuściła talizman i popatrzyła na Ling pełna podziwu dla jej sprytu.

– Wszystko zmyśliłaś – rzekła.

Ling pokiwała głową.

– Sophia bardzo cierpiała, a jej ból pragnął znaleźć ujście.

– Kiedy odkryłaś, że to ona?

– Nie odkryłam. Jak wiesz, podejrzewałam Beccę. Kiedy udowodniłaś, że jest inaczej, musiałam zaryzykować. Za dwa tygodnie nasi żołnierze dowiedzą się, że płyniemy do Morza Południowego, nie do Cerulei. Do tego czasu musiałam schwytać szpiega. Byłam pewna, że gdyby nam się nie udało, szpieg poinformowałby o twoim fortelu Valleria.

– Więc ogłosiłaś, że udało ci się ułożyć łamigłówkę – dodała Sera.

Ling pokiwała głową.

– Mogłam wiedzieć tylko tyle, że szpieg jest osobą z twojego najbliższego otoczenia. Dlatego zwołałam wszystkich i oznajmiłam im, że Strzała Osądu działa. Miałam nadzieję, że to wystarczy, by zmusić zdrajcę do przyznania się. I tak się stało.

– Udało ci się przełamać kolejną ciszę, i to bardzo niebezpieczną, Ling. Dziękuję. Uratowałam wiele istnień.

– A jedno potępiłam.

Ling oparła głowę o Serafinę, a ta ucieszyła się, że nie ona sama dźwiga ten ciężar. Kilka chwil później Ling ścisnęła ramię Sery i wypłynęła na zewnątrz.

Serafina podpłynęła do zagłębienia w ścianie jaskini, gdzie trzymała wszystkie talizmany, i umieściła łamigłówkę w bezpiecznym miejscu.

Wiedziała, że postąpiła słusznie, nawet jeśli nie było to łatwe.

Po chwili wyprostowała się i skierowała ku wyjściu. Była gotowa do pracy. To, co się właśnie stało, było okropne, ale nadszedł czas działania. Regina nie mogła sobie pozwolić na bezczynność, szczególnie gdy należało zaplanować bitwę.

Sera zbliżyła się do wyjścia. Po chwili usiadła na mulistym dnie, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Rozdział 29

ASTRID ODPLYNĘŁA W muzykę. Odchyliła głowę do tyłu, zamknęła oczy i rozłożyła ręce. Wykonywała pieśń magii śpiewu.

*Wodo, usłysz moją pieśń,
Z głębin w górę daj się nieść.
Wielkie nurty nad nurtami,
Czas się przelać nad brzegami.*

Kiedy śpiewała, na środku pomieszczenia, dokładnie pod kopułą z ametystu, utworzyła się kolumna wirującej wody. Głos Astrid stawał się coraz mocniejszy i pełniejszy, w miarę jak śpiewała.

*Morskie fale, usłyszcie mnie.
Zalejcie lądy, podtopcie je!
Błękitna wodo, czysta jak łza,
Powstań, rozdziel się na dwa!*

Słup wody wystrzelił w górę i rozstał się na pół, zakrzywiając się pod kopułą i tworząc dwa dostojne łuki. Nie obniżając tonu, Astrid otworzyła oczy i z dumą obserwowała, jak fontanna wody uderza o podłogę. Czuła się potężna i szczęśliwa.

Namiastkę mocy poczuła już wtedy, gdy Orfeo pozwolił jej potrzymać czarną perłę, a ta namiastka sprawiła, że syrena zapragnęła więcej. Obecnie nie myślała prawie o niczym innym, jak tylko o tym, w jaki sposób może ją zdobyć.

Jej gardło zostało już wyleczone, a głos nabierał mocy. Ćwiczyła teraz po kilka godzin każdego dnia, aby go udoskonalić.

Późnym wieczorem kładła się wykończona i zapadała w głęboki sen, ale nic jej się nie śniło. Kiedy pierwsze promienie słońca zaglądały przez jej okno, wstawała i pędziła do konserwatorium, gdyż nowa potrzeba pchała ją ku nauce, ku chęci bycia lepszą.

Były chwile, gdy tuż przed zaśnięciem wewnętrzny głos przypominał jej, jakie stoi przed nią zadanie.

„Kiedy zdobędziesz czarną perłę? Twoje przyjaciółki czekają”.

– Nie jestem jeszcze gotowa – szeptała wtedy. – Muszę poznać więcej zaklęć. Muszę stać się

silniejsza. Jak inaczej mam pokonać Orfea? – Jeżeli to nie pomagało uciszyć głosu, śpiewała po cichu, sprawiając, że woda w jej pokoju wirowała lub ukwiały w łóżku świeciły. Kiedy czarowała, nie słyszała niczego innego.

Dokładnie tak jak teraz.

Wracaj do brzegów,

Wycofaj się z lądu,

Lśniąca wodo, powróć do swych prądów.

Uspokój swe pływy, opanuj się już,

Powróć w głębiny od rzeki do mórz.

Gdy zamilkła ostatnia z pieśni magii śpiewu, Astrid usłyszała docierające zza drzwi oklaski. Odwróciła się z uśmiechem.

Ujrzała Orfea, który opierał się o futrynę. Podśluchiwał ją.

– Fenomenalnie! – rzekł, wchodząc do środka. – Dużo lepiej niż wczoraj. Robisz niewiarygodne postępy.

Astrid zarumieniła się ze zdenerwowania, ale jednocześnie zrobiło jej się miło. Jej własny ojciec nigdy nie prawił jej tak hojnych komplementów, nawet gdy była jeszcze dzieckiem i potrafiła śpiewać. Przez większość życia syrena była pozbawiona pochwał, a teraz zrozumiała, jak bardzo ich potrzebuje ze strony Orfea.

Z drugiej strony niepokoiło ją, że oczekuje od niego akceptacji. Był przecież zdrajcą i okrutnikiem, prawda? Nie u takiej osoby powinno się szukać wsparcia. Astrid pocieszała się, że nie ma w tym nic złego, bo ostatecznie miała zamiar obrócić całą swoją wiedzę przeciw niemu. Zamierzała to uczynić za kilka dni. Najpóźniej za kilka tygodni.

– Dziękuję – odparła skromnie. – Ale to zakłęcie, nie ja. Jest wspaniałe. Pochodzi z rzeki Nil i jest bardzo stare.

Orfeo pokiwał głową.

– Znałem zaklinaczkę, która je stworzyła: Anuket, bogini Nilu.

– Naprawdę? – To niesamowite, że Orfeo znał osobiście rzeczną boginię.

– Naprawdę – odparł z uśmiechem mężczyzna. – Za pomocą tego czaru Anuket sprawiała, że Nil opuszczał swoje brzegi. Pozostawiany po powodziach bogaty w minerały muł użyźniał glebę, przynosząc w ten sposób Egipcjanom wiele korzyści. To zakłęcie przyda się w twoim repertuarze.

– Wykonam je jeszcze raz – uznała Astrid. – Nie wyciągnęłam tego wysokiego C w piątym takcie. Obserwuj mnie, Orfeo. Słuchaj uważnie i powiedz, czy tym razem będzie lepiej.

Szeroki uśmiech Orfea przerodził się w pełen radości i dumy śmiech.

– Będę cię obserwował, dziecko, ale może jutro. Przerwałem ci teraz, ponieważ mam coś dla ciebie. To coś bardzo ważnego. Dzięki temu będziesz robić jeszcze większe postępy.

– Dałeś mi największy prezent, jaki mogłam dostać: mój głos – odparła Astrid. – Niczego więcej

nie potrzebuję.

– Potrzebujesz instruktora – oznajmił Orfeo. – Sama uczysz się zaklęć, to wspaniale, ale wiele z nich powinni śpiewać tylko doświadczeni magowie. Obawiam się, że możesz sobie zniszczyć głos. Musisz popracować nad techniką i zasięgiem i chyba znam kogoś, kto się idealnie nadaje, aby ci w tym pomóc.

To mówiąc, pstryknął palcami i do pokoju weszło dwóch służących, trzymając między sobą syrenę. Astrid nigdy wcześniej jej nie spotkała, ale wiedziała, z kim ma do czynienia. Znały ją syreny i syreni całego świata.

Thalassa, legendarna *canta magus*.

Rozdział 30

THALASSA POPATRZYŁA NA Astrid, a po chwili zaśmiała się gorzko.

– Córka świętej pamięci admirała, prawda? – rzekła, zwracając się do Orfea. – Płynię w niej twoja krew. To pewne, jest do ciebie tak bardzo podobna. To z jej powodu mnie tu sprowadziłeś?

– Zgadza się, magistro – odparł Orfeo. – To Astrid Kolfinnsdottir i będzie najlepszą uczennicą, jaką kiedykolwiek przyszło ci szkolić.

– To się jeszcze okaże – zachnęła się Thalassa. Mówiła lekceważącym tonem, ale oczy miała skupione na Astrid.

Syrena również wpatrywała się intensywnie w Thalassę. Kiedy już minął jej szok związany ze spotkaniem kogoś, kto powinien być martwy, Astrid przypomniała sobie, w jaki sposób Thalassa oddała życie, by ratować Serafinę.

Usłyszała tę historię od samej Sery. Serafina, Neela i Thalassa zostały schwytane przez Traho, który podczas przesłuchania Thalassy odciął jej jeden kciuk. Praedatori zdołali uwolnić całą trójkę, ale gdy syreny płynęły do bezpiecznego schronienia w pałacu doży, Traho i jego żołnierze dogonili je, zapewne na rozkaz Orfea. Thalassa stoczyła z jeźdźcami śmierci walkę, pozwalając Serze i reszcie uciec. Sera była pewna, że *canta magus* zginęła.

Mimo że była wychudzona i pobladła na twarzy, a jej strój czasy świetności miał już dawno za sobą, Thalassa sprawiała wrażenie dumnej, a jej głos był iście cesarski. Astrid pomyślała, że *canta magus* wygląda w tych poplamionych łachmanach bardziej królewsko niż większość syren przystrojonych w najlepsze jedwabie i klejnoty.

Orfeo bacznie się przyglądał Thalassie.

– Ach, magistro, czyżbym rozbudził twoją ciekawość? – rzekł. – Podoba ci się, prawda? Pomyśl tylko, że będziesz mogła pracować nad talentem, który może się równać jedynie z moim własnym.

To mówiąc, zbliżył się do niej i uwolnił ją z kajdan, które podał służącemu. Gdy *canta magus* masowała czerwone od krwi nadgarstki, w konserwatorium pojawił się inny służący, ciągnąc za rękę bardzo młodą i bardzo zdenerwowaną syrenę. Nie mogła mieć więcej niż siedem lat. Służący pchnął ją na krzesło.

– Proszę, abyś się postarała jak najlepiej, Thalasso – rzekł Orfeo. – Naprawdę najlepiej jak potrafisz. Dasz z siebie za mało i – wskazał na dziewczynkę – ona zapłaci za to cenę.

Oczy dziecka rozszerzyły się ze strachu i mała jęknęła.

– Postaram się jak najlepiej – syknęła Thalassa. – Niech tylko włos spadnie z głowy tej małej, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zrównać z dnem ten opuszczony przez bogów pałac i wszystkich jego mieszkańców.

„Taki właśnie jest – pomyślała Astrid, nie mogąc oderwać wzroku od wystraszonej syrenki. – Okrutny i bezlitosny. Nic nie powstrzyma go przed zdobyciem tego, czego pragnie”.

„Tak, właśnie taki jest – odezwał się głos w jej głowie. – A kim ty jesteś, Astrid? Jesteś jego własnością, czy masz nad sobą władzę?”.

Thalassa odwróciła się plecami do Orfea i okrążyła Astrid, lustrując ją wzrokiem. Po chwili w uchu Astrid pojawił się maleńki pęcherzyk powietrza. Wtedy usłyszała wydobywający się z niego szept Thalassy.

– Dziecko, jesteś ostatnią nadzieją dla wód całego świata i dla każdej żyjącej w nich istoty. Pamiętaj o tym.

Teraz Thalassa odezwała się na głos:

– Płynąc korytarzem, słyszałam, że ćwiczysz pradawną egipską pieśń magii śpiewu. Masz świetny głos. Mógłby być doskonały, ale musisz nauczyć się wyrażać nim odpowiednie niuanse. Zacznijmy od oddechu. Bardzo z tym u ciebie źle.

Astrid oderwała wzrok od dziecka i skierowała go na Thalassę.

– Źle oddycham? – spytała z niedowierzaniem.

– Zdecydowanie – odparła *canta magus*, po czym odwróciła się i popatrzyła na Orfea z niesmakiem. – Jesteś już wolny. Każ nam przynieść herbatę – rzekła do niego, jak gdyby był zwykłym kuchcikiem.

Następnie położyła dłoń na klatce piersiowej Astrid.

– W tej chwili twój oddech znajduje się tutaj – oznajmiła, dotykając jej. – Wprawni zaklinacze oddychają tym. – To mówiąc, poklepała syrenę po brzuchu.

Orfeo zachichotał.

– Wiedziałem, że nie będziesz mogła się oprzeć – powiedział. – Kochasz piękne głosy bardziej, niż nienawidzisz mnie.

Mężczyzna opuścił konserwatorium i krzyknął na służących, by przynieśli magistrze herbatę.

Astrid odprowadziła go wzrokiem. Thalassa cały czas do niej mówiła, ale syrena w zasadzie nie słyszała jej słów.

Słyszała za to inny głos, ten, który rozbrzmiewał echem głęboko w jej wnętrzu.

„Kim jesteś, Astrid?”.

„Kim jesteś?”.

Rozdział 31

NIE RUSZAJ SIĘ teraz, proszę – wymamrotała Neela, trzymając w zębach kilka szpilek.
– Jeszcze nie skończyłaś? – fuknęła zniecierpliwiona Sera. – To tylko mundur.

Wisiąca w wodzie na środku jaskini już od ponad godziny, podczas gdy Neela przymierzała na niej nową marynarkę oraz długą zwiewną spódnicę. Nie przestawała przy tym podwijać i przypinać materiału.

Neela wyjęła z ust szpilki.

– To nie „tylko mundur”, to twój mundur. Mam ci przypomnieć, że jesteś przywódczynią ruchu oporu Czarnych Płetw i jutro rano będziesz musiała zagrzać do walki dwudziestotysięczną armię? Byłoby dobrze, gdybyś nie wyglądała jak padliniak.

Desiderio, który siedział przy dużym kamiennym stole i czyścił swoją kuszę, parsknął śmiechem.

Sera się skrzywiła. Nie spodobało jej się to porównanie do niechlujnych, kościstych, morskich elfów.

– Wielkie dzięki, Neeluś – rzekła. – Nie zdawałam sobie sprawy, że wyglądam jak padliniak.

– Odkąd zgubiłaś swoją marynarkę, cały czas nosiłaś pożyczoną. Miała postrzępione mankiety i kołnierz. – To mówiąc, Neela odpłynęła kilka metrów do tyłu. – Proszę, odwróć się.

Sera się odwróciła.

Neela ujęła się pod boki i przez chwilę podziwiała swoją pracę, po czym pokiwała głową.

– Absolutnie genialnie.

– Skończone? – spytała Sera.

– Prawie – odparła Neela, pomagając syrenie zdjąć ubranie.

– Nie mogę uwierzyć, że to już jutro – rzekła Sera, z powrotem zakładając na tunikę pożyczoną marynarkę. – Że już jutro wyruszamy do Morza Południowego.

Wszyscy żołnierze zostali zaopatrzeni w mundury i broń. Wagony załadowano amunicją, żywnością i lekarstwami. Uchodźcy, którzy byli zbyt młodzi, zbyt starzy lub zbyt słabi, by walczyć, mieli trzymać się w bezpiecznej odległości z tyłu. W kuźni panowała cisza. Ci, którzy mogli spać, spali. Pozostali zebrali się wokół podwodnego ognia, konserwowali broń i polerowali hełmy.

Następnego dnia rano Sera miała zamiar powiedzieć im prawdę – że wybierają się do Morza Południowego, nie do Cerulei – oraz wyjaśnić, jaki jest tego powód. Wreszcie nastał ten czas. Syrena miała wypełnić misję wyznaczoną jej przez Vråję. Miała doprowadzić do ostatecznego zniszczenia Abbadona.

Sera wróciła pamięcią do dni poprzedzających sny, w których odwiedzała ją rzeczna czarownica, poprzedzających atak Valleria na Ceruleę... Wróciła do swojego dawnego świata, który nie został

jeszcze rozerwany na strzępy. Wydawało jej się, że od tego czasu minęły tysiące lat. Stała się inną osobą. Była teraz starsza, mądrzejsza, silniejsza.

Przez jej głowę przemykały setki trosk, szczegółów, pytań.

– Jesteś pewna, że mamy wystarczającą ilość bandaży? – spytała.

– Becca spakowała cały wagon – odparła Neela.

– Namioty?

– Załadowane i gotowe do drogi – oznajmił Des.

Głębsze troski syreny były wypisane na jej twarzy. Zauważył to Des, który przestał czyścić broń i zapytał:

– Co tak naprawdę cię gnębi?

– Mahdi – przyznała Sera. Jej ukochany cały czas znajdował się w Cerulei, w królewskim pałacu.

– Wkrótce go stamtąd wyciągniemy – zapewnił Des. – Cały i zdrowy zgodnie z planem będzie na nas czekał w Cieśninie Gibraltarskiej.

Sera pokiwała głową i próbowała się uśmiechnąć, ale nie przekonała w ten sposób brata.

– Coś jeszcze? – spytał.

– Ava – odparła Sera. – I Astrid.

– Gdyby Awę pojmano, na pewno byśmy o tym usłyszeli – zapewniła Neela. – Żołnierze Valleria zapewne zabraliby ją do Cerulei. O tym dowiedziałyby się Mahdi i powiadomiłby nas.

– A jeśli stało się coś innego? – zamartwiała się Serafina. – A jeśli dopadli ją Okwa Naholo? A jeśli ona...

– Nie żyje? – dokończyła Neela. – Wiedziałybyśmy o tym dzięki więzi krwi. To samo tyczy się Astrid.

– Masz rację – odparła Sera, odganiając swoje największe lęki. Chwilowo.

– Może się prześpisz? – zaproponowała Neela.

– Świetny pomysł, a ty?

– Ja zaraz wrócę. Mam jeszcze coś do przerobienia.

Sera podpłynęła do przyjaciółki i pocałowała ją na dobranoc.

– Przy okazji: dziękuję – rzekła. – Mój nowy mundur jest cudowny. Naprawdę. – To mówiąc, uśmiechnęła się złośliwie i dodała: – Ten stary możesz oddać skavvenerom.

– Nawet oni nie będą go chcieli – zażartowała Neela.

– Odprowadzę cię do koszar, Sero – zaoferował Des. – Mnie też przyda się krótka drzemka. – Syren włożył przybory do czyszczenia do worka z morskiej trawy i schował broń. – Ruszajmy!

Brat i siostra płynęli ramię w ramię przez obozowisko. Byli sami. Po zdemaskowaniu szpiega Sera zrezygnowała z posiadania osobistej ochrony. Nie lubiła, gdy ktoś jej pilnował, poza tym uważała, że żołnierze bardziej się przydadzą w przygotowaniach do podróży.

– Wiem, że przejmujesz się Mahdim, ale jeśli udało mu się przetrwać u boku Valleria i Lucii tak długo, wytrzyma jeszcze te kilka dni.

– Masz rację, Des. Po prostu nie potrafię przestać się martwić. Ciągle mam przeczucie, że coś się może stać. Ono jest jak cień, którego nie mogę się pozbyć.

– To tylko nerwy. Przez całe to planowanie, opracowywanie strategii i czekanie nie sposób nie myśleć o tym, co może pójść nie tak. Poczujesz się lepiej jutro rano, kiedy będziemy wyruszać. – Popatrzyl na siostrę z ukosa. – Mahdi wiele dla ciebie znaczy, prawda?

– Prawda – przyznała łagodnym tonem Sera. – Znaczy dla mnie wszystko, Des.

– Nigdy nie sądziłem, że się w nim zakochasz. Kiedy się poznaliście, nie mogłaś na niego patrzeć. Sera zaśmiała się na to wspomnienie.

– Miałam go za totalnego gupika. Prawie się do mnie nie odzywał. Chciał tylko grać w gry.

– Tak, ale przez cały czas o ciebie wypytywał.

– Naprawdę? Nie wiedziałam – rzekła Serafina z zadowoleniem. Jednak jej radość była krótkotrwała. Myśląc o Mahdim, rozmawiając o nim, przywołała tylko z powrotem swoje najczarniejsze myśli. Postanowiła, że czas zmienić temat.

– A jak u ciebie ze sprawami sercowymi? – spytała brata.

– Jakimi sprawami? – Des udawał niewiniątko. – Ja nie mam spraw sercowych.

– Naprawdę, Des? – nie ustępowała syrena. – I dlatego się rumienisz?

– Wcale nie – zachnął się.

– A teraz rumienisz się jeszcze bardziej – zauważyła Sera i trąciła brata ogonem. – Widziałam, jak na ciebie patrzyła, a ty na nią. Tej nocy, gdy razem przyplłynęliście.

– Kto taki?

– Bardzo śmieszne! – Sera przewróciła oczami. – Bo przecież kocha się w tobie setka syren.

– Co najmniej.

– Przestań.

Des się uśmiechnął.

– To takie oczywiste?

– Dla mnie tak, ale ja dobrze cię znam.

Uśmiech zniknął z twarzy syrena.

– Chciałbym, żeby wysłała nam jakąś wiadomość. Choćby małą muszlę, cokolwiek. – Przez kilka chwil milczał, po czym dodał: – A jeśli już ją straciliśmy?

Twarz Sery była niczym posąg.

– Nigdy – rzekła. – Nie ona. Jestem pewna.

– Sero, ona wiele wycierpiała. Wszystko przez to, że nie potrafi śpiewać. Gdy dojdzie do próby siły pomiędzy nią i Orfeem, boję się, że to on wygra.

– Wcale nie. Znasz ją, Des. Wiesz, jaka jest silna.

– Ale Orfeo może jej dać coś, czego nie da jej nikt inny.

– Magię?

– Dumę – odrzekł Des. – Astrid nie wierzy w siebie. Uważa, że jest nic niewarta. Przez większość

życia pragnęła akceptacji ze strony ojca i nigdy jej nie otrzymała. Nadal nie rozumie, że tak naprawdę potrzebuje akceptacji tylko jednej osoby: siebie samej.

– Ona nie zawiedzie, Des. Zdobędzie perłę i nam ją dostarczy. Wiem, że jej się uda.

Przestali płynąć. Właśnie dotarli do miejsca, w którym nurt rozdzielał się na dwie odnogi. Jedna prowadziła do budynków przeznaczonych dla goblinów i syrenów, druga do koszar goblerek i syren.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – rzekł Des.

– Oczywiście, że się nie mylę. Ja zawsze mam rację.

Desiderio przewrócił oczami.

– Mówisz jak mama – powiedział i ucałował siostrę w czoło. – Wyśpij się. Jutro czeka cię wielki dzień.

Sera odpowiedziała mu pocałunkiem i udała się na spoczynek. Brakowało jej snu. Becca i Ling położyły się już kilka godzin wcześniej.

Zanim wpłynęła do jaskini, rozległ się czyjś głos, cichy i piskliwy.

– Regino Serafino – usłyszała.

Sera odwróciła się, ale nikogo nie zobaczyła.

– Tutaj.

Głos dobiegał z zacienionego zagłębienia po lewej stronie jaskini. Serafina popatrzyła w tym kierunku, ale nadal nic nie widziała. Jej ręka instynktownie powędrowała do sztyletu przy biodrze.

Już miała wydobyć ostrze z pochwy, gdy z cienia wyłonił się duży, czarny, morski skorpion. Zwierzę rozejrzało się wokół z przejęciem, po czym uniosło szczypce. Sera ujrzała, że skorpion trzyma w nich niewielką muszlę.

– To dla ciebie, regino. Wiadomość.

– Od kogo? – spytała czujnie Sera.

– Od kogoś, komu bardzo na tobie zależy. Ma wielkie kłopoty.

Sera poczuła ukłucie w sercu.

– Mah... – zaczęła.

Skorpion pokręcił głową i przyłożył drugie szczypce do ust.

– Żadnych imion! Skały mają uszy. Wiadomość jest tylko dla ciebie. Nikt nie może się dowiedzieć. To zbyt niebezpieczne.

– Skąd mogę mieć pewność, że to nie jakaś sztuczka?

Skorpion wsunął jedną ze swoich cienkich nóżek do wnętrza muszli, aby udowodnić, że nie jest to pułapka.

Sera popatrzyła w kierunku koszar. Pomyślała, że powinna zawołać Ling lub Becę. Czułaby się bezpieczniejsza przy skorpionie, gdyby miała wsparcie, ale wszyscy smacznie spali i nie miała sumienia nikogo budzić.

Jakby czytając w jej myślach, skorpion się odezwał:

– Wiadomość jest tylko dla ciebie. Gdyby ktoś inny ją podsłuchał, mam rozkaz zniszczyć muszlę.

– Tylko jedna przyjaciółka. Dla bezpieczeństwa – pertraktowała Sera.

– Rozbiję ją – ostrzegł skorpion, zaciskając szczypce na skorupie.

Sera się pochyliła. Nie mogła zaryzykować utraty szansy odsłuchania wiadomości od Mahdiego. Wyciągnęła rękę, a skorpion położył muszlę na jej dłoni. Syrena z wahaniem przyłożyła ją do ucha i natychmiast usłyszała głos Mahdiego. Nie było wątpliwości, że to on. Strach, który przez niego przemawiał, przyprawił Serę o ciarki na grzbiecie.

„Sera, to ja, Mahdi. Zbliżam się do Karg, jestem w Mrocznej Płyciznie. Nie mogłem przekazać tej wiadomości przez Allegrę. Mamy poważny problem. Do Karg zmierza Vallerio. Ma ze sobą dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Zamierza zaatakować. Mam ci więcej do powiedzenia, ale nie mogę wpłynąć do obozu. Masz u boku szpiega, a ja nie chcę zostać zdemaskowany. Przybądź do płycizny. Pospiesz się, Sero. Proszę cię”.

Sera opuściła rękę z muszlą. Jej serce biło jak oszalałe. Vallerio ją uprzedził. Nie zamierzał czekać, aż syrena uderzy na Ceruleę, ale postanowił zaatakować pierwszy. Jak blisko już był? Czy miała wystarczająco dużo czasu, by wyprowadzić wszystkich z obozowiska i oszukać jeźdźców śmierci? Mogli to zrobić, byli już przecież spakowani i przygotowani do wyprawy do Morza Południowego. Gdyby zaszła taka konieczność, mogliby obrać inną trasę niż ta, którą zaplanowali, i w ten sposób umknąć przed Valleriem. A może lepiej zostać i podjąć walkę? Ufortyfikowany obóz dawał im dobrą pozycję obronną. Na otwartej wodzie byłiby znacznie bardziej odsłonięci.

Mahdi poprosił, aby przybyła do niego w pojedynkę. Brzmiało to ryzykownie. Wiedział o tym, ale mimo wszystko nalegał. Znaczyło to, że sytuacja nie jest łatwa. Byli w ogromnych tarapatach. Syren nie wiedział, że szpieg został już unieszkodliwiony. Wysłano do niego muszlę z wiadomością na ten temat, ale skoro był w drodze do Karg, zapewne nie mógł jej otrzymać.

„Siły Valleria muszą być już blisko – pomyślała Serafina. – Mahdi będzie znał szczegóły”.

– Płynę do niego w tej chwili – oznajmiła skorpionowi i schowała muszlę do kieszeni. – Wskażesz mi drogę?

Skorpion pokiwał głową.

Sera popłynęła szybko do jaskini, w której trzymano wierzchowce. Mroczna Płycizna znajdowała się w pewnej odległości od obozowiska, pokonanie tej drogi zajęłoby jej pół dnia. Dlatego uznała, że najlepiej udać się tam na koniku morskim, którego dodatkowo przyspieszy czarem *velo*.

Skorpion nie mógł za nią nadążyć, więc gdy Sera zauważyła, że został daleko w tyle, postanowiła mu pomóc.

– Wskakuj – poleciła, wyciągając rękę. Stworzenie wdrapało się na nią i usiadło na jej ramionach, opierając się na własnym ogonie. – Wygodnie? – spytała.

Zwierzę pokiwało głową i ruszyli w dalszą drogę.

Na szczęście koniki już spały i w stajni nie było koniuszych.

Sera rzuciła *illuminatę*. Jako doświadczona dżokejka wybrała silną białą klacz i założyła jej uprząż. Kiedy skończyła, zostawiła napisaną pospiesznie notkę:

Wyszłam zobaczyć się z przyjacielem. Wrócę przed świtem.

Serafina

Następnie wyprowadziła z jaskini klacz i usiadła na jej grzbiecie. Skorpion umieścił się przed nią, aby wskazywać drogę.

Sera uderzyła ostrogami w grzbiet wierzchowca i rzuciła *velo*. Sekundę później wraz ze skorpionem opuściła obozowisko, zostawiając w wodzie niewyraźny biały ślad.

Rozdział 32

SERA NIE ODWRACAŁA się za siebie. Obozowisko zostało daleko z tyłu. Jechali kilka godzin, nie zatrzymując się, a drogę przed nimi oświetlała *illuminata*. Skorpion za pomocą szczypiec wskazywał syrenie drogę i poprowadził ją przez Kargjord, ponad Diabelskim Rowem, pomiędzy lśniącymi ławicami makreli i dorszy, aż do porośniętych wodorostami wód samej płytkizny.

– Tam! – pisnął, wskazując na wprost.

Sera popatrzyła w kierunku, który pokazywał, i ujrzała Mahdiego, który unosił się w wodzie w skalnym zagłębieniu. Był odwrócony plecami, ale widziała jego czarną marynarkę i długie włosy związane w kucyk, a po chwili zobaczyła profil jego przystojnej twarzy. Trzymał coś w ręce. Wyglądało to jak marynarka od munduru Czarnych Płetw.

Był tam z niewłaściwych powodów. Był tam, ponieważ znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Podobnie jak ona i wszyscy, którzy coś dla nich znaczyli.

Mimo to Sera ogromnie się ucieszyła na jego widok.

– Mahdi! – zawołała. Natychmiast zsiadła z konika i popędziła do ukochanego.

Syren się odwrócił. Sera wzięła jego piękną twarz w dłonie i pocałowała go w usta, które okazały się chłodne.

– Mahdi?

Uśmiechnął się. Zamiast ją pokrzepić, ten uśmiech zmroził krew w jej żyłach. Był to uśmiech szaleńca. Zbyt szeroki i zbyt radosny.

Mahdi rzucił marynarkę na dno. Zacisnął dłoń na ramieniu syreny. Wystraszona Sera próbowała się oswobodzić, ale jego palce wbijały się mocno w jej ciało. Zrozumiała, że popełniła wielki błąd.

– Kim jesteś?! – zawołała, wyciągając zza pasa sztylet. – Puść mnie!

Maligno wytrącił jej broń z ręki. Walczyła zaciekle, uderzając wroga wolną dłonią w twarz. Podczas walki rozerwała się jej kieszeń i wypadła z niej muszla z wiadomością. Usłyszała też, jak konik morski rży ze strachu, a po chwili ucieka w popłochu.

Tymczasem skorpion okrążył syrenę i podpłynął do niej z uniesionym ogonem, którego ostry koniec lśnił od jadu.

Po uderzeniu Sera poczuła ból, jakiego wcześniej nie знаła.

Kolec skorpiona wbił się głęboko w jej grzbiet tuż obok kręgosłupa. Po sekundzie jad znalazł się w krwiobiegu. Syrenie wydawało się, że w jej żyłach płynie lawa.

Próbowała krzyczeć, ale żaden dźwięk nie opuścił jej ust. Jad ją sparaliżował. Jej oddech spowolnił. Tętno spadło.

Mogła tylko przyglądać się z przerażeniem otwartymi szeroko oczami, jak stwór, który na pewno

nie był Mahdim, uniósł ją i zabrał ze sobą.

Rozdział 33

ZNALAZŁYŚCIE JAKIEŚ ŚLADY? – zawołała nerwowo Becca z ciężkim od strachu sercem.
– Na razie nic – odpowiedziała Ling.

Obie syreny, wspólnie z Neelą, Desideriem, Yazeedem, Coco i jej rekinem Abelardem, już od trzech godzin poszukiwały Sery w wodach Mrocznej Płycizny. Obozowisko opuścili przed świtem, tuż po tym jak odkryli, że nigdzie nie ma Serafiny.

Neela pracowała nad mundurem jeszcze kilka godzin. Kiedy w końcu udała się do koszar na spoczynek, zauważyła, że prycza Sery jest pusta. Popłynęła więc poszukać Desa, gdyż uznała, że być może rodzeństwo w ogóle się nie położyło i siedzi gdzieś przy podwodnym ogniu, jednak zastała go śpiącego w koszarach.

Syrena przestraszyła się i podniosła alarm. Wieści o zaginięciu Sery szybko rozeszły się po obozowisku. Goblinka Regelbrott popędziła do kwatery głównej, gdy tylko dowiedziała się, co zaszło.

– W nocy nie mogłam spać – rzekła. – Opuściłam koszary i postanowiłam popływać. Minał mnie ktoś na białym koniku morskim. Widziałam ogon, więc to była syrena, nie goblin, ale nie dostrzegłam twarzy.

– Dokąd płynęła? – spytał Des.

– W kierunku Mrocznej Płycizny – odparła Regelbrott. – Myślisz, że to była Serafina?

– Po co miałyby opuszczać nocą obozowisko? – zastanawiała się Neela. – Wie, że na otwartej wodzie czyha wiele niebezpieczeństw.

W tej samej chwili do kwatery głównej wpadł zdyszany koniuszy z liścikiem od Sery. Minutę później Desiderio i reszta, w towarzystwie dwudziestu uzbrojonych goblinów, pędzili na konikach morskich w stronę płycizny.

Po drodze Ling zatrzymywała się i pytała inne morskie stworzenia, czy nie widziały Sery. Makrele i dorsze potwierdziły, że syrena o miedzianych włosach płynęła w stronę przeciwną do obozowiska. Kiedy cała grupa przybyła do Mrocznej Płycizny, dwie iglicznie powiedziały im, że widziały syrenę, która zmierzała do miejsca zwanego Doliną Mątwy. Oddział poszukiwawczy popłynął we wskazaną okolicę i od tego czasu przeczesywał każdą jaskinię i każdy gąszcz.

– Hej! Abelard coś znalazł! – zawołała Coco.

Reszta podpłynęła szybko do syrenki, która podnosiła z pokrytego mułu dna sztylet. Wszyscy poznali, że to broń Sery. Obok leżała jej stara marynarka od munduru Czarnych Płetw.

– Co one mogą tu robić? – zastanawiał się Yaz.

– Może ktoś za ich pomocą ją tropił? – zasugerowała Ling.

Becca poczuła smutek. Wzrokiem omiatała dno w nadziei, że znajdzie kolejną wskazówkę pozwalającą odgadnąć, kto porwał Serafinę i gdzie ją zabrał. Jej spojrzenie zatrzymało się na przedmiocie leżącym nieopodal miejsca, w którym grupa znalazła sztylet. Podpłynęła do niego i go podniosła.

– To muszla, której raczej nie spotyka się w tych wodach – rzekła, po czym przyłożyła skorupę do ucha i wysłuchała jej. Kiedy opuściła rękę, jej twarz pobladła.

Desiderio wziął od niej muszlę i rzucił zaklęcie *amplio* pozwalające wszystkim usłyszeć jej treść.

– To nie Mahdi – oznajmiła Ling po odsłuchaniu wiadomości. – Głos jest tylko podobny. Mahdi nigdy by nie poprosił Sery o spotkanie w takim miejscu, w dodatku w cztery oczy. To jakiś podstęp.

– Ciekawe, czy stoi za tym Lucia? – zastanawiała się Neela.

Desiderio pokręcił głową.

– Niemożliwe. Jest zbyt zajęta przeglądaniem się w każdym lustrze, obok którego przepływa. To sprawka Valleria, wiem to. Pragnął śmierci Sery i odkrył, jak ją zabić, nie ryzykując życia swoich żołnierzy albo gniewu Guldemara. A Sera dała się nabrać. Jak mogła być tak głupia?! – krzyknął Des, uderzając ogonem o skałę.

Neela z przejęcia zmieniła kolor na jasnoniebieski i stanęła w obronie przyjaciółki.

– Bo po odsłuchaniu wiadomości przestraszyła się, że Mahdi jest w niebezpieczeństwie – rzekła. – Właśnie dlatego tu przyплыnęła. Z miłości. A osoba, która wysłała jej muszlę, doskonale o tym wiedziała. Bo taka właśnie jest Sera.

– Miłość to nic innego jak naładowana broń, która zabiła Serę – odrzekł z goryczą Des.

– Nie mów tak! – krzyknęła Neela. – Nawet tak nie myśl! Sera nie umarła. Gdyby tak było, czułybyśmy to, ja, Ling i Becca. Jesteśmy połączone więzami krwi. Gdyby ona odeszła, wraz z nią odeszłaby też część nas!

Wreszcie przemówiła Becca, która do tej pory się nie odzywała. Przeanalizowała wszystko, co zaszło, i wyciągnęła wnioski, dokładnie tak, jak zrobiłaby to Pyrrha, wybitna specjalistka od strategii.

– Uważam, że Neela ma rację – oznajmiła. – Sera żyje.

– Skąd możesz to wiedzieć? – protestował Des. – Dajesz nam tylko fałszywą nadzieję!

– Des, natychmiast przestań! – nakazała Ling. – Wiem, że jesteś zdenerwowany. Sera jest twoją siostrą. Wszyscy jesteśmy zdenerwowani, ale nie powinniśmy się kłócić. Musimy działać wspólnie i razem obmyślić kolejny krok, dobrze? – Popatrzyła po kolei na każdego z zebranych. Wszyscy pokiwali głowami. – Świetnie. Posłuchajmy, co ma do powiedzenia Becca.

– Gdyby to była sprawka Valleria – ciągnęła Becca – to by oznaczało, że Sera jest więcej dla niego warta żywa niż martwa.

– To nieprawda – sprzeciwił się Desiderio. – On chce jej śmierci. Sera stanowi zagrożenie dla Lucii. Portia miała zlecić Sophii jej zabicie.

– W takim razie gdzie jest ciało? – spytała Becca. – Dlaczego nie tutaj?

Desiderio nic nie odpowiedział.

– Po co Vallerio miałby kazać komuś zabić Serę tutaj, a potem ciągnąć jej ciało do Cerulei, ryzykując przy tym, że ktoś coś zauważy? – zastanawiała się Becca. – Mówi się, że umieścił swoją córkę na tronie tylko dlatego, że Sera zginęła podczas ataku na Ceruleę. Gdyby obywatele dowiedzieli się, że było inaczej, mogłoby to doprowadzić do protestów, może nawet do powstania, a on tego nie chce.

– Dobrze, powiedzmy, że Vallerio nie zabił Sery – wtrącił Yazeed. – W takim razie dlaczego ją uprowadził?

– Ponieważ nasza zmyłka zadziałała aż za dobrze – odparła ze smutkiem Becca. – Vallerio wierzy, że mamy zamiar napaść na stolicę. Chciał nas powstrzymać.

– I użyć Sery jako tarczy – dokończył Yazeed.

Becca pokiwała głową.

– Tak sędzę. Założę się, że wkrótce skontaktuje się z nami, poinformuje, że ma Serę, i ostrzeże nas, że jeśli go zaatakujemy, zabije ją.

– Jak możemy ją uwolnić? – spytała Neela.

– Atakując Ceruleę – oznajmiła Becca.

– Co takiego? – krzyknęła Neela. – Właśnie powiedziałaś, że Vallerio ją zabije, jeśli to zrobimy!

– Tylko jeśli będzie się nas spodziewał. A gdybyśmy uderzyli z zaskoczenia? – zaproponowała Becca.

– Czyś ty zupełnie postradała rozum? – zawołał Yazeed. – Nie ma możliwości, byśmy napadli na Ceruleę z zaskoczenia. Miasto stoi na wzniesieniu, a my mamy tysiące żołnierzy. Zwiadowcy Valleria spostrzegliby nas na kilka dni przed atakiem, a wtedy...

Becca nie pozwoliła mu dokończyć.

– A gdyby nas nie spostrzegli do momentu, aż będzie za późno? Już raz do tego doszło. Tak się rozpoczęła inwazja Cerulei.

Słowa Bekki dźwięczały w wodzie. Wiedziała, że jej pomysł jest odważny i ryzykowny, wręcz niemożliwy do wykonania. Co na to pozostali? Wszyscy patrzyli na siebie z tym samym pytaniem w oczach: „Czy naprawdę jesteśmy w stanie tego dokonać?”.

– Genialny plan, Becco – rzekła z pełnym przekonaniem Ling. – Zastosujemy taktykę Valleria na nim samym.

– Możemy go zaskoczyć w ten sam sposób, jak on zaskoczył Isabelle – dodał Desiderio. – Za pomocą statków terragogów. – W jego głosie nie było już gniewu, lecz determinacja.

– Nasza armia jest gotowa do wymarszu na Ceruleę – oznajmiła Ling, uśmiechając się szelmowsko. – Sera planowała im powiedzieć, że to tylko fortel, ale wygląda na to, że już nie.

– Zaczekajcie! A co z Mahdim? – spytała Neela. – Jeśli uderzymy, gdy będzie tam przebywał, może ucierpieć w bitwie.

– Moglibyśmy go zawiadomić o naszych planach – zasugerowała Ling.

– Uda nam się wysłać na czas posłańca? – zachodziła w głowę Neela.

– Nie musimy tego robić – uznał Des. – Zaatakujemy w dniu ślubu. Właśnie wtedy Mahdi miał

uciec z Cerulei. Plan jest taki, że w noc poprzedzającą ceremonię ma się odbyć huczny wieczór kawalerski dla wszystkich jego przyjaciół. Mahdi będzie udawał, że przesadził z używkami, i następnego dnia symulował chorobę. Kiedy wszyscy będą myśleć, że odsypia noc, on rzuci perłę niewidzialności i ucieknie. My zaatakujemy później tego samego dnia, kiedy wszyscy mieszkańcy pałacu będą się szykować na ślub. W ten sposób schwytamy całą tę bandę rzezimieszków.

– Braciszku, nie zapominasz o jednej istotnej rzeczy? – przerwał mu Yazeed. – Nie mamy do pomocy Rafe Mfemego, Orfea czy jak on tam każe na siebie mówić. Nie mamy dostępu do statków ludzi.

Becca siedziała w milczeniu, podczas gdy reszta się naradzała. Prowadziła dyskusję wewnętrzną. W końcu popatrzyła na swoich towarzyszy broni i rzekła:

– Kto wie, może i mamy...

Rozdział 34

POBUDKA! – ROZKAZAŁ jakiś głos. Był chłodny niczym wiatr podczas śnieżycy.

Sera zmusiła się, by otworzyć oczy, i jęknęła. Ciągłe palił ją żar jadu skorpiona. Każdy oddech i ruch wywoływały potworny ból.

Przypomniała sobie różne rzeczy: głos Mahdiego, jego twarz, długą podróż, skorpiona każącego jej coś zjeść...

Stopniowo wróciła jej zdolność widzenia. Stwierdziła, że siedzi na krześle w pokoju. W swoim własnym pokoju. Rozpoznała panele z miki, meble, zdobiące ściany ukwiały.

„Mam halucynacje – pomyślała. – To przez ten jad”. Ponownie zamknęła oczy.

– Powiedziałam: pobudka!

Tym razem po rozkazie nastąpił siarczysty policzek.

Sera jęknęła i natychmiast otworzyła oczy. Przyłożyła drżącą rękę do twarzy.

Tuż przed nią siedziała Lucia Volnero, wygodnie oparta na krześle. Jej długie rozpuszczone włosy wirowały wokół głowy. Jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od twarzy Serafiny, a oczy płonęły gniewem.

Lucia się uśmiechnęła.

– Tak lepiej – rzekła, siadając prosto. – A więc poznałaś mojego maligna. – To mówiąc, wskazała wiszące nieruchomo w rogu pomieszczenia stworzenie. – Czyż nie jest jego wierną kopią? Potrzebował trochę czasu, aby się przygotować do swojej misji. Bałam się, że zginiesz po drodze i zepsujesz mi całą zabawę, więc rzuciłam zaklęcie *velo*, aby trochę przyspieszyć wasz powrót.

– Dlaczego... ty...? – Sera z trudem wypowiadała słowa.

Lucia nie pozwoliła jej dokończyć.

– Rzuciłaś czar na Mahdiego, więc postanowiłam go odczarować.

– Wcale... nie rzuciłam czaru... – broniła się Sera. Mówienie sprawiało jej olbrzymią trudność. Ale to i tak nic nie znaczyło, gdyż Lucia wcale jej nie słuchała.

– Oszukałaś go. A potem zmusiłaś do szpiegowania dla tego twojego durnego ruchu oporu. Ale uwolnię go od ciebie, zabijając cię. To jedyny sposób, by był już tylko mój.

– Lucia, nie... – Syrena okazała się równie okrutna jak jej rodzice. Miała zamiar z zimną krwią zamordować Serafinę. – Proszę, nie rób tego...

– Ja tego nie zrobię. Mogłabym przecież wbić ci nóż w serce, ale to by było zbyt proste. Pragnę, żebyś cierpiała. Moja przyjaciółka dopilnuje, by tak się stało. Pozdrów ją ode mnie.

Sera spróbowała wykrzesać resztkę sił, aby się uwolnić. Podniosła się z krzesła i zrobiła kilka rozpaczliwych ruchów, po czym runęła na podłogę sparaliżowana bólem. Kiedy przewróciła się na

plecy, całe pomieszczenie zawiroowało jej w oczach. Widziała nad sobą wiszący żyrandol, który jakby ożył. Jego brązowe ramiona pozieleniałe od korozji zaczęły falować niczym macki ośmiornicy.

Teraz Sera była już pewna, że to halucynacje.

– To koniec, Serafino – oznajmiła triumfalnie Lucia. – Ja wygrywam, ty przegrywasz.

Następnie krzyknęła jakąś komendę w kierunku maligna i po chwili Serafina poczuła, jak stwór bierze ją w ramiona i podnosi z podłogi. Próbowwała z nim walczyć, wbijając mu w skórę paznokcie. Drapała go po twarzy. Zamiast krwi, z ran wypłynął szlam.

Sera krzyknęła przeraźliwie.

– Sicario, do dzieła – rozkazała Lucia.

Morski skorpion wypełził spod stołu i ponownie bezlitośnie uządlił syrenę.

Poczuła oślepiający ból, a następnie jak przez mgłę patrzyła, jak maligno przerzuca ją sobie przez ramię niczym worek z kapustą. Ból stał się jeszcze mocniejszy. Paraliż postępował.

Ostatnią rzeczą, jaką Sera zapamiętała, był okrutny, szyderczy uśmiech Lucii.

A potem nie było już nic. Zupełnie nic.

Rozdział 35

BECCA PODPŁYNEŁA DO wrót prastarego pałacu, kryjąc głowę w kapturze, który naciągnęła na swoje rude włosy. Rozejrzała się ostrożnie dokoła, uniosła żelazną kołatkę i pozwoliła jej opaść.

Na dźwięk kołatki malutkie ateryne rozpierzchły się w popłochu, a ich srebrzyste ciała zalśniły w mroku. Smukłe iglicznie skryły się pomiędzy wodorostami. Kałamarnica zniknęła pośród chmury atramentu. Hałas kołatki poniósł się echem wzdłuż nurtu. Becca wzdrygnęła się w obawie, że zdradziła wrogowi swoją obecność. Czekwała, nerwowo machając płetwą ogonową, ale odpowiedź nie nastąpiła.

– To musi być tutaj – rzekła do siebie syrena. Mimo że już minęła północ, światła ludzkiego miasta penetrowały ciemne wody Laguny na tyle głęboko, że Becca widziała cały bogato zdobiony front pałacu. Budynek pasował do opisu Neeli.

W wykonanej z białego marmuru fasadzie z wysokim gotyckim łukiem wyrzeźbiono również popiersie bogini Nerii oraz fryz z motywem kwiatów, ryb i muszli.

Po obu stronach ciężkich wrót widniały kamienne twarze o ślepych oczach oraz otwartych ustach. Neela opowiadała, że kiedy wraz z Serą została zabrana do pałacu przez Praedatorich, twarze mówiły. Tym razem jednak nie odzywały się.

Czyżby przebyła całą tę drogę na darmo?

W głowie słyszała głosy towarzyszy, którzy próbowali ją odwieść od tego zamiaru.

– To zbyt ryzykowne – twierdziła Neela.

– Zdecydowanie zbyt niebezpieczne – dodał Yazeed.

– A jeśli zostaniesz schwytana? – spytał Desiderio.

Wtedy głos zabrała Ling.

– Oni mają rację, Becco. To iście desperacki plan, ale chyba jedyny, jaki mamy.

Po tym jak Becca opuściła Mroczną Płyciznę oraz swoich przyjaciół, płynęła kilka dni, w końcu natrafiła na wioskę goblinów. W pustym domu opuszczonym przez bogatą rodzinę znalazła lustro i przez nie dostała się do krainy Vadus.

Zanim ją tam zauważył Rorrim Drol, zdążyła uzyskać od pewnej vitryny wskazówkę, jak dotrzeć do Laguny. Właściciela lustra nie było wtedy w pokoju i syrena uciekła przez otwarte okno, nim ktokolwiek miał szansę ją nakryć.

Becca musiała dostać się do pałacu. Krążyły plotki mówiące, że Praedatori wreszcie się przegrupowują. Kilku z nich widziano właśnie w Lagunie. Mógł być tylko jeden powód – ich dowódca wrócił do Wenecji, więc i cała formacja miała powrócić do jego domu, dawnej siedziby

Praedatorich.

Marco powiedział Becce, że opuścił rodzinny pałac, gdyż przebywanie w nim było dla niego zbyt niebezpieczne. Miała ogromną nadzieję, że jednak tam powróci. Nawet jeśli nie, liczyła, że będzie mogła przekazać mu wiadomość przez kogoś z Praedatorich i poprosić o wsparcie w Kargjardzie. Szanse na oswobodzenie Serafiny były znikome, a jedyną nadzieją Czarnych Płetw był obecnie właśnie Marco.

Becca zapukała ponownie, ale i tym razem nikt nie odpowiedział.

Odplynęła kilka metrów od pałacu, aby zbadać wzrokiem wyższe piętra budynku. Okna zostały zabite deskami. Wszystko było pokryte mułem – płaskorzeźby, postumenty, rurkowate kolumny. Dla każdej przypadkowo przepływającej osoby pałac musiał wyglądać na opuszczony.

Jednak Becca nie była przypadkową osobą. Była bystra i spostrzegawcza. Niemal natychmiast zauważyła, że zamek pod masywną klamką nie pasuje do reszty fasady. Otwór na klucz nie był wypełniony mułem, nie był też pokryty rdzą. Można powiedzieć, że wyglądał jak nowy.

Gdy Becca oglądała zamek, wystraszył ją jakiś hałas po lewej stronie. Natychmiast obróciła głowę w tym kierunku, a jej dłoń powędrowała ku sztyletowi.

Jednak niczego nie zobaczyła. Niczego poza kolumnami, płaskorzeźbami oraz nieruchomą kamienną twarzą.

Syrena podplynęła bliżej, aby się jej lepiej przyjrzeć. Czy była to tylko jej wyobraźnia, czy rzeczywiście kamienne usta zadrżały?

– Wpuść mnie. Muszę się z nim zobaczyć – rzekła.

Twarz milczała.

– Poruszyłeś się, widziałam to. – Becca podniosła głos. Nadal żadnej reakcji.

– Muszę porozmawiać z Markiem! – zażądała. – Wpuść mnie!

Nagle wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Jakaś dłoń zatkała Becce usta. Inna ręka powiodła wzdłuż jej bioder. Syrena usłyszała dźwięk zamka, a następnie otworzyły się drzwi. Napastnik wepchnął ją do środka z taką siłą, że poturlała się po dnie, uderzając o nie to głową, to ogonem.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Słyszała, jak się ryglują.

Becca została sama w ciemności.

Rozdział 36

HALO! JEST TU KTOŚ? – zawołała Becca, podnosząc się z zimnej kamiennej posadzki. Znajdowała się w pałacu doży. Woda była tak ciemna, że syrena z trudem widziała wyciągnięte przed siebie własne ręce. Nie miała ani odrobiny światła do przywołania *illuminaty*, zamiast tego wyczarowała tylko nieco podwodnego ognia. Śpiewała drżącym głosem, dlatego udało jej się wykrzesać zaledwie słaby płomień, który uniósł się z dna, ukazując wysoki korytarz, w którym właśnie się znalazła.

– Halo? Marco? Czy ktoś tu jest?

Po tych słowach Becca poczuła w wodzie wibracje. Ułamek sekundy później coś przecięło wodę tuż przed jej twarzą. Coś cichego i szybkiego.

Był to rekinek z rodzaju ostronosów.

Kiedy Becca obróciła się dokoła, spostrzegła jeszcze trzy ryby.

Wiedziała, że gdyby miały złe zamiary, już by ją zaatakowały. Odniosła jednak wrażenie, że próbują ją gdzieś zaprowadzić. Metr po metrze popychały ją wzdłuż długiego korytarza, by w końcu skierować ją ku pionowemu przejściu. Im wyżej się wznosiła, tym woda stawała się jaśniejsza. Na samym szczycie syrena ujrzała odbicie ognia, powietrznego ognia, którego używali ludzie.

Zatrzymała się i spróbowała dojrzeć przez wodę, co może ją czekać na powierzchni. W tej samej chwili poczuła, że ktoś pociągnął ją za lewą rękę, i jęknęła w obawie, że to któryś z rekinów. Kiedy spojrzała w dół, odkryła, że wokół jej małego palca owinęła mackę małeńka pomarańczowa ośmiornica. Miała okrągłe oczy i nieduże trójkątne płetwy na czubku głowy, przypominające uszy.

– Tędy, syreno! – pisnęło stworzenie, wskazując drogę drugą macką.

– Ale rekiny... – zaczęła Becca.

– Nie tkną nas. Boją się mnie – zapewniła ośmiornica. To mówiąc, uniosła jedną z macek i napięła ją niczym kulturysta demonstrujący biceps.

Chociaż Becca nadal się bała, nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu. Podążyła za zabawnym stworzeniem w górę, do przepastnego pomieszczenia, wypełnionego zarówno wodą, jak i powietrzem atmosferycznym.

Gdy Becca wypłynęła na powietrze, odkryła, że znajduje się w ogromnym basenie wewnątrz budynku. Trzy jego ściany były strome i pokryte płytkami, natomiast czwarta tworzyła płytką półkę. Powyżej znajdował się pokój terragoga. Na podłodze leżał dywan, a wzdłuż ścian stały regały wypełnione książkami. W dużym kominku trzaskały płomienie.

Wzdłuż półki siedziało dziesięciu syrenów. Wszyscy byli uzbrojeni w harpuny i każdy wpatrywał się w Beccę.

– Kim jesteś i dlaczego tu przypłynęłaś? – spytał jeden z nich. – Odpowiedz na pytanie.

– W zasadzie to dwa różne pytania – zauważyła Becca, ściągając kaptur. – Jestem tu, ponieważ potrzebuję pomocy doży. Nazywam się Rebecca Quickfin i...

– Becca?! – zawołał głos, jaki pragnęła usłyszeć, odkąd rozstała się z człowiekiem, który teraz się odezwał.

– Marco? – odpowiedziała niepewnie. – Gdzie...

Zanim zdążyła dokończyć, ujrzała przy krawędzi basenu zamazany kształt, usłyszała plusk, a po chwili z wody wyłonił się mężczyzna.

Miał piwne oczy i uroczy uśmiech. Mokre, ciemne włosy przykleiły mu się do czoła. Po jego pięknej twarzy spływały krople wody.

– Marco!

Po krótkiej chwili mocno ją obejmował, a jego usta przywarły do jej ust w namiętym pocałunku. Nagle zniknęły wszelkie możliwości i prawdopodobieństwa, obliczenia i wzory czy teorie. Było już tylko serce i cudowne, wszechogarniające uczucie, które je wypełniało. Miłość.

Dopiero po kilku sekundach Becca przypomniała sobie, że nie są sami, i nieco zmieszana przerwała pocałunek.

Dziesięciu syrenów opuściło harpuny. Jedni udawali, że są zajęci sprawdzaniem ich spustów, inni wbili wzrok w sufit.

– Ehm, przepraszam – rzekł zawstydzony Marco. – Trochę mnie poniosło. Nie mogę uwierzyć, że to ty, Becco. Nie mogę uwierzyć, że tu przypłynęłaś!

– To by wyjaśniało powitanie przez rekiny – rzuciła syrena, unosząc brwi.

– Przepraszam za to. Widzieliśmy cię przez ukrytą kamerę, ale pod kapturem nie mogliśmy rozpoznać twarzy. Jeden z Praedatorich złapał cię i wciągnął do środka. Musieliśmy się upewnić, że nie jesteś jeźdźcem śmierci. Nikt nie wie, że tu stacjonujemy, i chcielibyśmy, aby tak pozostało. Jak się o nas dowiedziałaś?

– Nie wiedziałam. Miałam nadzieję – przyznała Becca. – Ogromną nadzieję.

– Widzę, że poznałaś już Opie. – Marco wskazał pomarańczową ośmiorniczkę, która właśnie owinęła się wokół nadgarstka Bekki niczym bransoletka.

– Zgadza się – odparła z uśmiechem syrena. Opie również się uśmiechnęła.

To niedawno odkryty gatunek. *Opisthotheusis adorabilis*. A przynajmniej do niedawna nieznaną dla ludzi. Kiedy ją znaleźliśmy, była ranna. Sztorm wyrzucił ją z gniazda i poniósł daleko. Zabrałem ją na pokład łodzi i tam ją wyleczyłem. Kiedy wyzdrowiała, próbowałem odwieźć ją do domu, ale woląca zostać z nami, prawda, Opie?

Opie pokiwała głową.

– Ale pewnego dnia będziesz musiała wrócić do siebie.

Opie poczerwieniała i strzeliła mu w twarz strumieniem wody.

– Hej! – skarcił ją Marco, wycierając oczy. – Wydawało mi się, że rozmawialiśmy na temat dobrych manier!

Opie zmieniła kolor na niebieski i zawstydzona popęzła po ręce Bekki na jej ramię, po czym schowała twarz, wtulając się w szyję syreny.

Marco przewrócił oczami. Na moment zanurzył się w wodzie i po chwili ponownie pojawił się na powierzchni.

– Trochę to za ciężkie – rzekł. – Nie mogę w ten sposób pływać.

Kiedy zbliżył się do krawędzi zbiornika i się podciągnął, Becca spostrzegła, że ma na sobie koszulę, krawat, marynarkę, spodnie, skarpetki i buty.

– Nurkowałeś w ubraniu? – zdziwiła się.

Marco pokiwał głową. Popatrzył na zegarek i skrzywił się.

– Do tego z bardzo ładnym zegarkiem – dodał, po czym go odłożył. – Pewnie przebyłaś długą drogę. Jesteś głodna?

Becca pokręciła głową.

– Nie mam czasu na jedzenie. Mamy kłopoty, Marco. Poważne kłopoty.

Mężczyzna przerwał zdejmowanie butów. Jego oczy pociemniały.

– Jakie kłopoty? Co się stało?

– Sera została porwana. Wydaje nam się, że przez Valleria.

Twarz Marca spochmurniała, gdy syrena opowiedziała mu o ostatnich wydarzeniach.

– Chcemy zaatakować Ceruleę i ją odbić. Przybyłam tu prosić cię o pomoc.

– Zrobię, cokolwiek zechcesz, Becco – odrzekł. – Czego ci potrzeba?

Becca wzięła głęboki oddech. Nadszedł czas na przedstawienie planu. Jego powodzenie zależało już tylko od Marca.

– Potrzebuję wielkiego kutra – oznajmiła. – A tak naprawdę to pięćdziesięciu kutrów. Jesteś w stanie je załatwić?

Rozdział 37

J ESZCZE TYLKO PIĘĆ dni i stąd ucieknę” – pomyślał Mahdi.

Został zaledwie niecały tydzień, ale syrenowi zdawało się, że to cała wieczność. Pięć ostatnich dni uśmiechów Lucii, jej dotyku i pocałunków. Słuchania nudnych plotek i żartów na temat jej znajomych. Pięć dni biegania na każde zawołanie Portii, wysłuchiwanie planów Valleria dotyczących napadania na wioski i brania jeńców. Wyciągania sympatyków ruchu oporu z ich kryjówek podczas patroli. Pięć dni podejrzliwych spojrzeń ze strony Traho. Udawania lojalności wobec bandy morderców.

Był właśnie w towarzystwie tych znienawidzonych syren i syrenów. On, Lucia i kilka dam dworu płynęli przez pałacowy ogród. Niektóre damy rozmawiały na temat ślubu, inne mówiły o przyjęciu zaplanowanym na poprzedzający je wieczór. Lucia chwaliła się wspaniałymi prezentami ślubnymi, jakie otrzymała młoda para.

„Wytrzymaj – mówił sobie w duchu. – Uśmiechaj się i potakuj. Dasz radę jeszcze przez te pięć dni”.

Syren planował ucieczkę od tygodni. W zatopionym jachcie na wschód od miasta schował pieniądze i ubrania. Tam też znajdowała się jego pierwsza kryjówka. Po dotarciu na miejsce miał poznać lokalizację następnej. W ten sposób miał się poruszać, aż dotrze do Cieśniny Gibraltarskiej, na miejsce umówionego spotkania z Serafiną i jej żołnierzami.

– ...a moje kuzynki przysłały mi najpiękniejszy komplet pucharów, jaki w życiu widziałyście! Jest ich dziesięć. Są zrobione ze szczerego złota i wysadzone ametystami. Jedna z ciotek podarowała mi złoty posąg prawie mojego wzrostu...

Lucia nie przestawała się chwalić na temat swoich podarunków, a jej słuchaczki głośno piały z zachwytu.

– Mam dla ciebie prezent, Mahdi – oznajmiła. – Taki wczesny podarunek ślubny. Chciałam z nim poczekać do dnia ślubu, ale jestem zbyt niecierpliwa. Będziesz zachwycony!

Mahdi odsunął na bok rozważania i szybko wszedł w rolę przyszłego męża. Od pewnego czasu okazywał swoje uczucia i prawił komplementy narzeczonej ze zdwojoną siłą.

Teraz uśmiechnął się i ujął dłonie Lucii.

– Wybacz – rzekł, całując ją – ale ja już mam najwspanialszy prezent, jaki można sobie wymarzyć. Ciebie.

Kilku syrenów zagwizdało na Lucię. Syrena zignorowała ich i pociągnęła Mahdiego dalej.

– Wyciągnij rękę i zamknij oczy – poleciła.

Mahdi zrobił, o co prosiła, a Lucia położyła mu na dłoni niewielki przedmiot.

– Teraz otwórz! – zawołała.

Na widok tego, co miał na dłoni, Mahdi pobladł. Oddychał z trudem. Był to delikatny pierścień wykonany z muszli. Pierścień, który on sam wyrzeźbił dla Serafiny.

– Skąd to masz? – wydusił.

– Zdjęłam z jej ręki. Tuż przed tym, zanim ją zabiłam! – oznajmiła radosnym tonem Lucia. Jej niebieskie oczy pociemniały tak bardzo, że wyglądały, jakby były całkiem czarne.

– Lucia – wyszeptał Mahdi. – Co ty zrobiłaś?

Syrena nachyliła się do niego i odparła:

– Właśnie ci powiedziałam. Zabiłam Serafinę. Już po niej. A ty jesteś wolny. Byłeś pod działaniem okropnego uroku i nawet o tym nie wiedziałeś. Serafina rzuciła na ciebie czar, który sprawił, że wydawało ci się, że jesteś w niej zakochany. Żebyś mógł zostać jej szpiegiem. Ale teraz przerwałam moc zaklęcia i cię uwolniłam.

– Za... zamordowałaś Serę? – powtórzył Mahdi. Czuł się tak, jakby Lucia właśnie udusiła go gołymi rękami.

Lucia zmrużyła oczy.

– Okłamywałeś mnie, Mahdi. Mnie i moich rodziców – syknęła. – Przez cały ten czas pomagałeś Czarnym Płetwom. Przekazywałeś im informacje. Szpiegowałeś. Ja to rozumiem, bo wiem, co ci zrobiła Sera. Ale nie mam pewności, jak zachowałby się mój ojciec, gdyby się o tym dowiedział...

Mahdi niechętnie pokiwał głową. Wiedział, że to oznacza groźbę.

Twarz Lucii nabrała ostrzejszych rysów.

– Nie jesteś chyba zły?

Mahdi zebrał w sobie resztki sił i wziął się w garść. Musiał dalej grać w tę grę. Lucia była wcielonym złem. Jeżeli odkryła prawdę o Serafinie, co jeszcze wiedziała? Że Yaz przeżył? I Neela? O swoje życie już się nie troszczył, gdyż i tak było skończone. Ale od jego następnych czynów mógł zależeć los jego bliskich.

– Owszem, jestem zły, Lucio. Zły, że otrzymałem od ciebie lepszy prezent ślubny, niż kiedykolwiek będę w stanie dać tobie! – oznajmił z uśmiechem.

Lucia zamachnęła się na niego figlarnie, zrozumiawszy, że tylko się z nią droczył.

Mahdi przytulił ją mocniej.

– Dziękuję – rzekł. – Mówię poważnie. Nie tylko mnie uwolniłaś, ale zrobiłaś coś, czego nie potrafił dokonać twój ojciec, Traho i wszyscy jeźdźcy śmierci razem wzięci: wyeliminowałaś poważny problem na naszej drodze do władzy. Po śmierci Sery nikt nie może zakwestionować twoich praw do tronu Miromary i do bycia moją cesarzową – powiedział i pocałował ją w usta. – Całe pięć dni. Jak ja to wytrzymam?

Lucia uśmiechnęła się szeroko i wtuliła w ukochanego.

– Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwy, Mahdi. Bałam się, że możesz coś do niej czuć, na szczęście odkryłam, że to tylko zły urok.

– Nie żartuj – szepnął łagodnym tonem Mahdi. – Tylko na tobie mi zależy, Lucia.

– Mnie na tobie też, Mahdi. I to bardzo – odrzekła namiętnie Lucia. – Sera była inna. Nie przejęła się, że swoim zachowaniem może cię posłać na śmierć.

Syrena wyciągnęła coś z kieszeni. Był to łańcuszek z ciemnego metalu. Niewielki, lecz ciężki. Zanim Mahdi się zorientował, co robi, założyła mu go na szyję, przełożyła przez końce małą kłódkę, po czym zatrzasnęła ją z kliknięciem.

– Co to? – zdziwił się syren. Pociągnął łańcuszek palcem i spróbował dostrzec, co na nim wisi, ale nie zdołał. Łańcuszek był zbyt krótki.

– To ochronny żelazny naszyjnik, Mahdi. Nie da się go rozerwać. Uniemożliwi ci kontakt z Czarnymi Płetwami za pomocą *convoki* albo rzucenie perły niewidzialności przy próbie ucieczki.

Mahdi zeszywniał. Był wściekły, upokorzony, ale przede wszystkim sparaliżowany strachem. Żelazo blokowało magię i nosząc naszyjnik, nie mógł posługiwać się czarami, a był to jedyny sposób komunikacji z Czarnymi Płetwami. Jak miał im teraz przekazać, co Lucia zrobiła z Serafiną?

– Odepnij go, Lucia – rzucił gniewnie. – Natychmiast.

Lucia pokręciła głową.

– To dla twojego dobra. Skutki silnego czaru Sery mogą się utrzymywać przez jakiś czas. Czarne Płetwy mogą nadal mieć nad tobą kontrolę.

– Zdejmij go. To kaganiec. Nie jestem rekinem psim!

– Oczywiście, że nie jesteś. – Lucia się uśmiechnęła. – I mam zamiar go zdjąć, ale dopiero w dniu naszego ślubu, abyś mógł odśpiewać przysięgę. Do tego czasu będę pewna, że jesteś czysty. Będziesz bezpieczny, Mahdi. Będziesz mój.

– Lucia... – Mahdi już miał ponownie się jej sprzeciwić, lecz nagle zamilkł, gdyż słowa Lucii go zainspirowały i wpadł na pewien pomysł. „Mógł odśpiewać przysięgę...”.

„Teraz już mogę” – zdał sobie sprawę. Jego ukochana Serafina nie żyła, a wraz z jej śmiercią syren został zwolniony z przysięgi, którą jej złożył. To wszystko zmieniało. Łańcuch na jego szyi nic nie znaczył. Mahdi nie miał już zamiaru uciekać z pałacu, od Lucii, nawet gdyby nadarzyła się taka sposobność. W jego głowie zaczął się rysować pewien plan. Uznał, że najlepszym sposobem na pomoc Czarnym Płetwom i pomszczenie śmierci Sery będzie pozostanie tam, gdzie jest.

I poślubienie Lucii.

– Powiedz: gniewasz się na mnie, Mahdi? – spytała Lucia, przyglądając mu się badawczym wzrokiem. – Mówiłam ci, że to dla twojego dobra.

– Przez chwilę się gniewałem – roześmiał się Mahdi. – Bo nie pojąłem, o co ci chodziło, ale teraz już rozumiem. Masz całkowitą rację. Nie możemy ryzykować. Odepniesz go w dniu ślubu. Aha! – zawołał, pstrykając palcami. – Skoro mowa o ślubie, byłbym zapomniał! Za pięć minut mam przymiarzkę marynarki. Muszę się pospieszyć. Zobaczymy się na obiedzie.

Zawiedziona Lucia się skrzywiła.

– To tylko kilka godzin! Nie zapomnij o mnie, dobrze? – Mahdi ponownie ją pocałował i dodał: – Kocham cię, syrenko. – Cały czas się uśmiechał, ale wypowiedane słowa paliły go w ustach niczym kwas.

Syren odpłynął szybko i udawał rozkojarzonego, jakby naprawdę zapomniał o umówionym

spotkaniu. Pędził ponad ogrodami, pod łukowatym przejściem, przez labirynty korytarzy aż do zachodniego skrzydła pałacu. Mijał oficjeli, ministrów i służących, w końcu dotarł do drzwi swojej komnaty.

– Nie życzę sobie, by mi przeszkadzano – oznajmił strażnikom, którzy stali przy wejściu.

Pokiwali głowami i zamknęli za nim drzwi. W tej samej chwili Mahdi zrzucił maskę i na jego twarzy pojawił się rozdzierający serce żal. Miał już nigdy nie zobaczyć pięknej twarzy Serafiny, nie usłyszeć swojego imienia z jej ust, nie spojrzeć w jej cudowne zielone oczy, które zawsze były pełne życia. Syren wpłynął głębiej do pokoju, stracił siły i runął na dno.

– Sero! – łkał. – Na bogów... Sero!

W tej pozycji spędził długi czas. Oczy miał zamknięte i paraliżował go smutek. Sera odeszła. A wraz z nią przepadły jego własna dusza i serce. Był teraz nikim. Zwykłą, pustą powłoką.

Po kilku godzinach, gdy wody zaczęły się już ściemniać, z rozpaczy wyrwało go pukanie do drzwi.

– Przepraszam, Wasza Miłość – zawołał głos zza nich. – Już prawie pora obiadu. Czy pomóc ci się ubrać?

Był to osobisty służący Mahdiego.

– Nie, Emilio. Sam sobie poradzę, dziękuję – odrzekł, starając się, by jego głos brzmiał normalnie.

– Dobrze, Wasza Miłość.

Mahdi wiedział, że musi się podnieść. Jakimś cudem będzie musiał się ubrać, udać na obiad i uśmiechać do Lucii. Myślami wrócił do planu, który zaczął już opracowywać, planu wspomnienia Czarnych Płetw. Nie tylko on stracił Serę – oni również. A także wszystkie syreny z Miromary. Teraz to o nich musiał myśleć, nie o sobie.

Mahdi otworzył oczy niemal siłą woli. W tej samej chwili kątem oka ujrzał coś jaskrawego.

Marynarkę ślubną. Była uszyta ze szmaragdowego morskiego jedwabiu i wisiała w rogu pomieszczenia. Skłamał wcześniej o przymiarce, ponieważ jego służący przyniósł strój już kilka godzin wcześniej. Marynarka była zapięta, wykończona i gotowa do założenia.

– Pięć dni – szepnął, podnosząc się.

Na wspomnienie słów Lucii na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. „Będiesz mógł odśpiewać przysięgę...”.

– Tak, będę mógł. I to zrobię – rzekł pod nosem.

Ale do tego czasu musiał robić to, co do niego należało. Uśmiechać się i żartować. Udawać szczęśliwego narzeczonego jeszcze przez cztery dni.

A potem, w nocy piątego dnia, po wschodzie księżyca, miał zdjąć marynarkę z wieszaka i założyć ją na swój ślub.

A także na swój pogrzeb.

Rozdział 38

S ERAFINA OBUDZIŁA SIĘ, słysząc hałas. Długie, nieprzyjemne drapanie.

„Metal – pomyślała jak przez mgłę, otwierając oczy. – Metal trze o kamień. Pewnie kat Lucii ostrzy swój topór”.

Wzrok miała zamglony. Bolało ją całe ciało. Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna. Godziny? Dnie? Poczowała słabość. Głowa okropnie jej ciążyła, ale zdołała ją unieść. To koniec. Czekala ją teraz śmierć i syrena postanowiła umrzeć jak przystoi reginie – patrząc śmierci w oczy.

Sera nie bała się śmierci, ale przytłaczała ją świadomość porażki. Dała się schwytać i straciła wszelkie szanse na pokonanie Orfea oraz Valleria. Zawiodła swoje siostry i cały świat syren, nie będzie mogła wziąć udziału w misji zniszczenia Abbadona. Czy reszcie uda się dostać do Morza Południowego? Czy zdołają unicestwić potwora? O tym miała się już nie przekonać. W swoich staraniach, by pozostać o krok przed wujem, zapomniała, jak niebezpieczna jest Lucia. Jej rywalka nie wykonała zwykłego ruchu na szachownicy. Można powiedzieć, że po prostu zrzuciła z niej wszystkie figury przeciwniczki.

Sera próbowała poruszyć rękami, ale nie mogła. Były związane po bokach. Podobnie jak jej ogon.

– Kajdany – wyszeptała. – Kajdany i łańcuchy.

Były wszystkim, co teraz miała. Pozostała bez broni, bez wojska, bez przyjaciół u boku.

Jej wzrok stał się ostrzejszy. Na górze dostrzegła słabe światło, które nieco rozjaśniało porośniętą algami jaskinię. Do ścian przywierały kosmate pierścienice, a po suficie przemykały długonose kraby.

„Czy to loch?” – zastanawiała się, wodząc wzrokiem po ścianach. Nie wydawało jej się. Gdzie strażnicy? Gdzie kat?

Spojrzała na swoje ciało i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie jest przykuta. Znajdowała się w czymś, co przypominało kokon z cienkiej metalowej nici, która oplatała jej ciało od ogona po szyję. Inna nić biegła od kokonu do sklepienia jaskini – syrena wisiała na niej ponad stertą czaszek i kości. Niektóre z nich pożółkły ze starości, inne były świeże i zakrwawione.

– Nie! – zawołała Sera słabym głosem. Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. Jaskinia, drapanie, metal na skale...

„Pragnę, żebyś cierpiała” – powiedziała Lucia.

I Sera wiedziała, że tak będzie. Miała umrzeć w męczarniach, zostać sparaliżowana jadem swojego kata, podobnie jak to uczynił jad skorpiona, ale to stworzenie posiadało coś więcej niż tylko kolec w ogonie. Posiadało blisko półmetrowej długości kły.

Odgłos drapania wzmógł się. Stworzenie, które było jego źródłem, zbliżało się.

Na oczach Serafiny z ciemności wyłonił się prawdziwy koszmar – Alitheia, morderczy pająk z brązu.

Rozdział 39

ZAKRZYWIONE KŁY PAJĄKA znalazły się zaledwie kilka centymetrów od twarzy syreny. Pajęczycyca przechyliła głowę, badając Serafinę ośmioma czarnymi oczami.

– Nareszcie się przebudziłaś! Sssama ssskóra i kośści! – syknęła niepokieszona, uderzając syrenę zakrzywionym pazurem. – Nie ma mięsska dla Alitheia!

– Alitheio, proszę, wysłuchaj mnie...

– Nie! To ty masz sssłuchać! Alitheia nie jessst gotowa na jedzenie, ale już niedługo, już niedługo... – syknął pajak, zacierając przednie odnóża. – Teraz Alitheia przyniesie jedzenie. Ty będziesz jeśść. Meduzy księżycowe, tak. Żebyśś była tłuśsta!

To powiedziawszy, bestia odwróciła się i odeszła.

– Zaczekaj! – poprosiła Serafina. – Nie wolno ci mnie zabić! Jestem Serafina, prawowita spadkobierczyni tronu Miromary!

Pajak machnął na nią odnóżem.

– Każdy tak mówi! – syknęła, nawet się nie odwracając.

– Alitheio, proszę – rzekła Sera łamiącym się głosem. – To prawda! Skosztuj mojej krwi!

– Zrobię to, syreno. Zrobię to.

I oddaliła się w przeciwległy koniec jaskini, gdzie przez żelazną kratę zakrywającą wejście sączyło się światło. Jaskinia znajdowała się na środku Kolisseo, otwartego amfiteatru. Alitheia przemknęła w stronę tego miejsca i wysunęła jedno z odnóży przez kratę.

„Poluje na księżycowe meduzy” – pomyślała Sera.

Gdy syrena próbowała wymyślić sposób przekonania pajęczycy, by jej nie zjadała, Alitheia nagle krzyknęła. Po sekundzie Sera zauważyła, że spanikowana wraca wzdłuż ściany.

Za nią postępowała kula światła, która omal jej nie trafiła, a po chwili eksplodowała na dnie jaskini niczym bomba. Towarzyszyło temu syczenie i bulgotanie. Alitheia musiała się schować naprzeciwko wejścia do swojej jaskini.

Przez kratę wleciały kolejne bomby.

– Kule lawy – wyszeptała Sera.

Następnie usłyszała śmiech i pogroźki. Rozpoznała głosy. Należały do goblinów z plemienia Feuerkumpel.

– Pomocy! – krzyknęła. – Czy jest tam ktoś? Niech ktoś mi pomoże!

Śmiech goblinów tylko się wzmógł. Zaczęły ją przedrzeźniać i wrzuciły do jaskini jeszcze więcej kul z lawą.

„Nie mogę tu zginąć, nie mogę! – pomyślała Sera. – Miromara mnie potrzebuje, podobnie jak moje

przyjaciółki. Beze mnie nie pokonają Abbadona”.

Wtedy przypomniała sobie wizję, którą pokazała jej Vřaja, a w której potwór atakował Atlantyde. Pamiętała ogień, krzyki i krew. Tak wiele osób zginęło bądź ucierpiało. Tak wielu miało zginąć i teraz, jeżeli powiedzie się plan Orfeja i bestia zostanie uwolniona.

Strach Serafimy zamienił się w gniew. Syrena zaczęła się miotać, próbując się uwolnić z kokonu, ale jedyne, co osiągnęła, to zmęczenie. W końcu opuściła głowę.

Głosy okrutnych goblinów dźwięczały w jej uszach i głowie. Słyszała tylko ich groźby: że czeka ją powolna, bolesna śmierć. Po chwili stwory oddaliły się, znudzone zabawą, i wtedy syrena usłyszała inny głos.

– Principessa Serafina? Czy to możliwe?

Sera wstrzymała oddech. Wydawało jej się, że rozpoznaje tę osobę, ale obawiała się żywić nadzieję.

– Fossegrim? – powiedziała na głos.

– Zgadza się! – odpowiedział głos.

Jej stary przyjaciel, *liber magus!*

– Gdzie jesteś? – krzyknęła.

– Pod tobą.

Serafina obróciła się z wysiłkiem, usiłując go dojrzeć. Zauważyła go po swojej lewej stronie.

– Też jesteś w kokonie? – spytała.

– Tak.

– Jak się tu dostałeś?

– Razem z oddziałem Czarnych Płetw zostaliśmy nakryci w ostrokonie tego samego dnia, w którym Vallerio powrócił do Cerulei. Od tamtej pory przesłuchują mnie jeźdźcy śmierci. Minęły miesiące, ale nic im nie powiedziałem. Pewnie uznali, że to już nie ma sensu, bo przed sześcioma dniami wrzucili mnie do tej jaskini.

Sera doskonale wiedziała, w jaki sposób Traho wypytuje swoich więźniów. Mogła sobie tylko wyobrazić, przez co przeszedł starzec.

– Fossegrim, czy ty...?

– Czy jestem w jednym kawałku? – spytał, a po krótkiej chwili ciszy dokończył. – Powiedzmy, że będę miał problemy z układaniem muszli na półkach.

– Twoje palce... – wydukała Sera.

– Zgadza się, dziecko. Te, których nie obciął, połamał.

– Zapłaci za to – rzekła gniewnie Sera, wściekła, że Traho skrzywdził tego dobrego i mądrego syrena. – Przysięgam na bogów, że za to zapłaci.

Jeszcze raz spróbowała wyrwać się z kokonu, ale na próżno. Była nie tylko słaba, ale i głodna.

– Fossegrim, wiesz, od jak dawna tu jestem?

– Od pięciu dni. Alitheia przyniosła cię dzień po mnie. Powiedziała, że zostałeś pozostawiona w tunelu. Przez cały ten czas byłaś nieprzytomna.

„Co oznacza, że jestem w Cerulei... ile? – zastanawiała się. – Jakież osiem lub dziewięć dni? Może dziesięć?”.

– Bałem się, że nie żyjesz, ale Alitheia powiedziała, że masz w sobie dużo jadu skorpiona. Była wściekła. Chciała cię pożreć od razu, ale stwierdziła, że twoje mięso będzie gorzkie, jeśli nie wyjdzie z niego trucizna. Obawiam się, że w tym czasie zjadła coś... kogoś innego – dodał.

– Groziła, że zje ciebie?

Syren pokręcił głową.

– Mówi, że jestem stary i twardy i że trzyma mnie tylko na wszelki wypadek – zachichotał. – Czuję się jak cukierek o smaku, którego nikt nie lubi, na przykład z nadzieniem jeżowca.

– Musimy uciec, zanim postanowi zjeść któreś z nas. Ale nie mam pojęcia, jak to zrobić – stwierdziła Sera. – Gdybym miała miecz lub sztylet, przecięłabym kokon.

Fossegrim odchrząknął.

– Głęboko wierzę, że powodzenie w uwolnieniu się z niewoli czy w jakimkolwiek innym aspekcie – rzekł filozoficznie – zależy przede wszystkim od naszej wiary.

Sera zdążyła już zapomnieć, jak bardzo Fossegrim lubi gierki słowne, ale uznała, że to nie jest stosowne miejsce i czas.

– Czyli wystarczy, że będziemy wierzyć, że się stąd wydostaniemy, i właśnie tak się stanie? – spytała sceptycznie.

– Dokładnie tak – odrzekł Fossegrim. – Wiara prowadzi do działania, a działanie do sukcesu. Jeśli nie wierzysz, że się stąd wydostaniesz, to poddasz się, nic nie uczynisz i będziesz tu beczynnym wisieć, czekając na koniec. Ale jeśli uwierzysz, że ucieczka jest możliwa, wówczas zaczniesz działać i wykorzystasz każdą broń, jaką posiadasz, aby odzyskać wolność.

Sera przewróciła oczami.

– Fossegrim, może nie zauważyłeś, ale nie mam żadnej broni. Nie mogę nawet ruszyć rękami, jestem zamknięta w kokonie!

Fossegrim westchnął głęboko, jak to często robił w ostrokonie, gdy miał do czynienia z wyjątkowo nierozumnym uczniem.

– Czyż to nie dziwne, że ta budząca postrach istota w tej chwili tak bardzo sama się boi? – spytał, wskazując głową w kierunku kraty.

Gobliny już odeszły, ale Alitheia nadal ukrywała się w niewielkim zagłębieniu, gdzie kulila się i syczała.

– Od czterech tysięcy lat anarachna jest odpowiedzialna za misję powierzoną jej przez Moruadh. Ma decydować, kto jest godny tronu – ciągnął starzec, nie odrywając wzroku od pająka. – Mimo to jest piętnowana i drażniona. Została zamknięta w ciemnej jaskini pod dnem. Jakaż to marna zapłata za tak długą i wierną posługę. – Odwrócił się w stronę Sery. – Posiadasz broń, moje dziecko. Czy tego nie widzisz?

Serafina już miała się sprzeciwić, gdy znów usłyszała w głowie głos Vrăi, który pojawiał się często w obliczu niebezpieczeństwa. „Nie ma nic potężniejszego od miłości”.

Miłość. Łatwo było ją okazywać Mahdiemu, przyjacielom, swoim poddanym. Trudniej poczuć

miłość do gigantycznego pająka z brązu, który próbuje cię pożreć.

Sera zrozumiała intencje Fossegrima. Chodziło mu o to, że pajęczycyca, podobnie jak każde inne stworzenie, zasługiwała na to, by traktować ją z szacunkiem. A nawet z miłością.

Sera postanowiła spróbować. Nie miała innego wyboru.

Miłość była ostatnią bronią, jaką posiadała.

Rozdział 40

Z OTWORU WYCHYLIŁA SIĘ długa brązowa noga powyginana w stawach i zakończona ostrym jak brzytwa szponem. Po chwili ukazała się kolejna, za nią jeszcze kilka, w końcu na zewnątrz wypłynęła anarachna w całej okazałości.

Sera przyglądała się pajęczycy ze świadomością, że na wprowadzenie planu w życie ma zaledwie kilka minut. Dzięki więzi krwi posiadała pewne talenty swoich przyjaciółek. Teraz przywołała dar widzenia Avy i skupiła się na pająku.

Przez kilka pełnych napięcia sekund nie czuła nic. W końcu w głowie ujrzała obraz wysokich, niemożliwych do pokonania ścian. Koncentrując się na tym obrazie, poczuła różne mieszające się emocje: złość, strach, ale przede wszystkim smutek.

Syrena wiedziała, że jeśli naprawdę pragnie przemówić do Alitheii, powinna stawić czoła tym uczuciom, ale musiała zachować ostrożność. Pająk nie bez powodu wybudował wokół swoich uczuć mur, a wyciąganie ich na zewnątrz na pewno było zadaniem niezwykle delikatnym. Podczas swojego Dokimi Sera widziała, jak zachowała się rozwścieczona Alitheia, gdy dowiedziała się, że nie będzie mogła pożreć Serafiny. Miała więc świadomość, jak łatwo jest ją doprowadzić do wybuchu agresji. Jeśli nie będzie ostrożna, może przypłacić to śmiercią.

– Alitheio, wszystko w porządku? Nic ci się nie stało? – spytała łagodnym tonem.

– To tylko małe oparzenie. Alitheia nie znalazła żadnych meduz. Musi poszukać gdzieś indziej. Musisz je zjeść, żeby ona mogła zjeść ciebie – rzekła pajęczycza, mijając Serafinę i kierując się w stronę tunelu.

– Alitheio, zaczekaj! – zawołała Sera. Bardzo jej zależało, by bestia nie przestawała mówić. – Dlaczego gobliny rzucają w ciebie lawą?

– Bo sssą okrutne. Jak ich wódz. Jak jego córka. Tak już teraz jessst.

„Vallerio i Lucia – pomyślała ponuro Sera. – Jak zawsze świecą przykładem”.

– Gobliny też na ciebie krzyczały. O co im chodziło?

Pajęczycza zatrzymała się, odwróciła, po czym podbiegła do Sery.

Powiedziały tak: „To my cię ssstworzyliśśmy i my cię zabijemy”. Dlaczego mówią takie rzeczy? Prawda, ssstworzyli Alitheię, ale ona ich nienawidzi! To Neria tchnęła w Alitheię życie, nie śśmierdzące gobliny. To Moruadh nadała życiu Alitheii sssenssss.

Mówiąc, bestia kręciła ze smutkiem głową.

– Co się stało? – spytała Sera.

– Gobliny drażnią Alitheię, bo się jej boją. Jej zadaniem jessst odsstraszyć tych, którzy ssspróbują objąć tron Miromary, ale odsstrasza wszysstkich, nie tylko uzurpatorki.

– Może da się to zmienić? – stwierdziła Serafina w nadziei, że uda jej się wpłynąć na pajęczycę.

– Nie – odparła oschle Alitheia. – Moruadh taką ją stworzyła i nikt tego nie zmieni. Chciała, żeby Alitheia straszyla wrogów, bo sama się bała.

Serafina poczuła, jak gaśnie w niej nadzieja, podczas gdy Alitheia pełzła w głąb tunelu.

– Czego się bała Moruadh?! – krzyknęła Sera. Była to pierwsza rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Doskonale знаła lęki Moruadh, ale była zdesperowana.

Pajęczycza ponownie się zatrzymała.

– Orfea – odparła zmęczonym głosem.

– Dlaczego? Przecież myślała, że on nie żyje. Wierzyła, że wraz z pozostałymi magami udało jej się go zabić.

Alitheia znowu zwróciła się do syreny, kręcąc swoją straszliwą głową.

– Kiedy zaatakował Abbadon, nie było już czasu. Tylko strach. Tylko śmierć. Później był czas. Na myślenie. Na pamięć. Czas, by wrócić do Atlantydy. Czas, by się dowiedzieć. By poznać prawdę.

– Jaką prawdę?

– O tym, czego dokonał Orfeo! – warknęła rozdrażniona pajęczycza, tupiąc przednimi odnóżami. – Jak stworzył potwora!

Sera wstrzymała oddech.

– Na wielką Nerię, ona wie – wyszeptała. – Alitheia wie, jak powstał Abbadon.

– Atlantyda? Orfeo? Serafino, o czym ty opowiadasz? – spytał Fossegrim.

– Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, gdy tylko się stąd wydostaniemy – rzekła syrena, po czym zwróciła się do pająka. – Alitheio, proszę, nie odchodź. Zostań tu i porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, co wiesz.

Serafina nie mówiła już byle czego, aby tylko podtrzymać rozmowę. Konwersacja z Alitheią przybrała nieoczekiwany obrót. Syrena zapomniała, że jest uwięziona w lochu pajęczycy i grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Wszystko, o czym teraz myślała, to to, jak bardzo zbliżyła się do poznania odpowiedzi na pytanie, które dręczyło ją od tak dawna. Przez cały czas odpowiedź była na wyciągnięcie ręki: w Cerulei, przy odwiecznej, lojalnej strażniczce Merovingów.

Moruadh, Nyx, Sycorax, Navi i Pyrrha – pięcioro największych magów świata – nigdy nie posiadli wiedzy, jak zabić Abbadona, ponieważ nie mieli pojęcia, z czego zbudował go Orfeo. Ale Moruadh to odkryła i podzieliła się tą wiedzą z Alitheią. Sera potrzebowała tych informacji, jeśli wraz z towarzyszkami rzeczywiście miały unicestwić Abbadona.

Syrena wiedziała, że świadkami narodzin Alitheii były między innymi Neria i Moruadh. Wydarzenie to zostało przedstawione w postaci mozaiki w ruinach reggi. Goblino wydobyły potrzebną do stworzenia bestii rudę, a pajęczycę wykuł z niej Bellogrim, bóg ognia. Moruadh umieściła kroplę własnej krwi w kadzi roztopionego brązu. Życie w pająka tchnęła bogini Neria.

Sera często wyobrażała sobie tę scenę oraz rozmowę pomiędzy Nerią, Bellogrimem i Moruadh, ale w swojej wyobraźni nigdy nie widziała Alitheii, ponieważ w ogóle nie zakładała, że pająk może być obdarzony uczuciami i racjonalnym rozumem. A także być godnym rozmówcą.

Okazało się, że jest inaczej.

– Alitheio, dokąd udała się Moruadh, kiedy była w Atlantydzie? Odwiedziła świątynię bogini śmierci Morsy? Mówiła o tym w twojej obecności? – spytała Sera, próbując ukryć podekscytowanie.

– Tak. Mówiła, że sssłyszała dusze. W pieśśni magii śśspiewu. Zrozumiała, kim był jego potwór. Duszami. Tak wiele dusz. Złych. Wysstraszonych. Uwięzionych. Więc zrozumiała, dlaczego ona i inni magowie nie mogli go zabić. Bo nie da się zabić...

– Nieśmiertelnej duszy – dokończyła z niedowierzaniem Sera. – Abbadon powstał z ludzkich dusz. Morsa nauczyła Orfea, jak je chwycić i więzić, a on wykorzystał dusze osób, które składał jej w ofierze, do stworzenia niezniszczalnego potwora.

Alitheia pokiwała głową.

– Wiele, wiele dusz.

– A więc Moruadh odkryła, czego nauczył się Orfeo – myślała na głos Sera. – Założę się, że się domyślała, że jest też w stanie schwytać własną duszę. Stąd się wzięły te dziwne dekryty mówiące, że tylko córka z córki może objąć władzę nad Miromarą. W ten sposób Moruadh zagwarantowała, że Orfeo nie mógł powrócić w innej postaci i przejąć tronu. Bo gdyby nawet przyjął formę syreny i udawał królewską spadkobierczynię, odkryłabyś kłamstwo, Alitheio. Spróbowałabyś jego krwi podczas Dokimi i ogłosiłabyś, że to uzurpator.

Pajęczyca pokiwała głową.

Sera nie odzywała się przez jakiś czas, gdyż jeszcze nie pojęła, jak ważnego odkrycia dokonała. Czuła podekscytowanie, ale i wielką niemoc. Dowiedziała się, z czego powstał Abbadon, ale rozumiała też, że nie może liczyć na jego zagładę. Bo jak zabić nieśmiertelne stworzenie?

Może bogowie przyjdą jej z pomocą?

Syrena uchwyciła się ostatniej nadziei i spytała:

– Alitheio, czy Bellogrim mówił Moruadh coś na temat Abbadona? Albo Neria? Powiedzieli jej, jak się pozbyć potwora?

Alitheia pokręciła głową.

– Nie wiedzieli jak. Zakłęcie było ssekretem Morssy. I Orfea. A nawet gdyby wiedzieli, nic by to nie dało. Moruadh była już za sstara, za sssłaba.

Sera poczuła głębokie rozczarowanie. Jej nadzieja zgasła. Pajęczyca cały czas wpatrywała się w tunel, ale nagle odwróciła się od niego.

– Alitheia nie pójdzie tunelem. Nie będzie polować na meduzy.

– Nie? – spytała Sera i uśmiechnęła się. Przynajmniej powiódł się plan ocalenia siebie i Fossegrima. Udało jej się przekonać pajęczycę. Z jej strony nie grozi im już niebezpieczeństwo.

– Nie – potwierdziła Alitheia, zwracając swoje czarne ślepia ku syrenie. Z jednego z jej kłów kapnęła kropla jadu. – Przez to całe gadanie Alitheia zgłodniała. Teraz będzie jeśśść. Zje ciebie, sssyreno, mimo że jesssteśśś kośśścissta.

Rozdział 41

LADOWNIA WIELKIEGO KUTRA była wypełniona słoną wodą oraz dwoma tysiącami uzbrojonych syren i goblinów. Pływająca między nimi Becca sprawdzała w nieskończoność swoją kuszę. Pomagało jej to uspokoić nerwy.

Marco całkowicie poświęcił się dla Czarnych Płetw. W sobie tylko znany sposób udało mu się przekonać prawie każdego właściciela łodzi, jakiego znał: przyjaciół, rybaków, współtowarzyszy z organizacji Wojowników Fal, by użyczyli mu swoich pokładów. Pięć dni wcześniej wszystkie tankowce, kutry i łodzie wędkarzy zebrały się na powierzchni morza nad Kargjordem, obładowane syrenami i goblinami. Stamtąd wyruszyły na południe, w kierunku Morza Śródziemnego.

Syreny odśpiewały zaklęcia zapomnienia, aby się upewnić, że kapitanowie ludzkich okrętów nigdy nie zdradzą szczegółów tej wyjątkowej misji albo próbując się pochwalić, nie wyjdą na nieporozumienia. Natomiast czary *velo* służyły do przyspieszenia płynących statków.

Teraz cała flota Czarnych Płetw zgromadziła się ponad Ceruleą, a wszyscy jej żołnierze ukryli się wewnątrz statków terragogów. Zapadła już noc, więc byli nieco spóźnieni – za sprawą niesprzyjającej pogody, jaka panowała na Oceanie Atlantyckim. Tego wieczoru niebo było już bezchmurne, a nad głowami żołnierzy świecił księżyc w pełni. Każdy spoglądający w górę dostrzegłby sylwetki statków. Becca i pozostali wojownicy łudzili się, że służby obronne Cerulei są zbyt zajęte patrolowaniem miasta, by zauważyć nadzwyczajną aktywność statków nad głowami.

Przynajmniej nie musieli się martwić o Mahdiego, ponieważ wysłali mu muszlę z wiadomością informującą go, co się stało z Serafiną. Nie mogli mieć jednak pewności, że muszla do niego dotarła, ponieważ syren im nie odpowiedział. Nawet jeśli miałby nie otrzymać wiadomości, wierzyli, że jest bezpieczny. Do tej pory na pewno zdążył już rzucić perły niewidzialności i opuścić Ceruleę. Czarne Płetwy wysłały dwóch żołnierzy do pierwszej kryjówki Mahdiego, aby zostawić mu wieść o ostatnich wydarzeniach. Mieli mu też przekazać, by został na miejscu, zamiast płynąć dalej ku Cieśninie Gibraltarskiej. Wszyscy powinni tam czekać na pierwsze wieści ze stolicy. Desiderio miał po nich posłać, jeśli rebeliantom uda się odbić miasto, w przeciwnym razie... przynajmniej Mahdi uszedłby z życiem.

Becca i Czarne Płetwy czekali teraz na sygnał informujący, że wszyscy żołnierze zajęli swoje pozycje.

Choć w ładowni kutra panowały tłok i gorąco, było tam również wyjątkowo cicho. Atmosfera była napięta. Każdy miał świadomość, że może widzieć swoich kompanów po raz ostatni. Nie dało się przewidzieć, kto miał wrócić cało, a kto nie.

Becca usłyszała rozmawiających po cichu w pobliżu Desa, Yazeeda i Garstiga, którzy powtarzali plan chyba po raz tysięczny.

- Musimy ich zaskoczyć. Potrzebujemy szybkiego i zdecydowanego zwycięstwa – rzekł Yazeed.
- A więc pięć tysięcy żołnierzy uderzy na pałac – odparł Desiderio.
- Czy to wystarczy? – martwił się Garstig.
- Powinno. Nie zapominaj, że mamy po swojej stronie element zaskoczenia.
- Mam nadzieję – odrzekł Garstig. – Tylko pamiętaj, że Vallerio ma czarnoszpony.

Becca wiedziała, podobnie jak każdy inny uczestnik misji, że w ruinach reggii Moruadh Vallerio trzymał okrutne smoki czarnoszpony. Sera i Sophia natknęły się na nie, uciekając przed jeźdźcami śmierci po napadzie na skarbiec.

– Nasza pierwsza fala ma na celu zniszczenie zapasów amunicji wewnątrz pałacu – ciągnął Yaz. – Druga fala skupia się na smokach. Trzecia otacza koszary...

Becca wyłączyła się i dalej już nie słuchała. Znała ten plan na pamięć. Sama w większości go wymyśliła.

Teraz postanowiła jeszcze raz sprawdzić swoją zbroję i upewnić się, że wszystkie paski i kłamry są zapięte. Na ramieniu jej zbroi płytowej siedziało niewielkie stworzenie, które wyglądało jak kolorowy naramiennik.

Opie bardzo polubiła Beccę i po opuszczeniu pałacu Marca nie miała zamiaru się z nią rozstawać. Kiedy Marco próbował zmusić ją, by odczepiła się od nadgarstka Bekki, małeńka ośmiornica płakała i zmieniała kolory, aż musiał odpuścić. Opie popłynęła więc wraz z Beccą do Karg. Mimo że pochodziła z Pacyfiku, wody Morza Północnego były jednak dla niej niezwykle chłodne. Dlatego też Becca poprosiła jedną z pochodzących z Miromary syren o uszycie z morskiego lnu specjalnego sweterka dla ośmiornicy. Problem w tym, że jedynym dostępnym w Kargjordzie kolorem morskiego lnu był jaskrawy fiolet. Nie sposób było nie zauważyć Opie w jej sweterku o ośmiu rękawkach, ale małej to nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, pokochała go tak bardzo, że nie chciała go w ogóle zdejmować, nawet gdy armia opuściła już chłodne wody.

Sprawdzając zbroję, Becca powróciła myślami do wydarzeń w jaskini ieli. Przypomniała sobie słowa Vrai mówiącej jej, że jest potomkinią potężnej Pyrrhy, która była dzielnym kowalem. Pracowała w swojej kuźni na skraju Atlantydy i to ona dostrzegła zbliżające się wrogie statki. Nie zastanawiając się długo, Pyrrha wysłała do stolicy posłańca, który miał poinformować o nieuchronnym ataku. Następnie zmieniła narzędzia rolnicze w broń, uzbroiła farmerów zamieszkujących jej niewielką wioskę i zaskoczyła najeźdźców.

Becca brała przykład ze swojej przodkini. Gdy tylko opuściła pałac doży, zabrała się do szkolenia goblinów i nauczyła ich kowali podgrzewania pereł, aby umieścić w nich zaklęcia dające niewidzialność. Gobliny pracowały w pocie czoła dniami i nocami, a ich zadaniem było sporządzenie tyłu pereł niewidzialności, by starczyło ich dla każdego żołnierza.

– Nigdy nie zdążycie na czas – stwierdził wtedy Yazeed. – Becco, potrzebujemy ich tysiące. A może dziesiątki tysięcy. To niemożliwe.

– Być może – odrzekła Becca, niemniej jednak przystąpiła do pracy i ostatecznie odniosła sukces. Wspólnie z goblinami dokonała niemożliwego. Teraz dzieliło ją już tylko kilka chwil od rzucenia tychże pereł, wpłynięcia na teren Cerulei i rozpoczęcia bitwy z Valleriem.

Nagle ponad jej głową, około pół metra nad linią wody, otworzyły się drzwi. Pojawił się w nich Marco stojący na kładce przymocowanej do ściany ładowni. Becca go widziała, ale on jej nie. Była dla niego jedną z wielu twarzy morskich wojowników.

Na widok mężczyzny serce Bekki wypełniła miłość. Powiodła wzrokiem po jego przystojnej twarzy. Wiedziała, że może patrzeć na nią po raz ostatni. W Wenecji spędzili ze sobą tak niewiele czasu. Gdy tylko zapewnił ją, że zdobędzie okręty, syrena wróciła do Kargjordu. Pragnęła zostać przy nim, ale miała świadomość, że każda minuta zwłoki oznacza, że Sera pozostanie dłużej w niewoli u Valleria.

– Słuchajcie! – zawołał teraz Marco, unosząc ręce. – Właśnie dostałem raport z pozostałych statków. Wszyscy zajęli pozycje i czekają na sygnał. Des, co ty na to?

Desiderio pokiwał głową. Po powrocie z Mrocznej Płycizny zebrał wojska i poinformował pozostałych o porwaniu Serafiny. Wojownicy zgromadzili się wtedy wokół niego i przysięgli, że Vallerio odpowie za swoje czyny. Bez wahania wsiedli na pokłady okrętów z zamiarem oswobodzenia swojej królowej i byli gotowi na najgorsze.

Des podpłynął do ściany ładowni, wyskoczył z wody i chwycił się kładki. Wisząc na jednej ręce, której mięśnie pulsowały z wysiłku, zwrócił się do swoich żołnierzy słowami:

– Wojownicy Czarnej Płetwy! Nadszedł czas! Czas uwolnić Serafinę i Miromarę, uwolnić z rąk łotra wszystkie wody tego świata! Walczymy za nasze domy i rodziny! Walczymy za tych, którzy walczyć nie mogą, za tych, którzy siedzą w więzieniach, za tych, którzy zostali zniewoleni i stracili domy i bliskich za sprawą podłego Valleria! Czy jesteście ze mną?

Odpowiedziały mu ogłuszające wiwaty. Des spojrzał w stronę Marca.

– Daj sygnał reszcie – rzekł. – I jeszcze jedno, Marco. Dziękujemy.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Powodzenia.

Gdy Desiderio wskoczył z powrotem do wody, Marco powiedział coś do krótkofalówki. Po kilku sekundach trzy wielkie wrota na szczycie ładowni otworzyły się. Becca ujrzała przez nie niebo ze świecącym wysoko księżycem w pełni. Był taki jasny i piękny. „Ciekawe, czy jeszcze kiedyś go ujrzę? – zastanawiała się. – Ciekawe, czy ujrzą go pozostali?”

Za pomocą wielkich korb spuszczone na dno ładowni sieci. Syreny chwyciły się ich i przytrzymały mocno, podczas gdy sieci uniosły się, a w końcu zostały opuszczone w głąb oceanu.

Becca patrzyła na to wszystko i wciąż nie mogła w to uwierzyć. Powrót Czarnych Płetw do Cerulei na pokładach statków zdawał jej się niemożliwy, a jednak stał się faktem.

Tak wiele rzeczy sprawiało wrażenie niemożliwych tylko do czasu, aż zostały dokonane.

Gdy sieci trafiły do ładowni i żołnierze ruszyli w ich kierunku, Becca się zawahała. Przed opuszczeniem statku miała do zrobienia coś jeszcze. Coś, co przerażało ją bardziej niż czekająca ją bitwa.

– Marco! – zawołała. – Marco, to ja, Becca!

Mężczyzna odwrócił się, próbując usłyszeć jej głos pośród hałasu żołnierzy i pracującego mechanizmu korb. Usiłował dostrzec syrenę pomiędzy wojownikami.

Becca z trudnością precyzyjnie się przez tłum.

– Nie wiedziałem, że jesteś na pokładzie! – rzekł, kiedy się do niego zbliżyła.

Marco położył krótkofalówkę na kładce i zeskoczył do wody. Kiedy wypłynął na powierzchnię, Opie wskoczyła mu na ramię.

– Świetnie wyglądasz, Opie! – pochwalił. – Ładny sweterek.

Mała ośmiorniczka zaróżowiła się z radości.

– Marco, posłuchaj – rzekła Becca. – Nie wiem, czy stamtąd wrócę...

– Nie mów tak, Becco...

– Muszę. I muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Kocham cię. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Niezależnie od tego, co się wydarzy, chcę, żebyś o tym wiedział.

Syrena wzięła w dłonie jego twarz i pocałowała go.

Opie przeniosła wzrok z Bekki na Marca i z powrotem, robiąc przy tym wielkie oczy. Zarumieniła się.

Nie był to ich pierwszy pocałunek, ale Becca wiedziała, że mógł być tym ostatnim. Pragnęła, by Marco go zapamiętał. Pocałunek, ją, tę chwilę. Bo gdyby tej nocy trafiła ją strzała, ostatnią rzeczą, jaką sama by pamiętała, byłaby jego twarz.

Nagły hałas sprawił, że Becca przerwała pocałunek.

– Muszę płynąć – rzekła, spoglądając w górę. Korby znów się kręciły. – Czas dołączyć do reszty.

– Syrena nachyliła się i ucałowała Opie w czubek głowy. – Zostaniesz tutaj – szepnęła do niej. – Tu będziesz bezpieczna.

Opie zmieniła kolor na niebieski, ale nie protestowała.

Becca już miała odpłynąć, gdy Marco chwycił ją za rękę.

– Postaraj się wrócić, Becco – rzekł głosem, który nagle stał się chrapliwy. – Bo chciałbym czegoś spróbować.

– Czego?

– Czegoś niemożliwego.

Rozdział 42

KSIĘŻYC STAŁ NIEMAL w najwyższym punkcie.

Mahdi widział, jak jego srebrne, blade światło wpada do świątyni Nerii.

Czekał przed ołtarzem ubrany w zieloną marynarkę ślubną z morskiego jedwabiu. Nie miał już na sobie magicznego żelaznego naszyjnika Lucii, która odpięła go przed ceremonią.

W pewnej odległości od Mahdiego, w pierwszej ławce, wraz z krewnymi, sojusznikami i dworzanami, siedzieli Portia i Vallerio. Dalej zasiadali tak zwani przyjaciele Mahdiego – wyższej rangi jeźdźcy śmierci i lokaje.

– Denerwujesz się? – wyszeptał Traho, poklepując Mahdiego po plecach.

Mahdi się uśmiechnął.

– I to bardzo – przyznał. Mówił prawdę, ale powodem jego nerwów nie był sam ślub.

Syren poprosił Traho, by ten został jego świadkiem. Miało to na celu zapewnienie, że kapitan znajdzie się w świątyni tuż obok Valleria, by Mahdi mógł zamordować ich obu. W dniu, w którym dowiedział się o śmierci Sery, postanowił wypełnić tę właśnie misję. Już wkrótce miało być po wszystkim.

Kilka miesięcy wcześniej na wszelki wypadek schował w kominku w swojej komnacie niewielki srebrny harpun. Teraz odbezpieczył go i ukrył pod marynarką. Podczas ceremonii był moment, w którym po odśpiewaniu przysięgi przez narzeczonych ojcowie podpływają, by im pogratulować i ucałować ich. Następnie to samo robią matki narzeczonych. Ojciec Mahdiego nie mógł być obecny, ponieważ został zabity, ale jego morderca, Vallerio, z całą pewnością tam będzie. Mahdi postanowił, że kiedy przyszyły teść się do niego zbliży, odepnie marynarkę i sięgnie po broń.

Wiedział, że może nie mieć wiele czasu i prawdopodobnie zdąży wystrzelić tylko raz, dlatego w pierwszej kolejności zamierzał zastrzelić Valleria, a dopiero później Traho. Następnie jego samego czekała śmierć. W świątyni znajdowało się około trzydziestu uzbrojonych strażników.

Gdyby udało mu się pozbyć Traho i Valleria, możliwości Orfea znacznie by zmalały. Mogłoby to dać przyjacielom Sery wystarczającą przewagę podczas starcia w Morzu Południowym. Była to jego jedyna nadzieja. Tylko ona dawała mu siłę.

Nie obawiał się śmierci. Miało umrzeć tylko jego ciało. Jego serce i dusza były już przecież martwe. Umarły z chwilą, gdy Lucia wręczyła mu pierścień Serafiny.

Właśnie rozbrzmiały pierwsze nuty pieśni ślubnej. Po obu stronach ołtarza stali zaklinacze i zaklinaczki obdarzeni najlepszymi głosami w królestwie. Ich pieśń niosła się echem.

Na nieboskłonie, gdzie sięga oko,

Świeci dziś jasny Księżyc wysoko.

*Dziś Słońce z Ziemią są w jednej linii,
Niech magia jedność z tych serc uczyni.*

*Powstańcie, szanowni weselni goście,
Śpiewy, modły, prośby zanoście.
A Księżyc, płynąc ku zachodowi,
Niech szczerą, silną miłość odnowi.*

Goście wstali i zwrócili spojrzenia w stronę wejścia do świątyni. Do środka wpłynęły kuzynki Lucii: Laktara, Vola i Falla, olśniewając zebranych swoim pięknem. Syreny zajęły miejsce po prawej stronie ołtarza. Dołączył do nich Traho. Po chwili między rzędami przepłynęła Lucia. Syreny płynęły do ślubu same, na znak, że wiążą się z własnej nieprzymuszonej woli.

Wszystkie spojrzenia były skupione na Lucii. Rozległy się ciche westchnienia uznania i podziwu.

Syrena prezentowała się imponująco w sukni wykonanej z cieniutkich płatów szafiru naszytych na ciemnozielony morski jedwab. Klejnoty chwyciły promienie księżyca. Z każdym ruchem Lucii kreacja lśniła. Czarne jak noc włosy syrena miała rozpuszczone. Na jej obliczu widniał triumfalny uśmiech.

Mahdi zmusił się, by jego twarz wyglądała na szczęśliwą. Uśmiechnął się promiennie do swojej przyszłej żony. Lucia była już w połowie drogi do ołtarza. Wydawała mu się upiorem, który przychodzi po jego życie. Podpłynęła do ołtarza i dołączyła do Mahdiego. Kapłanka zwróciła oblubieńca i oblubienicę twarzami ku sobie i zaczęła:

– Umiłowani, zebraliśmy się tu dzisiaj...

Syren ledwo ją słyszał. Powtarzał w myślach plan, szukając swojej szansy. Wiedział, że wkrótce wszystko się skończy. Jedyńm, czego pragnął, było unicestwienie całego zła, które w tym momencie znajdowało się w świątyni.

Na znak Lucii oboje unieśli ręce. Kapłanka połączyła je za pomocą owiniętego wokół ich nadgarstków sznura z wodorostów.

Zaklinacze rozpoczęli swoją pieśń. Ich głosy stawały się coraz donośniejsze i silniejsze, odbijały się echem od starożytnych kamieni świątyni Nerii i rozchodziły po całym pałacu.

Kapłanka się uśmiechnęła.

– A teraz złożcie przysięgę małżeńską – poleciała.

Rozdział 43

ALITHEIO, PROSZĘ, WYSŁUCHAJ mnie – błagała przerażona Serafina, spoglądając na śmiercionośne kły.

– Dlaczego mam cię sssłuchać?

– Po prostu wysłuchaj. – Sera nie miała lepszego argumentu. – Broniłaś Miromary, ale Miromara nie obroniła ciebie. Wystarczy tego. Mam zamiar to zmienić.

Pajęczycza zastanowiła się nad jej słowami.

– Alitheio, jesteś taka sama jak inne dusze – ciągnęła syrena. – Jak te, które schwytał Orfeo i stworzył z nich swojego potwora.

Alitheia zmrużyła wszystkie osiem oczu.

– Alitheia to Alitheia – syknęła ze smutkiem. – Nie jessst nikim innym.

– Jesteś rozgniewana, podobnie jak one. I wystraszona. Uwięziona. Pragniesz wolności, tak jak tamte dusze. Uwolnij nas, Alitheio, a przysięgam na Nerię, że uwolnię ciebie.

Pajęczycza nie odpowiedziała. Nadal zbliżała się do Sery, obserwując syrenę wygłodniałymi, lśniącymi oczami. Uniosła zakrzywiony brązowy pazur i skierowała go w stronę Serafiny. Jeden cios tą potworną bronią i syrena byłaby martwa.

Fossegrim krzyknął do pająka, każąc mu się zatrzymać i zostawić Serę w spokoju, ale Alitheia jakby go nie słyszała.

„Zabije mnie. Jeśli tak, niech zrobi to szybko” – modliła się w duchu syrena.

Jednak zamiast wbić w jej ciało zabójczy szpon, bestia przyłożyła go do policzka Serafiny. Sera stłumiła okrzyk bólu w kontakcie z ostrym i zimnym metalowym ostrzem, które przecięło jej skórę. Po chwili w wodzie uniosły się kłęby krwi przypominające karmazynowy podwodny dym.

Alitheia powąchała krew i spróbowała jej.

– Mówisz prawdę, sssyreno. W twoich żyłach płynie krew Moruadh.

– Pomóż mi się stąd wydostać, Alitheio – rzekła zachęcona słowami bestii Sera. – Pomóż mi w walce o przyszłość królestwa, którego tak wiernie broniłaś. Jeśli wygramy, to królestwo będzie wreszcie w stanie obronić ciebie. Moruadh trzymała cię w mroku, podobnie jak nas wszystkich. To był błąd. Pomóż mi, a wydostanę cię z tej jaskini i wyznaczę ci nowe miejsce w świetle, tuż u mojego boku.

Alitheia uniosła się wyżej. Przygotowała szpon do kolejnego ciosu, po czym przecięła nim wodę. W tym momencie Sera nie miała pojęcia, czy przeżyje, czy zginie.

Pazur rozciął włókna kokonu, w którym była uwięziona. Materiał opadł na dno jaskini.

– Dziękuję, Alitheio – rzekła syrena z ulgą. Na pysku pajęczycy, tuż ponad kłami, znajdowało się

gładkie miejsce. Sera podpłynęła do niej i pocałowała ją właśnie tam. Anarachna dotknęła swojej twarzy z zadziwieniem i zmrużyła mnogie oczy.

– Przepraszam, ale jeśli nie masz nic przeciwko...

Był to głos Fossegrima. Alitheia uwolniła i jego. Syren i syrena byli wolni, ale nadal nosili wokół szyi żelazne kołnierze uniemożliwiające im wykonywanie zaklęć. Alitheia wkrótce i temu zaradziła. Najpierw splunęła jadem na dno jaskini, a następnie zanurzyła w nim szpon, po czym dotknęła zamka przy kołnierzu Serafiny. Jad wżarł się w żelazo, kłamra się rozpadła i zamek sam się otworzył. Sera z ulgą zdjęła z szyi potworne obciążenie.

Kiedy i Fossegrim się go pozbył, rzekła:

– Teraz musimy już tylko...

Jej słowa przerwały dźwięki muzyki. Zrozumiała, że Fossegrim i Alitheia również ją słyszą. Melodia płynęła od strony świątyni Nerii, unosiła się ponad Kolisseo i wpływała prosto do jamy Alitheii. Muzyka była niewyraźna, ale Sera dosłyszała kilka słów.

...płynąc ku zachodowi...

... silną miłość odnowi...

Ogarnął ją wielki lęk.

– Nie! – wyszeptwała. – Na wielką Nerię, nie!

– O co chodzi, Serafino? – spytał Fossegrim.

– O ceremonię ślubną... Właśnie się odbywa! Mahdi i Lucia się pobierają. Już po nim.

Sera tysiąc razy bardziej bała się o Mahdiego niż o siebie. Lucia sądziła, że Alitheia jest potworem, ale tak naprawdę była nim ona sama, a Mahdi właśnie znalazł się w jej szponach.

– Po nim? A to dlaczego? Przecież tego chciał. Dla niej zdradził swoje królestwo – skomentował Fossegrim.

– Nie, on tylko udawał – odparła rozgorączkowana Serafina. – Przez cały czas stał po naszej stronie. Do tego oświadczył mi się. Lucia myśli, że jestem martwa, ale się myli. Prawdopodobnie powiedziała o tym Mahdiemu. Ale kiedy on spróbuje odśpiewać słowa przysięgi, zacznie fałszować, a wtedy...

– Wtedy wszyscy w świątyni odkryją prawdę – dokończył Fossegrim. – To niedobrze. Bardzo niedobrze.

– Musimy mu pomóc! – zawołała z desperacją w głosie Sera, po czym zwróciła się do pająka. – Alitheio, czy jest stąd jakieś wyjście?

– Dla ciebie jessst. Za mną! – odparła anarachna.

Rozdział 44

MAHDI UNOSIŁ SIĘ W wodzie i uśmiechał, spokojnie wsłuchując się w głosy zaklinaczy. Każdy, kto by na niego spojrział, uznałby, że syren jest olśniony miłością do swojej narzeczonej. Jednak przez cały ten czas Mahdi opracowywał w głowie plan, zastanawiając się, jak dużo czasu zostało do końca ceremonii i kiedy może się spodziewać gratulacji ze strony przyszłego teścia. Wtedy miał nastąpić koniec. Koniec Valleria, Traho i jego samego.

Donośny chór zaklinaczy opowiadał teraz pełną chwały historię Miromary i mówił o poważnych konsekwencjach przysięg, które miały zostać złożone. Przypomniawszy Lucii o jej obowiązku urodzenia córki dla królestwa. Po chwili głosy ucichły. Ta część uroczystości dobiegła końca.

Teraz nadszedł czas na Mahdiego i Lucię.

– Wasze Miłości, proszę uprzejmie – rzekła kapłanka, zapoczątkowując ich przysięgę.

*Drodzy zebrani, dzisiaj śpiewamy
Na cześć ostatniej przysięgi tej pary.
Jej słowa was zwiążą na resztę życia.
Zastanówcie się, czy macie coś do ukrycia.*

*Bogini Neria tego wymaga.
Pokażcie, że żyje w was odwaga.
Jeśliście z innym lub inną związani,
Nie będzie dziś pieśni odśpiewanych.*

Mahdi wziął głęboki oddech, podobnie jak Lucia, która uśmiechała się radośnie. Patrząc sobie w oczy, oboje zaczęli śpiewać słowa pieśni, która miała ich połączyć na wieki.

*Ogłaszam swą miłość w otoczeniu ślicznym,
W pełnego księżyca blasku magicznym.
Swoje własne serce oddam lub zatrzymam.
Dziś daję je tobie i twoje otrzymam.*

W wodzie uniósł się czysty i zniewalający głos Lucii. Mahdi, zamiast się do niej przyłączyć, zamilkł.

Zdezorientowany syren przestał śpiewać. Rozejrzał się nerwowo dokoła, po czym dotknął ręką

gardła.

Lucia otworzyła szeroko oczy. Siedzący w ławkach goście zaczęli się do siebie odwracać i szeptać, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia.

Mahdi odkaslnął i spróbował jeszcze raz, ale w jego głosie nie było melodii, do tego był krzykliwy niczym pisk mewy.

„Jak to się mogło stać? – zastanawiał się z niedowierzaniem. – To niemożliwe. Chyba że...”.

– Serafina żyje – wyszeptał.

Lucia go usłyszała i jej uśmiech zniknął.

– Nieprawda. Nie ma szans, aby uszła z życiem – rzekła.

Vallerio, Portia i pozostali goście byli zbyt daleko, by słyszeć słowa młodej pary.

– Co się dzieje? – przerwał Vallerio. – Dlaczego nie śpiewacie przysięgi?

Mahdi ledwie go słyszał. W jego sercu pojawiła się ogromna radość.

– Ona żyje! Dzięki bogom!

– Mahdi, wcale tak nie myślisz – skarciła go Lucia, jakby był małym dzieckiem. – Nie wiesz, co mówisz. Sera cię zaczarowała. Tylko ci się wydaje, że ją kochasz.

Mahdi zerwał z dłoni sznur z wodorostów i odsunął się od Lucii.

– Sera mnie nie zaczarowała. Przysięgłem jej wierność świadomie i z własnej woli.

– Kłamiesz! – syknęła Lucia, a w jej spojrzeniu rozbłysnął gniew.

Gdy Mahdi popatrzył jej w oczy, jego radość rozplynęła się, a jej miejsce zajął strach. Strach o Serafinę. Lucia bardzo się zdziwiła na wieść, że syrena żyje, a to oznaczało tylko jedno: zostawiła ją gdzieś na pewną śmierć. Syren rozpiął guziki marynarki, aby sięgnąć po broń.

– Gdzie ona jest, Lucio? Powiedz mi! – zażądał. – Co jej zrobiłaś?

– Mahdi, przestań – błagała syrena. – Proszę.

– Co tu się, u licha, dzieje? – zagrzmiął Vallerio.

Słyszając jego głos, Mahdi się wzdrygnął. Przypomniał sobie, po co tu jest, ale zamiast dobyć harpuna z kabury, zamarł w bezruchu. Gdy strzeli do Valleria, podpisze na siebie wyrok śmierci. A kto wtedy pomoże Serafinie?

Musiał wyznać gościom prawdę. Mogli być wśród nich jacyś lojalni wobec Serafiny. Może udzieliliby jej pomocy?

– Serafina żyje! Prawdziwa regina Miromary nadal żyje! – zawołał. – Vallerio zabił jej rodziców, ale jej już nie! Lucia ją schwyciła i uwięziła. Znajdźcie ją i uratujcie!

Niektórzy z gości jęknęli z niedowierzaniem. Inni położyli dłonie na piersi.

– Czy to prawda? – spytał jeden z syrenów.

– Serafina żyje? Gdzie ona jest? – wtórowała jakaś syrena.

– Mahdi, proszę! – błagała Lucia. – Wszystko rujnujesz. Jeśli nie przestaniesz wygadywać tych bredni, nie będę mogła cię uratować i nie będziemy mogli się pobrać.

Mahdi pokręcił głową. Nie mógł już dłużej udawać.

– Czy ty nic nie rozumiesz? Prędzej umrę, niż cię poślubię.

Twarz Lucii zmieniła wygląd w ciągu sekundy. Wypłynęła na nią nienawiść.

– A więc umrzesz! – syknęła.

– Lucia, co tu się dzieje, na bogów? – krzyknął Vallerio, zbliżając się do ołtarza.

Syrena odsunęła się od Mahdiego i wskazała go oskarżycielsko palcem.

– To zdrajca! – zawołała. – Jest szpiegiem Czarnych Płetw! Pojmać go!

Traho sięgnął po broń, podobnie jak Mahdi. Pierwszy wymierzył kapitan. Mahdi był przygotowany na strzał, na ostry ból spowodowany wbijającą się w jego ciało strzałą, ale niczego takiego nie poczuł.

Zamiast tego ujrzał oślepiający blask światła, a następnie usłyszał ogłuszający wybuch. Syren zakrył rękami uszy. Ściany prastarej świątyni zatrzęsły się. Szyby w oknach roztrzaskały się na kawałki. Z góry rozległ się ryk i dźwięk pęknięcia. Mahdi popatrzył w tamtą stronę.

Ostatnią rzeczą, jaką ujrzał, były lecące w jego kierunku belki podtrzymujące strop gmachu.

Rozdział 45

KIEDY NASTĄPIŁ WSTRZĄS, Sera i Fossegrim mieli właśnie podążyć za Alitheią przez tunel. Najpierw rozległ się potężny huk, następnie przez wodę przeszła fala uderzeniowa, która zatrzęsała ścianami i powaliła Serafinę. Syrena uderzyła głową o dno. Oszołomiona uniosła się na rękach i rozejrzała wokół.

Fossegrim również został powalony. Alitheia leżała na plecach i machała w powietrzu odnóżami.

Po chwili pajęczycy wstała, czemu towarzyszyło głośnie dzwonienie i brzęczenie. Następnie zbliżyła się do żelaznej kraty zagradzającej wejście do jaskini. Sera pomogła Fossegrimowi się podnieść, po czym oboje dołączyli do Alitheii.

– Co to było? – spytała Sera. – Co się tu dzieje?

– Też chciałbym wiedzieć – odrzekł słabym głosem starzec.

Wszyscy troje popatrzyli na kratę. Ułamek sekundy później Alitheia się wycofała.

– Jessst za dużo śśświatła – rzekła z przerażeniem. – A to oznacza lawę.

Gdy nadal oszołomiony eksplozją Fossegrim opadł z powrotem na dno jaskini, Sera chwyciła palcami metalowe pręty kraty i wyginała ciało to w jedną, to w drugą stronę, aby lepiej się przyjrzeć wydarzeniom na zewnątrz. Zobaczyła kolejne błyski światła. Usłyszała następne wybuchy, a także jęki i krzyki, wypowiedane rozkazy, rzenie koników morskich i mrozące krew w żyłach ryki smoków.

Ciągle kręciło jej się w głowie. Tyle hałasu, tyle światła. To wszystko nie miało sensu.

Do czasu.

– Na wielką Nerię – wyszeptała z niedowierzaniem. – To oni.

– Sera, co tam widzisz? – zawołał Fossegrim.

Syrena puściła kraty i spłynęła niżej.

– Fossegrim, musimy się stąd wydostać.

– Wiesz, co się dzieje? – spytał, wyciągając ku niej rękę.

Sera pokiwała głową.

– Tak – odrzekła i pomogła syrenowi się podnieść. – Rozpoczęła się bitwa o Ceruleę.

Rozdział 46

TO NIE JEST zbyt mądre, Serafino – ostrzegł Fossegrim, nie mogąc złapać tchu. – Powinnaś pozostać w jaskini pająka. Poczekaj chociaż i przekonaj się, jak idzie Czarnym Płetwom, zanim dołączysz do bitwy. Co będzie, jeśli Vallerio ich pokona i zostaniesz pojmana?

– Nie mogę tak postąpić, Fossegrim – odrzekła Sera. – To moja walka. Muszę być przy moich wojownikach, niezależnie od tego, czy wygramy, czy też przegramy.

Sera i Fossegrim płynęli szybko tunelem prowadzącym z jaskini Alithei do lochów pod pałacem. Pajęczycza prowadziła, a jej odnóża z brązu miażdżyły porozrzucane po dnie kości.

– Alitheio, jeżeli znałaś drogę do wyjścia, dlaczego nigdy z niej nie skorzystałaś? – zdziwiła się Sera.

– Bo tunel się zwęża w pobliżu pałacu – wyjaśnił pająk. – Alitheia jest za duża. Próbowала się precyzyjnie. Wiele razy.

Chociaż Sera nie mogła się doczekać, aż dołączy do swoich wojowników, teraz wyczuła smutek w głosie Alithei i serce jej się ścisnęło na myśl o samotnym i nieszczęśliwym stworzeniu, które na próżno próbowało przejść przez zwężający się tunel.

Po pewnym czasie Fossegrim zapytał:

– Co zrobimy, kiedy dotrzemy do lochów? W jaki sposób ominiemy strażników?

– To nie powinno stanowić większego problemu – odrzekła Sera. – W związku z atakiem wielu strażników na pewno opuści posterunki.

– Skąd to wiesz?

Sera uśmiechnęła się ponuro.

– Znam mojego wuja i zgaduję, jak myśli. Pewnie rozkazał większości żołnierzy, by wyszli z lochów i przyłączyli się do obrony pałacu. Fossegrim, mówiłeś, że spędziłeś w lochach sporo czasu. Kto był przy tobie?

– Wrogowie polityczni.

– Przestępcy także?

– Nie – roześmiał się z goryczą starzec. – Przestępcy byli w pałacu, nie w lochach. Dlaczego pytasz?

– Będę potrzebowała pomocy. Możliwe, że uda mi się usunąć kratę z jaskini Alithei, ale nie udźwignę jej w pojedynkę.

Oczy syrena zabłysły.

– Masz plan?

– Mam. Powiem ci wszystko, kiedy się stąd wydostaniemy.

Po chwili tunel zaczął się zwężać. Nagle skręcił gwałtownie i zakończył się niewielkimi drzwiami.

– To przejście do lochów – oznajmiła Alitheia, wskazując na wprost. – Alitheia dalej już nie pójdzie.

– Dziękuję, że nas tu przyprowadziłaś – rzekła Sera. – Dziękuję, że mnie wysłuchałaś i że mi zaufałaś. Wrócę po ciebie, gdy tylko będę w stanie.

Anarachna odwróciła wzrok. Sera czuła, że pajęczycza jej nie wierzy. Podpłynęła więc wyżej, tak by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Alitheio, spójrz na mnie – rzekła, biorąc twarz pająka w dłonie. – Czekaj na mnie przy kracie. Wrócę po ciebie. Przysięgam na własną koronę, że cię uwolnię.

– Musisz odzyskać tę koronę, zanim będziesz mogła dotrzymać obietnicy – syknął spokojnym głosem pająk, delikatnie muskając pazurem policzek Sery. – Ale Lucia ci na to nie pozwoli. Jest bardzo silna.

– Miłość jest silniejsza – odrzekła Serafina. – Dlatego miłość zwycięży, Alitheio.

– Może kiedyś, ale nie teraz. W tym królestwie miłość została zniszczona przez nienawiść.

Kolejna potężna eksplozja zatrzęsa kamiennym tunelem. Na dno opadł fragment sklepienia, który omal nie trafił syreny. W wodzie wzbijała się chmura mułu.

– Płyn, Serafino! – zawołała pajęczycza.

– Alitheio...

– Płyn. Zanim zostaniesz zmiądzona.

Sera pokiwała głową i popchnęła Fossegrima w stronę drzwi, po czym sama wypłynęła za nim.

Alitheia odprowadziła ich wzrokiem, mrużąc mnogie oczy, po czym opuściła głowę i wróciła do swojej jaskini.

Rozdział 47

SERA PRZYBRAŁA KAMUFLAŻ, aby wtopić się w dno jaskini, i popłynęła tuż przy nim do okna. Następnie uniosła się lekko, by przez nie wyjrzeć.

Była przy strażnicy, która została wydrążona w skale. Przednia ściana była wykonana z grubego, odpornego na wstrząsy szkła, pozwalającego strażnikom obserwować korytarz.

Tak jak myślała, na służbie pozostała zaledwie garstka żołnierzy. Łącznie było ich trzech: jeden chudy i dwóch dobrze zbudowanych, wszyscy pogrążeni w rozmowie.

– Jeśli loch zacznie się zapadać, zwiewam stąd – powiedział jeden. – Nie chcę tu być, kiedy zawali się sufit.

– A co z więźniami? – spytał drugi żołnierz.

– Niech sami się o siebie zatroszczą. I tak nikogo nie obchodzi, czy przeżyją, czy nie.

Sera zbadała wzrokiem pomieszczenie i zapamiętała, w którym miejscu strażnicy trzymają klucze do celi oraz broń. Kiedy wróciła do Fossegrima, pałacem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Hałasy i jęki, które po nim nastąpiły, zaniepokoiły więźniów, podobnie jak pęknięcia w kształcie pajęczyn, które pojawiły się na ścianach.

Sera słyszała ich słowa.

– Co się dzieje?

– Właśnie rozpadł się fragment korytarza!

– Zostaniemy zmiażdżeni!

– Jest trzech strażników – poinformowała Serafina Fossegrima. – Musisz zwabić ich wszystkich na zewnątrz. Myślisz, że ci się to uda? – zapytała. Syren sprawiał bowiem wrażenie słabego i był bardzo blady.

Fossegrim uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiła się przekora.

– Tylko popatrz – rzekł.

Sera pokiwała głową, po czym wróciła do strażnicy. Tym razem podpłynęła do sufitu w nadziei, że żołnierze są tak zajęci przygotowaniami do ucieczki, że nie będą patrzeć w górę.

Kiedy zajęła pozycję, dała znak Fossegrimowi, a ten odwzajemnił sygnał, po czym położył się na dnie i zaczął krzyczeć na cały głos.

– Pomocy! Pomocy! Na bogów, nie każcie mi wracać!

Dwaj strażnicy natychmiast wypłynęli z pomieszczenia i ruszyli wzdłuż korytarza.

– Proszę! Pomóżcie! Ukąszenie pająka... jest takie bolesne! Umieram! – krzyczał Fossegrim, udając, że kona w cierpieniu.

– Jak on się stamtąd wydostał? – zdziwił się jeden ze strażników.

– Hej, ty! – zawołał jego kolega. – Ręce na głowę!

– Tunele... zawałyły się i przygniotły pajęczycę – wytłumaczył Fossegrim. – Uciekłem, ale rzuciła się jeszcze na mnie i ugryzła mnie... Pomocy!

Sera zobaczyła trzeciego strażnika. Był zajęty ładowaniem kuszy.

Jej plan nie mógłby się powieść, jeśli on nie dołączy do reszty. „No dalej!” – zachęcała go w duchu.

Jakby odgadując jej myśli, Fossegrim zaczął się miotać mocniej. Płetwą ogonową uderzył jednego ze strażników w brzuch, a drugiego walnął pięścią w głowę. Jego strategia zadziałała.

– Leo! – zawołał jeden z nich. – Chodź tu natychmiast! Przynieś parzydło!

Trzeci żołnierz zaklął, odłożył kuszę i wziął do ręki kolczasty ogon płaszczki używany do unieruchamiania nieposłusznych więźniów. Kiedy opuścił strażnicę, Sera wpłynęła do środka. Chwyciła miecz umieszczony za pasem zbroi łańcuchowej i przymocowała go do swojego boku. Wzięła również kuszę strażnika. Później zdjęła ze ściany pęk kluczy i popędziła w kierunku Fossegrima.

– Na ziemię! Natychmiast! – krzyknęła, kiedy znalazła się za plecami stróżów.

– Co, u...? – zdziwił się jeden z nich i na widok syreny rzucił się na nią bez wahania.

Wystrzeliła z kuszy. Trafiła. Strażnik nawet nie wiedział, skąd przyszła śmierć.

– Powiedziałam: na ziemię! Ręce do góry!

Pozostali strażnicy szybko usłuchali.

– Fossegrim, otwórz drzwi – poleciła Sera, wskazując głową celę po lewej stronie. Rzuciła mu pęk kluczy, które złapał powykrzywianymi palcami, i po kilku sekundach drzwi były otwarte.

– Odepnijcie klucze od pasów i rzućcie je na dno. Wpłyńcie do celi – rozkazała Sera.

Zrobili, o co prosiła. Fossegrim szybko zatrzasnął drzwi, co nie przyszło mu łatwo, i podniósł klucze.

Uwięzieni bali się jeszcze bardziej niż wcześniej. W korytarzu rozbrzmiewały ich paniczne krzyki.

– Więźniowie, posłuchajcie mnie! Mówi Serafina di Merrovingia, wasza prawowita królowa!

Krzyki ustały.

– To, co słyszycie, to odgłosy bitwy! – ciągnęła Sera. – Są tutaj moi żołnierze spod sztandaru Czarnej Płetwy. Walczą o stolicę! Przyłączcie się do nas!

– Nie! Nie róbcie tego! Zostańcie w celach! – rozległ się czyjś przestraszony głos. – To jakaś sztuczka!

– Vallerio chce sprawdzić, kto jest lojalny, a kto nie – uznał ktoś.

– Proszę, nie róbcie nam krzywdy – błagał jeszcze inny głos.

Sera złapała się za głowę. Była zdruzgotana. Spodziewała się entuzjastycznej reakcji na szansę odzyskania wolności i walki przeciw oprawcom, ale wyglądało na to, że jej poddani zostali tak stłamszeni, iż byli gotowi wierzyć, że to tylko kolejna intryga uknuta przez jej wuja.

Zebrawszy w sobie całą magiczną moc, Sera odśpiewała najczystsza i najpiękniejszą *illuminatę*, jaką potrafiła. Blask zaklęcia dotarł do najciemniejszych zakamarków lochów.

– Dobrzy ludzie Miromary, podpłyńcie do drzwi cel!

Teraz usłyszała jęki, szelest i dzwonięcie łańcuchów. Na prętach pokazały się palce zakończone czarnymi od brudu paznokciami. Pojawiły się wystraszone twarze.

– Jestem Serafina, wasza regina! To nie żadna sztuczka!

– Serafina! To Serafina! Naprawdę ona! – zawołały podniecone głosy.

Kilku więźniów wyciągnęło do niej ręce przez kraty, ale inni odsunęli się i pokazywali ją palcami.

– Broń... jeździec śmierci... nas zabić... – szeptali.

Sera zdała sobie sprawę, że trzyma w ręku naładowaną kuszę, co przerażało niektórych. Szybko odłożyła ją na dno.

– Sera, dziecko, nie rób tego! – ostrzegł ją Fossegrim. – Oni są rozgniewani i wystraszeni. Mogą być agresywni. Uważaj na siebie!

Zdeterminowana syrena pokręciła głową.

– Obywatele Cerulei, wysłuchajcie mnie! Odłożyłam broń, a teraz pootwieram wasze cele. Zrobicie, co zechcecie. Prędzej zginę z waszej ręki, niż obejmę tron bez waszego zaufania! – zadeklarowała.

Jej słowa nie zdążyły jeszcze odbić się echem od twardych kamiennych ścian, a już zaczęła otwierać drzwi cel. Fossegrim zawahał się, ale po chwili zrobił to co ona. Więźniowie wypływali na zewnątrz jeden po drugim. Byli wystraszeni i niepewni, a jasne światło ich oślepiało. Jedni płakali, drudzy się śmiali. Niektórzy spoglądali na Serę z nieufnością, inni obejmowali ją i całowali po dłoniach.

Syrena otwierała kolejne cele. Okaleczone palce Fossegrima tak go bolały, że oddał pęk kluczy jakiejś syrenie, która zaczęła uwalniać więźniów zamiast niego.

Kiedy już wszyscy odzyskali wolność, Sera zwróciła się do swoich poddanych. Zastanawiała się, czy za nią podążą. Potrafiła zrozumieć, że po takich przeżyciach mogą po prostu odpłynąć w dal.

– Obywatele Cerulei, potrzebuję waszej pomocy. Musimy pokonać mojego wuja. I to tej nocy. Waży się los waszej przyszłości, mojego życia i całej Miromary. Czy będziecie walczyć u mojego boku?

Odpowiedziały jej coraz głośniejsze wiwaty.

– Jesteśmy z tobą, Serafino! Powiedz nam, co mamy robić! – zawołała jakaś syrena, która była tak chuda, że wyglądała jak szkielet. Miała zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Mimo to nie myślała o sobie. Sera poczuła, że do oczu napływają jej łzy, ale szybko je otarła.

– W strażnicy znajdziecie broń – oznajmiła. – Uzbrójcie się i popłyńcie za mną. To wielki honor mieć wasze wsparcie!

Rozległy się kolejne okrzyki radości, a po chwili więźniowie wpadli do strażnicy. Znaleźli tam kusze, harpuny, maczugi, parzydła i inną broń. Sera zauważyła, że ktoś wyniósł przycisk do papieru. Ktoś inny złapał kubek.

Poczuła na plecach czyjś dotyk.

– Bądź ostrożna – rzekł Fossegrim.

Syrena przytuliła go mocno.

– Ty też, magistrze. Znajdź bezpieczną kryjówkę i zostań tam do czasu, aż będzie po wszystkim.

Starzec pokręcił głową.

– Żadnego chowania się. Na pewno nie dzisiaj. Tej nocy mam pewne rachunki do wyrównania. Traho zniszczył mój ostrokon. Czas, by za to zapłacił.

Sera pokiwała głową, po czym zwróciła się do uwolnionych więźniów. Szybko wybrała dziesięciu najsilniejszych syrenów.

– Mamy do oswobodzenia jeszcze jedną istotę – poinformowała. – Tę, która odsiedziała bardzo długi wyrok. Pomóżcie mi?

Syreni pokiwali głowami.

– Od jak dawna jest tu zamknięta? – spytał któryś z nich.

– Od czterech tysięcy lat.

Rozdział 48

MAHDI ZAMRUGAŁ OCZAMI, by pozbyć się piasku. Widział niewyraźnie. Wokół niego rozbrzmiewały okrzyki strachu i bólu.

Pokręcił głową i usiadł prosto. Z jego twarzy spadły odłamki skał, a z policzka pociekła krew. Ogon pulsował bólem. W oddali syren słyszał krzyki, rozkazy oraz ryczenie smoków.

„Co się stało? – Nie mogłem zebrać myśli. – Jak się tu znalazłem?”.

Po chwili wróciła mu ostrość wzroku, ale ból w ogonie stał się jeszcze silniejszy. Usiłował się podnieść i od niego uwolnić, ale nie był w stanie. Kiedy się odwrócił, spostrzegł, że jego płetwa ogonowa została przygnieciona ciężkim kamieniem. Spróbował go odsunąć, niestety okazał się zbyt ciężki.

Mahdi ujrzał ułożonego obok siebie na dnie syrena. Spoczywał na grzbiecie, a jego niewidzące już oczy wpatrywały się w wodę ponad nim. Z kącika ust wypływała mu strużka krwi. Tuż obok leżała syrena ze złamanym kręgosłupem.

Nagle wszystko sobie przypomniał. Usłyszał rozkaz Lucii, aby go pojmano, i zobaczył mierzącego do niego z harpuna Traho. Słyszał też ogłuszający ryk i krzyki. Przypomniał sobie, że wokół wykrzykiwano słowa „magazyn” oraz „amunicja”. A potem świątynią zatrzęsała fala uderzeniowa, burząc ściany, wyważając okna i przewracając posągi.

Traho wystrzelił w jego kierunku, ale eksplozja sprawiła, że chybił, a zabójczy harpun utkwił w ścianie. Wtedy runął fragment sklepienia i niemal wylądował na ołtarzu, przygniatając wszystkich tam zgromadzonych.

„Gdzie jest teraz kapitan?” – zastanawiał się z trwogą Mahdi, rozglądając się dokoła. Był przygwożdżony do dna i całkowicie bezsilny. Gdyby Traho ponownie wziął go na cel, zapewne już by nie chybił.

Lucia również ucierpiała. Teraz usiadła kilka metrów od Mahdiego i strząsnęła z ciała kawałki gruzu. Jej suknia była rozdarta, dłonie pokaleczone. Syrena chwiejnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Pustym, pozbawionym emocji wzrokiem powiodła po śladach zniszczeń oraz rannych syrenach, z których kilka błagało o pomoc. Ostatecznie zatrzymała spojrzenie na Mahdim, a wtedy zamroczenie w jej błękitnych oczach zniknęło, jego miejsce zajęła zaś płonąca nienawiść.

Kiedy na Mahdiego spadł głaz, syren wypuścił z ręki harpun. Broń wylądowała pomiędzy nim a Lucią i teraz oboje ku niej skoczyli.

Mahdi pierwszy chwycił harpun, boleśnie skręcając całe ciało. Następnie wymierzył w Lucię.

– Gdzie ona jest? – syknął.

Lucia się zaśmiała.

– Nieważne. I tak jej nie uratujesz.

– Nie pogarszaj sprawy, Lucia. To już koniec – rzekł, celując w jej twarz. – Nie rozumiesz?

Lucia uśmiechnęła się.

– Tak, to koniec, ale dla ciebie.

Syren poczuł przeszywający ból. Upuścił broń i odwrócił się.

Kilka metrów za nim w wodzie unosiła się Portia, a wystrzelony przez nią harpun utkwił tuż pod jego żebrami.

Portia zakląła, po czym pochyliła się, by wyjąć zza pasa umierającego jeźdźca śmierci kolejną strzałę, ale nie zdążyła, ponieważ Vallerio chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

– Puść mnie, Vallerio! On musi zginąć! – walczyła Portia, usiłując wyrwać się z uścisku męża.

Jednak Vallerio trzymał ją mocno.

– Pałac został zaatakowany. Musimy natychmiast go opuścić! – krzyknął. – Lucia, tędy! Pospiesz się!

Ostatnim zdesperowanym ruchem Mahdi spróbował zatrzymać Lucię. Chwycił ją za nadgarstek.

– Gdzie ona jest?

W tej samej chwili pałacem zatrzęsła kolejna eksplozja. Mahdi ponownie został rzucony na grzbiet. W ścianach pojawiły się nowe pęknięcia, a z pozostałości sufitu wydobywały się złowieszcze trzaski.

Kiedy syren usiadł, Lucia i jej rodzice byli już poza pomieszczeniem.

Ostatni wybuch przesunął nieco głaz, który go unieruchamiał, więc nie zważając na ranę, Mahdi wsunął dłoń pod kamień i spróbował go podnieść. Wszystko na nic. Spróbował jeszcze raz, jęcząc z wysiłku, i w końcu kamień drgnął na tyle, że zdołał wyswobodzić spod niego ogon. Syren był pokaleczony i krwawił, ale nareszcie się uwolnił.

Przycisnął jedną ręką ranę w boku, podniósł broń i wypłynął ze świątyni. Vallerio nie miał zamiaru bronić pałacu. Wolał uciec, schować się i przegrupować. Mahdi wiedział, że nie może mu na to pozwolić. Ale najpierw musiał podjąć próbę uratowania Sery.

Rozdział 49

BECCA, NAD TOBĄ! – krzyknął Yazeed.

Becca spojrzała w górę i wypuściła strzałę, która przebiła klatkę piersiową jeźdźca śmierci. Żołnierz z krzykiem spadł na dno.

Czarne Płetwy zdołały wykonać swój karkołomny plan. Udało im się rzucić perły niewidzialności i niezauważonym wpłynąć do pałacu i miasta. Zanim jeźdźcy śmierci zorientowali się, co się dzieje, rebelianci wysadzili magazyn z amunicją, odcinając tym samym wrogowi dostęp do broni. Ci zaś, którzy byli uzbrojeni już w momencie rozpoczęcia bitwy, nie mogli zdobyć dodatkowych strzał. Wielu najemników z plemienia Feuerkumpel zdezerterowało.

W głębi pałacu bitwa wciąż gorzała. Perły traciły moc, a liczba ofiar po obu stronach rosła w zastraszającym tempie.

Vallerio, Portia i Lucia pod ochroną kilkunastu jeźdźców śmierci próbowali uciec do swoich prywatnych kwater. Było tam dojście do tuneli prowadzących do podziemi pałacu i dających im drogę ucieczki. Zostali jednak odcięci przez Beccę i jej oddział dwudziestu żołnierzy i zaprowadzeni do głównej komnaty.

Właśnie tam dołączył do nich Mahdi.

– Stary! – zawołał do niego radośnie Yazeed, przez co prawie się postrzelił. Wspólnie udało im się uwięzić Valleria, Portię i Lucię za tronem, tak że ci nie mieli możliwości wyjścia.

Podczas gdy Czarne Płetwy raz po raz atakowały niewielką grupkę broniącą tej trójki, przybyły kolejne oddziały jeźdźców śmierci i wlały się oknami do komnaty, zmuszając przeciwników do wycofania się pod osłonę filarów i posągów. Rebelianci nadal blokowali wyjście, do którego chcieli się dostać Vallerio, Portia i Lucia, ale powoli tracili pozycję.

– Jeśli wkrótce nie dostaniemy wsparcia, uciekną! – krzyknęła Becca.

– Gdzie reszta naszych? – zawołał Mahdi.

Zanim Yazeed zdołał odpowiedzieć, wodę wzburzył mrozący krew w żyłach ryk, a po chwili ogromny pazur wyrwał kamienie ze ścian pomiędzy kilkoma oknami.

– Co, u licha... – zdziwił się Yazeed.

– Czarnoszpony! – krzyknęła Neela. – Dokładnie to samo stało się ostatnim razem! Właśnie tak zdobyli pałac.

Becca i jej wojownicy patrzyli z przerażeniem, jak potężny smok powiększa wyrwaną dziurę w murze, wpycha w nią gigantyczny pysk i skrzeczy z wściekłości, że nie jest w stanie wcisnąć całej głowy. Bestia raz za razem uderzała w ścianę ogonem, aż udało jej się zrobić w niej spore zagłębienie.

– Nie mamy szans w starciu z tym czymś – uznała Neela. – Musimy się wycofać.

– Nie możemy! Lucia i jej rodzice uciekną! – sprzeciwiła się Becca.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować na jej słowa, rozległ się kolejny dźwięk: metaliczny wizg przypominający odgłos statku rozdieranego przez ostre skały.

Dźwięk dobiegał od strony wejścia do komnaty, a towarzyszyło mu dudnienie i brzęczenie.

Becca odwróciła głowę, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Po chwili cofnęła się, nie wierząc własnym oczom.

Pod kamiennymi łukami sunął ogromny pajak z brązu. Czarne ślepia bestii lśniły. Pajęczyca wystawiła na wierzch długie kły.

Na grzbiecie stworzenia siedziała syrena uzbrojona w kuszę. Do boku miała przytroczony miecz. Jej miedziane, krótko przystrzyżone włosy zakrywały czoło i policzki. Zielone oczy płonęły furją.

– O rany! Ona żyje! – krzyknął Desiderio.

– Dzięki bogom! – uradowała się Neela, zmieniając kolor na błękitny.

– Tak! – Yaz wydał z siebie głośny okrzyk zwycięstwa.

Mahdi tylko pokręcił głową, nie potrafiąc znaleźć słów.

– Naprzód, Sero! – krzyknęła Becca. – Czas odzyskać tron!

Rozdział 50

PAJĘCZYCA Z BRĄZU stanęła na tylnych odnóżach i ryknęła wyzywająco na smoka. Syrena na jej grzbiecie wstała i wymierzyła z kuszy.

Czarnoszpon, który zdołał już wdrzeć się do komnaty, położył uszy po sobie.

Pajęczycza krzyknęła jeszcze raz, uderzając przednimi odnóżami o posadzkę. Bestia ruszyła ku smokowi. Ten syknął, obniżył głowę i zaatakował. Ściany zadrżały. Szklany żyrandol runął na dno. Smok był większy niż Alitheia i wyglądało na to, że za chwilę ją zmiażdży.

Mahdi wreszcie odzyskał głos.

– Sera, uważaj!

Jednak Alitheia tylko udawała. Jej ośmioro oczu było skupionych na smoku. Kiedy gad się do niej zbliżył, pajęczycza schyliła się, a gdy był już bardzo blisko, wystrzeliła w górę nicią, która uderzyła w sklepienie i przykleiła się do niego. Następnie Alitheia podskoczyła na prawo od czarnoszpona, po czym przeleciała wysokim łukiem, by na koniec wylądować na grzbiecie gada.

Sera natychmiast wystrzeliła dwie strzały, zabijając obu jeźdźców śmierci siedzących w koszu na smoczym grzbiecie.

Smok zaryczał i potrząsnął cielskiem, ale Alitheia nie dała się zrzucić. Z pomocą ostrych jak sztylety pazurów wspięła się wzdłuż kręgosłupa bestii, poszukując przerwy między płytami pancerza. Znalazła ją w miejscu, gdzie kończyła się zbroja łańcuchowa, a zaczynał ochronny kołnierz wokół szyi. Wydając z siebie kolejny okrzyk, pajęczycza wbiła kły w ciało czarnoszpona.

Smok stanął dęba i ryknął z bólu. Wił się wściekle, wbijając pazury we własną szyję i starając się strącić z grzbietu Alitheię. W miarę jak jad zaczynał działać, ruchy smoka zwalniały. W końcu opadł bez sił na dno. Tymczasem Alitheia zwróciła się w stronę tronu. Strzały jeźdźców śmierci odbijały się od jej brązowego ciała. Sera pochyliła się i ukryła w zagłębieniu między tułowiem a odwłokiem pająka, gdzie nie dosięgały jej pociski.

Alitheia, niczym prawdziwa machina bojowa, parła naprzód, atakując zarówno odnóżami, jak i kłami, wydając przy tym wściekłe piski. Czarne Płetwy podążyły za nią.

– Na nich! – zawołał Mahdi, pędząc w kierunku tronu z uniesionym harpunem. Yazeed i Becca byli tuż za nim.

Niestety, spóźnili się. Lucia i jej rodzice opuścili komnatę.

– Jak zdołali uciec? – spytała Becca.

Yazeed zaklął siarczyście.

– Musieli się dostać do drzwi przy tronie, kiedy Alitheia walczyła ze smokiem.

– Znajdziemy ich! – rzekła Sera.

Syrena zeszła z grzbietu pajęczycy. Mahdi wziął ją w ramiona i uściskał z całych sił.

– Myślałem, że zginęłaś. Lucia... powiedziała, że cię zabiła – mówił urywanym głosem.

– W Mrocznej Płyciźnie znaleźliśmy twój sztylet i marynarkę. Byliśmy pewni, że zostałaś porwana przez Valleria – dodała Neela, tuląc kuzyna i przyjaciółkę. Wkrótce dołączyli do nich Desiderio, Becca, Yazeed i Ling. Wojownicy Czarnej Płetwy wiwatowali.

Sera otarła łzy z policzków, zaśmiała się i wyjaśniła:

– Nie porwał mnie Vallerio, ale Lucia. Tak się cieszę, że was wszystkich widzę. Najchętniej bym już nigdy nie wypuszczała was z objęć, ale musimy ją znaleźć. Ją i jej rodziców.

W wodzie rozbrzmiał kolejny ryk smoka.

Sera się skrzywiła.

– Nadciągają następne czarnoszpony – rzekła do pająka. – Alitheio, zajmiesz się nimi?

Pajęczycyca pokiwała głową, po czym popełzła na drugą stronę pomieszczenia i zniknęła w otworze w murze, który wcześniej wybił smok.

– Sera, jak ci się udało... – zaczęła Neela.

– To długa historia. Opowiem ci później. Czy wszyscy są gotowi i uzbrojeni?

Przyjaciele syreny unieśli broń.

– Ruszajmy – rzekła Serafina, zwracając się ku wyjściu. – Czas to zakończyć.

Rozdział 51

CZARNE PŁETWY OPUŚCIŁY główną komnatę i teraz płynęły szerokim korytarzem z bronią gotową do walki.

Kiedy pokonali pierwszy zakręt, od razu zostali zaatakowani. Włócznia drasnęła ramię Sery i w wodzie zawirowała strużka jej krwi. Uchyliła się, by uniknąć uderzenia kolejną strzałą, opadła na dno i odpowiedziała własną kuszą, celując w czarny mundur.

– Cofnąć się! Osłaniać dowódcę! – krzyknął ostry głos.

Sera wiedziała, do kogo należy. Był to Traho.

– Powiedziałem: cofnąć się! Ach!

Strzała dosięgnęła celu. Siła uderzenia rzuciła kapitana na ścianę. Gdy syren opadał, krwawiąc, na dno, jego żołnierze zniknęli w głębi korytarza. Dziesięciu wojowników Czarnych Płetw rzuciło się za nimi w pogoń.

Sera natychmiast zerwała się z dna i dopadła Traho, odrzucając ogonem jego broń.

Z klatki piersiowej syrena wystawała strzała. Z jego rany i ust sączyła się krew, ale nadal próbował dobyć sztyletu, który miał za pasem. Sera wytrąciła mu go z ręki.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Jesteś morderczynią – rzekł Traho głosem pełnym okrucieństwa, z trudem wypowiadając słowa.

– Jesteś taka jak twój wuj. Na pewno cieszy cię widok mojej śmierci.

Kiedyś te słowa zaboląbyby Serafinę, ale nie teraz.

– Nie jestem morderczynią, tylko żołnierzem – odrzekła. – I nie cieszę się. Nawet na widok twojej śmierci. To oznacza, że w ogóle nie przypominam mojego wuja.

Traho rzucił się na nią, ale z łatwością uniknęła jego ataku.

– Dość. To już koniec, Traho – rzekła.

Jego usta wykrzywiły się w krwawym uśmiechu.

– Żaden koniec, to dopiero początek. Powodzenia... Wasza Miłość – szydził. – Przyda ci się.

Syren zacharczał ostatni raz, zanim jego klatka piersiowa znieruchomiła. Traho umarł.

– Chodźmy – zwróciła się Sera do swoich żołnierzy, pokazując im gestem, by podążyli za nią korytarzem. Nadal byli przy niej Mahdi, Yaz, Neela, Des, Ling, Becca i około dwunastu innych wojowników.

Kiedy skręcili za róg, zmierzając w kierunku loggi reginy, przywitał ich kolejny okropny widok: dziesięciu żołnierzy Czarnych Płetw, którzy wcześniej rzucili się w pogoń za wrogami, leżało teraz martwych.

Wśród nich była również syrena.

Sera od razu ją poznała: Portia. Z jej klatki piersiowej broczyła krew przypominająca płatki karmazynowego morskiego kwiatu. Środkiem kwiatu była dziura w miejscu, gdzie Portia miała serce.

Pochylał się nad nią Vallerio, trzymając ją za rękę. Żołnierze Sery nie mogli zbyt długo przyglądać się tej scenie, ponieważ jeźdźcy śmierci, którzy przetrwali potyczkę, zaczęli do nich strzelać.

Jedna z włóczni trafiła w filar, obok którego przepływała Sera, na skutek czego syrena została obsypana kawałkami gruzu.

– Kryć się! – zawołała, machając rękami do grupy za swoimi plecami.

Kiedy upewniła się, że wojownicy są bezpieczni, krzyknęła:

– Każ im się poddać, Vallerio. Koniec walki. Ogłoś kapitulację!

W odpowiedzi wuj posłał w jej kierunku kolejną włócznię.

Sera zwróciła się do Yazeeda, który był strzelcem wyborowym.

– Yaz...

– Już się robi.

– Chcę go mieć żywego.

– Oczywiście.

– Vallerio, to bez sensu. Dobrze o tym wiesz! – wołała Sera, skupiając na sobie uwagę jeźdźców śmierci. – Poddajcie się! Nikt nie musi umierać!

Mówiąc to, podniosła kawałek kamienia, który spadł z sufitu. Yazeed pochylił się nisko, po czym delikatnie wychylił się zza filara.

Serafina rzuciła kamień wysoko w toń. Jeźdźcy śmierci wystrzelili w jego kierunku, co dało Yazeedowi ułamek sekundy, którego potrzebował, by nacisnąć spust i umieścić strzałę w barku Valleria. Syren krzyknął i upuścił broń. Próbował wolną ręką wyciągnąć z ciała grot, lecz ten tkwił bardzo głęboko.

Desiderio, Ling i Becca również wystrzelili. Po kilku sekundach wszyscy żołnierze u boku Valleria byli martwi.

Ich dowódca poddał się, unosząc ręce.

Desiderio skoczył do niego z zaciśniętymi pięściami i wściekłością w oczach. Mahdi był tuż za nim. Po chwili wyprzedził go i próbował powstrzymać.

– Des, nie rób tego – rzekł. – Nie w ten sposób. To już koniec. Poddał się.

– Zamordował moich rodziców, Mahdi. Zejdź mi z drogi.

– Nie. Nie pozwolę, żeby ciebie również zamienił w mordercę. Odsuń się, Des. Mówię poważnie.

Desiderio odpłynął od Mahdiego i z całej siły uderzył ogonem w mur. I jeszcze raz, i jeszcze. Z jego płetw pociekła krew.

Podpłynęła do niego Neela.

– Przestań, Des. – rzekła łagodnym tonem. – Przestań! – To mówiąc, podała mu rękę. Syren ścisnął je mocno, starając się nad sobą zapanować.

Mahdi zerwał z siebie pas, odciągnął ręce Valleria za plecy i skrępował je w nadgarstkach. Grot strzały cały czas tkwił w ciele Valleria, a syren skręcał się z bólu.

Sera również wypłynęła zza filara i teraz unosiła się w wodzie przed wujem z opuszczoną kuszą. Ich spojrzenia się spotkały. Doskonale знаła te oczy. Ciemnoniebieskie, jak oczy jej matki.

– Była twoją siostrą – rzekła do niego. – Była miła i dobra, kochała cię. Mój ojciec także. Zabiłeś ich oboje. Przez ciebie zostałam sierotą. Jak mogłeś?

Vallerio wybałuszył oczy i udał zdziwienie.

– Sero, czy to ty? Co robisz w towarzystwie tych łajdaków? Porwali cię?

Sera pokręciła głową z niesmakiem.

– Ty tchórze. Nie masz nawet odwagi wziąć odpowiedzialności za swoje czyny.

Przez kilka okropnych sekund czuła, jak gotują się w niej wściekłość i żal, podobnie jak wcześniej u Desideria. Rosło w niej pragnienie zemsty, nad którym nie mogła zapanować. Jej palce zacisnęły się na spuście kuszy, ale w tej samej chwili usłyszała niski, rechoczący śmiech. Śmiech Abbadona. Wiedziała, że jeśli to zrobi, sama stanie się potworem.

Opuściła broń.

– Zbyt wielu wycierpiało zbyt wiele z powodu bezprawia i przemocy. Vallerio di Merovingia, arestuję cię za morderstwo i zdradę. Twoja sprawa zostanie rozpatrzona przez sąd, a o twoim losie zadecydują sędzia i ława przysięgłych. Zabrać go do lochu i wtrącić do celi – poleciła dwóm wojownikom. – Znajdziecie tam wiele wolnych miejsc.

– Morderstwo? Zdrada? – powtórzył Vallerio, nadal udając, że nic nie rozumie. – Sero, co ty wygadujesz? Ocaliłem Miromarę przed najeźdźcami z Ondaliny! Zapewniłem królestwu ciągłość władzy! Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz!

– Świetny z ciebie aktor, wujku. Oszukałeś moją matkę, ale mnie nie oszukasz – dodała z goryczą.

– Chyba nie wierzysz, że wiedziałem, że przeżyłaś? Na bogów, jestem twoim wujem. Nie możesz w to wierzyć.

– Sama cię słyszałam, Vallerio. – Głos Serafiny drżał ze złości. – Po koronacji Lucii byłam w prywatnej komnacie reginy. Rzuciłam perłę niewidzialności. Słyszałam, jak gratulujecie sobie nawzajem z Portią zabicia mojej matki, pozbycia się mnie i uczynienia własnej córki królową. Wiem, jaki zawarłeś układ z Orfeem. Wkrótce dowiedzą się o tym mieszkańcy wszystkich wód.

Vallerio kontynuował protesty, ale Sera zignorowała go i ponownie zwróciła się do swoich wojowników:

– Rok, Mulmig, odszukajcie pozostałych dowódców. Powiedzcie im, że pałac został zdobyty i że mogą dać wrogom szansę, by się poddali. Regelbrott, Styg – ciągnęła – zabierzcie ciała do głównej komnaty. Czarne Płetwy i lojalni obywatele Miromary mają zostać pochowani z należnymi honorami przy akompaniamencie rapsodów dla bohaterów. Ciała Portii Volnero i pozostałych zdrajców zostaną złożone we wspólnej mogile na Szarym Pustkowie.

– Nie! Nie wolno ci tego zrobić! Ona była hrabiną! – odgrażał się Vallerio, usiłując zerwać więzy.

Sera odwróciła się do niego i powiedziała z ogniem w oczach:

– Była morderczynią. Za władzę i kosztowności sprzedała życie swojej reginy i wielu morskich istnień. Przywołajcie Horoka do niej i do reszty tej hołoty...

– Nie! – ryknął Vallerio.

– I odśpiewajcie im rapsod wisielców.

Rapsod wisielców oznaczał pieśń wykonywaną w celu odesłania do morza dusz potępionych przestępców. Była to ogromna hańba dla takiej osoby i w długiej historii Miromary ukarano w ten sposób zaledwie garstkę wysoko postawionych syren – przeważnie z rodziny Volnero.

Sera nachyliła się do wuja, ich spojrzenia się spotkały.

– Moi wojownicy odśpiewają też rapsod wisielców dla Lucii – oznajmiła. – Chyba że powiesz mi, gdzie mogę ją znaleźć.

Vallerio pokręcił głową.

– Jeśli ja ją znajdę, zostanie aresztowana. Czeka ją proces, tak jak ciebie. Ale jeśli znajdzie ją któryś z moich żołnierzy, możliwe, że zginie na miejscu. Czarne Płetwy poniosły dziś wielkie straty. Wojownicy nie będą skorzy pozostawić ją przy życiu. Tego pragniesz? Żeby twoja córka zginęła na dnie, jak twoja żona?

Vallerio opuścił głowę.

– Ona... płynie w kierunku komnaty Portii – rzekł łamiącym się głosem. – Przy kominku znajduje się sekretne przejście prowadzące do tuneli. Proszę, Sero... Proszę, nie zabijaj jej. Błagam cię.

Sera ponownie zwróciła się do wojowników.

– Musimy się pozbyć jeszcze jednego zdrajcy, najgroźniejszego z nich wszystkich. Miejcie broń w pogotowiu i wyostrzcie zmysły.

To mówiąc, popędziła w kierunku królewskich komnat.

Kiedy zniknęła, Vallerio podniósł wzrok i uśmiechnął się.

Rozdział 52

SERA RUSZYŁA DO drzwi prowadzących we wskazanym przez Valleria kierunku. Komnaty Portii należały niegdyś do Isabelli. Sera pływała często przez te drzwi jako mała syrenka, kiedy miała ochotę porozmawiać z matką i spędzić z nią kilka drogocennych minut. Pamiętała, jak naciskała klamkę i chichocząc, popychała drzwi, wiedząc, że matka zwróci jej uwagę, mówiąc:

– Sero, czy nigdy nie nauczysz się pukać?

Później brała ją w ramiona.

Te dni minęły. Jej matki już nie było, podobnie jak tej małej syrenki.

Sera wiedziała, że już nie zapuka. Nie teraz. W przyszłości też nie.

– Do dzieła, Yaz – rzekła.

Syren cofnął się, obrócił i uderzył ogonem w drzwi, które się otworzyły. Sera i reszta wpłynęli do środka z bronią gotową do ataku.

Lucia wisiała w wodzie przy kominku, odwrócona do nich plecami. Na ramionach miała ciężkie futro morsa, w ręce trzymała worek z morskiego jedwabiu. Pokryty miką panel na lewo od kominka odsunął się, ukazując sekretne przejście.

– Zatrzymaj się, Lucia! – krzyknęła Sera. – Mam kuszę. Nie zmuszaj mnie do jej użycia.

Lucia posłuchała.

– Ręce do góry!

Kiedy syrena uniosła ręce, podpłynęli do niej Desiderio i Mahdi. Desiderio zabrał jej worek i otworzył go.

– Pieniądze – rzekł, po czym wykręcił ręce Lucii za plecy.

Mahdi odciął kawałek sznurka z draperii zdobiących komnatę i rzucił go Desowi.

Przez cały ten czas Lucia zachowywała się zaskakująco cicho.

Desiderio związał jej ręce. Sera opuściła kuszę i podpłynęła do niej.

– Lucio Volnero, aresztuję cię za zdradę stanu.

– Nie mam nic do powiedzenia – odpowiedziała Lucia głuchym głosem. Jej śliczna twarz była spokojna. Syrena wpatrywała się w dal, tak jakby pogodziła się z porażką, a jej oczy były puste i bez życia.

– Twój ojciec przeżył bitwę, ale matka niestety nie – poinformowała Sera. Chociaż nie chciała, współczuła swojej nieprzyjaciółce.

– Nie mam nic do powiedzenia – powtórzyła Lucia.

– Zabierzcie ją do lochów – rozkazała Serafina. Dwaj żołnierze podpłynęli do syreny, wzięli ją za

ręce i wyprowadzili.

– Dziwne. Spodziewałem się, że będzie walczyła do upadłego – rzekł Mahdi, kiedy Lucia zniknęła za drzwiami. – Sekretne przejście było otwarte, a ona nawet nie próbowała nim uciekać.

– Może widziała, jak nasi zabili jej matkę. Może nie знаła drogi prowadzącej tunelami do wyjścia. Może nie miała już sił – zastanawiała się Sera.

– Sera, płynę na spotkanie z dowódcami goblinów. Chcę się przegrupować, a później zlikwidować kryjówki wrogów.

– Ling, popłyn z nimi. Zabierzcie resztę – poleciła Sera. – Będę tuż za wami. Spotkamy się za godzinę w głównej komnacie.

Grupa ruszyła, ale Mahdi pozostał na miejscu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Sera pokiwała głową, ale gdy zobaczyła marynarkę ukochanego, w jej oczach pojawił się strach.

Mahdi popatrzył na miejsce, na które zwróciła uwagę Sera, i zauważył, że jego ubranie ocieka krwią.

– Czy ty też umrzesz? – spytała łamiącym się głosem. Na jej twarzy pojawił się grymas. Po chwili schowała twarz w dłoniach i zapłakała.

Mahdi natychmiast do niej podpłynął.

– Wszystko w porządku, Sero. Rana nie jest tak poważna, na jaką wygląda. Kilka szwów i będę jak nowy.

To mówiąc, syren przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Sera zacisnęła palce na jego marynarce i wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.

– Tak wielu straciło przez nich życie, Mahdi. Tak wielu...

– Ciii, Sero. Wygraliśmy. To koniec. Nie będzie już więcej zabijania – obiecał syren, nie wypuszczając jej z objęć.

Po kilku minutach syrena wzięła się w garść i rzekła:

– Przeze mnie cały czas tu jesteś, a powinieneś zostać obejrany przez lekarza.

– Za chwilę – odparł Mahdi. – Najpierw sprawdzę ten korytarz, żeby się upewnić, że jest bezpieczny. A ty?

Sera pokręciła głową.

– Ja... nie mogę. Potrzebuję chwili samotności. Muszę się pozbierać – rzekła drżącym głosem.

– Chodzi o twoją matkę, prawda? Ta komnata ci o niej przypomina.

Sera spuściła wzrok.

– Gdyby mnie teraz widziała, nie byłaby szczęśliwa. Powiedziała by, że ci, którzy troszczą się o innych, powinni najpierw zatroszczyć się o siebie.

Mahdi się zaśmiał.

– Tak, to brzmi jak słowa Isabelli. – To mówiąc, uniósł twarz Sery. – Nie popędzam cię. Przyplnę po ciebie za chwilę. Twój podwładni są wystraszeni. Właśnie przeżyli bitwę. Muszą cię zobaczyć, ale lepiej, żeby ujrzeli silną reginę.

Sera pokiwała głową. Kiedy Mahdi opuścił pomieszczenie, skierowała się w stronę sofy naprzeciw kominka. Usiadła na niej i zmrużyła oczy. Nigdy wcześniej nie czuła się tak wyczerpana. Przetrwiała atak maligna i Alitheï. Stoczyła zwycięską bitwę. Portia Volnero nie żyła. Vallerio i Lucia zostali pojmani.

Mahdi powiedział, że to koniec. Jednak Sera odnosiła wrażenie, że bliżej prawdy był Traho, mówiąc, że to dopiero początek. Teraz syrena musiała uporządkować figury na szachownicy. Pochować zmarłych. Zaszczepić wiarę w tych wystraszonych. Po raz pierwszy musiała zacząć rządzić.

– W jaki sposób, mamó? Jak to zrobić? – spytała.

Podobnie jak wiele razy wcześniej uzyskała odpowiedź.

„Moją mocą jest miłość moich syren”.

Sera wiedziała, że będzie potrzebowała tej miłości w nadchodzących dniach, kiedy rozpocznie próby naprawy rozbitego królestwa.

Otworzyła oczy. Nadszedł czas. Kiedy się podnosiła, poczuła, że coś musnęło jej płetwę ogonową.

Pomyślała, że to pewnie gupik albo ślizg. Przypomniała sobie, że stada tych rybek przepływały często przez pałac mimo najszczęśliwszych starań pokojówek.

Spojrzała w dół, ale okazało się, że to nie ryba dotknęła jej ogona. Była to cienka, wiotka, bladozielona macka. Po chwili wokół jej ogona owinęła się druga macka, i jeszcze jedna. Spod sofy wysunęła się twarz, która również była wychudzona, ale Serafina rozpoznała ją.

– Sylvestre? – wyszeptała, a w jej głosie radość mieszała się z niedowierzaniem. – To naprawdę ty?

Mała ośmiornica pokiwała głową, obejmując macką dłoń syreny.

– Myślałam, że już cię nie zobaczę! – wykrzyknęła Sera. – Co ci się stało? Jesteś chory?

Sylvestre znowu pokiwał głową, a Sera pochyliła się, by wziąć w objęcia pupila, którego, jak jej się wydawało, straciła.

Właśnie to uratowało jej życie, ponieważ ułamek sekundy później sztylet przeciął wodę za jej plecami i ominął ją o grubość łuski.

Rozdział 53

NIE MAM NIC do powiedzenia! – syknął złowrogi głos.

Sera obróciła się i ujrzała lśniące ostrze noża, a za nim niewyraźną postać. Napastnik zaatakował ponownie. Sera zrobiła unik, a kiedy została przyparta do kominka, zdołała go rozpoznać.

– Lucia?

Ta sama twarz pozbawiona emocji, te same długie czarne włosy... Lucia wyglądała dokładnie tak jak przed chwilą. Jediną różnicą był jej strój. Musiała się przebrać.

Ale w jaki sposób? Serafina próbowała znaleźć odpowiedź. Jakim cudem Lucia mogła uciec i znaleźć się tu z powrotem?

– Nie mam nic do powiedzenia – powtórzył inny głos na prawo od Sery.

Syrena odruchowo popatrzyła w jego kierunku.

– To niemożliwe! – jęknęła.

Jej oczom ukazała się kolejna Lucia, która także ruszyła w stronę Serafiny, również uzbrojona w sztylet.

– Mam halucynacje – wyszeptała Sera. – To na pewno zaklęcie *illusio*.

W tej samej chwili Lucia z prawej strony skoczyła ku niej z wyciągniętym sztyletem i Sera przekonała się, że to nie wytwór magii. Zrobiła unik, ale zbyt powolny. Ostrze rozcięło jej rękę.

„Na wielką Nerię! – pomyślała Sera. – To maligno!”.

Jej kusza leżała na dnie po przeciwnej stronie komnaty. Nie miała szans jej dosięgnąć. Syrena spanikowała, ale w tej samej chwili przypomniała sobie, że ma za pasem miecz, który zabrała z pokoju strażnika w lochach.

Dobyła go z pochwy i gdy Lucia zaatakowała ponownie, Sera sparowała uderzenie i wyprowadziła własny cios.

Miecz przebił pierś przeciwnika, a kiedy cofnęła ostrze, ujrzała z przerażeniem, że z rany zamiast krwi wypłynął szlam.

Maligno zbliżył się do niej jeszcze raz.

– Nie mam nic do powiedzenia – rozległ się ryczący głos za jej plecami.

Sera się odwróciła. Miała już trzech przeciwników. Kopie Lucii zbliżały się do niej, przypierając ją do kominka.

Serafina z okrzykiem wojownika skoczyła ku najbliższemu stworzeniu, machnęła wysoko mieczem i ścięła jego głowę.

Ciało opadło na dno, a z szyi maligna wydobył się muł. Sera rzuciła się na drugą Lucię i ją

również skróciła o głowę. Zanim zabiła trzeciego przeciwnika, z trudem łapała oddech. Cała się trzęsła.

Drżącą ręką otarła czoło. To Lucia stworzyła te trzy kreatury. Te i jeszcze jedną, którą żołnierze zabrali do lochu.

Serce Sery zamarło. Oznaczało to, że prawdziwa Lucia nadal jest na wolności.

Za plecami usłyszała ostry metaliczny dźwięk.

Odwróciła się powoli.

Kilka metrów od niej, przy wejściu do tuneli, w wodzie unosiła się Lucia uzbrojona we włócznię.

Zanim Sera zdołała wykrzyknąć, uniosła broń.

I wystrzeliła.

Rozdział 54

WSZYSTKO TRWAŁO UŁAMEK sekundy, choć w odczuciu Sery – całą wieczność.

W kolejnych godzinach, dniach i tygodniach te same obrazy i dźwięki miały do niej wracać wielokrotnie. Zielona smuga. Uczucie spadania. Włócznia z sykiem przeszywająca wodę. Gwiazdy wybuchające za oczami po uderzeniu głową o dno.

Ból i ciężar. Przygniatający ją. Wysysający z niej powietrze i życie. Poczwała na skórze coś ciepłego, wsuwającego się pod ubranie. Odzyskała ostrość widzenia. Widziała pokryty białymi ukwiałami, pierścienicami i rozgwieżdżonymi sufit.

Następnie zobaczyła pochylającą się nad sobą Lucię o pięknej, ale i przebiegłej twarzy.

– To by było na tyle miłości – syknęła, uśmiechając się szyderczo.

I wtedy zniknęła. Sera usłyszała hałas zamykających się sekretnych drzwi. Próbowwała się poruszyć i podnieść, ale nie była w stanie.

Usłyszała głosy.

Krzyk Neeli.

Rozkaz Bekki: – Wezwijcie medyka! Natychmiast!

Głos Yazeeda: – Nie. Na bogów, nie!

Głost Garstiga: – Jest w tunelach! Szybko, wyważcie drzwi!

A po chwili głosy, których nie rozpoznała.

– Ostrożnie. Na trzy...

Ciężar został usunięty. Do płuc syreny wpłynęła woda. Znów mogła normalnie oddychać.

– Podnieście ją! – poleciła Becca.

Serafina poczuła na grzbiecie dłonie Neeli i Bekki, które podniosły ją z dna.

Kiedy próbowała odzyskać równowagę, pomieszczenie wirowało wokół niej. Czuła potworny ból głowy. Jej myśli były chaotyczne i niepokładane. Próbowwała pokonać te wszystkie uczucia i odzyskać trzeźwość myślenia.

– Sero? Sero, słyszysz mnie? – spytała Neela.

– Krwawię – odparła, spoglądając na czerwone plamy na swoim ubraniu.

Dłonie rozerwały jej marynarkę w poszukiwaniu ran.

– Nic ci nie jest. Nie zostałam trafiona – rzekła Ling z ulgą w głosie.

– Naprawdę? – wybąkała Sera. Wyglądało na to, że krew, którą była zalana, nie należała do niej. To nie miało sensu. Przyłożyła dłoń do obolałej skroni.

– Ale przecież... Jak to... Kto... – urwała, gdy ujrzała dwóch medyków, którzy właśnie wpłynęli do

komnaty. Obaj uwijali się przy rozciągniętej na dnie postaci, która leżała bez ruchu.

Był to syren ubrany w szmaragdowozielony strój.

Sera szeroko otworzyła oczy. Nagle wszystko nabrało sensu. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy zrozumiała, co się stało. Zielona smuga. Ciężar. Krew.

– Nie – zdołała wykrztusić, kręcąc szaleńczo głową. – Nie, nie, nie! – Ostatnie słowo przerodziło się w długi, rozdzierający krzyk.

W grzbiecie syrena tkwiła włócznia. Po lewej stronie. Tam gdzie serce. Był odwrócony do Sery plecami, ale wiedziała, kto to jest.

Był to Mahdi.

Rozdział 55

TAKIEGO BÓLU NIE CZUŁ jeszcze nigdy.

Z każdym oddechem paliło go w płucach. Z otwartych ran krew wylewała się prosto na połamane żebra.

Syren słyszał coś zza czerwonej poświaty agonii. Miarowe uderzenia, powolne i pełne wysiłku. Był to dźwięk jego własnego serca, które ledwie pracowało.

Czas zwolnił swój bieg. Obrazy przed jego oczami rozmyły się. Wykrzykiwane nerwowo polecenia rozciągały się w nieskończoność. Nie rozumiał ich znaczenia.

Uniosły go czyjeś dłonie, przynosząc kolejny ból. Wokół rozbrzmiewało echo krzyków. Z sufitu ponad jego głową rozblęły światła.

Wtedy ujrzał twarz, z początku niewyraźną, lecz po chwili już ostrą.

Sera. Przeżyła.

Poczuł, jak zalewa go fala ulgi, odsuwając nieco cierpienie. Syren wtargnął pomiędzy harpun Lucii i ukochaną. Ocalił ją. Nie liczyło się nic więcej.

Poczuł, jak syrena chwytła go za rękę i mocno ścisnęła. Płakała, ale próbowała się zmusić do uśmiechu.

– Trzymaj się, Mahdi. Proszę, trzymaj się – łkała.

Pragnął powiedzieć jej tak wiele, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Chciał ją zapewnić, że nic jej nie będzie. Że jest odważna i silna. Chciał jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

Uderzenia serca rozbrzmiewające w jego uszach ucichły. Wzrok ponownie mu się rozmył.

– Nie! – krzyknęła Sera, po czym utkwiała w kimś spojrzenie.

W pomieszczeniu były osoby, których nie znał, ubrane w maski i rękawice.

– Pomóżcie mu! Zróbcie coś! – krzyczała Sera.

Następnie zwróciła się do ukochanego z przerażeniem w oczach.

– Mahdi, nie – zaczęła błagać. – Nie odchodź, proszę, nie odchodź...

– *Mere dila, meri atma* – wyszeptał syren. – Zawsze...

Bicie dzielnego serca Mahdiego spowolniło, aż w końcu całkiem ustało.

Rozdział 56

BLADA I ZMĘCZONA Serafina siedziała na wysokim tronie z czarnego marmuru i wodziła wzrokiem po Dziedzińcu Potępionych.

Jej głowę zdobiła złota korona wysadzana perłami, szmaragdami i czerwonymi koralowcami – korona Moruadh. Z ramion spadały jej złote łańcuchy – oznaka urzędu – kontrastujące z czernią sukni z morskiego jedwabiu z wysokim kołnierzem. Tuż za tronem stała jej osobista strażniczka Alitheia, wypatrując zagrożeń.

Krótki okres rządów Lucii był już historią. Teraz reginą królestwa była Serafina. Dostała honoru zastąpienia na tronie Miromary swojej matki. Była szczęśliwa, że przyjdzie jej nadzorować odbudowę królestwa. Jednak było to słodko-gorzkie zwycięstwo. Korona została odzyskana, lecz Sera zapłaciła za nią wielką cenę.

Jeszcze nigdy nie miała okazji przebywać na tym dziedzińcu. Prawdę mówiąc, jej matka również. Dziedzińca Potępionych nie wykorzystywano od czasów babki Artemesii.

Teraz Serafina podziwiała wysokie mury strzeżone przez uzbrojonych żołnierzy, a także stojący na środku dziedzińca drewniany blok wykonany z masztu zatopionego przed wiekami statku. Blok miał około pół metra wysokości i tyle samo szerokości, a na jego szczycie znajdowało się zagłębienie w kształcie elipsy.

Sera wiedziała, jakie jest przeznaczenie bloku, i obiecywała sobie, że jeśli będzie tego dnia w użyciu, nie odwróci oczu.

Jej wzrok powędrował wyżej, w stronę wieży na szczycie przeciwległego muru. W środku znajdował się wielki dzwon z brązu, a wieża była otoczona posągami bogini morza Nerii oraz jej siostry Verity, bogini sprawiedliwości. Widok boskich istot przywołał bolesne wspomnienia: zakończenia bitwy, medyków wyciągających włócznię z ciała Mahdiego, jego ostatnich słów wypowiedzianych do niej. W końcu jej samej leżącej na szpitalnej podłodze i krzyczącej do bogów.

– Dlaczego? Dlaczego? Jak wiele chcecie mi odebrać?

W bitwie o Ceruleę zginęły tysiące żołnierzy Czarnych Płetw oraz cywilów. Zniszczono ogromne połacie miasta. A Mahdi... Mahdi!

Kiedy przypominała sobie chwilę, w której stanęło jego serce i prawie go straciła, poczuła, że jej własne serce słabnie.

Krzyczała wtedy do lekarzy i kazała im go ratować. Zrobić cokolwiek. Jeden z nich przycisnął do rany syrena bandaż, podczas gdy drugi położył na jego sercu dłonie i zaczął uciskać. Jeden, dwa, trzy, stop. I tak wiele razy, a z każdym naciśnięciem bandaż stawały się coraz czerwieńsze. Przez wiele zatrważających sekund nie działo się nic, aż wreszcie Mahdi jęknął i ponownie zaczął oddychać. Lekarze posłali po krew. Tę samą grupę co on mieli jego kuzyni Yazeed i Neela, którzy

oddali mu wiele miarek.

Tym razem bogowie wysłuchali jej prośb. Tym razem mieli dla niej litość, ponieważ Mahdi przeżył. Ledwie, ale przeżył. Broń Lucii minęła jego serce o centymetr i poważnie zraniła go w płuco. Stracił wiele krwi i przez jakiś czas był pozbawiony tlenu. Czy będzie mu dane wrócić do zdrowia? Czy jest w stanie wykurować się po tak groźnych urazach? Sera nie miała pojęcia. Nikt nie miał. Mahdi też nie mógł nic powiedzieć, gdyż ciągle był nieprzytomny.

Od dnia, w którym ledwo uszedł z życiem, minęły dwa tygodnie. Cały czas znajdował się w stanie śpiączki. Sera odwiedzała go każdego ranka i wieczoru w nadziei na jakikolwiek znak, drgnienie ręki czy powiek. Na próżno.

Lekarze zapewnili, że zrobili wszystko, co było w ich mocy. Kazali jej przygotować się na najgorsze, czyli scenariusz, w którym Mahdi spędza resztę życia w śpiączce. Sera mówiła do niego, śpiewała mu, opowiadała o kolejnych dniach i nowych wyzwaniach, tak jakby spodziewała się od niego odpowiedzi. Wiedziała, że jej ukochany tam jest. Nie mogła porzucić nadziei.

Dzwon na wieży zaczął bić. Jego głośny dźwięk, niski i złowrogi, wyrwał Serafinę z zamyślenia i kazał jej wrócić do bieżących wydarzeń.

Dzwon uderzył dwanaście razy. Kiedy uderzenia przebrzmiały, w murze pod wieżą otworzyły się ciężkie wrota.

Pierwsi wpłynęli dobosze wybijający wolny rytm. Za nimi sunęli rapsodnicy ubrani w ciemnoszare szaty ze srebrnymi lamówkami. Dobosze i rapsodnicy zajęli miejsce po lewej ręce Sery. Teraz na dziedzińcu pojawiły się najpotężniejsze hrabiny królestwa. Każda z nich złożyła ukłon królowej, po czym zajęły miejsca na krzesłach z wysokimi oparciami po prawej stronie Serafiny. Jedno z krzesel pozostało puste: to należące do Portii Volnero.

Desiderio, obecnie głównodowodzący siłami zbrojnymi Miromary, płynął w następnej kolejności. Pod mundurem rysowały się jego szerokie barki, a on sam trzymał wysoko uniesioną głowę. Miał teraz dziewiętnaście lat, zaledwie dwa lata więcej niż Sera, i został drugim najpotężniejszym syrenem Miromary.

„Jest zbyt młody na taki ciężar obowiązków” – pomyślała Serafina, przyglądając się bratu.

To samo tyczyło się jej. Ale jaki mieli wybór?

Desiderio pokłonił się przed nią, po czym niskim dźwięcznym głosem przywołał Powiernika Sprawiedliwości. Dobosze wykonali trzy basowe uderzenia, po których na środek dziedzińca wpłynął podstarzały syren odziany w purpurę, ze złotą laską w dłoni.

– Witaj, regino Serafino – rzekł uroczyście, nie kłaniając się.

Sera nie spodziewała się pokłonów. Syren reprezentował prawo, a w Miromarze prawo nie kłaniało się nikomu, nawet samej reginie.

– Witaj, Powierniku – odparła silnym i czystym głosem. – Przewodniczyłeś w sprawie państwowej przeciwko byłemu głównodowodzącemu. Oskarżyciel i obrońca przedstawili swoje argumenty. Czy ława przysięgłych podjęła decyzję?

Syren pokiwał głową.

– Tak, Wasza Miłość.

– Wprowadzić więźnia – rozkazała Sera.

Przełknęła głośno ślinę na widok ubranego jedynie w prostą białą tunikę z morskiego lnu wuja, który właśnie pojawił się w bramie. Prowadziło go dwóch strażników. Miał krótko obcięte włosy, a jego ręce były związane za plecami.

Patrząc na Valleria, Sera pomyślała o tym, jak wiele jej odebrał. Poprzez swoje czyny wielokrotnie rozrywał jej serce na drobne kawałki, a jednak to serce nadal biło, żyło i odczuwało żal. Nawet dla jego osoby.

Przypomniała sobie, jak go traktowała w dzieciństwie – był wysokim i silnym syrenem z czupryną czarnych włosów i dzikimi niebieskimi oczami. Przypomniała sobie wspólne posiłki podczas świątecznych bankietów, tańce w czasie oficjalnych obiadów. Przypomniała sobie ich zabawy, gdy była małą syrenką, kiedy gonił ją wokół tronu, udając, że jest rekinem.

Wtedy miał jeszcze własną córkę. Ile bólu musiał mu sprawiać fakt, że bawi się z Serafiną i jednocześnie jest zmuszony udawać obojętność wobec swojego rodzzonego dziecka.

Te okropne rzeczy, których się dopuścił... czy wszystkie były skutkiem odrzuconej miłości? Czy doszłoby do tych tragedii, gdyby Artemesia nie zabroniła mu poślubić syreny, którą kochał? A może i tak zazdrościłby swojej siostrze władzy, a siostrzenicy prawa do dziedziczenia? Sera uświadomiła sobie, że nigdy nie pozna prawdy.

– Powierniku, proszę o werdykt – rzekła głosem pozbawionym emocji.

Ława przysięgłych uznaje pozwanego, Valleria di Merrovingia, za winnego królobójstwa, zdrady stanu i zbrodni wojennych – oznajmił starszy syren. – Sąd najwyższy skazuje go na śmierć przez ścięcie głowy, a następnie odśpiewanie rapsodu wisielców.

– Vallerio di Merrovingia, usłyszałeś wyrok. Sąd zdecydował, że musisz zapłacić za swoje zbrodnie życiem – rzekła Sera. Po chwili zamilkła i pozwoliła, by jej słowa wybrzmiały, po czym dodała: – Skazany ma prawo wypowiedzieć na głos swoje ostatnie słowa. Masz coś do powiedzenia?

– Tak – odparł Vallerio. – Nie doceniałem cię, Sero. Zmieniłaś się od czasów, kiedy znałem cię jako młodą syrenę. Jesteś znacznie silniejsza i bardziej inteligentna, niż myślałem. Stałaś się zdolną i budzącą podziw królową. Nigdy bym się nie spodziewał, że tak szybko nauczysz się rządzić.

– Miałam świetnego nauczyciela. – Tym razem Sera nie potrafiła ukryć goryczy.

Vallerio odpowiedział jej ponurym śmiechem.

– Na to wygląda. Chyba uczennica przerosła mistrza. Ty jesteś tam – skinął na tron – a ja tutaj. Ale wkrótce zniknę.

Na te słowa Serafina wzdrygnęła się lekko, ale zdołał to dostrzec.

– Nie przejmuj się. Nie zamierzam cię błagać o życie. Chcę cię tylko przestrzec, żebyś uważała na swoje. Bardzo uważała.

Jego usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu, a w oczach rozblęśla złośliwość.

– Twoja matka zwykła powtarzać: „Graj całą planszą, nie pionkiem”. Grałaś świetnie, Serafino, ale niewystarczająco dobrze. Naprawdę pomyślałaś, że nie przygotuję się do ostatecznej rozgrywki? Orfeo i ja dobiliśmy targu. Ja miałem go wesprzeć w odszukaniu talizmanów, a on miał mi pomóc

przejąć władzę we wszystkich podwodnych królestwach.

– To dla mnie mało prawdopodobne, wujku – odrzekła Sera. Mówiła równym głosem, ale ogarnął ją paraliżujący strach.

– Rozumiem – przerwał jej. – Ale jest tak: kazałem Orfeowi przyrzec, że gdyby cokolwiek stało się mnie, jego zadaniem będzie zaopiekować się Lucią. I tak się stanie. Dał mi słowo honoru. Abbadon zabije ciebie i twoje przyjaciółki. Następnie Orfeo przywróci Lucię na tron Miromary. Żegnaj, Serafino. Ciesz się widokiem z góry... póki możesz.

Serafina poczuła, że jej żołądek zawiązał się w lodowaty supeł. Jeszcze przed paroma minutami próbowała sobie przypomnieć, kim Vallerio był dla niej w przeszłości. Teraz czuła już tylko wstręt do bezdusznego mordercy, w jakiego się zamienił.

– Wielka Neria ci przebacza, wujku – rzekła. – Ale ja nie mogę.

Strażnicy doprowadzili go do drewnianego bloku, lecz odepchnął ich i podpłynął do niego sam. Tymczasem po cichu pojawił się kat, który był wysokim, umięśnionym syrenem. Wisiał w wodzie, a jego zakrzywiony topór był oparty o drewniany blok. Kat zaproponował Valleriowi opaskę na oczy, ale ten odmówił. Syren zgiął ogon tak jak terragog zgiąłby nogi w kolanach, po czym umieścił głowę w zagłębieniu bloku.

Kat pochylił się nad nim, chwycił za kołnierz jego tuniki i rozdarł ją, by odsłonić grzbiet. Dłonie Sery mocniej zacisnęły się na oparciach tronu. Nie chciała na to patrzeć, ale nie miała wyboru. Reginy musiały być świadkami egzekucji potępionych reprezentantów dworu.

Kat uniósł topór. Machał nim w tył i w przód, z każdym ruchem nabierając prędkości i precyzując cel.

Nagle, bez ostrzeżenia, uniósł topór ponad głowę. Kiedy śmiertelne ostrze zaczęło spadać w dół, Vallerio nagle przekręcił głowę w bok i spotkał się wzrokiem z Serą.

– Szach i mat – rzekł tuż przed tym, jak został ścięty.

Rozdział 57

S TO TYSIĘCY ŻOŁNIERZY, Sero – zawołała z podekscytowaniem Neela. – I każdego dnia będą dołączali do nas kolejni!

Mówiąc, szkicowała projekt marynarki. Sera nie miała okazji założyć tej, którą Neela uszyła dla niej ostatnio, a teraz, gdy Serafina nie była tylko przywódczynią ruchu oporu, ale i całego królestwa, jej przyjaciółka uznała, że czas na całkowicie odmienny styl.

– Z Miromary, Matali, Qin i Ondaliny – ciągnęła Neela. – Z obozów pracy, z których uwalniani są więźniowie...

– Ale czy liczby to wszystko? – spytała Serafina, marszcząc brwi. – Czy to wystarczy, by pokonać Abbadona i Orfea?

Syreny znajdowały się w komnatach Sery, które niegdyś należały do jej matki. Teraz to tutaj przyjaciółki często spędzały wieczory. Sera wyglądała przez okno, ramiona trzymała skrzyżowane na piersi. Na jej ramieniu wisiał Sylvestre, który nabrał już nieco kolorów. Regina widziała w oddali obozowisko swojej armii, biel namiotów i blask bijący od podwodnego ognia.

Od zwycięstwa w bitwie o Ceruleę minęły już trzy tygodnie. Podczas gdy Sera i Des zastanawiali się, w jaki sposób prowadzić rządy, Yazeed, Neela, Becca i Ling wraz z Garstigiem i pozostałymi dowódcami goblinów ponownie zatroszczyli się o wyposażenie armii. Za sześć dni wszyscy mieli wyruszyć do Morza Południowego.

– Orfeo jest potężny – ciągnęła Sera. – Wiemy, do czego jest zdolny, ale to nie wszystko. Posiada czarną perłę. A jeśli zdobył też pierścień z rubinem Nyksa? A jeśli... – nie była w stanie wypowiedzieć tej myśli na głos.

– Zabił Avę? – dokończyła Neela.

Sera pokiwała głową i zwróciła się w stronę przyjaciółki.

– A co, jeśli uśmiercił też Astrid? Od dłuższego czasu nie mamy od nich żadnych wieści.

– Nie ma mowy. Czującyśmy to – stwierdziła Neela, odrywając wzrok od szkicownika. – Chodzi o twojego wuja, prawda? O jego ostatnie słowa.

– Zgadza się – przyznała Sera.

– Szach i mat. – Neela przewróciła oczami. – Zapomnij o tym. Powiedział to tylko po to, żebyś się niepokoiła.

– I udało mu się.

– Naprawdę? – spytała Neela z chytrym uśmieszkiem. – On nie żyje, a ty tak. Dla mnie to ty wygrałaś.

– Chwilowo.

Neela podniosła się, podpłynęła do przyjaciółki i objęła ją ramieniem.

– Nie po to dotarliśmy aż tak daleko, żeby teraz ponieść klęskę.

Sera pokiwała głową. Pocałowała Neelę w policzek, ale wciąż czuła niepokój. Ostatnie słowa Valleria zasiały w niej czarne ziarna zwątpienia. Gdy Neela wróciła na miejsce, by kontynuować projektowanie, Serafina pomyślała o tym, jak bardzo zmienił się układ na szachownicy.

Neela miała rację co do jednego: Sera mogła liczyć na dużą, lojalną armię, która uda się z nią do Morza Południowego. A Orfeo nie miał już za sojuszników Valleria i Portii. Problem w tym, że Lucia wciąż była wolna. Prawdopodobnie udało jej się opuścić miasto, a może nawet królestwo. Za jej głowę wyznaczono wysoką nagrodę, ale od ucieczki nikt jej nie widział. Czyżby Orfeo zaoferował jej schronienie?

Sera przypomniała sobie, co Mahdi mówił jej kiedyś na temat Lucii. Porównał ją do jadowitej płastugi, która jest najbardziej niebezpieczna wtedy, gdy jej nie widać. Sera podzieliła się swoimi wątpliwościami z bratem, ale Des uznał, że nie ma się co martwić. Powiedział, że Lucia nie może się ukrywać w nieskończoność. Stwierdził, że na pewno ją znajdą, a wtedy odpowie za swoje zbrodnie, tak jak to zrobił jej ojciec.

– Już! Gotowe! – rzekła nagle Neela, wrywając Serafinę z zamyślenia. Wyciągnęła przed siebie szkicownik. – Popatrz i powiedz, co o tym sądzisz.

Zanim Sera zdołała spojrzeć na projekt Neeli, drzwi do komnaty otworzyły się z hukiem. W przejściu unosiła się Becca. Jej rude loki wystawały z kucyka z tyłu głowy. Uśmiechała się od ucha do ucha.

– Becca? Co się stało?! – zawołała Sera, nieprzyzwyczajona do tego, że jej praktyczna, poważna przyjaciółka może być tak podekscytowana.

– Gotowa na dobre wieści? – spytała Becca.

Sera uniosła brwi.

– Dobre wieści? A co to takiego? – zażartowała.

W drzwiach pojawiła się głowa Ling.

– Popatrz, kogo znaleźliśmy! – zawołała, z trudem łapiąc oddech.

Do komnaty wpłynęła wychudzona, pokryta mułem syrena.

– *Ola, minas. Como vas?*

Rozdział 58

AVA! – ZAWOŁAŁA Sera, po czym podpłynęła do przyjaciółki, objęła ją i zakręciła wokół siebie.
– Tak się cieszę, że jesteś cała! Tak bardzo się martwiłam! Co porabiałaś przez cały ten czas?
– Byłam na bagnach, później w klatce, a później pływałam bocznymi nurtami.

– W klatce? – zdziwiła się z przejściem Serafina.

Zdobyłam pierścień, a później złapał mnie Traho. Zabrał mi go. Miał mnie przekazać Valleriowi, ale ktoś mnie uratował. Od tamtej pory próbowałam do ciebie dotrzeć, Sero. Pozwól, że ci przedstawię Manon Laveau, królową bagien z Missisipi.

Sera tak bardzo się ucieszyła widokiem Avy, że nie zauważyła pozostałych syren, które wpłynęły wraz z nią.

Teraz złożyła ukłon Manon, która odpowiedziała jej tym samym.

– Poznaj także Jeana Lafitte, Sally Wilkes oraz hrabinę Esme – rzekła Ava.

Wszystkie duchy się pokłoniły. Sera popatrzyła na nie szeroko otwartymi oczami.

Gdy Manon ujrzała w jej oczach lęk, powiedziała:

– Nie martw się, *cher*. To nie duchy z rozbitych statków. Potrafią coś więcej niż tylko wysysać życie z niewinnych istot.

Sera się rozluźniła.

– Dziękuję ci za uratowanie mojej przyjaciółki – rzekła, biorąc Manon za rękę.

– Proszę bardzo. Szczerze mówiąc, miałam w tym swój interes. Ava to dobra syrena, a ja zawsze chętnie pokrzyżuję szyki łotrowi, jakim niewątpliwie jest Traho.

– Jakim był – poprawiła Ling. – Teraz jest już tylko martwym łotrem.

Manon pokręciła głową z żalem.

– Szkoda. Moi chłopcy będą zawiedzeni. Chcieli osobiście przerobić go na papkę.

„Pewnie ma ze sobą ochroniarzy – pomyślała Sera. – Traho musiał jej nieźle zająć za skórę”.

– Avo, powiedziałaś, że Traho ma pierścień Nyksa? – upewniła się Becca.

Syrena pokiwała smutno głową.

– Maleństwo wykradło je Okwa Naholo, ale kiedy opuszczaliśmy bagna, schwytał nas Traho.

– Prawdopodobnie oddał go Orfeowi – stwierdziła Sera z wielkim rozczarowaniem. Wyglądało na to, że Orfeo posiada już dwa talizmany.

– Skoro mowa o Maleństwie, gdzie się podziewa ten mały potworek? – spytała Neela.

– Maleństwo nie żyje – odrzekła ponuro Ava. – Zabili je jeźdźcy śmierci.

– O nie! – zawołała Neela. – Tak mi przykro!

Neela, Ling i Becca próbowały pocieszyć Avę, podczas gdy Sera zwróciła się do Manon i zaproponowała jej coś do jedzenia.

– Dziecko, pragnę tylko gdzieś spocząć i zregenerować stare kości. Przebyliśmy długą drogę z Missisipi do Miromary. Może znajdzie się tu jakiś przytulny szałas dla królowej bagien?

– Niekoniecznie szałas – uśmiechnęła się Sera. – Ale jestem pewna, że zorganizujemy wam wygodne lokum.

Syrena przywołała pokojówkę.

– Gianna – zwróciła się do niej. – Zaprowadź naszego gościa do apartamentu w zachodnim skrzydle. Przynieś jej obiad. Poproszę też o herbatę dla nas.

– Jestem ci bardzo zobowiązana – rzekła Manon, po czym odwróciła się i podążyła za Gianną. Zanim się oddaliła, Ava wyciągnęła do niej rękę i mocno przytuliła syrenę.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Naciesz się przyjaciółkami. Zobaczymy się rano – rzuciła Manon, poklepując Avę po plecach.

Duchy rozmawiały głośno, wychodząc z komnaty.

– Pałac, dwór, królowa – rzekła z dumą Esme. – Nareszcie jestem w domu!

Manon parsknęła śmiechem.

– Jeśli ty jesteś prawdziwą hrabiną, Esme, to wszystkie korale rzucane przez terragogów podczas święta Mardi Gras są prawdziwymi klejnotami!

– Myślicie, że ten pałac jest nawiedzony? – zastanawiał się Lafitte, rozglądając się dookoła z trwogą.

– Proszę, tylko nie mów, że boisz się duchów – zachnęła się Manon.

– Manon, gdzie się podziały twoje aligatory? – spytała Sally. – Przed chwilą tu były, ale teraz ich nie widzę.

W korytarzu rozległ się wrzask.

– To pewnie one – uznała Manon. – Myślę, że zapędziły w róg jakiegoś słonowodnego syrena, który nie potrafi odróżnić krokodyla od salamandry. Antoine! Gervais! – ryknęła. – Chłopcy, natychmiast do mnie!

Sera zrobiła wielkie oczy.

– Zabrała ze sobą aligatory? – szepnęła. – Myślałam, że mówiąc „chłopcy”, ma na myśli swoich strażników.

Ava pokiwała głową.

– Bo tak jest. Aligatory to jej straż. Nie martw się. Potrafi nad nimi panować. Przeważnie.

Sera powstrzymała się od śmiechu.

– Tak się cieszę, że znów jesteś z nami, Avo. Usiądź. Musisz być wykończona.

Służąca Sery wróciła z czajniczkiem gorącej herbatki sargassowej oraz miskami kandyzowanych pąkli, peklowanych ślimaków i solonych ogórków morskich. Pięć syren ułożyło się na miękkich, wypełnionych ukwiałami sofach, rozrzuconych na dnie poduchach z morskiego jedwabiu i gigantycznych fotelach z ostryg.

Jadły i piły, a Ava relacjonowała ze szczegółami całą swoją podróż. Sera powiedziała jej o Mahdim. Neela, Ling i Becca opisały bitwę o Ceruleę oraz to, jak udało im się przejąć władzę w stolicy.

– A Astrid? Miałyście od niej jakieś wieści? – spytała Ava, kiedy wysłuchiwała już wszystkich historii.

– Nie – odrzekła Sera. – Ani słowa, odkąd wyruszyła na poszukiwanie Orfea. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się o nią martwię.

– Więc nie wiemy, czy zdobyła czarną perłę – stwierdziła Ava.

– Ani czy wszystko u jej w porządku – dodała Ling, wypowiadając na głos ich najgłębsze obawy.

– To co robimy? – nie ustępowała Ava. Sera usłyszała w jej głosie płaczliwy ton.

– Zgodnie z planem udamy się do Morza Południowego – odparła Serafina. – Mamy teraz przewagę.

– To znaczy?

– Pokonanie Valleria pozwoliło mi przejąć władzę w moim królestwie, a Mahdiemu w Matali. Cesarz Aran i cesarzowa Sananda zostali uwięzieni przez Portię, ale już odzyskali wolność i sprawują rządy pod jego nieobecność.

– To moi rodzice – wtrąciła Neela. – Kilka miesięcy temu opowiadałam im o Abbadonie, ale mi nie uwierzyli. Teraz to się zmieniło i otrzymaliśmy od nich armię do walki z potworem.

– Ondalina również wysłała swoje wojska – dodała Ling. – Podobnie jak starszyzna Qin, w podziękowaniu dla Serafiny za udaremnienie planów Valleria.

– Orfeo miał nadzieję, że przy pomocy Valleria przejmie wojska Matali, Ondaliny oraz Qin – podsumowała Sera. – Po uwolnieniu Abbadona zamierzał wykorzystać je do ataku na zaświaty, ale teraz wszystkie te armie należą do nas.

– Mamy też talizmany – dodała Neela. – Z wyjątkiem dwóch.

– Czarnej perły i...

– Pierścienia z rubinem – dokończyła Ava z rezygnacją.

Ciężar, który Sera wyczuła wcześniej u Avy, pojawił się ponownie.

– Ava – rzekła Sera, biorąc przyjaciółkę za rękę. – Nie jesteś sobą. Coś się stało?

– Nic takiego, *mina*. Jestem tylko zmęczona. To wszystko.

– Nie – odparła Sera. – To coś więcej.

Ava załkała, a po chwili zaczęła głośno szlochać.

– Zawiodłam cię. Zawiodłam nas wszystkie, łącznie ze mną samą. Nie zdobyłam pierścienia – powtórzyła drżącym głosem.

Cztery pozostałe syreny natychmiast podniosły się z sof, krzeseł czy z dna i otoczyły przyjaciółkę.

– Zawiodłaś? Zwariowałaś, syrenko? – rzekła Neela.

– Zdobyłaś przecież pierścień – przypomniała Becca. – Traho i jego ludzie mieli nad tobą przewagę dwustu do jednego!

– Dokonałaś rzeczy niemożliwej – dodała Ling. – Przetrwałaś starcia z Okwa Naholo i jeźdźcami

śmierci!

– Ale Maleństwu nie udało się ujść z życiem – szepnęła Ava. – Brakuje mi go. Tak bardzo je kochałam. Byliśmy razem od dzieciństwa. Wszystko mu zawdzięczam. Jak sobie bez niego poradzę?

– Pomożemy ci, Avo – zapewniła Neela, ściskając dłoń przyjaciółki. – Teraz my będziemy twoimi oczami.

Becca wzięła ją za drugą rękę.

– Zaopiekujemy się tobą. Kochamy cię, przecież wiesz. Zrobimy dla ciebie wszystko.

Sera delikatnie położyła dłoń na ramieniu Avy.

– Damy radę. Wszystkie razem.

W tej ważnej chwili, gdy syreny zjednoczyły się i znalazły oparcie w przyjaciółkach, wszystkie usłyszały głos. Głos w swoich głowach.

– Syrenki? Jesteście tam? Słyszycie mnie? Proszę, odezwijcie się! To ja, Astrid!

Rozdział 59

ASTRID! – ZAWOŁAŁA Sera. Ogromnie się ucieszyła, że słyszy głos przyjaciółki, jednocześnie obawiała się, że połączenie może się przerwać. – Jesteśmy wszystkie razem! Widzisz nas?

Astrid położyła palec na ustach i coś powiedziała, ale Sera i reszta nie zrozumiały jej słów. Obraz zamigotał, po czym zniknął.

– Skupcie się! – poleciła Neela.

Pięć syren chwyciło się za ręce i skoncentrowało na Astrid.

– Nie mogę długo mówić – ciągnęła Astrid, której obraz nagle nabrał ostrości i kolorów. – Mogą mnie usłyszeć jego słudzy!

– Syrenko, spójrz na siebie! – zawołała Neela. – Ledwo cię poznaję! Niesamowita kreacja! I te włosy!

Astrid popatrzyła na siebie i uśmiechnęła się gorzko.

– Tak to jest, kiedy twoim stylistą zostaje wskrzeszony mag śmierci.

Syrena miała na sobie dopasowaną czarną suknię i piękny naszyjnik z pereł. Jej blond włosy były gładkie i krótko przycięte. Oczy miała podkreślone tuszem kałamarnicy, a powieki pomalowane srebrnobłękitnym cieniem ze sproszkowanych muszli. Jej dłonie zdobiły lśniąca obsydianowe pierścienie z granatami.

– Gdzie jesteś? – spytała Sera.

– W Plebani Cieni, w pałacu Orfeusza – odparła Astrid.

– Nic ci nie jest? – wtrąciła Ling.

– Wszystko w porządku. Posłuchajcie, nie wiem, ile mamy czasu, więc... – obejrzała się z niepokojem za siebie – ...muszę przejść do konkretów. I to szybko.

– Dobrze – odrzekła Sera. – Słuchamy.

– Orfeo ma pierścień z rubinem. Mam zamiar go zabrać dziś w nocy razem z czarną perłą. Następnie chcę popędzić co tchu do Morza Południowego. Spotkajmy się tam.

– Astrid, jak tego dokonasz? Przecież rozmawiamy o Orfeo – nie dowierzała Ling. – On dysponuje potężną magią, wiesz o tym? Możliwe, że się wszystkiego domyśla.

– Ja też odzyskałam zdolności magiczne. To on mnie uzdrowił. Świetnie się dogadujemy. – Uśmiechnęła się przebiegle, po czym dodała: – Przynajmniej tak mu się wydaje.

– Cieszę się, że znów możesz śpiewać, Astrid, ale przecież ćwiczysz dopiero od kilku tygodni, prawda? A Orfeo trudni się magią od całych czterech tysięcy lat. Ma nad tobą lekką przewagę – zauważyła Sera w trosce o bezpieczeństwo przyjaciółki.

– Tak, ale w tym szczególnym przypadku mam partnerkę, która sprawia, że przewaga jest jednak

po mojej stronie. Ogromna przewaga. – Syrena uśmiechnęła się niczym rozemocjonowane dziecko, po czym wyjaśniła: – Sero, to Thalassa! Ona żyje. Orfeo ją uwięził, ale nic jej nie jest. Pełni teraz funkcję mojej nauczycielki!

Sera wydała stłumiony okrzyk.

– Thalassa żyje? – Jej serce wypełniła radość. To prawdziwy cud. Syrena była pewna, że *canta magus* zginęła z rąk jeźdźców śmierci. Jednak miejsce radości szybko zajął gniew. Thalassa żyła, ale jej los spoczywał w rękach niegodziwego Orfea. – Astrid, przekaz jej, że zabiorę ją do domu – rzekła z determinacją Sera. – Powiedz, że znajdę jakiś sposób.

Astrid pokiwała głową.

– Dobrze, Sero. Tak zrobię.

– Astrid, zaczekaj. W jaki dokładnie sposób masz zamiar wykraść te talizmany? – Becca jak zwykle zadała praktyczne pytanie.

– Orfeo zdejmuje czarną perłę na noc i wkłada ją do sejfów w swoim pokoju. Pierścień z rubinem też tam jest. Wiem, bo pokazał mi go, kiedy otrzymał go od Traho.

– Ale w jakim celu? – zdziwiła się Ling.

– Ufa mi całkowicie. Przekonałam go, że zamierzam razem z nim uwolnić Abbadona i ruszyć na królestwo zmarłych.

– No dobrze. – Ling była sceptyczna. – Ale jego zaufanie się skończy, gdy przyłapie cię na kradzieży talizmanów.

– Nie przyłapie! Właśnie to chcę wam powiedzieć! Thalassa nauczyła mnie supersilnego zaklęcia *somnio*. Mam zamiar zastosować je na nim, upewnić się, że mocno śpi, i wtedy jakoś spróbuję się włamać do sejfów.

Sera pokręciła głową.

– Nie podoba mi się ten plan. Jest zbyt ryzykowny.

– W takim razie pozwól, że sięgnę do walizki z planami i wyciągnę jakiś inny – zadrwiła Astrid, przewracając oczami.

Sera skarciła ją spojrzeniem.

– Czy w takich chwilach naprawdę nie możesz się powstrzymać od sarkazmu?

– Wiem, że to niebezpieczne. – Astrid zmieniła ton na nieco bardziej pojednawczy. – Ale to wszystko, co mogę zrobić. I zrobię to!

– Ile czasu potrzebujesz, aby się dostać do Morza Południowego? – spytała Ava. – Gdzie w ogóle jest ta Plebania Cieni?

Astrid prychnęła.

– W Morzu Czarnym, bo niby gdzie?

– No tak, ten łajdak ma fiksację na punkcie czarnego koloru – skomentowała Neela.

– Myślę, że podróż do Morza Południowego zajmie mi jakieś dwa miesiące – stwierdziła Astrid.

– Orfeo dokładnie mi opisał położenie Carceronu.

– Gdzie się znajduje? – ożywiła się Sera.

– Na północnej ścianie Ponurej Góry na Równinie Weddella.

– Astrid, to wspaniale! Dzięki temu zaoszczędzimy tygodnie poszukiwań, a może nawet miesiące!
– zawołała Becca.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzekła Astrid. – Mogłabym zjawić się tam dużo szybciej, gdybym wykorzystwała przejście przez krainę luster, ale nie chcę ryzykować. Gdyby złapał mnie Rorrim, od razu oddałby mnie Orfeowi. Są sojusznikami.

– To zabawne, że złodzieje dusz lubią się trzymać razem – zauważyła Ling.

– Dwa miesiące to niezbyt wiele czasu na przetransportowanie tak dużej ilości wojsk, ale myślę, że nam się uda – uznała Serafina.

– Ilu macie żołnierzy? – spytała Astrid.

– Sto tysięcy.

Astrid zagwizdała.

– Nie wiem, czym dysponuje Orfeo, o ile dysponuje czymkolwiek – stwierdziła. – Ale mogę się założyć, że nie posiada stutysięcznej armii. – Ponownie obejrzała się przez ramię. – Ktoś idzie, muszę kończyć!

– Uważaj na siebie! – poprosiła Becca.

– Dobrze. – Astrid spojrzała prosto na Serę. – Dam radę. Musisz we mnie wierzyć.

– Wiem, że dasz – przyznała Sera.

Po chwili Astrid zniknęła.

– O rany! – zawołała Neela.

– Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek zebrania wszystkich talizmanów i pokonania Abbadona – oznajmiła Serafina.

– Albo śmierci w męczarniach – dodała Ling.

– Siedzenie na miejscu i gdybanie nie przygotowuje stutysięcznej armii do wymarszu – przerwała Becca. – Proponuję się przespać i zabrać do pracy skoro świt.

– Zgoda – przyznała Sera.

Pięć syren się podniosło. Becca, Neela i Ling miały już w pałacu własne pokoje i wiedziały, jak do nich trafić. Sera zawołała Giannę i poprosiła, by zabrała Awę do jej komnaty. Zanim syreny się pożegnały, wymieniły jeszcze parę wątpliwości. Astrid odkryła położenie Carceronu i trenowała głos. Miała nawet możliwość przechwycenia pozostałych talizmanów. Wszystko pięknie. Przyjaciółki czuły, że zaczynają uzyskiwać przewagę, i były tym podekscytowane, jednak ogarnęła je nowa fala smutku.

– Przetwanie w pełnym zagrożeniu morzu, zbudowanie armii, przekonanie Alithej, aby mnie oszczędziła, i w końcu bitwa z Valleriem wydają się dziecięcą igraszką w porównaniu z tym, co nas czeka – stwierdziła Sera.

Ava ponuro pokiwała głową.

– Bo to prawda. Twój wuj i Lucia to zwykli śmiertelnicy pełni wad i słabostek, które można wykorzystać przeciwko nim. Orfeo jest nieśmiertelny, podobnie jak Abbadon.

– W wodach Antarktyki będzie nam się wydawało, że Morze Północne to istne Bahamy – ostrzegła Becca. – Będziemy mieć mało jedzenia. Niektórzy żołnierze tego nie przeżyją. Nie zdziwiłabym się, gdyby przez całą drogę towarzyszyły nam padliniaki.

– Musimy dobrze przygotować nasze wojska – dodała Ling – ale najpierw musimy przygotować siebie, ponieważ właśnie rozpoczyna się najtrudniejszy etap tej misji.

Rozdział 60

DOBRA ROBOTA, DZIECKO – rzekł Orfeo, wychodząc z cienia.

Był schowany za dużą szafą w pokoju Astrid, poza zasięgiem *convoki*.

Astrid zwróciła się do niego.

– Wszystko słyszałeś?

– Tak.

– A więc wiesz, że ma sto tysięcy żołnierzy. Sto tysięcy. To miała być twoja armia – zdenerwowała się Astrid. – I tak by się stało, gdyby Serafina nie pokonała swojego wuja.

Orfeo machnął ręką.

– To tylko nieznaczne utrudnienie – skwitował.

– Nieznaczne?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Urzeka mnie twoja troska, ale niepotrzebnie się martwisz. My też udamy się do Morza Południowego z armią, i to potężną. Nie zapomnij o tym. A kiedy już przekroczę bramy Carceronu, nie powstrzyma mnie nawet sto milionów wojowników.

Astrid bez przekonania pokiwała głową.

– Wracaj do ćwiczeń, dziecko – zmienił temat Orfeo. – Powinnaś się przejmować już tylko rzucaniem zaklęć. Popracuj nad czarami *stilo*, *vortexami*, zaklęciami *apa piatra*. Przydadzą nam się w Morzu Południowym i później, podczas ataku na zaświaty.

Astrid obiecała, że zrobi, o co ją prosił, po czym się pożegnali. Zanim Orfeo opuścił jej pokój, ucałował ją w czoło, a następnie wziął jej twarz w dłonie.

– Jesteś całą moją nadzieją, a nawet czymś znacznie więcej – wyznał. – Jestem z ciebie taki dumny. Dumny z twojej siły i talentu. Z dumą mogę cię nazywać swoją córką.

Astrid się uśmiechnęła.

– Jeżeli jestem silna i utalentowana, to tylko dzięki tobie – rzekła. – Przywróciłeś mi zdolność rzucania zaklęć, Orfeo. Nigdy o tym nie zapomnę.

Mag wyglądał na usatysfakcjonowanego. Pocałował ją jeszcze raz, po czym wyszedł.

Astrid odprowadziła go wzrokiem i zamknęła za nim drzwi. Przyzwiała czar *apa piatra*, a później *fragar lux*, ale nie włożyła w to całego serca, więc oba zaklęcia się nie udały.

– Zdradzić przyjaciółki? – wyszeptała. – Czy zdradzić swoją krew?

Taką decyzję musiała podjąć. Jakiś czas temu. Teraz musiała brnąć dalej i żyć z wszelkimi jej konsekwencjami.

Podpłynęła do wysokiego okna i wyjrzała przez nie. Zarówno jej myśli, jak i serce były nieprzeniknione niczym ciemne nocne wody wokół niej.

Rozdział 61

DOBRY WIECZÓR, WASZA Miłość – rzekła pielęgniarka, gdy w szpitalnej sali Mahdiego pojawiła się Serafina.

– Jakież postępy? – spytała z nadzieją, jak miała w zwyczaju za każdym razem, gdy odwiedzała ukochanego.

– Obawiam się, że nie. – Pielęgniarka pokręciła głową. – Zmieniliśmy kompozycję ukwiałów nad jego głową, aby mógł spoglądać na coś innego.

– Dziękuję – rzekła Sera, podnosząc wzrok na sufit, gdzie mogła podziwiać nowy wzór ułożony z pomarańczowych, fioletowych i różowych ukwiałów. Mahdi wpatrywał się w nie pustym wzrokiem.

„Ciekawe, czy coś widzi? – zastanawiała się. – Ciekawe, czy mnie słyszy? Ciekawe, czy w ogóle wie, że tu jestem?”

Usiadła na skraju łóżka i odgarnęła z czoła syrena kosmyk włosów. Sylvestre, który siedział na jej ramieniu, zmienił kolor na granatowy.

– Jesteśmy gotowi, Mahdi – odezwała się i jak co dzień zrelacjonowała mu ostatnie wydarzenia. – Broń, amunicja, żywność są na swoich miejscach. Kiedy byliśmy w Karg, uzbroiliśmy żołnierzy, a Becca dopilnowała, aby wszystko znalazło się na statkach Marca, ale potrzebowaliśmy ich znacznie więcej. Mieliśmy wtedy dwadzieścia tysięcy żołnierzy, a dziś w nocy poza miastem obozuje już całe sto tysięcy. Stało się, Mahdi. Nareszcie płyniemy do Morza Południowego.

Syrena poprawiła piżamę Mahdiego i zapięła guzik.

– Przynajmniej taką mam nadzieję – przerwała, a po chwili ciągnęła dalej: – Wtedy, w jaskini ieli, Vřāja kazała mi pomóc reszcie uwierzyć w siebie. Powiedziała, że tak robi dobry przywódca. Ling, Neela i Becca się zmieniły. Naprawdę w siebie wierzą. Wydaje mi się, że Astrid także. Wraz z magią odzyskała pewność siebie. Ale nie udało mi się jeszcze z Avą. Vřāja poleciła, abym pomogła jej uwierzyć, że bogowie wiedzieli, co robią. Ale Traho odebrał jej pierścień Nyksa i zabił Maleństwo. Obawiam się, że właśnie przez to straciła wiarę. Zarówno w bogów, jak i w siebie samą. A ja żadnym słowem ani czynem nie jestem w stanie tego zmienić. Szkoda, że nie wiem, jak jej pomóc.

To mówiąc, uniosła lekko głowę syrena i podłożyła pod nią miękkie ukwiały.

– Desiderio zostanie tutaj. Ma dowodzić pod moją nieobecność, a Fossegim będzie jego doradcą – kontynuowała. – Cieszę się, że mogę zostawić królestwo w tak dobrych rękach. Yaz popłynie ze mną. Astrid ma się z nami spotkać i mam nadzieję, że będzie w posiadaniu dwóch ostatnich talizmanów.

Sera wzięła Mahdiego za rękę.

– One wszystkie są takie dzielne, silne i mądre. Ale ten cały Abbadon to potwór powstały

z nieśmiertelnych dusz. Jak mamy pokonać stworzenie, które zostało powołane do życia przez samych bogów jako nieśmiertelne? Skoro Vråja powierzyła nam tę misję, uznała, że jest wykonalna. Tylko w jaki sposób? Czy poprowadzę stutysięczną armię do walki, w której będziemy mieć rozsądne szanse, czy prosto w otchłań zniszczenia? – Uśmiechnęła się ponuro. – Szkoda, że ty mi nie powiesz.

Przez jakiś czas Sera siedziała jeszcze w ciszy, trzymając Mahdiego za rękę i głaszcząc jego twarz.

– Muszę płynąć – rzekła w końcu. – Wyruszamy o świcie. Nie mam pojęcia, czy uda mi się zasnąć, ale spróbuję. Zanim cię opuszczę, chcę ci coś powiedzieć. Nie wiem, czy wrócę. Jeśli tak, nie wiem, czy ty tu jeszcze będziesz. Wiem tylko jedno. Kocham cię, Mahdi. Kocham cię całym sercem. Byłeś gotów oddać za mnie życie, może już je oddałeś. Ale to ty jesteś moim życiem. Pamiętasz nasze zaręczyny? Tuż przed ceremonią Elena coś powiedziała. – To powiedziawszy, nachyliła się nad nim i pocałowała go w usta. – Uwierzyłam jej wtedy. Nadal w to wierzę. Najpotężniejszą magią na świecie jest miłość.

Syrena dotknęła czołem jego czoła i pospiesznie odpłynęła.

Nie odwróciła się. Tak było łatwiej.

Gdyby to zrobiła, coś by ujrzała.

Pojedynczą srebrzystą łzę spływającą po policzku Mahdiego.

Rozdział 62

CLIO RZUCAŁA NA boki głową i długim węzowym ogonem. Nie lubiła kanionów.

– Spokojnie, mała – szepnęła Serafina. Zasiadała na grzbiecie swojego konika morskiego pierwszy raz od ataku Czarnych Płetw na Ceruleę. Wcześniej poczuł do niego słabość kapitan jeźdźców śmierci i dobrze się nim zajął.

Po obu stronach nurtu piętrzyły się ściany Kanionu Kryłowego w Kotlinie Haakona. Na jego końcu rosła stroma skała, która znacznie wystawała ponad powierzchnię wody. Jej podstawę pokrywały głazy i kamienie. Między nimi mogło się kryć niemal wszystko.

Sera i jej wojsko od pięciu tygodni byli w drodze do Morza Południowego i nie postępowali tak szybko, jak się tego spodziewała. Walczyli z chłodem, który usztywniał stawy, rwał uprzęże, niszczył broń i powodował choroby u żołnierzy. Po drodze kilku z nich zmarło i zostało pochowanych. Oprócz tego zapasy żywności kończyły się szybciej, niż zakładano, co oznaczało, że pewną część każdego dnia trzeba było przeznaczyć na zbieranie owoców i warzyw oraz polowanie, zamiast na maszerowanie.

Istniały jeszcze inne niedogodności. Mijając Płytę Scotia, natknęli się na klan Frystów, którzy początkowo chcieli walczyć, ale gdy Sera wyjaśniła im, dokąd zmierza jej armia i w jakim celu, postanowili się do niej przyłączyć. Oprócz tego po drodze napotkali kilka Lododuchów. Stworzenia te patrzyły na syreny i gobliny wygłodniałym wzrokiem, ale ostatecznie usuwały się im z drogi, zapewne przytłoczone ich liczebnością. Zgodnie z przewidywaniami Bekki, przez całą drogę ich tropem podążały padliniaki.

Mimo że wszystkie te stworzenia stanowiły pewne niebezpieczeństwo, Sera znacznie bardziej przejmowała się Orfeem i Lucią. Orfeo wiedział, dokąd Serafina zmierzała, a Lucia na pewno z łatwością mogła się tego dowiedzieć. Na każdym kroku mogła na nich czyhać zasadzka zastawiona przez jedno bądź drugie.

Decyzję przepłynięcia przez Kanion Kryłowy podjęto w celu zaoszczędzenia czasu. Była to najkrótsza droga z Kotliny Haakona do Równiny Weddella. Podobnie jak Clio, Sera również nie pałała entuzjazmem, by udać się tą właśnie drogą. Zwykle pokonywała kaniony górą, ale teraz dużą część jej armii stanowiły gobliny, które musiały maszerować. Potrafiły pływać, ale wychodziło im to nie lepiej niż terragogom.

– Prrr, Clio – rzekła Sera, zatrzymując swojego wierzchowca. Po chwili uniosła dłoń i gestem nakazała długiej kolumnie żołnierzy przystanąć.

Zwróciła się do Avey, która jechała obok niej na łagodnym, posłusznym koniku.

– Ava, czujesz coś?

Ava skoncentrowała się. Już miała pokręcić głową, ale zamarła w bezruchu.

– Co się dzieje? – spytała Sera, czując mrowienie w płetwach.

Ava się skrzywiła.

– Chyba nic takiego. Może ławica. I grupa wielorybów.

– Jakież syreny?

– Nie mogę tego powiedzieć. Walenie mnie zagłuszają.

Sera wiedziała, że wieloryby potrafią wzmacniać magię, ale także zakłócać jej działanie.

– Im szybciej wydostaniemy się z kanionu i ominiemy tę skałę, tym lepiej – wyszeptała Serafina. Już miała dać Clio sygnał do startu, gdy na horyzoncie po wschodniej stronie pojawiła się jakaś postać.

Była to syrena z magiczną laską.

– Broń w pogotowiu! – rozkazała Sera. W jednej chwili w stronę nieznajomej skierowały się kusze i harpuny.

Syrena przyłożyła ręce do ust i krzyknęła:

– Hej, wy tam! Bando łobuzów! Odłóżcie broń, bo straszycie moje zwierzaki!

W tej samej chwili na skraj wzniesienia podpłynęła setka ogromnych sumów ubranych w zbroje łańcuchowe wykonane ze sprasowanych puszek oraz hełmy z powyginanych samochodowych felg.

– Nie wierzę! – zawołała Neela.

Sera uśmiechnęła się szeroko.

– Lena! – krzyknęła do samotnej syreny. – Czy to ty?

– A kto inny? – odpowiedziała Lena. – Nie chciałam tu przyływać. Powiem szczerze, że cię nie cierpię, ale nie miałam wyboru. Wieści pod lodem szybko się roznoszą. Wygląda na to, że przyda wam się każda pomoc. Jeśli mnie pamięć nie myli, nie potrafiłaś przepłynąć jednej rzeki bez wzniesienia wielkiej afery. Nie wiem, czy kiedykolwiek spotkałam na swojej drodze kogoś równie niemądrego.

Sera przypomniała sobie, że język Leny jest daleki od dyplomatycznego.

– O rany, nic a nic się nie zmieniła – stwierdziła Ling. – Uroczą jak zawsze.

– Lena, dołącz do nas! Zdecydowanie przyda nam się pomoc! – zawołała Sera.

Lena była słodkowodną syreną pochodzącą z Dunaju i pewnego dnia udzieliła schronienia Serafinie, Neeli i Ling, gdy uciekały przed Traho, zmierzając do jaskini ieli. Uratowała im wtedy życie. Spłynęła w towarzystwie stada sumów na dno kanionu. Dopiero teraz Sera spostrzegła, że jej magiczna laska to tak naprawdę kij do hokeja, ten sam, którym groziła im, gdy syreny wtargnęły na jej skrawek dna. Jaskrawoczerwone włosy Leny ledwie wystawały spod hełmu ze skrzypłocza. Syrena była ubrana w taką samą zbroję z puszek jak jej sumy.

– Tak dobrze cię widzieć – rzekła Sera, obejmując nieprzebierającą w słowach znajomą. – Dzięki, że wstępujesz w nasze szeregi.

Lena skrzywiła się i poklepała Serę po plecach. Ling i Neela także ją przytuliły. Następnie Serafina przedstawiła ją Becce, Avie, Yazeedowi, Garstigowi i Rokowi, którzy prowadzili swoje oddziały.

– Powinniśmy ruszać w drogę – postanowił Yazeed po przywitaniu. – Ten kanion to nie najlepsze miejsce na schadzki.

– Myślę, że powinniście poczekać jeszcze minutkę – stwierdziła Lena.

– Dlaczego? – zdziwiła się Sera.

– Za mną nadciąga pewien oddział. Wcześniej płynęliśmy tym samym nurtem, ale oni skręcili bardziej na zachód. Prawdopodobnie wyłonią się tam. – Lena wskazała palcem wysoką skałę. – Pewnej nocy położyłam swoje sumiątka do snu w głębokim rowie, a sama popłynęłam ich szpiegować. Nieprzyjemne towarzystwo. Na moje oko około tysiąca żołnierzy i jakieś dwadzieścia wielorybów.

– Przyjaciele czy wrogowie? – spytała zaniepokojona Sera.

– Nie jestem pewna – odparła Lena. – Ale jeśli chodzi o ich wodza... ta syrena zjadłaby cię na śniadanie.

– Nadal nic nie czuję, chyba przez wieloryby – przerwała Ava, która od jakiegoś czasu usiłowała rozpoznać, kto się zbliża, za pomocą swojego wewnętrznego wzroku. – Nie widzę, kto to.

– A ja przeczuwa – wtrąciła grobowym tonem Ling – że to Lucia.

Rozdział 63

MOŻEMY JĄ POKONAĆ – stwierdziła Becca. – Ona ma tysiąc, my sto tysięcy żołnierzy.

– Nie będzie chciała się z nami mierzyć. Zależy jej tylko na Serafinie – odparł ponuro Yazeed. – Pewnie czeka na nas przy skale ze snajperami w nadziei, że w ten sposób będzie miała łatwy cel. Zamierzam wysłać naprzód dwóch zwiadowców. Każę im rzucić perły niewidzialności. Powiedzą nam, jakie pozycje obrał wróg.

Syren już miał zawołać zwiadowców, gdy otaczające ich wody pociemniały. Wyglądało to tak, jakby dzień nagle zamienił się w noc.

Ponad nimi zebrały się humbaki wielkości ludzkich łodzi i zaczęły śpiewać.

– Nie czeka, aż dotrzemy do skały – oznajmiła Becca. – Będzie chciała zaatakować nas z góry.

Yazeed ponownie rozkazał unieść broń.

– Sera, zejdz z Clio – polecił. – Schowaj się za Alitheią.

Sera przypomniała sobie, jaką odwagą wykazała się jej matka podczas inwazji na Ceruleę, mimo że została postrzelona. Sama wyrwała sobie z ciała strzałę, po czym poprosiła o pomoc, by dokończył dzieło.

– Nie, Yaz, nie będę się chowała – sprzeciwiła się. – Lucia jest tylko tchórzliwą morderczynią, jak jej ojciec. Będę walczyć tak jak pozostali.

Pieśń wielorybów stała się głośniejsza i pełna emocji. Po chwili oprócz głosu humbaków w wodzie rozległ się również okrzyk bitewny, dźwięczny i mrozący krew w żyłach.

– Cel! – rozkazał Yazeed.

– Yaz, zaczekaj! – przerwała mu Neela. – Nie strzelajcie!

Ku zaskoczeniu wszystkich Neela odpowiedziała na okrzyk bitewny własnym okrzykiem. Do uszu żołnierzy Czarnych Płetw napłynęły słowa chóru śpiewającego zwycięską pieśń. Po chwili spomiędzy waleń wyłoniła się silna postać o szlachetnych rysach. Płetwy miała szeroko rozłożone niczym u ryby ognicy. Syrena była otoczona oddziałem wojowników o potężnych ciałach, przystrojonych koralowymi opaskami na rękach i okrytych płytowymi zbrojami z paciorkami.

– Kora! – krzyknęła Neela, wypływając na spotkanie wojowniczej księżniczce. – *Salamu kubwa, malkia!* – przywitała się w narzeczu kandyńskim. Bądź pozdrowiona, wielka królowo!

Syreny padły sobie w objęcia. Następnie Kora założyła Neeli chwyt unieruchamiający jej szyję. Był to tradycyjny kandyński sposób okazywania uczuć. Neela przywitała się ze strażnikami Kory, zwanymi Askari, po czym przyprowadziła cały oddział przed oblicze Sery i reszty.

– Serafino, regino di Miromara, pozwól, że przedstawię ci Korę, *malkię* Kandiny – oznajmiła.

Dwie władczynie pokłoniły się sobie nawzajem.

– Ja, moi Askari oraz wojownicy z moich wód pragniemy walczyć u boku naszej siostry Askary – ogłosiła Kora, wskazując gestem Neelę. – Pomogła uwolnić wiele osób ze straszego obozu pracy. Teraz nadszedł czas, by przynieść kres temu, który za tym stoi, oraz jego potworowi. Popłyniemy z wami do samego Carceronu.

Ling dała Neeli kuksańca.

– Siostra Askara? – rzekła półgłosem. – Nieźle.

– Neeluś, ale z ciebie agentka! – wyszeptała Becca. – Kto o tym wiedział?

– Wygląda na to, że wszyscy poza wami dwiema – odrzekła z udawaną wyższością Neela.

– *Malkia* Kora, Czarne Płetwy i ja jesteśmy dumni, że mamy w swoich szeregach ciebie oraz twoją armię. Dziękujemy za pomoc – rzekła Serafina.

– Potężny humbak Ceto Rorqual oraz jego klan również cię wesprą – dodała Kora.

– Humbaki? Nic im nie grozi w wodach Antarktyki? – spytała z troską Sera.

– Te wieloryby władają wyjątkową magią. Potrafią się uodpornić na zimno.

Sera przywitała się z Cetem i podziękowała mu. Humbak okazał jej szacunek machnięciem ogromnego ogona.

– To nie wszyscy, regino – rzekła Kora.

– Jest więcej wielorybów? – spytała Sera, nieco zbity z tropu.

– Więcej wojowników.

– Z Kandiny?

Kora pokręciła głową i się uśmiechnęła.

– Zewsząd. Widzieliśmy za sobą wznoszącą się chmurę mułu. Dwaj Askari udali się na zwiady i okazało się, że chmurę wzbija cała horda syren, goblinów, trolli trawiastych i trolli piaskowych. Wszyscy przybywają, aby do ciebie dołączyć. Pragną uwolnić świat od Abbadona.

Serafina poczuła suchość w gardle. Kiedy mogła znów mówić, rzekła:

– W takim razie lepiej wynośmy się z tego kanionu, załóżmy na noc obóz i podajmy nowo przybyłym coś do jedzenia.

Na jej sygnał wojownicy Czarnych Płetw ruszyli dalej. Kora i jej żołnierze podążyli za nimi. Yazeed od razu wdał się w rozmowę z królową. Lena płynęła obok, skromna i niepewna, ale tak jak pozostali w stu procentach lojalna.

Sera popatrzyła na wszystkich i poczuła ogromną wdzięczność, że przyłączyły się do niej Lena i Kora, a do tego w drodze byli kolejni wojownicy. To przekonanie napełniło ją nadzieją, ale jednocześnie pogłębiło dręczący ją lęk.

Spostrzegła to Ling.

– Hej, Sero, coś nie tak? – spytała, zrównując się z nią na grzbiecie swojego wierzchowca.

– Wkrótce przybędziemy do Carceronu, a ja nadal nie mam pojęcia, w jaki sposób pokonać Abbadona.

Ling się skrzywiła.

– Pamiętam, że gdy się poznałyśmy, miałaś wielkie problemy z pewnością siebie. Było to w rzece

Alucie. Myślałam, że masz to już za sobą, ale widzę, że nie.

– Problemy z pewnością siebie? – powtórzyła Sera. – Ling, Abbadon to nie problem złej samooceny. To wielki, okrutny, spragniony krwi potwór o dwudziestu łapach!

– Vräja wezwała nas z jakiegoś powodu. Wierzyła, że uda nam się znaleźć na niego sposób. Wspólnie – podkreśliła Ling. – Ty też musisz w to uwierzyć, Sero. Pokonanie Abbadona nie jest tylko twoją misją, ale naszą wspólną.

Sera pokiwała głową. Chwyciła dłoń Ling i ścisnęła ją. Musiał istnieć sposób na zabicie tego potwora. Na ocalenie przed pewną śmiercią Ling i całej reszty dzielnych i oddanych wojowników. Sera bardzo mocno pragnęła, by udało im się odkryć tę metodę.

Zanim będzie za późno.

Rozdział 64

SZTORM, KTÓRY SZALAŁ na Równinie Weddella, był niczym mściwy duch. Potężne przydenne wiry powstałe ze zderzenia się ze sobą zimnych i ciepłych prądów utrudniały przemarsz armii Serafiny, powodując, że żołnierze zbaczali z kursu. Woda była gęsta od przydennych osadów, które ograniczały widoczność.

Sera owinęła głowę szalem i prowadziła za cugle przestraszoną Clio. Przy takiej pogodzie nie dało się jechać. Syrena mrużyła oczy, próbując dojrzeć coś w kipiących wodach dalej niż kilka metrów.

– Yaz! – krzyknęła. – Daleko jeszcze?

Syren płynął tuż obok niej i trzymał oburącz kompas.

– Powinniśmy już być na miejscu! – odpowiedział krzykiem.

Przeszedł obok nich kolejny potężny wir, rycząc tak głośno, że zagłuszył wszelkie inne dźwięki. Clio stanęła dęba, a Sera mogła jedynie przetrzymać spłoszone zwierzę. Kiedy już myślała, że Clio wyrwie jej ręce, wir ustąpił, a wody lekko się uspokoiły. Sera usłyszała, jak Yaz woła jej imię.

– Popatrz! – syren wskazywał przed siebie.

Sera obróciła głowę i ujrzała w oddali stromą czarną górę.

– Zimna Góra! Dwa kilometry przed nami! Ruszajmy! – zdążył wykrzyknąć Yazeed, zanim uderzył w nich kolejny wir.

Armia walczyła z pogodą jeszcze przez godzinę, aż w końcu sztorm ustał. Kiedy wody się uspokoiły, żołnierze spostrzegli, że znajdują się na płaskim dnie, u podnóża Zimnej Góry.

Sera otarła oczy z mułu i popatrzyła na wprost przez mętną wodę. Tuż nad nimi wisiało złowrogie więzienie z kamieni i lodu – Carceron.

– Jesteśmy – rzekła Sera zmęczonym głosem. – Nareszcie.

Zanim Yazeed zdążył się odezwać, dogonił ich Garstig.

– Musimy rozbić tu obóz – rzekł. – Żołnierze są u kresu sił. Straciliśmy wiele zwierząt. Jeśli się szybko nie skryjemy, zaczniemy tracić wojowników.

Sera poleciała stawiać namioty, ale poprosiła, aby trzymać się z daleka od Carceronu. Gdy żołnierze zaczęli się rozpakowywać, ona sama udała się w stronę więzienia. Popłynęły z nią Becca, Neela, Ling i Ava.

Płynąc, Sera naciągnęła na siebie kurtkę z futra foki. Miała wychudzoną twarz i mocno podkrążone oczy. W drodze do Morza Południowego jej armii nieodłącznie towarzyszył głód. Podróż zajęła im dziewięć tygodni, znacznie więcej niż planowała. Kiedy już byli na miejscu, nie wiedziała, co było mądrzejszym wyborem: kazać im rozbić obóz czy uciekać, aby ocalić życie.

Już na sam widok tego miejsca łuski na ciele stawały dęba, a na myśl o tym, co się kryje w środku, żołądek zaciskał się w supeł.

Przed setkami lat ciężkie mury Carceronu pokrył lód. Ściany więzienia lśniły w półmroku szarym, perłowym kolorem. Błyszcząca powierzchnia lodu otulała żelazne kraty wysokiej bramy oraz cały ogromny zamek.

Syreny zatrzymały się kilka metrów przed bramą. Neela rzuciła *illuminatę*. Jej poświata była jednak za słaba. W głębinę Morza Południowego wsiąknęło niewiele światła.

– Cicho tutaj. Zbyt cicho. Ciekawe, czy wie, że tu jesteśmy – zastanawiała się Ling.

– Zawołam go – oznajmiła Sera, wyciągając miecz. – Chcę go zobaczyć. Może znajdę jakiś słaby punkt.

Becca, Ling i Neela wyciągnęły miecze, gotowe stanąć w obronie Serafiny.

– Abbadonie! – krzyknęła Sera, zbliżając się do bramy. – Abbadonie, pokaż się!

Syrena skoncentrowała się i poczuła przyływ adrenaliny. Czekala, aż bestia wyskoczy w jej kierunku po drugiej stronie kraty. Spodziewała się usłyszeć ryk i jęki. Ujrzeć okropne łapska pomiędzy żelaznymi prętami. Czekala, aż potwór spróbuje ją zgładzić.

Nic takiego się nie stało.

Sera ostrożnie podpłynęła bliżej bramy i zajrzała przez kraty. Z lektury historii starożytnej Atlantydy wiedziała, że pomiędzy niewyobrażalnie wysokim zewnętrznym murem więzienia a wewnętrznym murem znajduje się wąska przestrzeń. Spodziewała się, że właśnie tam zostanie czającego się potwora.

Ale było inaczej.

Serafina uderzyła płaską stroną miecza o kraty bramy. Lód zatrzeszczał i po chwili spadł, a hałas rozniósł się echem po okolicy. Syrena uderzyła ponownie, i jeszcze raz, aż zrzuciła prawie cały lód otaczający bramę.

– Sero, uważaj! – krzyknęła Neela. – To może być pułapka. Możliwe, że Abbadon próbuje cię zwabić bliżej.

– Ava, powiedz, co widzisz? – poprosiła Sera.

Ava opuściła głowę, jakby próbowała się skoncentrować. Jeżeli ktokolwiek potrafił wyczuć, gdzie znajduje się potwór i co akurat robi, była to właśnie ona.

Po krótkiej chwili syrena uniosła głowę. Z pomocą Ling podpłynęła do Serafiny, a Neela i Becca była tuż za nimi.

– To nie żadna pułapka – rzekła. – Potwora tu nie ma.

– Nie ma? To znaczy: nie ma go w więzieniu? – nie dowierzała Becca.

– Nie, nie ma go przy bramie – odparła Ava. – Jest w środku. Głęboko. Ukrywa się. Czekają. Wie, że tu jesteśmy, ale z jakiegoś powodu nie chce z nami walczyć – tłumaczyła. – A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Sera schowała miecz do pochwy i zwróciła się do przyjaciółek słowami:

– Dlaczego przeraża mnie to jeszcze bardziej?

Rozdział 65

ZŁOBNICY USYPALI z kamieni grób dla Regelbrott. Ostatni kamień dołożyła Sera.

Następnie z pochyloną głową dołączyła do goblinów i syren i wspólnie odśpiewali żołnierskie rapsody.

Regelbrott zmarła poprzedniej nocy. Brak pożywienia i niska temperatura w połączeniu z polarną gorączką, która zebrała swoje żniwo w armii, zrobiły swoje. Towarzysze pochowali goblinkę z wszelkimi wojskowymi honorami. Jej grób był jednym z około pięćdziesięciu, które obecnie znajdowały się na terenie obozowiska.

Kiedy ucichły ostatnie dźwięki żałobnych pieśni, rozległ się inny dźwięk: piskliwy śmiech szaleńca. Sera uniosła głowę. Wiedziała, kto jest źródłem dźwięku, zanim jeszcze ich ujrzała – padliniaki.

Elfy zebrały się wysoko ponad obozowiskiem, na szerokiej półce skalnej na zboczu Zimnej Góry. Ich ubrania, zdarte z martwych ciał syren i goblinów, były poszarpane i podziurawione. Z ich szyj i uszu zwisały zrabowane klejnoty. Na twarze opadały im brudne i zniszczone włosy.

– Strzelaj, gdy tylko się zbliżą – poleciła Garstigowi, a sama opuściła mogiłę.

Wracając do centrum obozu w towarzystwie Alithei, uderzała o siebie ubranymi w rękawice dłońmi, próbując je ogrzać. Nigdy dotąd nie zaznała takiego chłodu, jaki panował w Morzu Południowym. Wydawało jej się, że jest jak gotowy do ataku napastnik.

Czarne Płetwy dotarły do Carceronu już przed tygodniem, ale nadal nikt nie widział Abbadona, jedynie czasami dało się usłyszeć ryk lub odbijający się echem śmiech.

Obóz miał kształt półokręgu, który otaczał Carceron, choć w pewnej odległości od bram. Na obrzeżach obozu ustawiono wieżyczki wartownicze dla wypatrywania Astrid bądź zbliżających się wrogów. Dodatkowe wieżyczki stały tuż przy bramie Carceronu, a stacjonujący w nich strażnicy mieli zgłaszać każdy najdrobniejszy ruch wewnątrz więzienia.

Jednak potwór w dalszym ciągu się nie ujawniał.

W środku panowała niepokojąca cisza i jedyne, co można było robić, to obserwować i czekać.

Zapadał zmierzch, gdy Sera przepłynęła przez całe obozowisko. Gobliny i syreny ubrane w kurtki z foczej skóry z kapturem kuliły się z zimna i ogrzewały przy podwodnych ogniskach lub gromadzili się wokół zbiorników z lawą.

Na szczęście gobliny znalazły kanał lawy i otworzyły go. Dzięki temu Czarne Płetwy mogły się ogrzewać przy wrzącym basenie płynnej skały. Mijając żołnierzy, Serafina słyszała pokasywania. Dwa aligatory Manon Laveau, Antoine i Gervais, kichały, choć zostały zabezpieczone zaklęciem przeciw przeziębieniom. Królowa bagien i jej świta także postanowili wspomóc Serafinę w jej misji.

Nawet Alitheia cierpiała z powodu arktycznego klimatu. Zwykle przebierała szybko odnóżami, ale teraz jej ruchy stały się znacznie wolniejsze. Na skutek niskich temperatur olej w metalowych stawach zgęstniał.

Chłód, niepewność, wyczekiwanie – wszystko to było wrogiem Czarnych Płetw. Sprawiało, że żołnierzom puszczały nerwy, i powodowało rezygnację i bezsilność.

Sera zmierzała właśnie do Carceronu. Pływała tam kilka razy dziennie, aby sprawdzić, czy Abbadon się nie pokazał. Kiedy zbliżyła się do bramy, zauważyła, że tym razem ma towarzystwo. Przy bramie wisiała w wodzie Ava, jej ręce oplatały żelazne pręty.

– Jakież ślady życia? – spytała Sera, podpływając bliżej.

Ava pokiwała głową.

– Nadal się ukrywa. Ale jeśli się skupię, słyszę go.

– Nic z tego nie rozumiem – rzekła Sera, krzywiąc się. – Ostatnim razem, gdy go widzieliśmy w jaskiniach ieli, przerwał zakłęcie ochronne czarownic i próbował nas zabić. Dlaczego teraz jest inaczej?

– Wydaje mi się, że Orfeo kazał mu się ukrywać.

Sera skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Myślisz, że wyjdzie, Avo? Widzisz go?

Syrena pokręciła głową.

– A co z Astrid?

– Też nic.

– Zupełnie nic? Jesteś pewna?

– Tak, chociaż to wszystko nie ma sensu – rzekła Ava sfrustrowanym głosem. – Gdyby Astrid wykradła oba talizmany i uciekła z Plebanii Cieni, Orfeo rzuciłby się w pościg. Aż do tego miejsca. Nie jest głupcem. Do tego czasu odkryłby, że jesteśmy tutaj i mamy pozostałe talizmany.

Sera pokiwała głową.

– Skoro wie, gdzie jesteśmy, wie też, że mamy armię, i to ogromną. Nie zjawiłby się tu bez własnych żołnierzy. Nie ma ich tylu, ilu planował, ale zawsze może zapłacić najemnikom.

– Gdyby nadciągał tu z armią, wiedziałabym o tym. Ci wszyscy żołnierze, *mina...* Coś bym przeczuła. Wiedziałabym, że te czarne serca się zbliżają. Chyba że... – zawahała się. – Chyba że nie jestem w stanie. Sero, boję się, że tracę zdolność widzenia. Przysięgam, że wtedy, w Pajęcznej Jamie, zostałam całkowicie zaskoczona przez Traho.

– Tylko dlatego, że dopiero co umknęłaś przed Okwa Naholo. Przechytrzenie ich wymagało od ciebie użycia wszystkich talentów. Nikt nie mógł przewidzieć, że napadnie cię Traho – zapewniała Sera. – Twój wewnętrzny wzrok jest ciągle skuteczny, Avo. Gdy tu przybyliśmy, wiedziałaś, że Abbadon ukrywa się w głębi Carceronu, prawda?

Ava nie odpowiedziała, ale nie musiała tego robić. Sera widziała po jej minie, że nie jest przekonana. Nie udało jej się ani rozweselić Avy, ani pomóc jej uwierzyć w siebie.

Po chwili Ava ponownie zwróciła twarz w stronę bramy. Nasłuchiwała, koncentrowała się.

– Dlaczego bogowie mi nie odpowiadają, Sero? Dlaczego nie zdradzą nam, jak zabić Abbadona?

– Jeszcze nie odpowiadają. – Sera próbowała zachować nadzieję. – To bogowie. Przeważnie robią wszystko po swojemu.

– W tej chwili nie wyczuwam z tej strony nic – rzekła cicho Ava. – Nawet szeptu.

– Przedziwne – zamyśliła się Sera, zaglądając pomiędzy kraty. – Spodziewałam się, że rzuci się na nas wściekły potwór. Spodziewałam się ujrzeć Orfea, jego żołnierzy, bitwę, zasadzkę Lucii... Nie spodziewałam się, że nie zobaczę... nic.

– Może Orfeo próbuje nas wybić z rytmu.

– Nie uda mu się to – oznajmiła z determinacją Sera. – Dookoła obozu mamy strażników. Nie zbliży się bez naszej wiedzy.

– Miejmy nadzieję – rzekła znużonym głosem Ava.

– Odpocznij trochę. Alitheia odprowadzi cię do namiotu – poleciła Sera. Było jej bardzo żal przygnębionej przyjaciółki. Tęskniła za odważną, żywiołową Avą, którą знаła.

Alitheia łagodnie podała Avie jedno ze swoich odnóży. Ava chwyciła je i pajęczycą ruszyła z syreną w stronę środka obozu. Po przejściu kilku metrów Ava zatrzymała się i odwróciła.

– Vřaja powiedziała, że Sześcioro Władców czerpało swoją siłę z jedności. Mówiła, że w naszym wypadku będzie tak samo. Może masz rację, Sero. Może bogowie po prostu jeszcze nie przemówili. Może zrobią to dopiero, gdy pojawi się Astrid. Kiedy połączą się talizmany. Kiedy połączymy się my.

Ava próbowała karmić się nadzieją, podobnie jak pozostałe syreny.

– Możliwe, Avo – odrzekła łagodnie Sera.

Ava i Alitheia zniknęły w półmroku.

Sera zwróciła się w stronę Carceronu. Popatrzyła w dół, na wypalone miejsce w dnie – pozostałość po podwodnym ogniu – i przypomniała sobie własny strach w dniu, w którym została wezwana przez rzeczne czarownice. Teraz dałaby wiele za wsparcie Vřai.

Sera rozmawiała o Abbadonie zarówno z Leną, jak i z Korą. Rozmawiała z trollami oraz z waleniami. Do tej pory jeszcze nikt nie był w stanie udzielić jej odpowiedzi, której poszukiwała. Jak można go zabić? W głowie słyszała tylko głos Avy. „Może bogowie jeszcze nie przemówili”.

Wtedy usłyszała coś jeszcze. Niski, rechoczący śmiech dobiegający z głębin Carceronu.

Poczuła na grzbiecie dreszcz. Zapięła kołnierz płaszcza z foczej skóry i skierowała się do swojego namiotu.

Kiedy płynęła, czuła, jak kąsa ją mróz, sprawiając, że zaczyna szcząkać zębami.

Postanowiła, że następnego dnia podwoi liczbę żołnierzy, którzy wezmą udział w polowaniu. Okolica nie obfitowała w zwierzęta, ale może uda im się upolować trochę maleńkich przezroczyстых rybek przemykających nad dnem, kilka błotnych robaków i parę przypominających krewetki skorupiaków. Gdyby zdobyli ich większą ilość, obozowy kucharz mógłby przyrządzić gulasz w celu rozgrzania żołnierzy.

Dobrze byłoby również znaleźć drugi kanał z lawą. Zdecydowała, że z samego rana wyśle mały

oddział na poszukiwania.

Serafina postanowiła na każdym kroku zwalczać skutki mrozu.

Chwilowo chłód był jedynym wrogiem, z którym była w stanie walczyć.

Rozdział 66

CÓŚ BYŁO NIE tak. Sera wiedziała o tym, zanim otworzyła oczy.

Zanim zabrzmiał alarm.

Zanim rozległy się krzyki i rozkazy.

Zanim do jej namiotu wpadła Becca, z trudem łapiąc oddech.

– Sera, szybko. Mamy kłopoty.

Właśnie świtało. Syrena usnęła na siedząco w fotelu. Teraz oprzytomniała w mgnieniu oka.

– O co chodzi? – spytała szybko.

– Cadavru. Przynajmniej tak mówiła na nie Vřaja.

– Gnilce? Becco, kilku martwych gogów to jeszcze nie powód, aby wszczynać alarm.

– Sero, jest ich tu cała armia. Otoczyły obóz.

Sera poczuła strach.

– Kto je prowadzi?

– Wygląda na to, że nikt. Nie posuwają się naprzód. Po prostu stoją.

– A Abbadon?

– Nagle się rozbudził – przyznała ponuro Becca. – Hałasuje. I to bardzo.

Sera szybko włożyła zbroję, chwyciła kuszę i opuściła namiot, udając się w ślad za Beccą. Popłynęła w górę, by po chwili zatoczyć szeroki łuk. Becca nie przesadzała. Wokół obozu zgromadziły się dziesiątki tysięcy gnilców. Było ich więcej niż wojsk Serafiny.

Niektóre z nich były samymi szkieletami, których kości zostały ogryzione do czysta przez padlinożerców. Inne znajdowały się w różnych stadiach rozkładu. Wszystkie były uzbrojone we włócznie lub w miecze. Stały bez najmniejszego ruchu, najwyraźniej czekając na rozkazy.

– Gdzie pozostali dowódcy? – spytała Sera.

– Przy Carceronie – odrzekła Becca.

Sera popędziła w stronę więzienia, a Becca za nią. Przy bramie zastali Ling, Ave, Neele, Yazeeda i Garstiga. Z wnętrza więzienia dobiegał do nich hałas: ryczenie, śmiech, wrzaski.

– Abbik się budzi – oznajmił Yazeed.

– Yaz, w jaki sposób dostały się tu te gnilce? – spytała Sera. – Dlaczego o nich nie wiedzieliśmy?

– Zaczęły krążyć tuż przed świtem. Pewnie już w nocy były blisko, ale postanowiły trzymać się z daleka od strażników. W ciemności nie było ich widać.

– Nawet ja ich nie wyczułam – dodała Ava. – Nadal ich nie czuję. Bo nie mam czego. Ani serc, ani dusz.

– Ten, kto je tu przysłał, dobrze o tym wiedział – wtrąciła Ling. – Jestem tego pewna.

Sera przestraszyła się jeszcze bardziej. Próbowwała to zwalczyć.

– Wiemy, kto je przysłał. Istnieje tylko jeden mag wystarczająco potężny, aby przywrócić do życia tak wiele martwych istot. Orfeo jest w pobliżu – skwitowała. – Przybył po swojego potwora.

– Dlaczego jeszcze się nie pokazał? – spytała Ling.

– Wydaje mi się, że lada chwila to zrobi – uznał Yazeed.

Wszyscy popatrzyli w stronę, w którą wskazywał syren. Ponad skalną półką unosiła się postać, która po chwili spłynęła na dno.

W miarę jak postać się zbliżała, zgromadzeni poznali, kto to jest.

Syrena miała blond włosy i czarno-biały ogon jak u orki. Była ubrana w czarną suknię, kamizelkę z foczej skóry, a jej szyję ozdobił perłowy naszyjnik. W pochwie na biodrze spoczywał miecz z koboldzkiej stali. Syrena unosiła wysoko głowę, dzięki czemu wyglądała na silną i pewną siebie.

Gdy zbliżyła się do odsłoniętego dna pomiędzy obozem a Carceronem, Sera zmrużyła oczy, nie wierząc w to, co widzi. Cały strach, który wcześniej czuła, uleciał. W jej sercu pojawiło się uczucie triumfu.

– Astrid dopięła swego! Zdobyła talizmany!

Syrena rzuciła się pędem w stronę przyjaciółki, ale gdy była kilka metrów od niej, nagle się zatrzymała. Ze zbocza góry zsuwała się inna postać.

Serafina poznała go. Już raz po nią przyszedł. Przez lustro. Próbował ją zabić. On także miał jasne włosy i nosił je krótko przycięte. Tym razem nie miał na sobie ciemnych okularów, więc mogła zobaczyć jego oczy, które były czarne i nieprzeniknione niczym największa głębina. Nie płynął, lecz szedł, ponieważ był człowiekiem. A przynajmniej kiedyś nim był.

Orfeo dołączył do Astrid i oboje się uśmiechnęli.

– Astrid! – zawołała Sera. – Astrid, nie...

Astrid nie odpowiedziała. Obrzuciła Serafinę chłodnym spojrzeniem, po czym zwróciła oczy ku Carceronowi.

Sera poczuła, że robi się jej słabo. Zrozumiała, jaka jest prawda. Astrid ją zdradziła. Zdradziła je wszystkie. Wszystko, co mówiła w czasie ostatniej *convoki*, było kłamstwem. Powiedziała to, co musiała, aby zwabić armię Sery do Carceronu wraz z talizmanami. Astrid pytała Serę o liczebność jej wojsk i przekazała to swojemu mistrzowi. Dlatego potrafił się odpowiednio przygotować i teraz miał nad nimi przewagę.

Astrid należała do Orfea. A Sera wiedziała, co było tego powodem. Mężczyzna dał jej coś, czego nie otrzymała od nikogo innego: magię i dumę.

A teraz miał od niej otrzymać coś w zamian: talizmany, życie jej dawnych przyjaciółek oraz... Abbadona.

Rozdział 67

ORFEO ZBLIŻYŁ SIĘ do Serafiny i uklonił się.

– Serafino, regino Miromary, nareszcie możemy się spotkać osobiście. To dla mnie zaszczyt – rzekł. – Twoja odwaga i zaradność, podobnie jak twoich towarzyszek, budzą prawdziwy podziw. Nikt, nawet ja sam, nie potrafił odnaleźć pozostałych pięciu talizmanów.

Sera nie odwzajemniła ani ukłonu, ani uprzejmości.

– Nie możesz tego zrobić, Orfeo – oświadczyła. – Nie wolno ci wypełniać całego świata cierpieniem tylko dlatego, że sam kiedyś cierpiełeś.

– A jednak mi wolno. Przysięgałem, że uwolnię moją żonę z zaświatów, nawet gdyby mi to miało zająć wieczność. I zrobię to.

– Nie bez walki.

Orfeo się uśmiechnął.

– Właśnie takiej reakcji się po tobie spodziewałem. Znając ciebie, pewnie przygotowałaś jakąś genialną strategię. Twoja matka zrobiłaby tak samo. Najlogiczniej byłoby wycofać żołnierzy na wyżej położone tereny i zaatakować stamtąd, pamiętając, że moi cadavru nie mogą dorównać twoim wojownikom w starciu w otwartej wodzie. Z tym że okazałoby się to błędem, ponieważ one poradzą sobie znacznie lepiej – to mówiąc, wskazał palcem coś nad swoją głową.

– Żyletopyski – jęknęła przerażona Neela.

– Zgadza się – odpowiedział jej Orfeo. – Wydaje mi się, Wasza Miłość, że dobrze się zaznajomiłaś z jednym z nich? Chodzi o ich królową we własnej osobie, Hagarlę. Nadal żywi do ciebie urazę. Nie potrafi się pogodzić z kradzieżą kamienia księżycowego. Przynależem jej, że dostanie go z powrotem, gdy tylko skończę tu swoje dzieło. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Dostanie też ciebie. Ale dość już gadania. Poproszę o talizmany.

– Najpierw będziesz musiał mnie zabić – oznajmiła Serafina, unosząc kuszę.

Orfeo pokiwał głową.

– Z przyjemnością.

Rozdział 68

DO ATAKU! – ryknął Orfeo.

– Naprzód, dzielni wojownicy! – zawołała Sera.

Armie żywych i umarłych natarły na siebie pośród pokrzykiwań, gardłowych ryków i ostrych pisków. Miecze uderzały o tarcze, strzały i włócznie cięły wodę przy akompaniamencie pieśni magii śpiewu.

Powyżej rozległy się dzikie krzyki Hagarli i jej smoków, które zanurkowały, by dołączyć do bitwy. Do akcji wkroczyły humbaki, blokując ciałami żyletopyski. Sera usłyszała okrzyki bojowe Kory. Ujrzała Lenę i jej sumy, które również wspomogły armię Serafiny. Przodem ruszyły trawiaste, piaskowe i lodowe trolle, wymachując maczugami. Sera wystrzeliła z kuszy w kierunku Orfea, ale ten zrobił skuteczny unik. Becca i Yazeed walczyli z cadavru. Ling posyłała wiry w kierunku Astrid, która odbijała je i kierowała z powrotem na Ling.

Nawet Ava próbowała walczyć swoim sztyletem. Obracała się w wodzie i kierowała ostrze w stronę, z której dobiegały do niej jakiekolwiek dźwięki.

Przerażona Serafina chwyciła ją i pomogła jej schować się za skałą.

– Alitheio, osłaniaj Avę! – poleciła. Pajęczycza zbliżyła się, mocno uderzając o dno, po czym pochyliła się nad skałą, odpychając każdego zbliżającego się gnilca. Sera wróciła na boje bitwy, gdzie ujrzała Orfea rzucającego w kierunku Neeli zabójczy czar *stilo*. Neela zdołała zablokować zakłęcie ścianą wody, po czym odpowiedziała magowi czarem *fragor lux*. Mężczyzna schylił się i bomba wybuchła przy murze Carceronu. W odwecie Orfeo posłał w jej kierunku chmurę mułu, chcąc ją oślepić, jednak Neela uskoczyła z drogi pocisku, robiąc salto. Następnymi zaklęciami były wodny ogień, a po nim kolejne *stilo*. Neela uniknęła ich obu, po czym sama zaatakowała, starając się jak najbardziej zbliżyć do przeciwnika.

„Muszę jej pomóc” – pomyślała gorączkowo Serafina.

Próbowała podплыnąć do Neeli, ale za każdym razem, gdy ruszała w jej stronę, atakował ją gnilec. Za pomocą zaklęć i miecza opędzała się od tych istot, lecz z każdą ściętą głową za pomocą czaru *stilo* lub uderzenia mieczem na jej miejscu pojawiała się kolejna. Cadavru były wszędzie!

Serafina zrozumiała nagle, że jej wojsko przegrywa nie tylko na rzecz gnilców. Ceto i jego walenie zbierały w sobie całą magiczną moc, by odeprzeć żyletopyski, ale część smoków zdołała się przebić przez ich obronę i zaczęła zabijać Czarne Płetwy. Sera słyszała krzyki umierających. Woda przybierała karmazynowy kolor.

Yazeed podплыnął do niej. Na twarzy miał krew, która ciekła z rany na czole. Ling i Becca były tuż za nim.

– Zmasakrują nas – wydyszała Becca. – Musimy się cofnąć!

– Dokąd? – zawołała Sera. Teren wokół Carceronu był zwykłą skalistą równiną.

– Cofniemy się na południe. Musi być jakieś miejsce, gdzie...

Słowa Becci przerwał tak przeraźliwy ryk, że syreny musiały zakryć uszy rękami.

– Abbadon! – zawołała ze strachem. – Pewnie się wydostał!

– Nie! – krzyknęła Ling, wskazując w górę. – Popatrzcie!

Yazeed uniósł głowę.

– To niemożliwe – rzekł. – Nie wierzę własnym oczom.

Wysoko ponad ich głowami na pokładzie powozu z brązu ciągniętego przez sześć szarych koników morskich płynął na złamanie karku Guldemar, wódz goblinów z plemienia Meerteufel. Poruszał się z niezwykłą prędkością i co rusz strzelał z bicia ponad głowami wierzchowców. Za jego plecami, ponad dnem, wzbudzając śmiertcionośną falę, płynęło stworzenie, które było rodem z najgorszego koszmaru.

– *Ga! Forstor det onda!* – krzyczał przez ramię Guldemar. – Naprzód! Zniszcz zło!

Sera wiedziała, czym jest ów koszmar. Jego wizerunek został wykuty w tronie Guldemara. Było to legendarne stworzenie, mityczna bestia, którą Meerteuflowie przywoływali w obliczu poważnego zagrożenia.

Wielki kraken Hafgufa.

Rozdział 69

HAFGUFA Z SZALEŃCZYM piskiem wdarła się w armię Orfea. W pierwszej kolejności atakowała żyletopyski: odgryzała im głowy i metrowej długości szponami rozrywała ciała. Uderzała je pokrytym łuskami ogonem tak mocno, że odrywała im kończyny. Woda wypełniła się krwią, a na dno opadały kolejne ciała.

Po kilku minutach kraken zabił większość smoków. Następnie bestia skupiła się na cadavru. Za pomocą ogona wywoływała śmiertelne wiry i ciskała nimi w stronę wrogów, po czym obserwowała swoimi zielonymi wąskimi oczami, jak masy wody ich rozszarpują. Po dnie toczyły się czaszki kłapiące szczękami. Kościste ręce ocierały się o skały. Nogi zaplątywały się w gęste wodorosty, wierzgając przy tym w akcie bezsilności.

To, co umknęło wirom, Hafgufa rozdzierała zębami. Gdy kraken siał spustoszenie w szeregach umarłych, pozostałe na polu bitwy żyletopyski pod przywództwem Hagarli rzuciły się do ostatniego desperackiego ataku. Hafgufa to przewidziała. Najpierw się wyprostowała, a następnie natarła na smoki. Jednego z nich pochwyciła potężnymi szczękami i mocno poturbowała, po czym rzuciła się w pościg za resztą.

Poraniona i umęczona Sera obserwowała, jak Hagarla staje się coraz mniejsza i mniejsza, aż w końcu całkiem znika w oddali. Syrena poszukała wzrokiem wodza Meerteufli, ale nie mogła go dostrzec.

– Dziękuję, Guldemarze – wyszeptała. – Gdziekolwiek jesteś.

Smoki zostały unieszkodliwione, a gnilce zdziesiątkowane. Żołnierze Serafiny byli teraz zajęci dobijaniem przeciwników, których nie zdołała osiągnąć Hafgufa. Jednak Sera miała świadomość, że smoki i gnilce to nie najgroźniejsi wrogowie, z jakimi miała się mierzyć.

– Sera! – zawołał czyjś głos. – Nic ci nie jest?

Była to Neela, cała poobijana, ale co najważniejsze, żywa. Obok niej była Ling i syreny razem podpłynęły do Serafiny, aby ją objąć.

– Gdzie reszta? – spytała Sera, po czym z paniką w głosie zaczęła wołać przyjaciół.

– Tutaj jestem! – zawołała Becca, która znajdowała się w prześwicie pomiędzy obozowiskiem i Carceronem. Przez ramię miała przerzuconą rękę Yazeeda, którego ogon krwawił tak obficie, że syren z trudem płynął.

Sera i reszta rzuciły się w jego kierunku. Po chwili dołączyły do nich Alitheia i Ava.

– Dzięki bogom, że żyjesz! – uradowała się Ava.

– Gdzie jest Orfeo? – spytała zaniepokojona Sera, rozglądając się dokoła. – I gdzie Astrid?

– Czy my... ich zabiłyśmy? – spytała Becca.

– Nie – odrzekła niepewnie Ava. – Czuję ich oboje. Nie widzicie ich? Są blisko... Są...

– Tutaj – odezwał się Orfeo.

Sera obróciła się gwałtownie. Mężczyzna stał przy Carceronie, a obok niego w wodzie unosiła się Astrid. Po obu ich stronach czekało kilkudziesięciu gnilców, którzy przetrwali rzeź.

– Mam już dość tych gier – rzekł. – Chcę dostać talizmany, Serafino.

Sera była okropnie zmęczona i krwawiła, ale uniosła kuszę.

– W takim razie przyjdź i je sobie weź – odparła.

Orfeo zaśmiał się z pogardą i pstryknął palcami. Na jego znak dwóch gnilców pchnęło naprzód małą syrenę.

– Sera! – krzyknęła przerażona syrenka.

– Nie! – Serafina rozpoznała młodą przyjaciółkę. Była nią Coco.

Astrid chwyciła dziecko za włosy i wyjęła z pochwy sztylet. Coco zakwiliła ze strachu i mocno zacisnęła powieki.

Na ten widok Serafina straciła panowanie nad sobą. Jak Astrid mogła to zrobić? Im wszystkim i Coco?

– Kim ty jesteś? – ryknęła na syrenę. – Przecież to tylko dziecko, Astrid, bezbronne dziecko! Czy twoja duma jest ważniejsza niż to niewinne życie?

– Zabij ją! – rozkazał Orfeo.

Astrid uniosła broń.

– Stój! – krzyknęła Sera. – Nie rób jej krzywdy! – Pokonana, zwróciła się do Garstiga. – Przynies sejf – poprosiła łamiącym się głosem.

– Mądry wybór – skomentował Orfeo, odprowadzając wzrokiem goblina, który skierował się do namiotu Sery.

Astrid opuściła broń, ale cały czas mocno trzymała Coco. Mała syrenka łkała.

– Oszukała mnie, Sero. Znalazła mnie w namiocie i powiedziała, że mnie potrzebujesz. Przepraszam! Tak bardzo przepraszam!

Sera poczuła, jak płonie w niej gniew. Jej dłoń powędrowała do rękojeści miecza, ale zanim zdążyła wyjąć go z pochwy, ktoś chwycił ją za rękę.

– Nie rób tego – ostrzegła szeptem Ava.

– Zabiję ich – przyrzekła Sera. – Oboje.

– Zamknij się, Sero – syknęła Ava, wbijając paznokcie w skórę przyjaciółki.

Serafina się wzdrygnęła. Ava nigdy dotąd nie mówiła w ten sposób ani do niej, ani do kogokolwiek innego. Sera popatrzyła na jej twarz i dostrzegła na niej wielkie napięcie. Ava drżała. Serafina nie miała zbyt wiele czasu na rozważania, ponieważ Garstig wrócił właśnie z sejfem. Goblin popatrzył na nią, a jego oczy pytały milcząco, czy to na pewno jedyne wyjście.

Sera pokiwała głową.

– Oddaj mu to – poleciła.

Orfeo wziął skrytkę, otworzył ją i zajrzał do środka, po czym uniosł brwi.

– A gdzie błękitny diament?

– Ty go masz – odparła Sera. – Mahdi zdobył go dla Traho, a on przekazał go tobie.

– Oboje wiemy, że to kłamstwo – odparł Orfeo. – Astrid wyznała mi, że diament, który posiadam, to nie oryginał. Infantka ukryła ten prawdziwy na statku i dała tobie. Oddaj mi go natychmiast, albo ta mała...

Astrid ponownie uniosła nóż.

Sera sięgnęła za kołnierz marynarki i odpięła naszyjnik, który otrzymała od infantki. Następnie podpłynęła do Orfeusza i podała mu talizman. W tej samej chwili poczuła wielką rozpacz. Wraz z diamentem straciła ostatnią nadzieję. Ona i wszystkie wody tego świata.

– Astrid, gdybyś była tak miła i pottrzymała go. – Orfeo podał swojej partnerce sejf.

Astrid schowała sztylet i wypuściła Coco. Sera wyciągnęła w jej stronę ręce, ale ta się nie poruszyła.

„Za bardzo się boi – pomyślała Serafina. – Jest sparalizowana ze strachu”.

Orfeo wyrwał błękitny diament z oprawy, po czym umieścił go w pudełku. Po chwili dołączył do niego pierścień z rubinem, który wyciągnął z kieszeni. Kiedy włożył do sejfu również czarną perłę, popatrzył na Astrid.

– Widzisz to, dziecko? Czujesz to? – zapytał.

Astrid pokiwała głową jak zahipnotyzowana. Z pudełka bił blask. Talizmany wreszcie się połączyły, a ich moc rosła.

Orfeo uniósł głowę.

– Posłuchaj mnie, Horoku, posłuchajcie, mieszkańcy zaświatów! – krzyknął. – Przychodzę po to, co moje!

– Nie możesz tego zrobić, Orfeo – sprzeciwiła się Serafina. – Bogowie ci na to nie pozwolą.

– A zatem zniszczę bogów i świat, który stworzyli. – Mężczyzna wpatrywał się w syrenę pustymi, czarnymi oczami. – I zacznę rządzić nowym światem, takim, w którym to ja będę decydował, kto ma żyć, a kto umrzeć. To ja będę bogiem!

Sera ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała, że za chwilę nastąpi zniszczenie wszystkich i wszystkiego, co kochała. Miała być tego świadkiem i nie mogła w żaden sposób temu zapobiec. Walczyła, starała się, zaryzykowała wszystko... i przegrała.

Orfeo zwrócił się do Astrid:

– Chodź, dziecko. Razem umieścimy talizmany w zamku. Czas uwolnić Abbadona.

– Astrid, nie pozwól mu na to – błagała Sera, załamując ręce. Próbowwała podpłynąć do Astrid, ale ponownie powstrzymała ją Ava.

– Abbadonie! – krzyknął Orfeo. – Abbadonie! Przybądź!

Z wnętrza Carceronu dobiegł zatrważający ryk. Wołanie Orfeusza zbudziło potwora, który zbliżał się do wyjścia. Orfeo i Astrid wypłynęli mu naprzeciw. Za pomocą rękojeści sztyletu, który Orfeo wyjął z pasa, mężczyzna strącił warstwę lodu z zamka Carceronu, a następnie wraz z Astrid jeden po drugim umieścili w nim świecące talizmany.

Kiedy mechanizm zamka się poruszył, rozległ się metaliczny jęk. Po chwili w wodzie rozbrzmiało echo zasuwy. W końcu wrota stanęły otworem.

– Abbadonie, chodź do mnie! – ryknął Orfeo.

Potwór odpowiedział kolejnym krzykiem. Sera słyszała, jak jego kroki dudnią w całym więzieniu. Bestia zbliżała się z każdą chwilą.

Tymczasem Czarne Płetwy, zarówno syreny, jak i gobliny, wycofały się na pewną odległość od Carceronu. Niektórzy krzyczeli, inni popędzili do namiotów lub ukryli się między skałami na dnie podwodnej góry.

Kiedy kroki Abbadona stały się głośniejsze, Orfeo roześmiał się okrutnie. Wyjął z zamka czarną perłę i nawlókł ją z powrotem na skórzany sznur, który następnie zawiązał sobie na szyi. Później usunął też pozostałe talizmany i umieścił je w sejfie.

Astrid starannie zamknęła jego wieko. Sejf zatrzasnął się z kliknięciem. Syrena uśmiechnęła się promiennie do Orfea.

...I rzuciła sejf w stronę Coco.

Rozdział 70

COCO, PŁYŃ! – krzyknęła Astrid, kiedy mała syrenka złapała sejf.

Coco była tak szybka, że tylko mignęła w wodzie. Pędziła z prędkością marlina ponad głowami gnilców.

Sera potrzebowała kilku sekund, aby zrozumieć, co się stało.

– Ava, Astrid nas nie zdradziła! – odkryła. – Tylko udawała! Podobnie jak Coco!

Ava pokiwała głową. Syrenka rozpromieniła się i puściła rękę Sery.

– Wiedziałam, że jest po naszej stronie – rzekła. – Czułam to. Widziałam dobro w jej wnętrzu.

Zaszokowany Orfeo wbił w Astrid swoje bezdenne spojrzenie.

– Coś ty zrobiła? – syknął wściekle.

– To koniec, Orfeo – odezwała się Astrid. – Nie stoję po twojej stronie. Nigdy nie stałam. Udawałam, aby ściągnąć cię tutaj razem z perłą, otworzyć Carceron i zniszczyć Abbadona.

– Ależ Astrid, przecież jesteśmy rodziną. – Orfeo kręcił z niedowierzaniem głową. – Twoja krew jest moją krwią, twoja magia jest moją magią.

– Zgadza się – przyznała Astrid. – Ale moje serce należy do mnie.

Mówiąc to, wyciągnęła z pochwy miecz.

– Jesteś idiotką! – rzucił Orfeo, a jego twarz zapłonęła gniewem. – Mogłaś mieć władzę, szacunek i dumę, czyli wszystko to, czego zawsze chciałaś.

– Mam już wszystko, czego potrzebuję – odparła Astrid. – Mam miłość przyjaciół.

Orfeo zwrócił się w stronę więzienia i uderzył w jego kraty.

– Abbadonie, posłuchaj swojego pana! Przyjdź tu natychmiast!

Rozległ się kolejny jazgot, tym razem bliżej bramy.

Astrid uniosła broń. Mięśnie na jej rękach tętniły mocą.

– Odsuń się od bramy, Orfeo! Chcesz zniszczyć świat? Najpierw będziesz musiał zniszczyć mnie.

Sera dołączyła do przyjaciółki. Po niej Becca. Ava. Ling. I Neela.

– Nie – poprawiła ją Sera. – Orfeo, jeśli chcesz zniszczyć świat, najpierw będziesz musiał zniszczyć nas wszystkie.

Rozdział 71

ASTRID RZUCIŁA SIĘ do ataku z okrzykiem wojownika na ustach, wymachując mieczem.

Orfeo natychmiast podniósł ścianę wody, odbijając cios. Ostrze z głośnym brzękiem uderzyło w kratę Carceronu.

– Alitheio! – zawołała Sera, skacząc ku Orfeowi.

Pajęczycza była szybsza. Przysunęła się do Avy i ochroniła ją swoim pancerzem.

Neela, Becca i Ling były tuż za Serą. Wyciągnęły broń, ale zanim zdołały się zbliżyć do wroga, Orfeo rozszerzył wodną tarczę, tworząc wokół siebie i Astrid kopułę, której nie dało się niczym przebić.

– Przykro mi, ale to sprawa rodzinna. – Mężczyzna puścił do syren oko.

– Nie, Orfeo! Puść ją! – krzyknęła Sera, po czym rzuciła kuszę i zaczęła uderzać pięściami w wodny mur.

– Musimy jej pomóc! – zawołała Becca. Syrena natarła na ścianę barkiem. Neela spróbowała pokonać barierę zaklęciem, ale starania syren były daremne. Woda była twarda jak skała.

Cztery syreny obserwowały bezradnie, jak Orfeo zbliża się do Astrid. Cisnął w jej kierunku wir, który wyrwał jej z ręki miecz. Ten upadł z brzękiem na dno pod jego stopami, wznosząc chmurę mułu.

Astrid nie traciła ani chwili. Uniosła głowę i zaczęła śpiewać. Wykonała zaklęcie *stilo*. W stronę głowy wroga pofrunęła kolczasta bomba wodna.

Orfeo odbił ją gestem ręki. Bomba eksplodowała po uderzeniu w kopułę, a mężczyzna wykonał kolejny wir. Astrid próbowała go uniknąć, ale nie udało jej się i została rzucona o dno tak, że straciła oddech.

Leżała, usiłując złapać wodę w płuca.

– Zabije ją – przestraszyła się Sera.

– Wstawaj! Astrid, wstawaj! – zawołała Ling.

Becca wykonywała zaklęcie za zaklęciem, starając się pokonać wodną barierę. Ling próbowała jej pomóc, ale żaden sposób nie działał.

Wtem wodę rozdarł rozdzierający ryk. Dźwięk dochodził z Carceronu.

– Na bogów! – zawołała Sera. – Abbadon. Orfeo otworzył bramę. Zaraz się wydostanie! Potrzebujemy podwodnego ognia. Szybko!

– Ja go rzucę! – zaoferowała Becca i ruszyła w stronę więzienia.

– Ling, Neela, zostańcie tutaj! Próbujcie się przebić przez ścianę wody! – poleciała Sera. Po czym podniosła kuszę i popędziła, by dołączyć do Bekki.

– Szybko, Becca! – ponagliła. – Szybciej!

Spośród wszystkich syren Becca była najlepszą zaklinaczką ognia. Po kilku chwilach już śpiewała, jednak efekty były wyjątkowo mizerne.

Syrena nie poddawała się, ale wkrótce za bramą pojawiła się para czarnych rogów. Niżej widać było twarz bez oczu i usta bez warg.

Abbadon był tak samo przerażający, jak Sera zapamiętała. Musiała zebrać całą swoją odwagę, by pozostać na miejscu, załadować kuszę i wymierzyć w bestię.

– *Kyrios!* – ryknął potwór. – *Zhu! Dominus!* – Sera wiedziała, że te słowa oznaczają mistrza. Abbadon wzywał Orfea.

– Becca, uważaj! – ostrzegła Serafina.

Spomiędzy krat wystrzeliła umięśniona czarna łapa pokryta czerwonymi pasmami. Otworzyła się dłoń, pośrodku której znajdowała się gałka oczna. Kolejne łapy zaczęły się zaciskać na kratach. Potwór szarpał więzienne pręty. Brama się rozwarła.

Sera wystrzeliła z kuszy. Strzała utkwiała w jednej z łap. Abbadon syknął, ale nie przestał wyginać krat. Lód zaczął pękać, a prastare wrota zaskrzypiały i otworzyły się do wewnątrz.

– Becca! – krzyknęła Sera.

Rozległ się głośny szum, po którym przed Carceronem wzbił się w górę błękitny słup wodnego ognia, sięgający aż do szczytu bramy.

Potwór zawył, po czym odsunął się od krat i cofnął w głąb więzienia.

– Zostań tam, Becca! Utrzymuj płomienie!

Becca pokiwała głową, nie przerywając zaklęcia. Serafina popłynęła do pozostałych przyjaciółek i ujrzała Orfea krążącego wokół leżącej Astrid.

– Naprawdę wierzyłaś, że możesz mnie pokonać? – spytał.

– Nadal w to wierzę – odparła.

Na twarzy mężczyzny pojawił się gniew. Cisnął w kierunku syreny *frigor lux*. Astrid była na to przygotowana. Zaklęcie chybiło, ale otarło się o jej ramię, zostawiając po sobie płytką ranę.

– Dałem ci wszystko. Wszystko! – wycedził przez zęby. – A ty w taki sposób mi się odwdzięczasz?

– Kilka czarnych sukni to dla ciebie wszystko? – wycedziła Astrid.

Orfeo przywołał kolejny wir. Ten pochwycił ogon syreny i ścisnął go piekielnie mocno. Astrid wygięła się i krzyknęła z bólu.

– Przestań! – zawołała Sera, uderzając dłońmi o wodną barierę. – Przestań, na bogów!

Neela płakała. Ling wykonywała pieśń magii śpiewu, usiłując się przebić na drugą stronę muru.

Astrid nadal leżała na dnie i czołgając się, próbowała oddalić się od oprawcy. Wbijała dłonie w muł i ciągnęła za sobą obolały ogon. Z rany na ramieniu wypływał raz po raz strumień krwi. Powoli, w bólu, przesuwiała się na przeciwległy koniec przezroczystej bariery, gdzie przed momentem stał Orfeo.

Niestety, nie była w stanie się od niego uwolnić. Mężczyzna zaszedł ją od tyłu, chwycił za włosy

i pociągnął.

– Żegnaj, głupia syreno – syknął. – Twoja śmierć nie będzie ani szybka, ani łatwa.

Następnie puścił ją i zaczął wykonywać zaklęcie.

– Och nie... Na bogów, nie! – jęknęła Serafina, osuwając się po wodnej ścianie. Odwróciła wzrok. Nie odważyła się patrzeć na to, co miało się wydarzyć.

Głowa Astrid zwisała bezwładnie, ciało było wiotkie, a ogon nieruchomy.

Ale palcami pisała coś prędko na piasku.

Kolejne wydarzenia nastąpiły z niesamowitą szybkością. Sera zdołała tylko wydać stłumiony okrzyk.

Astrid ryknęła przejmująco i podniosła się z dna z mieczem w dłoniach. Zakręciła ciałem, nadając ostrzu wielką prędkość.

Orfeo z wrażenia otworzył szeroko oczy.

– Neeee! – krzyknął, usiłując odeprzeć uderzenie.

Było jednak za późno.

Miecz Astrid wbił się w jego szyję i przeciął ją.

Głowa maga spadła na dno. Jego ciało opadało powoli i po chwili spoczęło obok głowy. Z otwartej rany wytrysnął wulkan karmazynowej krwi. Przywołana przez Orfeę kopuła zapadła się, a jej wody oblały wszystkie syreny.

Astrid wyprowadziła go w pole. Była zraniona, ale nie tak bardzo, jak to okazywała. Sprowokowała go na tyle skutecznie, że wściekł się, zapominając o jej mieczu, który został przykryty mułem. Syrena pozwoliła miotać sobą w obrębie całej kopuły, by w końcu dostać się w pobliże broni.

Astrid rzuciła teraz swój miecz, który spoczął nieruchomo obok ciała Orfeę, po czym wydała z siebie westchnienie pochodzące z głębi duszy.

Rozdział 72

SERA W SZOKU i osłupieniu ogarniała wzrokiem zniszczenia wokół siebie – pozbawione głowy ciało Orfea, łkającą na dnie Astrid, Yazeeda z mocno krwawiącym ogonem, wypełzającą spod ciała Alithei Ave, żołnierzy Czarnych Płetw, z których jedni byli solidnie poturbowani, a inni martwi, szczątki tysięcy gnilców. Jej wojownicy potrzebowali pomocy, ale nie wiedziała, od czego powinna zacząć.

– Sero, musimy opatrzyć rannych – stwierdziła Ling. – To nasz priorytet.

– Nie zapominajmy o Abbadonie – dodała Neela.

Sera pokiwała głową. Była wdzięczna za tak trzeźwo myślące przyjaciółki. Zamroczenie minęło. Przystąpiła do działania.

W pobliżu stało kilkoro goblinów dowódców.

– Garstig, Mulmig, Rok – zwróciła się do nich. – Znajdźcie wszystkich zdrowych żołnierzy i każcie im zanieść rannych do namiotów szpitalnych.

Kiedy troje goblinów oddaliło się, Sera popatrzyła w stronę Carceronu. Becca nadal tam tkwiła, nie przestając śpiewać. Jednak przy bramie panowały cisza i spokój. Po Abbadonie nie było ani śladu.

Ava podpłynęła do góry.

– Gdzie on jest? – zapytała Serafina.

– W głębi więzienia – odrzekła Ava. – Wie, że Orfeo zginął. Ukrywa się przed nami.

– Orfeo nie zginął – oznajmiła Astrid, powoli wstając z dna. – Zniszczyłam ciało, które zamieszkiwał, to wszystko. On nadal tu jest i ciągle stanowi niebezpieczeństwo.

Po chwili syrena wznieciła wodny ogień, który wysokim i gorącym płomieniem otoczył okręgiem szczątki Orfea.

– Jego dusza żyje tam – rzekła, wskazując umazaną krwią czarną perłę, która wciąż tkwiła przy ciele maga. – Nikomu nie wolno jej dotykać. Orfeo potrafi przenosić się z ciała do ciała. Dzięki temu udało mu się przetrwać tysiące lat.

– Wrzućmy ciało razem z perłą do zbiornika z lawą – stwierdziła Ava. Głos jej drżał.

– Lawa zniszczyłaby tylko ciało – wyjaśniła Astrid. – Sama perła jest niezniszczalna. Wodny ogień zapobiegnie, by ktokolwiek się do niej zbliżył, do czasu aż wymyślimy, co z nią zrobić.

Sera łagodnie położyła dłoń na grzbiecie przyjaciółki. Astrid odwróciła się i syreny rzuciły się sobie w ramiona.

– Przepraszam – wyszeptała Serafina.

Astrid pokiwała głową, walcząc ze wzruszeniem.

– To był jedyny sposób na to, aby go pokonać.

– Ale i tak coś dla ciebie znaczył.

– To prawda. Oddał mi z powrotem moją magię. Nigdy o tym nie zapomnę. O nim także.

Kiedy wreszcie emocje w niej opadły, Astrid wypuściła Serę z objęć i przywitała się z resztą.

– Niezłe aktorstwo, syrenko – rzekła z podziwem Neela. – Udało ci się mnie oszukać.

– Mnie też – przyznała Sera. – Powinnam była wiedzieć, że nigdy nie przeszłabyś na stronę Orfea. Popeliłam błąd, wątpiąc w ciebie.

Astrid pokręciła głową.

– Potrzebowałam twojego zwątpienia – rzekła. – Całe przedstawienie musiało wyglądać przekonująco. Gdyby Orfeo nie miał pewności, że jestem mu wierna, nigdy nie zbliżyłabym się do talizmanów.

– Czułam, jakie były twoje intencje, *mina* – wtrąciła Ava. – Widziałam twoje serce, które świeciło niczym słońce. Czułam odwagę, która je wypełniała. A także odwagę Coco.

– Chciałam cię zatrzymać – zwróciła się Sera do Astrid. – Ale dzięki Avie tego nie zrobiłam. Powstrzymała mnie, a mogłam wszystko zrównać z dnem.

Ava uśmiechnęła się z dumą.

– Coco też była zamieszana w tę intrygę? – zdziwiła się Becca. Syrena właśnie dołączyła do przyjaciółek. Jej wodny ogień ciągle płonął.

– Tak – potwierdziła Astrid. – Orfeo zmusza syreny do posłuszeństwa, grożąc, że skrzywdzi ich bliskich. Kiedy zaczęła się bitwa, powiedziałam mu, że jest pewna syrenka, którą wszystkie kochacie i która najprawdopodobniej znajduje się w waszym obozie. Orfeo poprosił, żebym ją znalazła. Zrobiłam to. Coco mnie znała i gdy wtajemniczyłam ją w mój plan, postanowiła się przyłączyć. Związałam ją i przyprowadziłam na polanę. Orfeo niczego się nie domyślał. Coco jest niezwykle odważna.

– Gdzie ona teraz jest? – zainteresowała się Neela.

– Ukrywa się w podwodnej jaskini na wschód od obozu. Sama mi o niej powiedziała, a ja poleciłam jej, by poczekała tam z talizmanami do czasu, aż wrócę. Do czasu, aż Orfeo i Abbadon zostaną unicestwieni.

– Pierwszego mamy z głowy, zostaje jeszcze drugi – rzekła Neela.

Syreny popatrzyły na Carceron. Wodny ogień Bekki palił się, choć znacznie słabiej. Jeszcze chwila, a mógł zagasnąć. Brama wciąż była otwarta na oścież. Zapadła cisza.

Pierwsza przerwała ją Sera.

– Syrenki, zaczyna się. Właśnie po to przysłała nas tu Vřaja. Po to poszukiwałyśmy talizmanów. Po to jesteśmy tutaj.

– Damy radę? – zaniepokoiła się Neela.

– A mamy inny wybór? – odrzekła Ling.

– Damy radę – zapewniła Sera. – Ale tylko razem. – Odwróciła się do Avy. – Myślałaś, że bogowie postanowili z tobą nie rozmawiać, ale to nieprawda. Masz w sobie odpowiedź, której

poszukiwałaś przez całe życie. Bogowie nie odebrali ci wzroku tylko po to, abyś mogła ujść cało przed Okwa Naholo, ale po to, abyś wykształciła inny sposób widzenia, pozwalający ci zajrzeć w głąb każdej duszy. Gdybyś na przykład nie odczytała prawdziwych intencji Astrid, kto wie, co by się stało. Córkó Nyksa, kiedy dostaniemy się do Carceronu, wejrzyj, proszę, w głąb potwora i powiedz nam, co zobaczysz.

Ava pokiwała głową, a na jej ustach pojawił się uśmiech oznaczający chęć działania.

Następnie Sera zwróciła się do Ling.

– Ling, Abbadon to zapewne najgłośniejszy potwór, jaki kiedykolwiek istniał. Jego ryki i zawodzenia niosą w sobie wielki gniew. Musi on mieć jakieś źródło, ale wydaje mi się, że odpowiedź znajdziemy nie w samych krzykach, lecz w ciszy pomiędzy nimi. Córkó Sycorax, zdołałaś już przerwać niejedno trudne milczenie i wierzę, że uda ci się przerwać także to. Wiem, że potrafisz.

– Becco – ciągnęła dalej Serafina, kładąc dłonie na ramionach przyjaciółki. – Jesteś najpraktyczniejszą i najtrzeźwiej myślącą syreną spośród nas. To dzięki tobie mamy dobrą broń i właściwą amunicję, ciepłe ubrania i odpowiednią liczbę namiotów. Jeśli ktokolwiek jest w stanie przewidzieć kolejny ruch potwora, to tylko ty, córkó Pyrrhy. Pomóż nam przebić się przez odmęty Carceronu.

Sera podpłynęła do Neeli i wzięła ją za rękę. Skóra syreny zmieniła barwę na błękitną.

– Nasza lśniąca gwiazdo, nasz księżycu, nasze słońce – rzekła do swojej najlepszej przyjaciółki. – Dzięki tobie nie poddałam się, kiedy wszystko straciłam. Dzięki tobie jesteśmy tu w komplecie. Podnosisz nas na duchu i wlewasz w nasze serca nadzieję. Niedługo wpłyniemy w samo jądro ciemności. Córkó Navi, proszę, oświetlaj nam drogę.

Została już tylko Astrid. Sera popatrzyła jej w oczy i na pewien czas zamilkła. Kiedy znowu zaczęła mówić, w jej głosie słychać było emocje.

– Gdy pierwszy raz spotkałyśmy się w jaskiniach ieli, byłaś moim wrogiem. Dziś jesteśmy przyjaciółkami. Obie się bałyśmy. Zarówno jedna drugiej, jak i siebie samych. Teraz wiemy już, jak ze swojego lęku uczynić sprzymierzeńca, jak go słuchać. Słucham go teraz, Astrid, i mówi mi on, że Abbadona stworzył największy mag w dziejach tego świata i że jedna z nas lub nawet wszystkie możemy nie wrócić z Carceronu. Z drugiej strony, mówi mi też, że mamy u boku córkę samego Orfea. Jeśli ktokolwiek jest w stanie zrozumieć jego dzieło, to tylko ty. A jeśli zrozumiesz potwora, może uda ci się go pokonać.

Serafina wyciągnęła przed siebie ręce. Pozostałe syreny zrobiły to samo. Gdy krąg się zamknął, Sera poczuła przypływ mocy potężnej i niepohamowanej niczym fala tsunami. Popatrzyła na przyjaciółki, dzielne, nieustępliwe i pełne nadziei syreny, i przypomniała sobie o Mahdim i Desiderio, którzy pozostali w Miromarze. Jej serce po brzegi wypełniło się miłością.

Powoli powiodła wzrokiem po każdej twarzy, którą miała przed sobą, po czym wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

– Już czas.

Sześć syren puściło swoje ręce i przepłynęło przez bramę.

Był tam również Yazeed z zabandażowanym ogonem, w towarzystwie Styga i Roka.

– Pozwólcie nam popłynąć z wami – rzekł.

Sera pokręciła głową.

– Nie, Yaz. My to rozpoczęliśmy i my to zakończymy.

Serafina przygotowała się na największą bitwę swojego życia i wpłynęła do wnętrza więzienia.

Rozdział 73

STADO BEZŁUSKICH, SREBRNYCH nototeniowców przemknęło obok sześciu syren płynących otwartym korytarzem za wysokim zewnętrznym murem więzienia.

– Nazywano je Biegiem Śmierci – rzekła Sera, wskazując przejście. – Jeśli wierzyć muszłom o Atlantydzie, których słuchałam, na szczycie tych murów stali strażnicy z kuszami patrolujący okolicę. Gdyby któryś z więźniów zbiegł z celi, i tak jedyna droga ucieczki prowadziła przez Bieg Śmierci. Sęk w tym, że nikomu się to nigdy nie udało.

– Ciekawe, czy zdołamy tędy przepłynąć – rzekła Astrid.

– Po drugiej stronie znajdują się cele – ciągnęła Sera, pokazując wewnętrzną ścianę więzienia. – Zostały ułożone na kształt labiryntu, aby zmylić potencjalnych uciekinierów. Strażnicy za pomocą kilku drążków codziennie zmieniali układ korytarzy i schodów.

– Abbadon może być wszędzie – uznała Becca.

– Pomiędzy celami znajduje się dziedziniec, na którym więźniowie mogli ćwiczyć. Posiada on kopulasty sufit wykonany ze szklanych paneli osadzonych w metalowych ramach. Gdybym była morderczym potworem, spróbowałabym nas zwabić właśnie tam – powiedziała Sera.

– Dlaczego? – spytała Ava.

– Tam byłoby mu łatwiej nas zabić. Miałby więcej miejsca – odparła Becca.

Sera pokiwała głową.

– A więc właśnie tam popłyniemy – postanowiła Neela, wzdychając. – Bo przecież czemu nie miałybyśmy wpłynąć na tym etapie prosto w paszczę śmierci?

– Macie pomysł, jak się tam dostać? – spytała Ling.

– Wejście jest tutaj – oznajmiła Sera, pokazując łukowate drzwi. – A kiedy już znajdziemy się w środku, będziemy musiały odnaleźć drogę na dziedziniec.

Syreny rzuciły *illuminaty*, a następnie wpłynęły do korytarza. Ava trzymała Beccę pod rękę.

– Jeśli mamy pokonać Abbadona, musimy odkryć jego słabość – rzekła Sera, prowadząc przyjaciółki wzdłuż ciemnego, wąskiego przejścia. – Astrid, czy Orfeo mówił coś na temat Abbadona, kiedy z nim przebywałaś?

– Na przykład w jaki sposób go zabić? – rzuciła sarkastycznie syrena. – Nie. Niemal bez przerwy kazał mi ćwiczyć zaklęcia.

– Kiedy uwięziła mnie Lucia... – zaczęła Sera.

– Zaraz... Co ty mówisz?

– Szczegóły opowiem wam później, ale spędziłam trochę czasu w jaskini Alithei...

– Gigantycznej pajęczycy z brązu? – upewniła się Astrid. – Tej samej, którą widziałam w obozie?

– Zgadza się. Alitheia powiedziała mi, że Abbadon został stworzony z nieśmiertelnych dusz.

– Nieśmiertelnych, to znaczy takich, których nie da się zabić? Nigdy? Więc Abbadon nie ma słabości – westchnęła Astrid. – Czy możemy się jeszcze z tego wszystkiego wycofać?

– Abbadon jest potężny. Gdybyśmy wiedziały, skąd bierze się jego moc, może udałoby nam się ją zablokować – zastanawiała się Becca.

Syreny ucichły, kiedy na horyzoncie pojawiły się cele. Ich drzwi były wykonane z żelaznych prętów osadzonych głęboko w kamiennych ścianach. Dostępu do nich broniły wielkie kłódki. *Illuminaty* nie pomagały zbytnio w rozświetlaniu mroku.

– Może to dusze dają Abbadonowi moc – wznowiła dyskusję Ava.

– Albo talizman – dodała Ling.

– Przecież on nie ma talizmanu. Jest ich tylko sześć – odparła Neela. – Czarna perła nadal jest u Orfea, a pozostałe pięć znajduje się w sejfie u Coco.

– Nieprawda, był jeszcze jeden – przypomniała Ling. – Orfeo posiadał talizman, zanim zdobył czarną perłę.

– Szmaragd! – zawołała Becca.

– Tak jest – potwierdziła Ling. – Kiedy byłam z Serą w Atlantydzie, rozmawialiśmy z vitriną, która powiedziała nam, że Orfeo zniszczył swój pierwszy talizman, szmaragd otrzymany od Eveksiona, boga uzdrawiania. Starł go na proch i wrzucał do wina ludzi, których składał w ofierze, aby uzyskać siłę i zdrowie.

– Ale nie zniszczył go, bo to niemożliwe – upierała się Becca. – Talizmany były darami od bogów i jako takie nie mogły ulec zniszczeniu. Orfeo tylko zmienił jego formę.

– A więc Abbadon nie tylko jest nieśmiertelny, ale w dodatku czerpie siłę z talizmanu? – zapytała z niedowierzaniem Astrid. – Już po nas, siostry.

Syrena płynęła na czele grupy, tyłem. Nagle spomiędzy krat wyskoczyła czyjaś ręka, której palce oplótły jej szyję.

Przeżrana Astrid wytrzeszczyła oczy, a z ust wyrwał się jej stłumiony okrzyk. Wydawało jej się, że lodowate paluchy zacisnęły się na jej sercu.

– Hej, puść ją! – syknęła Neela.

Syrena zbliżyła się do Astrid i spróbowała zdjąć z jej szyi palce. Kiedy przyjaciółka oderwała ją od krat, Astrid ujrzała pomiędzy nimi owłosioną, pokrytą lodem twarz przyciśniętą do prętów. Ciemne oczy płonęły okrucieństwem, a wściekły uśmiech ukazywał zepsute zębiska.

– Co to takiego? – syknęła, pocierając szyję.

– Duch – odparła Serafina. – Carceron był w użyciu jeszcze przed zniszczeniem Atlantydy. Na pewno gdy Moruadh i reszta uwięzili Abbadona, w celach przebywali już inni więźniowie.

– A więc... oni... – zaczęła Ava.

– Utonęli – dokończyła Sera. – Kiedy zatoneła Atlantyda.

– O rany. Robi się coraz ciekawiej – skwitowała Astrid.

W drzwiach celi pojawiło się więcej twarzy. Astrid dobyła miecza.

Duch ujrzał broń i zarechotał.

– Co masz zamiar zrobić, syrenko? Zabić mnie?

– Trzymajcie się z dala od cel – zarządziła Serafina. – Popłyńcie na środek korytarza. Becco, uważaj na Awę.

Gdy syreny mijaly celę za celą, uwięzione w nich duchy krzyczały do nich, próbując zwabić je bliżej i prorokując, że wkrótce i one staną się duchami. Astrid spojrzała przed siebie i zauważyła, że korytarz kończy się rozwidleniem. Ucieszyła się, kiedy do niego dopłynęły.

– Którędy teraz, Sero? – spytała.

– Myślę, że w lewo.

– Chyba jednak nie – rzuciła Astrid, machając ręką w głąb korytarza. Stało tam trzech mężczyzn przypominających zjawy. Mieli odsłonięte torsy, a ich podbrzusza zakrywały krótkie, plisowane, lniane spódnice ze skórzanymi pasami. Stroju dopełniały brązowe rękawice. Mężczyźni posyłali syrenom złowieszcze spojrzenia.

– Strażnicy – rzekła Sera. – Tędy – poleciła, po czym ruszyła w prawo, ale po chwili zatrzymała się gwałtownie. Drogę blokowała im inna grupa strażników.

Kiedy Astrid próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie, oba zespoły podeszły do syren, zmuszając je do cofnięcia się w miejsce rozwidlenia.

– Będziemy musiały wrócić tą samą drogą, którą przyplłynęliśmy – stwierdziła.

Zanim syreny zdołały się wycofać, strażnicy po lewej stronie chwycili za wystający ze ściany potężny żelazny drążek. Uwiesili się na nim, aby swoją wagą pociągnąć go w dół.

Rozległ się głośny zgrzyt, a następnie dźwięk tarcia ciężkich kamieni. Wydawało się, że całe więzienie drży w posadach. W dnie pojawiły się szczeliny, a korytarz, którym płynęły syreny, uniósł się, pociągając za sobą także je same. Strażnicy zniknęli im z pola widzenia. Ruchomy korytarz z głuchym łoskotem zmienił położenie i zamiast kamiennej ściany syreny miały przed sobą nowe przejście.

– Co się stało? – spytała Ava.

– Strażnicy przestawili korytarz. Wprowadzają nas w głąb labiryntu – wyjaśniła Sera.

Astrid spojrzała w rozciągającą się przed nimi mętną wodę. Zobaczyła kolejne cele pełne duchów, ale nie widziała pływających strażników.

– Musimy mieć oczy szeroko otwarte – rzekła Becca. – Ava, popłyniesz w środku. Reszta otoczy cię okręgiem.

Syreny ruszyły wzdłuż korytarza. Po przepłynięciu dwóch kolejnych korytarzy przyjaciółki spotkały następną grupę strażników. Podobnie jak wcześniej mężczyźni pociągnęli za dźwignię, ale tym razem korytarz opuścił się niżej.

– Zaganiają nas w kierunku dziedzińca – rzekła Serafina.

– Becca miała rację – odrzekła Ling. – Abbadon chce nas wyprowadzić na otwartą przestrzeń. Tam będzie mu łatwiej nas zabić.

– A my nadal nie mamy pojęcia, jak z nim walczyć – dodała Sera.

– Lepiej coś szybko wymyślmy – stwierdziła Neela, pokazując przed siebie czubkiem miecza. Przed syrenami wyrosło szerokie wejście, z którego biło światło. – Oto i dziedziniec.

Rozdział 74

SZEŚC SYREN PODPLYNĘŁO ostrożnie do drzwi, trzymając uniesioną broń. Kiedy do nich dotarły, wszystkie poza Avą bacznie rozejrzały się po wysokich ścianach, pozostałościach fontanny i lodowych górach, ale nie zobaczyły niczego godnego uwagi.

– To na pewno tutaj – wyszeptała Sera. – Tu nas doprowadził.

Wtedy usłyszały krótki ostry dźwięk przypominający strzał. Brzmiało to jak pęknięcie lodu. Albo szkła.

Astrid popatrzyła w górę.

– Wielka Nerio – szepnęła, a pozostałe syreny powiodły wzrokiem za nią.

Abbadon dwiema łapami trzymał się szklanego sufitu, a pozostałe macki wisały w wodzie. Narządy wzroku na ich końcach były skupione i wypatrujące. Jego pozbawiona oczu głowa zwisała nisko. Ciało koloru ciemnego karmazynu było napięte i gotowe do skoku. Węszył wodę niczym dzikie zwierzę.

– I to niby ja mam wiedzieć, jak się pozbyć tego czegoś? – rzekła Astrid. – W takim razie już po nas. Bo nie mam zielonego pojęcia, od czego zacząć.

– Damy radę, siostrzyczki. Nie traćcie nadziei – odparła z odwagą Neela, emanując jasnyniebieską poświatą. – Stawimy czoła temu potworowi.

– Ava, widzisz coś? – spytała Sera.

– Próbuję – odrzekła Ava – ale mnie blokuje.

– Becca...

Becca znalazła się nieco przed Avą.

– Sero, popłyniesz ze mną przodem – zrozumiała w lot intencje przyjaciółki. – Astrid, zajmiesz pozycję z tyłu. Ling i Neela ustawią się po bokach. Ava, zostań przy wejściu i skoncentruj się. Musimy przeniknąć do umysłu tej bestii.

W tej samej chwili Abbadon skoczył. Był tak szybki, że syreny nie miały czasu na reakcję. Ling została uderzona ostrymi pazurami i odskoczyła, wirując w wodzie. Zatrzymała się na ścianie, po czym osunęła na dno. W jej boku ziała głęboka rana, z której popłynęła krew, a za rozciętymi mięśniami widać było białe żebra.

„Właśnie tak dziś wszystkie zginiemy: szybko i krwawo – przyszła Serafinie do głowy przygnębiająca myśl. – Chyba że Ava zdoła zobaczyć, co Abbadon ma w sobie, a Astrid wykorzysta tę wiedzę i go zabije”.

– Hej, łotrze! Tutaj! – krzyknęła Astrid, próbując odwrócić uwagę potwora od Ling.

Syrena zbliżyła się do Abbadona i wbiła w jego ciało miecz. Bestia momentalnie obrała ją za

nowy cel. Niewiele brakowało, by Astrid sama została pocięta szponami, ale te kilka sekund dało Serafinie czas, by chwycić Ling i zabrać ją pod osłonę lodowej półki.

Sera zdjęła marynarkę.

– Przyciśnij ją do rany – poleciła, po czym ruszyła na pomoc reszcie syren.

Wszystkie zajęły swoje pozycje zgodnie z instrukcjami Bekki i zaczęły atakować potwora zaklęciami.

Neela rzuciła zaklęcie, trafiając Abbadona w plecy, ale jedynie go tym rozdrażniła.

Becca próbowała otoczyć go wodnym ogniem, ale potwór sprawnie uniknął płomieni, machnął łapą i odrzucił syrenę na lodową ścianę. Kiedy próbowała się podnieść, Astrid posłała w jego kierunku czar *stilo*.

Zaklęcie trafiło w cel i wyrwało potworowi kawałek mięsa z barku. Abbadon ryknął i rzucił się na Astrid. Syrena broniła się za pomocą miecza i rozcięła jedną z jego macek. Potwór omal nie pochwycił jej drugą łapą, na szczęście Sera zdążyła wyczarować wodną barierę i ją zablokować.

Syreny nie ustępowały i toczyły walkę z Abbadonem, wykorzystując wszystkie swoje siły, ale jedyne, na co było je stać, to zadawanie drobnych ran.

W pewnej chwili Astrid uniknęła kolejnego ciosu i podpłynęła do Serafiny.

– Skopie nam płetwy! – zawołała.

– Chce nas zmęczyć, a potem rozbić! Później się stąd wydostanie! Co będzie, jeśli przebije się przez wodny ogień, którym otoczyłaś Orfea, i zabierze jego perłę? Co, jeśli dusza Orfea wejdzie w potwora?! – wykrzyczała swoje obawy Sera.

Zanim Astrid zdołała odpowiedzieć, potwór ruszył do ataku, zmuszając syreny do rozdzielenia się.

„No dalej! Wymyśl coś!” – krzyczała na siebie w myślach Astrid. Myśl, że Abbadon może uciec, przerażała ją.

Była potomkinią Orfea. To ona spędziła w jego towarzystwie mnóstwo czasu i poznała sposób, w jaki myśli. Jednak mimo usilnych starań nadal nie potrafiła wpaść na jakikolwiek pomysł.

Abbadon natarł na nią ponownie, spychając ją w stronę wejścia, w pobliże Avy. Astrid schowała się na chwilę, aby złapać oddech.

– Wszystko w porządku, Ava? – spytała, lustrując przyjaciółkę wzrokiem.

W oczach Avy stanęły ciężkie srebrne łzy.

– Co się stało? Jesteś ranna?

Ava pokręciła głową.

– Widzę je – rzekła zdławionym głosem. – Widzę dusze. Jest ich tak wiele, Astrid, i straszliwie cierpią. Pragną być wolne. Od czterech tysięcy lat pragną tylko tego.

Kiedy Ava mówiła, Abbadon przyparł Beccę do zbocza lodowej góry.

– Nie pozwolę ci na to! – ryknęła Astrid i ruszyła przyjaciółce na odsiecz.

Syrena machnęła mieczem z całych sił i uderzyła potwora w nogę. Ostrze głęboko zanurzyło się w jego cielsku. Abbadon zawył, obrócił się gwałtownie i zaatakował. Astrid skoczyła w górę, wykonała salto ponad głową potwora i wylądowała obok lodowej półki, gdzie ukrywała się Ling.

Abbadon próbował ją schwytać długimi łapami.

Dysząc ze zmęczenia, syrena przywarła do lodowej ściany i popatrzyła na Ling. Przyjaciółka miała zamknięte oczy, a jej twarz była blada. Krew wypływała z jej rany i przesączała się przez prowizoryczny bandaż.

– Ling? Nic ci nie jest? Ling! – krzyczała.

Ling otworzyła oczy.

– Astrid, jeśli... jeśli nie przeżyję, proszę, odśpiewaj mi rapsod – wychrypiała.

– Nie! – zawołała w panice Astrid. – Wszystko będzie dobrze, Ling.

– Astrid, proszę...

– Nie! – krzyknęła syrena, której gniew pozwolił zapomnieć o lękach. Już tyle syren zginęło z powodu Orfeusza i jego szaleństwa. Nie chciała stracić kolejnej bliskiej osoby. – Nie będę ci śpiewać rapsodu, Ling! Nikt nikomu nie będzie śpiewał żadnych rapsodów. Wyjdiesz z tego. Przysięgam na bogów...

Astrid urwała. Poczuli się, jakby właśnie znalazła się w oku huraganu.

– Rapsody – wyszeptowała. – Na bogów, rapsody!

„Jak zabić nieśmiertelną duszę?” – spytała kiedyś Sera.

– Nie da się – wyszeptowała teraz półgłosem Astrid. – Ale da się ją uwolnić. Tak jak Orfeo chciał uwolnić Almę.

– Astrid, o czym ty mówisz? – zdziwiła się Ling.

– O rapsodach. W ten sposób go pokonamy. Ling, jesteś genialna!

– To prawda, ale co mają z tym wspólnego rap...

Astrid schowała miecz do pochwy i opuściła ukrycie.

– Abbadon! – zawołała. – Hej, potworze!

– Astrid, co ty wyprawiasz? – zawołała za nią Ling.

– Sama nie wiem! – krzyknęła Astrid. – Jeszcze nigdy tego nie robiłam!

„Jak się śpiewa rapsod?” – zachodziła teraz w głowę.

Przypomniała sobie wydarzenia w Sali Starszych w cytadeli, kiedy wraz z Desideriem próbowali uciec Rylce. Usłyszała wtedy żałobny rapsod śpiewany na cześć jej ojca. Była to prosta, lecz piękna stara ondalińska pieśń magii śpiewu. Postanowiła wykorzystać tę samą melodię i uzupełnić ją własnymi słowami, licząc na to, że jej magia okaże się wystarczająco silna.

– Abbadonie! – zawołała, ruszając wprost na niego. – Abbadonie, słyszysz mnie?

– Astrid, nie rób tego! – ostrzegła ją Serafina.

Ruszyła w stronę przyjaciółki, ale powstrzymała ją Neela. – Zaczekaj, Sero! Posłuchaj!

Wszystkie wsłuchały się w silny i pełen wyrazu głos Astrid, który unosił się w wodzie. Podczas walki z Orfeuszem syrena rzuciła tylko kilka chaotycznych zaklęć i dopiero teraz przyjaciółki pierwszy raz usłyszały jej śpiew w pełnym brzmieniu.

Abbadon cały czas zbliżał się do Bekki, ale usłyszawszy pieśń Astrid, zatrzymał się i powoli zwrócił w jej kierunku. Sprawiał wrażenie zahipnotyzowanego jej głosem. Wyciągnął w jej kierunku

łapy, które jedna po drugiej zaczęły się otwierać i w końcu jego wszystkie oczy wpatrywały się w syrenę bez najmniejszego mrugnięcia.

– Na bogów! Przetnie ją na pół – przestraszyła się Becca.

Jakby na potwierdzenie jej słów Abbadon rzucił się na Astrid, rycząc.

– Nie! – krzyknęła Neela.

Dłonie Astrid były zaciśnięte w pięści, ale sama syrena nawet nie drgnęła. Potwór zatrzymał się kilka metrów od niej, a jego klatka piersiowa poruszała się miarowo w górę i w dół. Abbadon odrzucił głowę w tył i zaryczał tak głośno, że syreny musiały zasłonić uszy. Całe więzienie zatrzęsło się w posadach. Fragment ściany za plecami Sery pękł i runął na środek dziedzińca.

– Rapsody! – zawołała z podnieceniem Sera. – Ona odprowadza śpiewem dusze z powrotem do morza.

Historie tych dusz są prastare.

Orfeo złożył z nich ofiarę.

Nie zaznały wciąż spokoju,

Grobów, mogił i honoru.

Cmentarzyska pozbawione

Nadal cierpią niespełnione.

Każda z dusz jest uwięziona

Wewnątrz ciała Abbadona.

Horok, przybądź na wezwanie,

Daj im wieczne spoczywanie!

Astrid nie przestawała śpiewać. Potwór chwycił się za głowę, po czym upadł. W tej samej chwili w jego ciele pojawiło się niewielkie pęknięcie. Wystrzeliło z niego czyste, białe światło. Woda wewnątrz dziedzińca zaczęła wirować.

– Ava, co widzisz? – krzyknęła Sera.

– Dusze! Tysiące dusz! Chcą się wydostać!

Abbadon ryknął ponownie. Było oczywiste, że ogromnie cierpi.

– To działa, Astrid! – krzyknęła Neela. – Nie przestawaj!

Abbadon się rozpadał. Kolejne dusze opuszczały jego ciało, a ich blask rozświetlał dziedziniec. Drzemiąca w nich energia była przerażająca, przerażająco potężna.

„Zniszczą cały Carceron – pomyślała Astrid. – I razem z nim nas wszystkie”.

Zapadł się kolejny fragment ściany. Sera chwyciła Avę i Neelę i pociągnęła je na środek więzienia. Becca podniosła Ling, która nadal leżała pod lodową półką, i dołączyła do reszty. Kilka sekund później półka urwała się i runęła na dno.

– One nie mają dokąd pójść! – krzyknęła Neela. – Chcą trafić do zaświatów, ale nie mogą!

– Potrzebują pereł! – zawołała Ava.

– Astrid! – Neela wpadła na pewien pomysł. – Użyj swojego...

Jej słowa zagłuszył huk spadającego kawałka lodowego sufitu.

– PERŁY! – krzyczała dalej Neela, kiedy woda się uspokoiła, i dramatycznym gestem wskazywała palcem szyję Astrid.

Syrena nie rozumiała, o co chodzi przyjaciółce, ale kiedy dotknęła szyi, nagle ją olśniło. Naszyjnik Almy! Został przecież wykonany z tysięcy pereł. Były jednak bardzo małe. Czy mogły zadziałać? Nie przerywając pieśni, syrena odpięła naszyjnik i podpłynęła bliżej Abbadona. Ryki potwora zamieniły się teraz w wysokie piski. Jego ciało rozpadało się, a wypływające z pęknięć światło było tak jasne, że aż oślepiające.

– Pospiesz się, Astrid! – ponagliła Sera, kiedy runął kolejny fragment ściany.

Astrid rozerwała naszyjnik, po czym rozsypała perły wokół bestii.

Na oczach syren promienie światła opuściły potwora i zatopiły się w perłach. Jedna po drugiej uwolnione dusze odnajdywały schronienie.

Abbadon zaczerpnął kilka ostatnich oddechów, po czym z głośnym jękiem opadł na dno Carceronu. Astrid i reszta widziały, jak jego klatka piersiowa przestaje się poruszać. Oczy w jego łapach stały się zamglone i ślepe. Jego ciało, będące teraz pustą skorupą, skurczyło się.

– Udało ci się! – zawołała Sera, obejmując Astrid.

– Nam się udało – poprawiła ją Astrid, odwzajemniając uścisk. – Nam wszystkim.

Becca i Neela przybiły piątkę ogonami. Błada jak piasek Ling zdołała tylko ścisnąć rękę Avy.

I wtedy Carceron zatrzęsł się w posadach. Ponad głowami syren rozległ się hałas przypominający wystrzał z pistoletu. W szklanym suficie pojawiła się rysa.

– Musimy stąd uciec, zanim to wszystko na nas runie – ostrzegła Becca.

– Nie możemy ich zostawić – odparła Neela, wskazując gestem głowy perły. – Muszą wrócić do domu. Jeśli Carceron się zawali, nigdy nie zdołamy ich odnaleźć.

– Ling potrzebuje lekarza – rzekła Serafina, krzywiąc się na widok krwi wypływającej spomiędzy palców przyjaciółki. – Becco, czy zdołasz odeskortować ją do obozu?

Becca pokiwała głową.

– Przepłyniemy przez tę dziurę w dachu – postanowiła. – Nie mamy czasu na zmagania z labiryntem ani z duchami.

– Dobry pomysł. Dziewczyny, do dzieła! – wydała polecenie Sera, rzucając pełne niepokoju spojrzenie na sufit więzienia.

Marynarka Sery, którą Ling przyciskała do swojej rany, ociekała krwią. Becca zdjęła własną i owinęła nią tułów przyjaciółki. Następnie przerzuciła rękę Ling przez swoje ramię i ruszyła w kierunku otworu.

Astrid, Neela, Ava i Sera popłynęły na dół, na sam środek dziedzińca, i najszybciej jak tylko mogły pozbierały leżące na dnie perły. Ava macała dno rękami, a Astrid i Sera oderwały kawałki swoich sukni i zrobiły z nich woreczki na klejnoty. Neela i Ava wkładały perły do kieszeni marynarek. Wszystkie syreny musiały się ukryć, kiedy w suficie pojawiło się nowe pęknięcie, choć

jakimś cudem łód pozostał na miejscu i mogły wrócić do pracy.

– Avo, wyczuwasz jakieś dusze, których nie zauważyliśmy? – spytała Sera, gdy syreny pozbierały wszystkie widoczne perły.

Ava pokręciła głową.

– Mamy już wszystkie. Jestem pewna.

– Więc wynośmy się stąd. – To mówiąc, Astrid zawiązała rogi prowizorycznego woreczka. Pozostałe syreny również upewniły się, że ich perły są bezpieczne. Sera pomogła Avie, po czym wzięła ją za rękę i wspólnie popłynęły w stronę otworu w dachu więzienia. Neela i Astrid podążyły za nimi.

Całej czwórce udało się przepłynąć przez poszarpaną dziurę bez najmniejszego szwanku i kiedy sufit po raz kolejny zaczął pękać, one znajdowały się już w drodze do obozowiska. To było już zbyt wiele dla prastarej kopuły, która eksplodowała, zasypując dziedziniec gradem zabójczych igieł i miażdżąc to, co zostało z kreatury stworzonej przez Orfea.

– Udało nam się w ostatniej chwili – ucieszyła się Astrid, prowadząc syreny do obozu.

Syreny płynęły w ciszy, którą w końcu przerwała Sera.

– Myślisz, że przybędzie?

– Jeśli moja magia była wystarczająco silna... – odparła Astrid.

– Przybędzie. Wiem, że cię usłyszał – stwierdziła Sera.

Astrid pokiwała głową.

– Mam taką nadzieję – dodała. – Ruszajmy. Mamy do zabrania jeszcze jedną perłę.

Rozdział 75

SERA WIDZIAŁA ZANIEPOKOJONE twarze lustrujące wodę ponad Carceronem. Yazeed zauważył je pierwszy i powitał syreny szerokim uśmiechem.

– Oto i one! – oznajmił.

Sera, Astrid, Neela i Ava opuściły więzienie, po czym wpłynęły do obozowiska. Odłożyły na dno woreczki z perłami, a żołnierze wypłynęli im naprzeciw.

– Czy wy...? – zaczął Yaz.

– Tak – odpowiedziała krótko Neela.

Ciało Yazeeda rozluźniło się z ulgą. Syren przytulił mocno siostrę. – Tak się bałem, że się wam nie uda.

– Naprawdę, Yaz? – spytała Neela, wyraźnie wzruszona.

Yazeed natychmiast zmienił ton.

– To znaczy... pewnie bym się bał, gdybym nie był twardy i wyluzowany.

Neela parsknęła śmiechem.

– Proszę, powiedzcie, że Ling czuje się dobrze – rzekła Sera z troską w głosie.

– Całkiem nieźle – odrzekła sama Ling, wyłaniając się spomiędzy żołnierzy. Pomagała jej Lena. Pod klatką piersiową Ling biegła czarna, nieregularna linia szwów.

– Dwadzieścia dwa – pochwaliła się. – Lena świetnie się spisала.

Lena uśmiechnęła się, zawstydzona tą miłą uwagą. Dwa ogromne sumy za jej plecami zamruczały z satysfakcją.

Nieopodal w wodzie wisiała Kora i dwaj z jej Askarich.

– Będiesz miała piękną bliznę – rzekła do Ling z zazdrością, po czym zwróciła się do Serafiny. – A potwór... naprawdę nie żyje?

– Naprawdę – potwierdziła Serafina.

Kora uniosła głowę i wydała głośny okrzyk radości.

Następnie wzięła do ręki opaskę z koralowca z nacięciami na pamiątkę każdego zabitego przez nią żyłetopyska i zapięła ją na nadgarstku Serafiny.

– Dobra robota, siostró Askaro – rzekła. Następnie przyłożyła czoło do czoła Sery i uściskała ją mocno.

Sera odpowiedziała jej uściskiem i poczuła, że czerpie siłę od tej nieustraszonej wojowniczkii.

– Dziękuję – powiedziała w końcu. – Bez twojej pomocy nie dałybyśmy rady. – I wypuściła Korę z objęć.

Na Serafinę patrzyły tysiące zmęczonych, wymizerowanych twarzy żołnierzy tworzących półokrąg przed Carceronem.

Sera podплыnęła przed nich.

– Abbadon nie żyje! – oznajmiła, unosząc zaciśniętą pięść.

Pośród żołnierzy rozbrzmiały głośnie wiwaty. Wojownicy unieśli włócznie i miecze, a hełmy podrzucili w górę. Krzykom nie było końca, aż do chwili, gdy Serafina nakazała gestem, by żołnierze ucichli.

– Naszemu światu groziło wielkie zło! – krzyknęła dźwięcznym głosem. – Dzięki wam to zło już nie istnieje. Syreny, gobliny i inne morskie stworzenia, a nawet ludzie, zjednoczyli się i ginęli wspólnie dla tego zwycięstwa. Dzięki waszej sile i odwadze Orfeo i Abbadon zostali pokonani. Dzięki waszej miłości do mórz i słodkich wód zamieszkujące wszelkie wody świata istoty zostały ocalone przed zniszczeniem. Macie moją wdzięczność, mój szacunek i moją miłość. Dzisiaj i na zawsze. Miromara, Matala, Ondalina, Atlantyka, Qin i Słodkowoda, plemiona goblinów i klany trolli, a także małe i duże zwierzęta morskie, Praedatori i Wojownicy Fal nigdy nie zapomną, jak chciwość i żądza władzy omal nas nie zniszczyły. Przysięgam wam tu i teraz na własne życie, że będę współpracować z przywódcami wszystkich królestw, aby zagwarantować między nami pokój i harmonię. Od tego zależy nasza przyszłość i przyszłość naszych państw.

Ponownie rozległy się wiwaty. Wojownicy rzucili się sobie w ramiona, ale po krótkiej chwili wrócili do czynności, które przerwali, czyli do opatrywania rannych i zbierania ciał. Wtedy nad ich głowami pojawił się Ceto Rorqual i jego humbaki. Wieloryby zanurkowały i zaczęły uderzać wielkimi głowami w ściany Carceronu. Stare mury zatrzeszczały i w końcu runęły na dno.

– Już po wszystkim – rzekł Garstig. – Nareszcie.

– Prawie po wszystkim – poprawiła Sera.

Syrena zwróciła się do Avy, która odpowiedziała na jej pytanie, zanim Serafina zdążyła je zadać.

– Tak, zbliża się – rzekła. – Czuję jego obecność.

Po chwili do obozowiska wpłynęła dostojna latimeria, której długie szare ciało było upstrzone srebrnymi plamami. Zapanowała pełna szacunku cisza. Wszyscy zgromadzeni opuścili głowy.

Ogromna ryba popatrzyła na żołnierzy i przemówiła głosem starym jak świat:

– Wezwałaś mnie, Astrid Kolfinsdottir. Gdzie jest dusza, którą pragniesz odprowadzić?

– Mamy tu wiele dusz, wielki Horoku – odparła Astrid. – Nieszczęśliwych dusz, które od stuleci pragną znaleźć u ciebie schronienie.

– Przyjmę je – oznajmił Horok.

Astrid i Neela podniosły cztery woreczki wypełnione perłami i podплыnęły z nimi do Horoka. Od klejnotów bił delikatny blask.

Horok wziął wszystkie perły do szerokiego pyska. Nieważne, ile dusz by tam umieścił, zawsze było miejsce na więcej.

– Teraz są szczęśliwe – szepnęła Ava.

– Jeszcze tylko jedna – przypomniała Astrid.

Horok pokiwał głową.

– Ta dusza unikała mnie przez stulecia, ale w końcu nadszedł czas, by i ona udała się w ostatnią podróż.

Astrid podpłynęła do miejsca, w którym leżało ciało Orfea. Zgasiła wodny ogień i pochyliła się nad martwym magiem. Starając się nie dotknąć perły, chwyciła skórzany sznur, który nosił na szyi Orfeo, i zaniósła go Horokowi. Następnie trzymając za jeden koniec sznura, pozwoliła perle zsunąć się do jego pyska. Latimeria złapała perłę w locie i odwróciła się.

– Horoku, zaczekaj – zatrzymała go Astrid.

Ryba odwróciła się do niej ponownie.

– Chodzi o Kolfinna... Nie miałam czasu... – poprosiła Astrid ze łzami w oczach.

Sera przyłączyła się do niej.

– Moi rodzice... – rzekła łamiącym się głosem. – Nie zdążyłam się z nimi pożegnać. Nie zdążyłam im powiedzieć...

– Oni wszystko wiedzą, moje dzieci – odparł Horok, po czym popatrzył na Beccę. – Abigail i Matthew też wiedzą. Umiera tylko ciało. Miłość trwa wiecznie.

I odpłynął, machając majestatycznie potężnym ogonem.

– Abigail i Matthew? – zdziwiła się Ling, biorąc Beccę za rękę. – Twój rodzice?

Becca pokiwała głową. Ava otoczyła ją ramieniem. Dołączyła do nich Astrid, która również chwyciła dłoń Bekki. Sera objęła Astrid. Neela wzięła za rękę Serę i objęła ramieniem Avę. Syreny były zakrwawione i pokaleczone, ale ich siostrzany krąg trwał nieprzerwanie.

– Koniec końców Orfeo dostał to, czego pragnął – podsumowała Astrid, kiedy odprowadzały Horoka wzrokiem. – Wreszcie połączy się ze swoją ukochaną Alną.

Sera chciała podziękować przyjaciółkom i powiedzieć im, jak wiele dla niej znaczą, ale jej serce było przepełnione emocjami i nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa. Zamiast tego wzięła głęboki oddech i zaczęła śpiewać.

Córki magów, siostry moje,

Świętym węzłem krwi złączone.

Szlachetne, dzielne, zawsze szczere,

Znaczyście dla mnie bardzo wiele.

Przypomnę wam, jak się zaczęło

To nasze wspólne wielkie dzieło.

We śnie ponurym nas wołała

Ta, co oblicze gniewne miała,

Lecz serce dobre i dlatego

Odkryła ciemny kunszt Orfea

Oraz monstrum ze zła i gniewu,

Zamknięte w lodzie jak w więzieniu.

*Ktoś chciał uwolnić to stworzenie,
Więc złożyłyśmy przyrzeczenie:
Pokonać bestię, świat ocalić,
Ogień w siostrach swych rozpalić.
Ja i walka? Ja i siła?
Powiem szczerze – nie wierzyłam.
„Bądź silna, szybka – tak mówiła –
Nagrodą będzie wielka przyjaźń
Pięciu syren silnych i prawych,
Choć między wami będą zwady”.
Nie wiedziałyśmy wtedy w jaskini,
Do czego każda z nas się przyczyni.
Rozwój, porażka i gorzkie łzy,
Ukryte lęki, nadzieje, sny.
Lecz w końcu zaczęłyśmy ufać
Sobie nawzajem i siebie słuchać.
Co cię nie zgładzi, złamie twą duszę,
Przynosi gorycz, gniew i katusze.
Lecz moc przyjaźni głębokiej i szczerzej
Potrafi w serce wlać nadzieję.
Przyjaźń, co rodzi się w blasku słońca,
Nie przetrwa deszczu czy gorąca,
Lecz węzeł w bólach zawiązany
Pokona sztorm i huragany.
Tylko bogowie mogą orzec,
Co każda spotka na swojej drodze.
Ale wiem jedno i będę wiedzieć:
Siostry, kumpelki i żołnierze,
Jesteśmy jedną duszą i myślą,
I jedną krwią, więc mamy wszystko.
Ostatnie nuty pieśni Serafimy wybrzmiały w wodzie.
Czysto i wyraźnie
Przekcyjnie i szczerze
Lśniąc i prawdziwie.
A po chwili się rozpląnęły.*

Rozdział 76

WYGLĄDASZ TAK PIĘKNIE. Jesteś gotowa?

Sera pokiwała głową. Uśmiechnęła się do Mahdiego, niezwykle pociągającego w jasnoniebieskiej marynarce, i ujęła go pod ramię.

Syren poprowadził ją przez Wielką Salę na zewnątrz pałacu.

– Denerwujesz się? – spytał.

– Ceremonią? Nie. Twoim zdrowiem? Tak.

Była pewna, że słyszy w jego klatce piersiowej charczenie.

– Nic mi nie jest – zapewnił Mahdi. – Lekarze powiedzieli, że dam sobie radę. Nie przejmuj się tak bardzo, Sero.

– Dlaczego mam się nie przejmować?

– Bo wyszedłem ze śpiączki! – odparł z radością.

Sera przygryzła wargę. Mahdi często się denerwował, gdy Serafina lub ktoś inny okazywał mu zbyt wiele troski. Pragnął działać. Wrócić do codziennych obowiązków. Z każdym dniem stawał się silniejszy, ale Sera i tak się martwiła. Nie mogła nic na to poradzić. Martwiła się, gdy był blady lub gdy się rumienił. Gdy wyglądał na zmęczonego lub gdy mało jadł. Gdy kichał i kaszłał.

Kiedy wróciła z Morza Południowego, zastała go siedzącego na łóżku i przytomnego. To był najszczęśliwszy dzień jej życia. Obejmowała go i całowała, płacząc z radości.

Ale syren nie był jeszcze całkiem wyleczony. Miał przed sobą długą drogę. Jego rekonwalescencja była powolna i pełna kryzysów. Po dziewięciu miesiącach większą część dnia potrafił już spędzać aktywnie, choć lekarze nalegali, by po obiedzie jeszcze kładł się i odpoczywał. Wkrótce, po nabraniu sił, miał wrócić do Matali i objąć tamtejszy tron.

Teraz płynęli w stronę miasta, a za nimi podążała Alitheia. W końcu dotarli do *scuoli superiore*.

Sera nie miała na sobie tego dnia wyjątkowej sukni ani wystawnych dodatków. Była ubrana w strój ucznia – prostą szatę z czarnego morskiego jedwabiu. Tego ranka mogła na kilka godzin zapomnieć, że jest reginą, i stać się kolejną siedemnastoletnią dumną absolwentką, taką samą jak pozostała setka uczniów z jej klasy.

Edukację Sery przerwała inwazja na jej królestwo oraz krwawe walki z Valleriem, Orfeem i Abbadonem, ale odkąd wróciła do Cerulei, uznała za swój priorytet ukończenie szkoły. Mahdi podpłynął razem z nią do pierwszych rzędów szkolnego audytorium.

– Jestem z ciebie taki dumny. Będę klaskał najgłośniej, gdy wyczytają twoje imię – powiedział, całując ją w policzek. Następnie usiadł w towarzystwie Thalassy, Fossegryma, Desideria i Astrid.

Serafina znalazła swoje miejsce pomiędzy dwiema koleżankami. Rozpoczęła się ceremonia.

Zagrała muzyka, po której nastąpiły przemówienia i wręczono dyplomy.

– Serafina di Merrovinga! – ogłosił dziekan. – *Summa cum laude* z wyróżnieniem z historii!

Sera podpłynęła do podium, uściskała dłoń dziekana i przyjęła od niego dyplom. Został sporządzony na pergaminie z wodorostów i podpisany atramentem kałamarnicy. Wracając na miejsce, Sera przycisnęła dyplom do serca.

Summa cum laude. Po łacinie znaczyło to „z najwyższym wynikiem”.

Ciężko pracowała, aby uzyskać jak najlepsze oceny. Za kilka miesięcy miała wstąpić do Kolegio i starać się o dyplom wyższej uczelni. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, za sześć lat mogłaby obronić pracę doktorską ze starożytnej historii Atlantydy. Wiedziała, że nie będzie łatwo pogodzić obowiązki królowej z uczelnianymi, ale nie takie problemy pokonywała w życiu.

Nie tylko ona.

Poczuła w sercu ukłucie tęsknoty. Bardzo by chciała mieć tego dnia u boku Neełę, Ling, Beccę i Awę. Syreny przybyły wraz z nią do Cerulei, aby odnowić siły po potyczce w Morzu Południowym, ale kilka tygodni temu wszystkie poza Astrid wróciły w swoje rodzinne strony. Serafina ogromnie za nimi tęskniła, ale rozumiała, że mają własne zobowiązania. Ling została wyznaczona przez starszą Qin na międzynarodową ambasadorkę. Spędzała czas, podróżując między krainami i rozwiązując spory między nimi. Jej ojciec przeżył straszliwy obóz pracy, do którego trafiła także Ling. Kiedy wojska uwolniły więźniów, był słaby i schorowany, ale udało mu się wrócić do domu, gdzie rozpoczął rekonwalescencję. Matka i bracia Ling nie posiadali się z radości, kiedy go ujrzeli.

Becca postanowiła wręczyć wypowiedzenie właścicielowi sklepu Baudel's i podjąć naukę na kierunku nauk politycznych. Złożyła podanie do szkoły w Lagunie, nieopodal Wenecji. Teraz spędzała lato w towarzystwie Marca i próbowała zaplanować ich wspólną przyszłość.

Astrid zamieszkała w Cerulei. Ragnar Kolfinnson, admirał Ondaliny, oraz Serafina znieśli *permutavi* – dawną umowę między Miromarą a Ondaliną, na mocy której królewskie dzieci Miromary muszą się wymieniać z dziećmi władców Ondaliny. W przeciwnym wypadku Desiderio musiałyby się przenieść do Ondaliny, a Astrid do Cerulei, a wtedy nigdy nie mogliby być razem. Astrid wybrała stolicę z własnej nieprzymuszonej woli. I z woli serca. Zakochała się w Desie. Z wzajemnością. Za rok mieli wziąć ślub.

Ava wróciła do rodziców, do Macapy, rzeki w Amazonce. Znalazła sobie pracę: pomagała niewidomym dzieciom i uwielbiała to. Wcześniej, przed opuszczeniem Cerulei, otrzymała od pozostałych syren prezent – nową piranię-przewodnika o imieniu Cukierek. Kiedy tylko wypuściły go z bambusowej klatki, Cukierek ukąsił Serafinę, szczerknął na Neełę i Ling, wygryzł dziurę w spódnicy Bekki i zawarczał na Astrid. Ava zapałała do niego miłością, choć wiedziała, że nigdy nie zapomni o Maleństwie.

Neela wróciła do rodzinnej Matali, gdzie cieszyła się towarzystwem swojej nadymki Oody. Postanowiła otworzyć najmodniejszy butik w stolicy, pełen jej własnych projektów, a także najdziwniejszych kreacji spod ręki zagranicznych projektantów. Już nigdy nie założyła niczego różowego.

Yazeed został mianowany przez dożę Marca dowódcą Praedatorich i obecnie przebywał w utajonym miejscu, gdzie wspólnie z Wojownikami Fal próbował oczyścić ze śmieci wyspę na

Pacyfiku.

Thalassa została uwolniona z Plebanii Cieni i wróciła do Cerulei. Trzy razy w tygodniu dawała Serafinie lekcje magii śpiewu. Fossegrim powrócił do swojego ostrokonu, gdzie nadzorował plany naprawy zniszczeń, których doznał budynek. Manon Laveau wraz z duchami i aligatorami wróciła do Missisipi. Powiedziała Serze, że podoba jej się w Miromarze, ale uznała, że nie powinna zostawiać swojego bagna bez nadzoru na zbyt długi czas.

Pozostałe pięć talizmanów zostało bezpiecznie ulokowanych w specjalnie skonstruowanym skarbcu. Sera czasami je oglądała, aby nie zapomnieć, jak wiele kosztowało syreny ich odnalezienie. Postanowiła kierować się w swoich rządach zasadą, że jej podwładni będą mieli dostęp do wiedzy. Ustanowiła więc prawo mówiące, że ruiny Atlantydy muszą zostać otwarte do zwiedzania dla wszystkich, tak by mieszkańcy mórz nie popełnili już więcej błędów z przeszłości. Osobiście nadzorowała budowę powstającego tam centrum nauki i negocjowała warunki traktatu pokojowego z opafagami. Wierzyła, że jeśli nie uda jej się nauczyć swoich poddanych prawdy o ich przeszłości, nie będzie w stanie poprowadzić ich w przyszłość.

Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie, jak mało brakowało, by nie udało jej się odzyskać tronu. Gdyby nie przekonanie Alithei, żeby ją oszczędziła, gdyby nie perfekcyjnie przygotowany atak żołnierzy Czarnej Płetwy... No cóż, nie warto było się tym teraz przejmować.

Ostatecznie odzyskała tron. Gobliny z plemienia Feuerkumpel musiały zapłacić za swoją zdradę. Podobnie jak Portia i Lucia.

Lucia uciekła z miasta i wydawało się, że opuściła królestwo. Od ataku Czarnych Płetw na Ceruleę nikt jej nie widział ani o niej nie słyszał. Sera ogłosiła ją banitką i wyznaczyła za jej głowę nagrodę. Miała nadzieję, że syrena niebawem zostanie schwytana.

Kiedy rozbrzmiały dźwięki ostatniej pieśni, Sera ocknęła się z zamyślenia. Wraz z pozostałymi absolwentami podniosła się i opuściła audytorium. Mahdi urządził dla wszystkich przyjęcie w pałacu, a konkretnie na królewskim dziedzińcu. Gdy Sera wypłynęła ze szkoły i ruszyła wzdłuż nurtu, ktoś ją dogonił i rzucił się jej w objęcia.

– Gratulacje! – zawołała Coco i wręczyła syrenie bukiet morskich róż. Rodzice Coco również przyłączyli się do życzeń.

Sera kazała przeszukać wszystkie obozy pracy w nadziei, że znajdą się i oni, i siostra Coco Ellie. Ku jej ogromnej uldze tak właśnie się stało i cała rodzina mogła się znów sobą cieszyć.

Absolwenci i członkowie ich rodzin powoli zmierzali pod górę, w kierunku pałacu. W mieście rozbrzmiewały dzwony. Obywatele Cerulei tłoczyli się w nurcie i wychylali się przez okna stojących wzdłuż niego domów. Ślali pocałunki i rzucali morskie kwiaty, wiwatując i życząc absolwentom pomyślności.

Mahdi nachylił się ku Serafinie.

– Czuję, że kochają cię prawie tak mocno jak ja – rzekł.

Sera uśmiechnęła się i chwyciła go mocno za rękę. W tej samej chwili kątem oka dostrzegła jakiś blask. Był to niewielki pierścień z muszelki, który niegdyś dla niej zrobił. Mahdi nosił go od dnia, w którym Lucia oddała mu go na dowód, że Sera nie żyje. Przekazał go Serafinie dopiero po jej powrocie z Morza Południowego. „*Mere dila, meri atma*” – powiedział wtedy, wsuwając pierścień

na jej palec. Drugi raz.

Wiedzieli, że się pobiorą. Tak postanowiono już wiele lat wcześniej. Pewnego dnia to zrobią, ale jeszcze nie teraz. Oboje mieli królestwa, które ich potrzebowały. Musieli się jeszcze wiele nauczyć. Mahdi miał wkrótce wrócić do Matali, a rozstanie na pewno byłoby bolesne. Jednak rozłąka nie miała trwać wiecznie.

Radosna procesja dotarła do rozwidlenia nurtu. W tym miejscu stał posąg poprzedniej królowej i jej męża: reginy Isabelli oraz principe Bastiaana, rodziców Serafiny.

Sera podpłynęła do posągów i ukloniła się głęboko. Ogromnie tęskniła za rodzicami i żałowała, że nie mogą uczestniczyć wraz z nią w wydarzeniach tego dnia. Poczowała, jak do oczu napływają jej łzy, ale powstrzymała je. Tak wiele straciła. Nie tylko ona. Ale była też wdzięczna za to, co jej zostało.

„Miłość trwa wiecznie” – powiedział jej Horok.

Sera powiodła wzrokiem po twarzach zebranych, szczęśliwych i smutnych. Popatrzyła na brata i przyjaciół. Na koniec jej wzrok spoczął na syrenie, którego kochała całym sercem.

– Tak – wyszeptała. – Trwa wiecznie.

Epilog

WKAMIENNEJ JASKINI, GŁĘBOKO pod ciemnymi wodami prastarej dzikiej rzeki, śpiewały czarownice.

Trzymały się za ręce i pływały w koło, wykonując starą jak świat pieśń.

Dla świata były martwe, zabite przez brutalnego syrena i jego żołnierzy. Ich imiona znikają powoli z pamięci, nawet z pamięci tych, które zostały przez nie wezwane.

Właśnie tego pragnęły. Ich praca wymagała zachowania jej w tajemnicy. Im mniej osób o nich wiedziało, tym lepiej.

Najstarsza z nich siedziała na tronie wykonanym z poroża jelenia, miała czarne, błyszczące oczy i wsłuchiwała się w śpiewające incanty, kiwając głową w takt ich pieśni. Na jej dłoniach spoczywały osadzone w trzech bursztynowych pierścieniach trzy gałki oczne, które obracały się wokoło, obserwując okolicę.

Gdyby ktokolwiek się do nich zbliżył, czy to człowiek, czy syrena, usłyszałby, że i ona śpiewa razem z resztą.

*Los sześciu córek już dokonany,
Abbadon został pokonany.
Wraz ze swym stwórcą odnalazł przystań,
Tak kończy się wasza trudna misja.
Lecz praca ieli będzie trwać wiecznie,
Aż wszystkie wody będą bezpieczne.
Serafina dziś mądrze rządzi,
A gdzieś w oddali ktoś inny błądzi.
Bezдушna syrena zaciera dłonie,
Co raz na Miromary zasiadła tronie.
W ciemnej jaskini, głębokiej, czarnej,
Knuje swój atak, plan zemsty marnej.
Schronienie dały jej Morsa i Kharis,
By gniew do syren w sercu rozpalić.
Idąc więc w ślad za rodzicami,
Wiąże się z ludźmi terrorystami.
Ci kłusownicy i prostytutki*

*Słuchają jej, bo jak na tacy
Dostają za złoto informacje –
Rekinów i płaszczyk lokalizację.
Dzięki sprytowi, trikom i kłamstwom
Buduje władzę i bogactwo.
Sześć córek, proszę, uważajcie,
Jej potworności się wystrzegajcie.
Zważajcie na to, co wam szykuje.
Pomóżcie tym, których wykorzystuje.
Ochrońcie piękno morskiego życia
W głębokich dziurach, na rafy szczytach.
Chrońcie delfiny i wieloryby,
I płetwy, łuski, i wszystkie ryby.
Ratujcie mewy i rybołowy,
Zatrzymajcie też fok połowy.
Jedna misja jest już za wami,
Lecz oto nowa ma się pojawić.
Laguny, głębiny to świat, który znacie.
Walczcie, drogie córki, o to, co kochacie!*